



*Mocna, przejmująca,  
realistyczna i piękna opowieść  
o krzywdzie i milczeniu.  
I o miłości, która pokona ból.  
„Publishers Weekly”*

## **CZY MUSIMY UDAWAĆ?**

**Courtney C. Stevens**

Autorka czulej i inspirującej powieści  
o stracie i miłości **SPRAWY DO ZAPOMNIENIA**



# CZY MUSIMY UDAWAĆ?

Courtney C. Stevens

Przekład  
JOANNA NAŁĘCZ



Korekta

Halina Lisińska

Agnieszka Pyśk

Projekt graficzny okładki

Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce

© Danil Nevsky/Shutterstock

Tytuł oryginału

Faking Normal

Copyright © 2014 by Courtney C. Stevens

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana

ani przekazywana w jakiejkolwiek formie zapisu

bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition

Copyright © 2016 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-6153-9

Warszawa 2016. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.

02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysieńki 58

[www.wydawnictwoamber.pl](http://www.wydawnictwoamber.pl)

Konwersja do wydania elektronicznego

P.U. OPCJA

*Mojej mamie, która przy każdym słowie trzymała mnie za rękę; i tacie, który nad każdym słowem się modlił, i mojemu bratu, który nauczył mnie tworzyć postacie; i każdej dziewczynie i każdemu chłopakowi, którzy kiedykolwiek potrzebowali jakiegoś Bodee'ego.*

*Dlatego zginam kolana moje przed Ojcem, (15) od którego wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi bierze swoje imię, (16) by sprawił według bogactwa chwały swojej, żebyście byli przez Ducha jego mocą utwierdzeni w wewnętrznym człowieku, (17) żeby Chrystus przez wiarę zamieszkał w sercach waszych, a wy, wkorzeni i ugruntowani w miłości, (18) zdołali pojąć ze wszystkimi świętymi, jaka jest szerokość i długość, i wysokość, i głębokość, (19) i mogli poznać miłość Chrystusową, która przewyższa wszelkie poznanie, abyście zostali wypełnieni całkowicie pełnią Bożą. (20) Temu zaś, który według mocy działającej w nas potrafi daleko więcej uczynić ponad to wszystko, o co prosimy albo o czym myślimy, (21) temu niech będzie chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusie po wszystkie pokolenia na wieki wieków. Amen.*

List do Efezjan 3:14-21

## Rozdział 1

Czarna pogrzebowa sukienka. Czarne buty na obcasach. Czarna opaska na włosach. Śmierć ma swój własny styl. Cieszę się, że nie muszę ubierać się tak zbyt często.

Sukienka, którą wygrzebałam z szafy, ciągle pachnie lekko latem i chlorem. Ten zapach jest prawdopodobnie tylko wspomnieniem.

– Alexi, przesun się trochę, żeby Craig mógł usiąść z Kaylą. – Głos mamy wyrywa mnie z ponurych rozmyślań z powrotem na pogrzeb.

Mama robi miejsce, żebym mogła usiąść bliżej niej na kościelnej ławce, więc posłusznie wsuwam się w zgięcie jej ramienia, a chłopak Kayli dołącza do naszej rodziny. Nie mówię o tym mamie, ale miło jest czuć, jak obejmuje mnie ramieniem i lekko przytula, a potem poklepuje mnie po plecach, co znaczy, że mnie kocha. Gdybyśmy nie były na pogrzebie, pewnie straciłabym jej rękę. Ale byłoby to dość samolubne, skoro pani Lennox przez tyle lat należała do grupy modlitewnej mamy.

– Jak sobie radzi Bodee? – pyta mama.

– Ja go właściwie nie znam – odpowiadam.

– Chodźcie razem do szkoły od jedenastu lat.

Wzruszam ramionami.

– Jest biedny i nikt go nie lubi. – Dlaczego dorosłym zawsze się wydaje, że dzieci powinny się ze sobą przyjaźnić tylko dlatego, że przyjaźnią się ich matki? Fakt, że chodźcie razem na niektóre lekcje i macie obok siebie szafki w szkole nie oznacza jeszcze, że wiecie o sobie cokolwiek poza imieniem i nazwiskiem. Po drugiej stronie kościoła siedzi Rachel Tate, dziewczyna, której matka załatwiła dyrektora Jamesa w autobusie numer 32. Ja jestem młodszą siostrą Kayli Littrell. Aż do ubiegłego tygodnia Bodee był tym chłopakiem z włosami ufarbowanymi Kool-Aid<sup>[1]</sup>, którego nikt nie lubi. Teraz będzie chłopakiem, którego tata zabił mamę. Wszyscy będą powtarzali sobie na ucho tę etykietę, ilekroć Bodee pojawi się na szkolnym korytarzu. Ale teraz będą to powtarzali z litością, a nie z pogardą.

– Byłoby miło, gdybyś wyciągnęła do niego rękę. – Widzę, że chciałaby powiedzieć coś jeszcze, ale muzyka się zmienia, więc mama odwraca się do ołtarza.

To muzyka bez słów, która sprawia, że smutniej. Każda piosenka zasługuje na słowa. Na historię do opowiedzenia. Historia pani Lennox dobiegła końca, więc może ona sama nie potrzebuje już słów, ale potrzebuje ich Bodee. Wyciąganie ręki to jeden z tych chrześcijańskich gestów, o których mówi moja mama, ale nie mogę przecież dzielić z kimś szafy i swoich starych piłkarskich kart z kimś, kogo prawie nie znam. Zmawiam więc modlitwę i mam nadzieję, że Bodee znajdzie sobie swoją własną kryjówkę.

Ale pewnie zawsze już będzie do tego wracał. Do mamy. Do tego, że jej nie ma.

To nieodwołalna zmiana, już na zawsze. Nigdy nie przypuszczałam, że życie może dzielić się tak dramatycznie, ale może. Tak właśnie jest. Jest tylko po. I przed.

Ja miałam swoją chwilę na basenie. Bodee ma swoją przy trumnie.

Kayla odchyła się od Craiga i pyta:

– Alexi, on jest w twojej klasie?

Kiwam głową i myślę, że mogłaby mówić ciszej.

– Boże, ale brzydki – dorzuca.

– Jego mama nie żyje – mówię i przysuwam się jeszcze bliżej do mamy, choć to właściwie niemożliwe. Poza tym Kayla nie ma racji. Nie jest brzydki, tylko zaniedbany. To różnica.

Wolałabym siedzieć z Liz i Heather, ale wszyscy rodzice trzymają dzieci tak blisko siebie, jakby próbowali zmieścić się pod jednym parasolem podczas burzy. Kocham swoją rodzinę, ale wygląda na to, że nie umiem z nimi rozmawiać, kiedy jest mi naprawdę smutno. Ani z Kaylą i przyrośniętym do niej Craigem. Ani z tatą czy mamą – nauczycielką.

– Z kim on trzyma? – naciska Kayla.

– Z nikim.

Mama znacząco spogląda na Kaylę, więc obie wbijamy wzrok w kartki z programem nabożeństwa.

Powtarzam Psalm 23 razem z resztą ludzi i zastanawiam się, czy Bóg rozważał kiedykolwiek napisanie tego psalmu w czasie przeszłym, skoro tyłu pastorów czyta go na pogrzebach. Tak, choć „gdybym nawet chodziła ciemną doliną” w przypadku pani Lennox jest dokładniejsze.



– A teraz – mówi pastor – posłuchamy dwóch synów Jean: Bena i Bodee’ego.

Ben rusza przed siebie, nie podnosząc wzroku. Wyciąga z kieszeni kartkę papieru. Jest tak cicho, że słyszę szelest papieru, kiedy ją rozprostowuje. Porusza zaciśniętymi wargami, a potem rozwiera je i śpiewa – czytając i płacząc jednocześnie – fragment hymnu. Pieśń jest piękna, myślę, że muzyka to prawdziwy język rozpaczy.

– Mama zawsze śpiewała to, kiedy pracowała w kuchni. – Ben wbija oczy w sufit i mówi: – Nie wiem, jak sobie bez ciebie radzić, mamo.

Jego ból i strach wypełniają powietrze jak elektryczność. Ja też nie wiem, jak oni sobie poradzą.

– Dziękuję ci, Ben – mówi pastor. – Bodee, podejdź tutaj, synu.

Wszystkie oczy zwracają się teraz w stronę Bodee’ego, który wstaje ze swojego miejsca.

Po raz pierwszy od bardzo dawna widzę go z naturalnymi jasnymi włosami. Kiedyś uważałam, że ufarbowane na fioletowo loki miały odwracać uwagę od niedopasowanych džinsów i nudnych białych podkoszulków, żeby wyglądał jak artysta, a nie tylko dzieciak z biednej rodziny. Teraz nie jestem już tego pewna.

Mama zdejmuje rękę z mojego ramienia, żeby otrzeć oczy trzymaną w dłoni chusteczką.

– Och, to coś niewyobrażalnego.

Nie jestem w stanie oderwać oczu od Bodee’ego. Barki ma pochylone do przodu i wygląda jak druciany wieszak, uginający się pod ciężarem mojego zimowego płaszcza. Chciałabym położyć mu dłoń na plecach i zmusić, żeby się wyprostował. Powłóczy nogami i w tym dźwięku jest ten sam smutek, co w jego zgarbionych plecach.

– Wydaje mi się, że ma na sobie stare spodnie Craiga – zauważa Kayla. – Widzisz to spłowiałe kółko na tylnej kieszeni?

– Wszyscy teraz takie noszą – mówię. Ale Kayla ma rację, widziałam nogi w tych samych spodniach oplecione wokół Kayli na naszej kanapie.

– Cóż, tak czy inaczej, do kogoś wcześniej należały. – W jej głosie pobrzmiwa współczucie. – Może powinnaś zabrać go na zakupy.

Mimo że wreszcie zdarzyło jej się powiedzieć coś życzliwego, odpowiadam niemal bezgłośnie:

- Dlaczego ty go nie zabierzesz?
- Może zabiorę.

Craig spogląda na mnie i przewraca oczami, bo wie równie dobrze jak ja, że ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebuje Bodee są opiekuńcze zapędy Kayli.

Teraz Bodee stoi na podium i już nie tylko mama potrzebuje chusteczki. Wszyscy łkają, pociągają nosami i ocierają oczy, a on chwytając się za węzeł krawata jak za poręcz w wagoniku rollercoastera.

Nie patrzy na nikogo. Przez mikrofon słychać jego urywany oddech.

No dalej, Bodee. Powiedz coś.

Ale on tylko oddycha i znowu jedną ręką pociąga za krawat, a drugą wpycha do kieszeni starych spodni Craiga. Szarpie fałd swojej sukienki. Kayla robi to samo. Mama ściska dłoń taty. Wszyscy w kościele wiercą się, poruszeni widokiem Bodee'ego.

– Biedne, biedne dziecko – szepcze mama.

*Patrzę, jak Bodee tonie, a w głowie słyszę słowa piosenki.*

*Sam*

*Przed tym całym tłumem.*

*Sam, w tym koszmarowym śnie.*

*Kim jestem w tej strasznej ciszy?*

*Czy oni słyszą mój krzyk?*

Zastanawiam się, czy Bodee zna tę piosenkę. Pewnie nie. Przez chwilę zabawiam się myślą, że mogłabym napisać tekst z tyłu programu i w poniedziałek zostawić go w jego szafce. Ale on mógłby to źle zrozumieć.

Mój tajemniczy kolega ze szkolnej ławy nie rozumiałby tego źle. Napisał dokładnie ten tekst ołówkiem na mojej ławce w pierwszym tygodniu roku szkolnego. Ósmego września. Dziewiętnaście dni po tym, jak zmieniło się moje życie.

Wątpię, by słowa przypadkowej piosenki mogły pomóc Bodee'emu.

On nic dzisiaj nie powie.

Jakby ktoś go zakneblował. Skradł mu wszystkie słowa.  
Bodee zbiega nagle z podwyższenia i ucieka bocznymi drzwiami.  
– Idź – mówi mama.

Choć raz intuicja podpowiada nam to samo. Uderzam kolaniem w podpórkę na modlitewnik z ławki przed nami. Dźwięk oznajmia wszystkim, co robię i skutecznie kończy ciszę, która zapadła w kościele po ucieczce Bodee'ego. Craig podtrzymuje mnie, kiedy przeciskam się obok niego i Kayli.

– Dobry pomysł – mówi Craig, kiedy wychodzę.

Nie idę za Bode'em, bo mama mi kazała, ani dlatego że Craig uważa, iż powinnam to zrobić. Po prostu wiem, jak to jest samotnie stawiać czoło ciszy.

Bodee jest w ogrodzie na tyłach. Kiedy wreszcie do niego docieram, jestem zdyszana, ale co tam, sytuacja i tak jest krępująca. Całe to współczucie, czy co to tam jest, skończy się dzwonkiem za pięć ósma w poniedziałkowy ranek. Na szkolnym korytarzu widać każdą różnicę, a nas różni niemal wszystko. Przyjęta, odrzucony. Robi zakupy w galerii handlowej; w ogóle nie robi zakupów. Siedzi cicho, chyba że jest z przyjaciółmi; zawsze cicho siedzi. Ale dziś coś nas też łączy, coś więcej niż nazwiska na literę L.

Oboje straciliśmy coś, czego już nigdy nie odzyskamy. Mała betonowa ławeczka chwieje się, kiedy dokładam do niej swój ciężar. Bodee podnosi na mnie wzrok tylko na tyle, żeby zobaczyć, kim jestem. Nie wydaje się zaskoczony faktem, że wyszłam za nim, a jego wzrok nie mówi „chcę być sam”.

Czas popłynąłby szybciej, gdybym coś powiedziała, ale nie zależy mi na tym. Zastanawiam się jednak, co Liz i Heather myślą na temat mojej nagłej akcji i czy ktokolwiek w kościele wierzy, że za chwilę tam wrócę z naprawionym, elokwentnym Bode'em.

Ale ja nie proponuję mu, żeby wrócił do kościoła, i nie mówię, że wszystko będzie dobrze. Po prostu siedzę obok, nasze uda dzielą najwyżej jakieś dwa centymetry. Bodee strzela kostkami dłoni, a ja gapię się na pęknięcie w betonie, w którym rośnie sobie jakiś mały zielony chwast.

Kiedy wychodzi do nas pastor, mówię wreszcie:

– Widzimy się w poniedziałek?

– Taa...

I to wszystko. Zostawiam Bodee'ego na ławce. Teraz przestrzeń między nami jest elastyczna, rozciąga się od dwóch centymetrów do wielu metrów. Wracam do mamy, która całuje mnie w czoło.

– Kocham cię, Lex – mówi.

– Ja ciebie też – odpowiadam i myślę o tym, że do Bodee'ego już nikt tak nigdy nie powie.

## Rozdział 2

Życie zaczyna się podczas czwartej przerwy.

Nie z powodu psychologii, ani dlatego, że to jedyne zajęcia, na które chodzę razem z Heather, ani dlatego, że zaraz potem jest obiad. Chodzi o stolik i teksty piosenek. A ponieważ jest poniedziałek, zabieram się do nich.

O czym powinnam napisać dzisiaj? O pogrzebie? Dziewczynach, które rozmawiają z chłopakami, których prawie nie znają? Seksie? O tym, że dziewczyny boją się seksu? Nie. Nie naruszę tej iluzji, bo większość chłopców uważa, że dziewczyny są tak samo napalone, jak oni. Cała ta maskarada z Tekstowym Chłopakiem przypomina bardziej czytanie romansu. Miłość pisana ołówkiem jest bezpieczniejsza niż ta w życiu. Wybieram więc fragment popkultury opisujący cały mój tydzień po pogrzebie.

*Masz chwilkę?*

*Mogę cię poprosić*

*byś przejął kontrolę?*

Heather nachyla się, by przeczytać, co napisałam.

– Nie ma mowy, że twój Tekstowy Chłopak to zrozumiał. A jeśli zrozumie, to na bank jest to jakaś dziewczyna, która tylko się z ciebie nabija.

– To nie jest dziewczyna. Już o to pytałam.

– Nie możesz wierzyć we wszystko, co jest napisane na stoliku – zauważa Heather. – Na moim ktoś wyrył „Mark kocha Lisę”, i jeszcze to podkreślił. A wszyscy wiedzą, że jedyną osobą, którą kocha Mark, jest Mark.

Stolik Heather kłamie, ale liczę na to, że mój mówi prawdę.

– Uuch – mruczy Heather, na widok mojej miny. – Jeśli tak bardzo chcesz, żeby to był facet, to jest facet. Jestem pewna, że Kapitan Liryka będzie pasował do ciebie tak, jak te teksty, które sobie piszecie. Ale na wypadek gdyby było inaczej, Dane wybiera się z nami jutro na mecz.

Ścieram słowo „chwilka” i piszę je jeszcze raz, wyraźniej.

– Dlaczego zawsze mi to robisz? – pytam. – Nawet nie znam Dane’a.

– Cóż, to kuzyn Colliego, a ja dałam ci prawie dwa miesiące na poznanie Kapitana Liryki. Ponieważ nawet nie spróbowałaś dowiedzieć się, kto to jest, przejmuję kontrolę nad twoim kalendarzem towarzyskim. To jest drabina, skarbie, a ty stoisz w miejscu. On jest przynajmniej przystojny.

– To, że ty masz Colliego nie oznacza, że wszyscy inni chcą mieć to, co ty.

– Mówimy o meczu, nie o zaręczynach.

– Dzięki Bogu.

– I, och, sama wiesz, że chcesz tego, co mamy ja i Collie.

– Uch, nie. Nie chcę.

Na samą myśl o czymkolwiek przypominającym związek robi mi się niedobrze. Pierwsza randka jest zwykle bezpieczna, bo wiadomo, że facet, który próbuje się do ciebie dobrać na pierwszej randce to dupek. Ale facet, który spotyka się z tobą od pół roku i nie próbuje się do ciebie dobrać, na pewno ma problem z orientacją. Tak przynajmniej mówi Kayla.

– Ciągłe rozmawiasz z Colliem?

Heather wie, że odpowiedź brzmi „nie”, bo ciężko ich rozdzielić choćby na minutę, a on nie może się do nikogo odezwać, żeby ona o tym nie wiedziała. Ale ona ciągle szuka odpowiedzi o mojej przyjaźni z Colliem w dzieciństwie.

– Od lata już nie – mówię zgodnie z prawdą.

– Dziwne – mówi, ale przyjmuje moją odpowiedź, potrząsając głową.

– Coś nie tak?

– Nie. Po prostu ostatnio nie mamy o czym rozmawiać.

– Moglibyście rozmawiać o mnie.

– Nigdy o niczym innym nie rozmawialiśmy.

– Więc nie chcesz chłopaka, ale chcesz Kapitana Lirykę.

– Nie wiem nawet kto to jest – mówię. – Szkoła jest nudna, i te teksty na stoliku to jedyna rzecz, która jest w stanie jeszcze pobudzić moją ciekawość.

Rumienię się jeszcze zanim Heather rzuca:

– Powiedziałabym, że pobudza to nie tylko twoją ciekawość.

– Panie na końcu sali – odzywa się pani Tindell, nasza nauczycielka. – Możecie cisze? Dobrze? Inne grupy starają się pracować.

– Tak, proszę pani – odpowiadam.

Heather pisze „PRACOWAĆ?” wielkimi literami w swoim zeszyte, a potem podnosi go, żeby ukryć uśmiech. Widać zza niego tylko dwa brązowe warkocze, z którymi wygląda trochę jak Heidi w bibliotece. Spuszczam głowę, żeby się nie roześmiać; ta fryzura jest tak zabawnie staroświecka.

Heather przysuwa trochę swój stolik do mojego, nogi stolika skrzypią na podłodze jak sowa. Obie chowamy się za książkami i czekamy, aż pani Tindell znowu na nas spojrzy.

– Może Dane jeszcze ci się nie podoba, ale musisz zrobić coś, żeby otrząsnąć się z tej ratowniczej misji Bodee’ego na pogrzebie. Wierz mi, zaczniesz się spotykać z Danem i za chwilę nikt niczego nie będzie pamiętał.

Patrzę na nią tak, że mogłabym wzrokiem rozczesać jej te warkoczki.

Heather przewraca oczami.

– Spotykać znaczy całować, Lex. Wiem, że jesteś dziewczicą, boisz się i tak dalej.

– Nie boję się. – Odruchowo niżam głos, bo pani Tindell znowu patrzy w naszą stronę i zasłaniam się pierwszą wymówką, która wydaje się w miarę wiarygodna. – Po prostu wolę poczekać na właściwego faceta. Wiesz co? Zbyt wielu chłopaków w tej szkole pod pewnymi względami nosi jeszcze śpioszki.

– Rany, ty i Liz osiwiejecie, zanim będę mogła z wami pogadać o tych sprawach.

– Liz nie pójdzie do łóżka z chłopakiem z Rickman.

– Tak mówi Pan – dorzuca Heather.

Liz ma całą masę jasnych loków, sporo podkoszulek w stylu vintage, i postanowienie, żeby czekać. Heather nie chodzi z nami do kościoła, więc niewiele wie o pierścionkach czystości, ślubowaniu zachowania dziewictwa, i tak dalej. Uważa, że nawet ludzie, którzy noszą te pierścionki, zdejmują je i zakładają tak lekko, jakby były

posmarowane masłem. Ale Liz traktuje to poważnie. To, co u mnie wypływa ze strachu, u niej jest wynikiem przekonań.

– Przepraszam – mówi Heather. – Jestem niesprawiedliwa. Nie chciałabym, żebyś zrobiła to z kimś, kogo nie kochasz. Tylko bardzo chciałabym móc z kimś o tym rozmawiać. – Jej oczy ciemnieją i wilgotnieją, a ja zdaję sobie sprawę, że to jakaś ważna chwila. – Wiesz, Collie i ja bardzo się do siebie zbliżyliśmy.

Heather rzadko zdejmuje z twarzy maskę. Z nas trzech to ona zawsze mówi najwięcej, ale pod wszystkimi tymi śmiałymi słowami o seksie najwyraźniej kryje się jeszcze dziewczica. Staram się nie wydawać zbyt zaskoczona.

– Skoro oboje chcecie, dlaczego jeszcze tego nie zrobiliście? – pytam.

Pani Tindell nie patrzy na nas. Heather mówi ledwie dosłyszalnym szeptem:

– Boję się, że znajdzie sobie inną.

– Więc czemu ciągle z nim jesteś?

Znam odpowiedź, zanim jeszcze Heather otwiera usta.

– Bo nie cierpię być sama.

Ja jestem zwyczajna, ale Heather jest piękna. Znalazłaby kogoś, kto by ją kochał, ale przykleiła się do Colliego; tkwi przy nim od lat.

– Samej nie jest tak strasznie.

– Nie wiem. – Wzdycha. – Chciałabym pogadać o tym z Liz, ale ona tego nie rozumie.

Jestem dobrą przyjaciółką numer 2, więc mówię:

– Rozumie. Powinnaś z nią porozmawiać.

Heather bazgrze swoje imię na pustej kartce, a obok imię Colliego.

– Ty tak robisz? Dzwonisz do Liz?

– Nie. – Udaję zrozpaczoną minę. – Ale jak sama zauważyłaś, mnie nie ma nawet na towarzyskiej drabinie. Więc nie mam nic do powiedzenia.

Nie zazdroszczę Heather. Jej najlepsza przyjaciółka jest zdeklarowaną dziewczicą, a prawie najlepsza przyjaciółka ma poważne zahamowania.

– Ale mogłabyś mieć – mruczy.



Z tego, jak mruży oko domyślam się, że mówi o Danie. Czy kimkolwiek innym. I o mnie. Że jestem beznadziejną seksualną dewiantką. Ale ja nie jestem w stanie myśleć w ten sposób o Danie. Ani o nikim innym. Ale nie mogę jej tego powiedzieć.

– Nie, nie rozumiesz – mówię.

– To ty nie rozumiesz. I ja też, tylko czego innego.

Jest sfrustrowana, za nas obie. Ale Heather naprawdę nie rozumie. Nawet gdybym zebrała się na odwagę i powiedziała jej, dlaczego nie interesują mnie wypadki do sklepów z bielizną, gadki o seksie czy marzenie o Danie w samych skarpetkach, mnie w niczym by to nie pomogło.

On ciągle sterczałby na korytarzu, a ja ciągle musiałabym go mijać. Ciągle byłby częścią mojego życia. Które zmieniłoby się tylko na gorsze, gdybym im powiedziała.

Bo wtedy już by o tym wiedziały, a to jest coś nieodwracalnego. Nie mogłabym już tego cofnąć.

– Może pewnego dnia poznasz Kapitana Lirykę i będziesz gotowa – mówi Heather. – Ale musisz mi obiecać, że kiedy ten dzień nadejdzie, o wszystkim mi opowiesz.

– Jasne.

– Serio? Bo czułabym się o wiele lepiej, gdybym wiedziała, że nie byłam jedyna.

Serce bije mi mocno, kiedy starannie dobieram słowa.

– Obiecuję, że do ciebie pierwszej zadzwonię.

Na ustach Heather pojawia się złośliwy uśmiešek i jej niepewność znika.

– Nawet jeśli to będzie Bodee Lennox.

– Nawet jeśli. – Kartka papieru, którą dała nam na początku lekcji pani Tindell ciągle jest pusta, więc mówię: – Hej, lepiej się do tego zabierzmy.

– Zrobię od jeden do pięć, a ty od sześć do dziesięć, dobrze?

Kiwam głową i otwieram książkę na właściwej stronie. Do tej pory miałyśmy same szóstki. Kiedy nasza nauczycielka, pani Tomlin, wróci z urlopu macierzyńskiego, wreszcie skończą się głupie ćwiczenia.

Przeczytałam ten rozdział w czasie weekendu, więc odpowiadam na

swoje pytania w kilka minut. Zostają mi jeszcze trzy minuty na myślenie o Kapitanie Liryce, Danie i Bode'em.

Pokrewna dusza. Randka. Znak zapytania. W tej kolejności. Żaden z nich nie chciałby mnie, gdyby znał prawdę. Ja zresztą też tak naprawdę żadnego z nich nie chcę.

Wiem, że zmuszę się do spotkania z Dane'em jutro wieczorem, żeby sprawić przyjemność Heather. Liz ma treningi jakiejś sztuki walki, której nazwy nie jestem w stanie wymówić, więc nie mogę liczyć na jej pomoc. Do diabła z jej skrzywieniem Karate Kid.

– Co mam włożyć? – szepczę.

– Coś, co nie zasłania cycków.

– Jakich cycków?

– Po prostu włóż ten stanik, który kupiłam ci na urodziny i obcisły podkoszulek. Może ten czerwony z zatrzaskami.

Nie mam już tego stanika, ale potrząsam głową. Może spytam Liz, w co mam się ubrać.

Cała ta randka to duży problem. A jeśli Kapitan Liryka wie, kim ja jestem? Może pomyśleć, że zależy mi na Danie. Ta randka z Dane'em może zniszczyć jedną rzecz, która pozwala mi wytrwać w szkole. Może sprawić, że Kapitan nigdy nie wyzna, że zawsze chciał zostać księdzem, co zmieniło się tego dnia, kiedy ujrzał mnie na szkolnym korytarzu, a ja nie będę miała okazji zapewnić go, że jego celibat ani trochę mnie nie przeraża. Bo nie mogłabym pozwolić, żeby nas to rozdzieliło.

Jestem bardziej podobna do Heather, niż ona przypuszcza. Panicznie się boję i mam nadzieję, że jakiś chłopak pokocha mnie pewnego dnia, mimo że jestem taka pokręcona. A Dane zapewne jednak nie szuka miłości.

Poza tym biorąc pod uwagę jak wściekła będzie Heather, jeśli znajdę jakiś sposób, żeby dać kosza Dane'owi, i tak nie mam pojęcia, co powiedzieć Bodeemu. Jeśli w ogóle cokolwiek.

Mama ujęła to doskonale – „biedne dziecko”. Dzisiaj ludzie mówili tak o nim przez cały dzień. Podobno ktoś z drużyny futbolowej spytał go po godzinie wychowawczej, czy nie chciałby usiąść z nimi przy stoliku w stołówce. Słyszałam też, jak jedna nauczycielka mówiła do drugiej, że podwoziła go rano do szkoły. Podejrzewam, że ma przed sobą jakiś

tydzień łaski, potem wróci do statusu dzieciaka od KooAid a uwaga szkoły przylgnie do kolejnej tragedii.

Wyszło na to, że mamy dzień niebieskich włosów. Bardzo stosownie, pomyślałam podczas naszej rozmowy tego ranka, kiedy i ja włączyłam się we współczujący szkolny chór.

– Cześć – powiedziałam. A on na to:

– Cześć.

Potem powiedziałam:

– Do zobaczenia.

A on:

– Dzięki, uch, wiesz za co.

Wtedy ja zatrzasnęłam swoją szafkę i odeszłam.

Bodee jest jak wysokie, uschłe drzewo w środku zielonego lasu. Albo choinka zimą, otoczona przez dęby. Trudno nie zwrócić na niego uwagi. On pierwszy przyciąga uwagę.

Po tamtej nasiadówce pod kościołem w sobotę zaczęłam się zastanawiać nad tym wszystkim, czego o nim nie wiem. A to długa lista.

Nie wiem nawet, jakiego koloru ma oczy, bo właściwie nigdy na nikogo nie patrzy. Zielone? Niebieskie? Brązowe, jak ja? Zabawne, jakie znaczenie ludzie przypisują oczom, podczas gdy liczba ich kolorów jest naprawdę bardzo ograniczona. Wątpię, czy ktokolwiek byłby zadowolony z pudełka kredek, w którym byłyby wyłącznie kolory oczu. Bodee może mieć też krzywe zęby, bo nawet w tych rzadkich chwilach, kiedy się uśmiecha, jego usta pozostają zamknięte.

No i co kryje się pod tą strzechą niebieskich włosów, poza bólem?

Heather przestaje pisać; cichnie poskrzypywanie jej ołówka.

– Uczysz się tych lekcji do przodu, czy jak? – pyta.

Oczywiście, że tak, właśnie dlatego zawsze kończę przed nią. Nic nie mogę na to poradzić; moja mama jest nauczycielką. Ale mówię:

– Nie.

Bo nie mogę się przyznać do takiego poziomu odpowiedzialności.

No i zadania domowe pomagają mi nie chować się w szafie.

Ta szafa to moje przekleństwo i sanktuarium jednocześnie.

Chowam się w niej, przynajmniej na godzinę, każdego dnia. Zwinięta i opatulona. Z ramionami wokół kolan próbuję zmusić swój umysł, by

wyszedł z trybu „przed i po”. Co jest beznadziejne. Bo chowanie się za komiksami, kartami futbolowymi, pluszakami i starymi książkami nigdy tak naprawdę nie działa.

– Myślisz o Danie?

– Nie mogę przestać – odpowiadam.

Dzwoni dzwonek i Heather wrzuca zeszyt do swojej wielkiej torby.

– Ojej, obiad. Pizza czy coś z torebki?

Na ogół jedzenie z torebek jest bezpieczniejsze, ale mój żołądek nie radzi sobie z ulubionym serowym popcornem Heather.

– Pizza.

– Zobaczymy się w stołówce. – Heather rusza do drzwi, podczas gdy ja niespiesznie wstaję od stolika. Jutro, jeśli wszechświat całkiem o mnie nie zapomni, ktoś napisze poniżej odpowiedź. I na pięćdziesiąt trzy minuty będę mogła uciec od rzeczywistości.

Idę korytarzem ze spuszczoną głową i słuchawkami w uszach i zatrzymuję się dopiero przy swojej szafce. Zbyt wielu ludziom zdarza się upuścić tacę, kiedy są objuczeni książkami, więc wolę zostawić swoje tutaj i dopiero później ustawić się w długiej kolejce po obiad.

Bodee’ego nie ma przy szafkach.

Może nie ma jeszcze przerwy obiadowej, a może już cieszy się swoim nowym statusem kumpla drużyny futbolowej. Z drugiej strony, gdyby to moja mama nie żyła, siedziałabym w łazience, z rozmazanym tuszem do rzęs na twarzy.

Wiem, że to, gdzie jest Bodee, to nie moja sprawa, ale czuję, że milczenie spod kościoła jakoś nas łączy i odkrywam nagle, że interesuje mnie, czy wszystko jest z nim w porządku.

Czy on tylko udaje, że tak jest.

Bodee to naprawdę nie moja sprawa. A jednak wyszłam za nim wtedy na pogrzebie. Zadaję sobie pytanie, dlaczego to zrobiłam i znam odpowiedź.

Bo ja też udaję.

### Rozdział 3

Budzik dzwoni i wyrywa mnie ze snu, zaledwie po paru godzinach, które udało mi się przespać. Czeka mnie normalny szkolny dzień, a noc nie zaliczała się do najlepszych.

Jestem pod prysznicem, kiedy Kayla puka do drzwi.

– Lex, pospiesz się. Craig musi siusiu.

– A dlaczego nie może skorzystać z twojej łazienki? – krzyczę.

– Bo tam jest tata. Pospiesz się, bo inaczej Craig spóźni się do szkoły.

Co on tu właściwie robi za piętnaście siódma rano? Mieszka przy tej samej ulicy. I ma własną łazienkę. Czy oni naprawdę muszą się widzieć, zanim on pójdzie do szkoły, a ona do pracy?

– Minutka! – wrzeszczę.

Prysznic pozwala mi zachować zdrowie psychiczne. Przynosi spokój. Zdaje się, że dziś rano jednego i drugiego nie będzie za dużo.

Ale lepiej unikać kłótni z Kaylą, więc przetykam frustrację z powodu faktu, że muszę się spieszyć przez Craiga (ulubionego nauczyciela wf naszego liceum) i zmieniam prysznic na szafę.

Wśród znajomych ubrań, butów i przedmiotów z dzieciństwa, ze słoniem Binky przyciśniętym do brzucha, czuję się ciut lepiej. Jest tu mój różowy zeszyt pełen bazgrołów z czasów podstawówki. Stary szkicownik. Kombinezon astronauty z balu przebierańców. Te rzeczy służą już tylko poprawianiu mi nastroju, więc je zachowuję.

Tak jak swoją tajemnicę.

Tego ranka tajemnica pokazuje pazury. Wspina się po ściankach żołądka, skręca jelita, przyprawia o dreszcze i zgagę. Palący kwas podchodzi mi do gardła. Gotów eksplodować.

Muszę go powstrzymać, zanim zaleje całe moje życie.

Ale zastanawiam się, dlaczego w ogóle muszę starać się nad nim panować. Przecież powinnam być na niego zła.

Powinnam chcieć urwać mu jaja i podać na obiad na srebrnej tacy.

– Twoja męskość, ty draniu. – Tak mówię do niego w wyobraźni.

Ale w rzeczywistości tak nie mówię. Nie snuję też żadnych innych okrutnych kastracyjnych wizji. Prawdę mówiąc, w rozmowie jestem dla

niego zazwyczaj miła. On pewnie uważa, że mam gdzieś to, co się stało. Biorąc pod uwagę, że później, ten jeden raz kiedy o tym rozmawialiśmy, machnęłam na to wszystko ręką. Mówiłam wtedy różne bzdury w rodzaju „W porządku” i „Rozumiem”, albo „To mogło się zdarzyć każdemu”, więc on pewnie jest przekonany, że dostałam od niego dar doświadczenia.

Problem w tym, że ja nie jestem na niego zła. Nie jestem zła na rodziców. Ani na Kaylę. Ani moje przyjaciółki. I to nie jest też wina szkoły.

Tylko moja.

– To ty jesteś głupia, idiotko. Pozwoliłaś mu na to. Pozwoliłaś mu.  
– Zakrzywiłam palce. Paznokcie rozdzierają delikatną skórę na karku.  
– Pozwoliłaś mu. – Wczorajsze strupy znów są pod moimi paznokciami.

Nie ma znaczenia jak mocno drapię, mój umysł nie przestaje powtarzać tych słów.

Krew spływa na kołnierzyk bluzki, która nie trafi do rodzinnego kosza na pranie.

– Pozwoliłaś mu. Pozwoliłaś. – Boże, gdybym tak mogła wykrwawić go z mojego życia.

Gdybym tylko mogła sprawić, by to na zewnątrz bolało bardziej niż to wewnątrz.

Żeby powstrzymać się od dalszego drapania, otwieram drzwi i wbijam wzrok w sufit mojego pokoju. Wstrzymuję oddech i odruchowo zaczynam liczyć. To przymus, nie ma od niego ucieczki. Muszę to robić.

Jeden. Dwa. Trzy. Cztery. Pięć. Sześć. Siedem. Osiem. Dziewięć.

Nie mrugaj.

Oczy zaczynają mnie piec.

Dziesięć. Jedenaście. Dwanaście. Trzynaście. Czternaście. Piętnaście. Nie mogę mrugnąć. Już prawie skończyłam.

Szesnaście. Siedemnaście. Osiemnaście. Dziewiętnaście.

Mrugam.

Cholera.

Nieważne. Zacznę od nowa i spróbuję dojść do dwudziestu trzech.

Czasami stoję na łóżku i przesuwam dłoń po szczelinach otworu

wentylacyjnego jakby była to jakaś forma alfabetu Braille'a. Ze szczelin wieje na mnie zimnym powietrzem. Dwadzieścia dwa otwory zionące ciemnością. Dwadzieścia trzy jasne miejsca. Ciężko policzyć je wieczorem, kiedy zlewają się ze sobą w jedną płaską czarną dziurę.

Teraz rozumiem już te dziewczyny ze szkoły, które się tną. Kiedyś myślałam, że to idiotki, które nie wiedzą jak sobie poradzić. Teraz wiem już, że sobie radzą. Tylko nie tak dobrze jak ja.

Nikt nie wie o moim liczeniu, nikt dotąd nie zauważył niczego na mojej szyi. Nawet mama, a ona jest bardzo spostrzegawcza. Mam nadzieję, że mój ból jest niewidzialny. Nie chcę, żeby ktoś odesłał mnie do specjalistów od świrów: nauczycieli, rodziców, lekarzy, terapeutów. Kiedy pojawiają się spece, znikają przyjaciele. Już to widziałam.

A moja przyjaźń z Heather i Liz i tak trzyma się na cienkim włosku.

Rodzice zrozumieliby mój ból, ale Boże, te wszystkie komplikacje. Byłyby krzyki, awantury i płacze. Litość. Potem, kiedy zostałyby wylane już wszystkie łzy i zmówione wszystkie modlitwy, zaczęłyby się kazania o przebaczeniu.

Które znam już na pamięć.

Niemal słyszę ich głosy.

– Alexi, musisz zrozumieć, jak cierpiał, skoro zrobił ci coś takiego. Jeśli mu nie wybaczysz, zje cię to żywcem.

Obserwowaliby mnie jak jastrzębie. I jeszcze bardziej zrujnowaliby mi życie.

Niczego nie potrzebuję i już mu wybaczyłam – no dobrze, przeszłam ponad tym – więc używam paznokci. Gapię się na wentylację i liczę. I trzymam język za zębami.

Heather pojawi się tu za kilka minut, a ja nie jestem gotowa. Ciągle nie jestem w stanie doliczyć dalej niż do dwudziestu, nie mrugając, ale daję sobie jeszcze minutę spokoju w szafie.

Sześćdziesiąt sekund później wycieram krew nawilżaną chusteczką dla niemowląt. Szyja pali mnie i jest czerwona, ale koszulka polo zakrywa większość śladów.

– Lex, Heather już jest. Tosty gotowe! – krzyczy mama.

Moja bluzka na randkę z Dane'em, chociaż nie ta czerwona, którą

sugerowała Heather, jest już w plecaczku. Zamykam drzwi szafy, chwytam torby i wychodzę z pokoju.

– Dobrze spałaś? – pyta mama, kiedy wchodzę do kuchni.

– Policzyłam wszystkie moje owieczki – mówię. Otwór wentylacyjny dostał nową nazwę. Wpycham kawałek tosta do ust. – Pamiętaj, że idę dzisiaj na mecz. Powinam być w domu koło ósmej.

– Ktoś cię podwiezie? – Mama grzebie w misce na kuchennym blacie, więc wiem, że znowu zapodziała gdzieś swoje okulary do czytania.

– Są koło twojego fotela – mówię. – Tak, ktoś mnie podwiezie. Mama całuje mnie w czoło, jak każdego ranka.

– Baw się dobrze na meczu. Aha, jak wrócisz będzie małe spotkanie rodzinne.

Wpycham do ust resztę tosta, żeby nie musieć odpowiadać.

– Przestań mi tu kręcić nosem.

Jej głos jest rozbawiony, więc wiem, że mogę odpyskować.

– Przestanę kręcić nosem, jak przestaniemy odbywać te spotkania.

Mama wrzuca plastikowy kubek, który zostawiłam wieczorem na blacie, do zlewu.

– Wolałabyś, żebyśmy cię nie pytali o zdanie?

– To bez znaczenia, bo przecież i tak nie bierzecie go pod uwagę.

– Zrobimy to tym razem. – Mama ma łzy w oczach. Co nie jest aż tak niezwykle, ale wyraźnie chodzi o coś złego. Kayla i ja mamy listę rzeczy, które przyprawiają mamę o łzy, siedem stron. Wyciągamy ją czasem, dla żartu.

Heather trąbi.

– Idź, bo się spóźnisz. Nikt nie umiera. Wiem, o czym myślisz.

Otwieram drzwi i chowam się za nimi.

– Powiedz, że to nic złego.

Nie patrzy na mnie, ale mówi:

– To nic złego.

Liz wpuszcza mnie na tylne siedzenie samochodu Heather.

– Kolejny dzień w Littrell-topii? – pyta Heather.

Zapinam pas.

– Wieczorem będzie spotkanie rodzinne.



Heather podnosi okulary przeciwsłoneczne i patrzy na mnie groźnie w lusterku.

- Nie próbujesz tego wykorzystać, żeby nie iść z nami na mecz.
- Chciałabym – żartuję. – Ale nie, spotkanie ma być później.

Mama twierdzi, że nie chodzi o nic złego.

– Jestem pewna, że tak jest – mówi Liz współczująco. – Mama by cię nie okłamywała. Więc co myślisz o Danie? Heather opowiedziała mi wszystko przez telefon.

- Więc gadałyście o chłopakach wczoraj wieczorem? – pytam.

Teraz Heather nie patrzy już groźnie. Rzuca mi spojrzenie, które mówi: „Nie rozmawialiśmy o seksie”.

- Tak – rzuca Liz. – To znaczy głównie to o tobie i Danie.
- Świetnie. Heather wspominała ci, że nie potrzebuję chłopaka?
- Owszem. – Liz klepie Heather po udzie i mówi: – Wiesz, że

czujemy, jak gapisz się na nas tym suchym wzrokiem, no nie?

Heather chichocze jak hiena. Podskakuję przypięta pasem, kiedy samochód skręca za róg. Heather ma fantastyczny śmiech.

– Suczy wzrok. Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałaś. Alexi, zadzwoń do tego waszego Brata i poskarż się, że nasza koleżanka używa brzydkich słów.

– Jestem pewna, że Brat Jakub nie byłby wcale taki zaskoczony – mówi Liz, ale jest czerwona na twarzy.

Ja też czuję się winna, kiedy przeklinam. Ale robię to tylko wtedy, kiedy jestem naprawdę zdenerwowana. A nawet wtedy żałuję, że nie ma innych słów na „pieprzyć” albo „cholera” czy „gówno”, ale gdyby nawet istniały, też czułabym się winna, gdybym ich używała.

– Suczy wzrok – powtarza znowu Heather. – Ja jestem w tym mistrzynią.

Naprawdę jest, i wszystkie o tym wiemy, więc znowu zaczynamy się śmiać.

Samochód też ma dobry. Docieramy do szkoły i mamy jeszcze czas pójść do szafek przed godziną wychowawczą.

Idę korytarzem ciągle rozbawiona, z uśmiechem na twarzy, którym obdarzam Bodee’ego.

Ciągle ma niebieskie włosy, ale to chyba resztki koloru z wczoraj.

Cały wydaje się wczorajszy, ale z drugiej strony, jak to poznać w przypadku faceta, który codziennie chodzi tak samo ubrany? Zastanawiam się, czy to ciągle te same rzeczy, czy ma kilka identycznych zestawów.

Bodee odpowiada mi uśmiechem.

Ten uśmiech słycać; to niemal westchnienie szczęścia.

– Cześć – mówi.

Rany, wracamy do korzeni. Pochylam się, żeby otworzyć szafkę.

– Cześć – odpowiadam. – Włosy ciągle niebieskie.

– Tak. – Drzwiczki jego szafki, która jest nad moją, nie wydają żadnego dźwięku, kiedy je zamyka. Ale Bodee naprawdę na mnie patrzy. – Szyja ciągle czerwona – dodaje.

Szczęka mi opada. Ręką odruchowo zaczynam przyglądać i poklepywać i tak proste włosy na karku, żeby nikt inny nie zobaczył tych małych ran.

– Robię to przez sen – mówię.

– Ja też. Budzę się rano i mam włosy innego koloru.

Odrzuca włosy do tyłu, a to, co mówi, to ani żart, ani złośliwość.

Jego głos jest miękki, trochę podobny do głosu mojego taty. Dzięki temu ja też mówię spokojnie:

– Nie mów o tym nikomu.

To słowa zombie. Natychmiast żałuję, że powiedziałam Bodee'emu to, co zostało powiedziane mnie.

On znowu się uśmiecha. Ale tym razem, ponieważ odrzucił włosy do tyłu, widzę jego oczy. Są brązowe.

– Nie miałbym komu – mówi.

Wchodzimy do sali razem, ale w takiej odległości, że zmieściłyby się między nami wózek na kije golfowe. Podczas gdy ja dowiedziałam się o Bode'em tyle, że ma brązowe oczy, on zdążył poznać fakty z mojego życia, którymi nie podzieliłam się dotąd nawet z najlepszymi przyjaciółkami.

To wszystko zmienia. Bo co ja na niego mam?

Że ma wczorajszy kolor włosów.

Nie mam żadnego powodu zakładać, że on komuś jednak nie powie. Może nowemu kumpłowi z drużyny futbolowej, kumpel

powtórzy Rayowi na treningu, Ray powie przez telefon Liz, Liz powie Heather, a potem obie pójdą z tym do moich rodziców. Czy zrobiłyby to?

A może Bodee już komuś powiedział. Swojej mamie, zanim zginęła, a ona powiedziała mojej mamie na spotkaniu modlitewnym.

O Boże, moi rodzice wiedzą.

To na pewno jest przyczyna tego rodzinnego spotkania. To nic złego, w rodzaju nowotworu. To coś dobrego, w rodzaju „chcemy ci pomóc”.

Już to słyszę.

Cholera. Cholera.

Sala jest już pełna. Bodee zajmuje swoje miejsce po mojej lewej stronie i znowu milczy. Jego policzek leży na blacie stolika, resztę twarzy zasłaniają niebieskie włosy. Nie ma możliwości odgadnąć, o czym myśli.

Moje serce bije tak szybko, że prześcignęłoby rollercoaster. Samochód wyścigowy. Samolot spadający z nieba.

Ktoś poklepuje mnie po ramieniu.

– Alexi.

Kręci mi się w głowie. Jeśli odwrócę się do Maggie, zwymiotuję.

– Lex?

Maggie Lister siedzi tuż za mną. Ale dzisiaj musiała usiąść gdzie indziej, bo jej głos zdaje się dobiegać z bardzo, bardzo daleka.

– Umówiłaś się z Dane'em? – nalega.

Znowu poklepuje mnie po ramieniu, ale ja siedzę jak zmartwiała.

– Hej – mówi Bodee.

Jego głos wrywa mnie ze stuporu.

– Hej – odpowiadam.

Nie słyszę głosu, ale czytam z ruchu jego warg.

– Nawet gdybym miał komu powiedzieć obiecuję, że tego nie zrobię.

Oddycham. I kiwam głową. Albo potrafi tak dobrze kłamać jak ja, albo mówi prawdę. Ponieważ dotychczas wymieniałam z nim tylko półsłówka, nie jestem pewna, czy mogę to ocenić. Ale on ma trochę koloru na policzkach, podczas gdy moje muszą być białe jak śnieg.

Jeszcze trochę, a zapadnę w śpiączkę.

Maggie porusza się niespokojnie. Mój żołądek uspokoił się trochę, więc podejmuję ryzyko i odwracam się do niej.

– Przepraszam. – Szybko wymyślam wymówkę, żeby wytłumaczyć swoje rozkojarzenie. – Właśnie sobie uświadomiłam, że mamy dzisiaj test z psychologii. Zupełnie o tym zapomniałam.

– O, do diabła. Serio? Wydawało mi się, że dopiero w następny wtorek. – Maggie gorączkowo grzebie w torbie, aż w końcu znajduje notatnik. – Tak, mam tu zapisane... Drugiego października. W następny wtorek.

– Uf. Dzięki Bogu. Przeraziłam się.

– Ja też – mówi Maggie, wrzucając notatnik z powrotem w czeluść swojej wielkiej torby. – Musisz opowiedzieć mi wszystko o Danie.

Wzruszam ramionami.

– Dziewczyno, nie możesz umawiać się z Dane'em Wintersem i nie mieć nic do powiedzenia.

Bodee kładzie na stoliku drugi policzek. Twarzą jest zwrócony do mnie, ale wygląda jakby spał.

– Heather to zaaranżowała – mówię Maggie. – Idziemy tylko na mecz, to nie jest żadna randka.

– Więc nie ma nic między tobą i... – Jej oczy wędrują do Bodee'ego i z powrotem do mnie.

Rzucam jej najlepsze ze swoich niewinnych spojrzeń.

– Dobra. W porządku. Dziwne... – mruczy Maggie, wyciągając własne wnioski.

Może coś jest między mną i Bode'em. Tylko że ja nie wiem, co to jest.

I przeraża mnie to.

Kolejne trzy lekcje mijają tak, że niemal tego nie zauważam. Test z psychologii, który wymyśliłam na godzinie wychowawczej, okazał się proroczy: mamy quiz ze stresu pourazowego. Ale rozwiązuję go śpiewająco. Nareszcie przydają mi się moje własne doświadczenia ze stresem.

Stolik jest moim zbawieniem.

Na blacie, pod moim starannym pismem z wczoraj, widnieją ciasne

słowa, na które czekałam dwadzieścia cztery godziny.

*TRZYMAJ MNIE MOCNO*

*BO ZNOWU SAM SIEBIE GUBIĘ*

A trochę niżej jego dzisiejsze tekstowe wyzwanie.

*WIDZISZ MNIE?*

*CZUJĘ, ŻE SIĘ DUSZĘ*

Ogarnia mnie fala ciepła; zaciskam palce na ołówku. On dobrze odgadł moją zagadkę, a ta dzisiejsza jest łatwa. Znam ten tekst.

– Chyba połknął haczyk – mówi Heather na widok mojego uśmiechu.

– O, tak.

– Co ci napisał? Sinatrę?

– To było w zeszłym tygodniu. – Wyciągam telefon, pokazuję jej zdjęcie stolika z piątku, zanim został umyty przez dyżurnego, a na nim fragment z *Smutnych oczu*. – Tym razem poszedł bardziej w folk.

Ciekawa zmiana stylu. Nucę pod nosem, pisząc na blacie.

*Przyjdź i ocal*

*moją duszę*

– Chyba jesteście siebie warci – mówi Heather. – Bo to czyste szaleństwo. Ja nawet nigdy nie słyszałam tej piosenki.

– Myślisz, że Dane by tak potrafił? – pytam.

– Nikt tak nie potrafi. Przynajmniej bez pomocy Internetu.

Reszta dnia upływa mi na tekstowym haju i rozmyślaniach o Bode’em. Dane’a właściwie nie ma na moim radarze. Niemal zapominam o jego istnieniu, aż do chwili, kiedy w toalecie miejscowej pizzerii dociera do mnie, że nie mam na sobie odpowiedniego stanika do randkowej podkoszulki.

– Co tak długo? Chłopaki są już na boisku – niecierpliwi się Heather.

Rezygnacja ze stanika nie wchodzi w grę. Na meczu będzie Kayla, ponieważ Craig też będzie tam jako trener. Dostałaby szału, gdybym pokazała się tam w stroju „na Heather”, skoro mogłam pogrzebać w jej szafie.

A ja mogę potrzebować jej wsparcia na tym dzisiejszym spotkaniu rodzinnym.

Heather puka w drzwi toalety.

– Alexi, nie może być aż tak źle. Pokaż się.

Nie mam wyboru. Nie mogę mieć czarnego stanika pod białą podkoszulką. Muszę zostać w koszulce polo, w której byłam w szkole. Czas spojrzeć w twarz Heather.

– Nie to ci sugerowałam – mówi. – Ale w tym może byłoby ci zimno – wskazuje porzuconą białą koszulę.

– Tak, tego się obawiałam.

Czasami kłamstwa, które opowiadam Heather nie są wcale małe ani niewinne. Mają żółtawy odcień korektora, którym próbuję zatuszować niedoskonałości swojego życia.

Dobłą stroną tego wieczoru z Dane'em jest to, że nie muszę płacić za bilet na mecz. Złą są jego włosy. Wystrzyżone po bokach, na czubku głowy są dłuższe i mocno się kręą. Większość dziewczyn uważa, że wygląda z nim i bardzo seksownie, ale mnie trudno myśleć poważnie o kimś, kto wygląda jak mop.

– Masz ochotę na popcorn czy coś innego, zanim siądziemy? – pyta.

Nigdy nie widziałam go jeszcze bez rąk w kieszeniach, więc kusi mnie, żeby powiedzieć „tak”. Facet lubi, żeby dziewczyny taszczyły za nim książki, zamiast nosić je w plecaku. Więc natychmiast pojawia się pytanie: skoro może mieć każdą z tych rozchichotanych panienek, dlaczego postanowił umówić się ze mną?

– Dzięki, nie jestem głodna.

– Na pewno? Mogę zapłacić – mówi Dane.

To miło, ale potrzebuję głowę. Może kolejne dwie godziny nie będą takie straszne.

– Jak chcesz.

Potem wydaje na stoisku dwadzieścia cztery dolary na jedzenie dla siebie. Niosę dwa hotdogi i popcorn, a on chrupki i napój energetyczny. Który wypija, zanim docieramy do naszych miejsc.

– Dobrze mieć cię pod ręką – mówi i trąca mnie łokciem. – Wszystkie mi tak mówią – dodaje i wybucha śmiechem, jakby właśnie udał mu się dowcip stulecia.

Collie przesuwa palcem w poprzek swojej szyi, groźnie patrząc na

kuzyna:

– Alexi nie znosi takich żartów.

– Nieprawda – oponuję, choć Collie ma rację. Zaczynam marzyć, by siódmy krąg piekła otworzył się dość szeroko, by pochłonąć całe szkolne boisko. Nawet Heather wydaje się zażenowana zachowaniem Dane’a.

– Wiec lubisz muzykę? – pytam Dane’a.

Resztką hotdoga numer dwa znika właśnie w jego ustach, co jednak nie przeszkadza mu odpowiedzieć.

– Tak. Najbardziej rap. A ty czego słuchasz? – zwraca się do mnie.

– Wszystkiego. Lubię słowa – mówię, starając się nie patrzeć, jak je.

– Rap też ma słowa.

Nie ma na to dobrej odpowiedzi. Tak, to genialne odkrycie: rap też ma słowa. Chyba mogę wyeliminować Dane’a jako potencjalnego Kapitana Lirykę.

Dane pociąga długi łyk z napoju Colliego.

– Jak na dziewczynę, co tak lubi słowa, niewiele mówisz. – Podnosi jeden palec. Wstrzymuję oddech, kiedy kładzie go na moich ustach. – Ćśś – mówi żartobliwie.

Milczę.

Nie ruszam się.

Pamiętam.

Pamiętam inny palec na moich ustach. Inne „Ćśś”, a potem jeszcze „Nie mów nikomu”. Dłonie na moich biodrach. Na mojej skórze.

Mnie to przeraża, a jego podnieca.

Sędzia dmie w gwizdek, a ja dochodzę do siebie. Policzki mam mokre od łez.

– Alexi? – mówi Heather.

– Muszę stąd wyjść.

– Jasne. – Jest urażona, ale też wyraźnie zaniepokojona. – Mam iść z tobą czy zostać?

– Zostań. Ktoś mnie podrzuci. – Pochyliłam się do niej i szepczę: – Przepraszam. Dziadek mi tak robił.

– Uch. Tak mi przykro, Lex.

Zostawiam ich za sobą, ale słyszę jeszcze, jak Dane burczy:  
– Do diabła, chce gadać, niech gada. Tylko żartowałem.  
– Zamknij się, bałwanie – mówi Heather. – Jej dziadek tak robił.  
Nie zatrzymuję się. Mój dziadek nigdy mnie nie uciszał.



## Rozdział 4

Kiedy Heather pojawia się przy swoim samochodzie po meczu, siedzę na parkingu oparta o koło po stronie pasażera.

Ściszam muzykę, a ona mówi:

– Myślałam, że ktoś cię podrzuci.

– Postanowiłam, że zaczekam. Nie chciałam wracać do domu zapłakana i tłumaczyć, co się stało.

– Ja mogłabym wrócić do domu nago i niczego nie tłumaczyć.

Nie wiem, czy Heather się przechwała, czy narzeka. Otwiera drzwiczki, a ja się przeciągam. Półtorej godziny na chodniku było ciężkie zarówno dla mojego tyłka jak i zdrowia psychicznego.

Rozmyślanie jest do kitu. Chciałabym być androidem. Albo mieć w głowie taki guzik. Włączam: Lexi jest w stanie odrobić pracę domową, wybrać studia, zaplanować ferie z przyjaciółmi. Zachowywać się normalnie. Wyłączam: Lexi żyje w pozbawionym myśli świecie gwiazd, muzyki i zwierząt. Nie czuje nic.

Heather zaciska palce na bagażniku i patrzy na mnie ponad dachem samochodu.

– Wygraliśmy. Dane pytał o ciebie.

– Pytał, czy zwariowałam?

– Nie rozumie, czemu ci nagle odbiło, ale nadal uważa, że jesteś słodka.

– Mogę więc umrzeć szczęśliwa.

Heather przechodzi na moją stronę samochodu. Nogi i ramiona ma dłuższe niż u modelki, więc kiedy mnie obejmuje to trochę tak, jakby zaatakował mnie boa dusiciel.

– Przykro mi, że dla ciebie to nie był fajny wieczór – mówi.

Moje ramiona zwisają bezwładnie, ale pozwalam sobie oprzeć głowę na jej ramieniu.

– Trochę dziwnie się ostatnio zachowujesz i martwię się o ciebie.

– Ty zachowujesz się dziwnie w tej chwili. Od kiedy się przytulamy?

Heather odsuwa się trochę i przygląda mi uważnie.

– Liz też się o ciebie martwi.

– Interwencja kryzysowa? Bo spieszę się na spotkanie rodzinne – mówię.

– Nie. Tylko przypominam ci, że jesteśmy, na wypadek gdybyś nas potrzebowała.

Fantastycznie. Moje dwie najlepsze przyjaciółki o mnie rozmawiają. A naprawdę wydawało mi się, że na ogół – pomijając dzisiejszy wieczór – że dobrze gram. Pora zwiększyć wysiłki.

– Może będę musiała z kimś porozmawiać. To nic wielkiego, po prostu trochę się pogubiłam. Zadaję sobie dużo pytań o Boga.

– Och. – Heather się wycofuje.

To nie w porządku, znam ją dość dobrze, by wiedzieć, który guzik nacisnąć, żeby ją odstraszyć. Ale to genialne posunięcie. Wieczorem Heather powtórzy to przez telefon Liz, a przez zabarwione duchowością okulary Liz wszystkie moje zachowania będą wyglądały całkiem logicznie.

– Więc to coś w rodzaju tego, przez co Liz przechodziła w ubiegłym roku, kiedy to dziecko wpadło pod samochód?

Kiwam głową. I teraz wszystkie moje dziwactwa wyglądają logicznie. Załatwiłam sobie przynajmniej miesiąc, zanim znowu zaczną wypytywać.

– Takie pytania to fatalna sprawa. Przykro mi – przyznaje Heather.

– Dzięki – mówię całkiem szczerze. – I dzięki za przytulenie.

Kiedy wracamy, w samochodzie jest niemal impreza. Najwyraźniej taka jest odpowiedź Heather na wielkie życiowe pytania. Co oznacza, że gra muzyka, śpiewamy i nie trzeba rozmawiać.

– Do zobaczenia jutro – mówi Heather i odjeżdża.

A teraz pora stawić czoło rzeczywistości: spotkanie rodzinne.

W domu zrzucam buty przy tylnych drzwiach i wyciągam z lodówki wodę, zanim usłyszy mnie mama.

– Jesteśmy w salonie! – krzyczy.

Drewniana podłoga skrzypi, kiedy idę powoli korytarzem. Mój umysł przypomina worek pełen starych kości, które skrzypią razem z deskami. To może być chwila, która zmieni moje życie. Może nie udać mi się z tego wywinąć. Jak mam wyjaśnić rany na szyi?

Bójka z Kaylą. Nie, ona też tu będzie, i umie kłamać lepiej ode

mnie.

Bójka w szkole. Nie, mama by wiedziała.

Robię to przez sen.

To wersja, która daje mi największe możliwości. Zresztą nie mam innego wyboru. Choć przypomina to raczej decyzję, czy lepsza jest dziurawa łódź, czy przeciekający kajak. Tak czy inaczej utonę.

Opieram się o drzwi i szybko rozglądam po pokoju. I kolana miękną mi tak bardzo, że za chwilę chyba osunę się na podłogę.

Bodee siedzi na środku kanapy, między moimi rodzicami. Nie podnosi wzroku, ale mój tata – tak.

Nikomu nie powiem. Dupek. Nie minął nawet jeden dzień.

Tata gestem zaprasza mnie do pokoju.

– Chodź, Alexi. Kayla i Craig właśnie dzwonili. Zaraz tu będą.

– Craig też?

– Kotku, oni są już prawie zaręczeni – mówi mama. – Poza tym sama wiesz, że on zawsze pomaga Kayli podjąć decyzję. – Mama mruga do mnie, co przypomina mi nasze prywatne Debaty o Kayli. Dwa lata temu, przy litrowym kubku lodów, wymyśliłyśmy strategię wykorzystywania Craiga do kontroli wariackich zachowań Kayli. Łatwiej z nią wytrzymać, kiedy on jest w pobliżu.

Tata wygląda przez okno.

– Są już.

Bodee jest skrepowany. Siedzi tak, jak w szkole, kiedy musi rozmawiać z nauczycielem, zgarbiony, ze spuszczoną głową. Oczywiście włosy zasłaniają mu twarz, więc mój morderczy wzrok nie robi na nim żadnego wrażenia.

– Jesteśmy. Możemy zaczynać – krzyczy Kayla, i za chwilę wpada do pokoju, ciągnąc za sobą Craiga.

Na widok Bodee'ego spogląda na mnie pytająco. Wzruszam ramionami, a ona siada z Craigiem na małej sofie. Przerzucam nogi przez poręcz fotela, czego tata nie znosi, bo pewnie uważa to za pokaz złości.

Już szykuje się, żeby powiedzieć coś o nieszanowaniu mebli, ale mama go ubiega.

– Cóż, wszyscy znacie Bodee'ego Lennox. – Oczy zachodzą jej

łzami, kiedy wymawia jego imię. – Wiecie też, że przyjaźniłam się z jego mamą.

Kiwamy głowami, a mama ciągnie:

– Rozmawiałam z Bode’em kilka razy w ciągu ubiegłych dni. A potem rozmawialiśmy dużo z waszym tatą. – Tata uśmiecha się i poklepuje mamę po rękę.

Popatruję po sekcji dziecięcej tego zebrania, szukając jakiejś wskazówki, bo nie mam pojęcia o co tu chodzi. Ale Kayla też wygląda na zdezorientowaną, a Craig ma małą zmarszczkę między brwiami. Bodee robi to, co zawsze: nic. Poruszam odruchowo palcami stóp, czuję skurcz w łydce, zmieniam pozycję. Bębnię palcami po kolanie, bo mam ochotę podrapać się po szyi. Ale nie mogę tego zrobić. Nie mogę. Nie tutaj. Oddychaj.

– Alexi – mówi mama, a ja szybko odrywam wzrok od swoich dłoni. – Ciebie dotyczy to w większym stopniu niż Kayli czy Craiga. – Rodzice wymieniają kolejne współczujące spojrzenia. Bodee ciągle wygląda jak zepsuta marionetka.

O Boże, potrzebuję jakiegoś cudu. Proszę. Proszę, ulecz moją szyję, modlę się, jeśli to zrobisz obiecuję, że już nigdy nie będę kłamała. Drzę na całym ciele i jestem pewna, że wszyscy to czują, więc wbijam paznokcie w dłonie i modlę się jeszcze gorliwiej.

Ale Bóg nie kupuje moich kłamstw.

– Rozmawialiśmy już ze szkolnym psychologiem i prawnikiem.

Na sofie Kayla przysuwa się bliżej Craiga i oboje wpatrują się we mnie z napięciem.

Jest gorzej, niż myślałam. Cała moja rodzina będzie w to wciągnięta. Bo podrapałam się po szyi. Kilka razy. To niesprawiedliwe. Cholernie niesprawiedliwe. Skręca mnie w środku, kiedy przysięgam w duchu, wydam wszystkie dziewczyny, które się tną. Jeśli pójdę na dno, pociągnę za sobą wszystkie szkolne koleżanki, które zawsze noszą długie rękawy.

– I...

Przestaję oddychać.

– Uważamy, że Bodee’emu będzie lepiej, jeśli będzie mieszkał z nami do końca tego roku szkolnego, zamiast u swojego brata.

Całe powietrze zgromadzone w moich płucach wyrywa się na wolność w westchnieniu ulgi. Milczymy obie, Kayla i ja. Jestem taka szczęśliwa, że chodzi o Bodee'ego, że jest mi wszystko jedno, gdzie będzie mieszkał. Do diabła, może się wprowadzić do mojego pokoju, jeśli ma ochotę.

Teraz odzywa się tata.

– Niełatwo nam przyszło podjąć tę decyzję. To duża sprawa, wprowadzić kogoś nowego do naszego domu. Modliliśmy się dużo i rozważaliśmy ten pomysł, ale oboje wierzymy, że nasza rodzina powinna to zrobić.

– Brat Bodee'ego ma trzy prace i całe mnóstwo spraw, które teraz... musi załatwić. – Głos mamy załamuje się trochę, bo wszyscy myślimy o tym, dlaczego jego brat ma teraz tyle spraw. – Nie chodzi o to, że Bodee nie jest tam mile widziany, ale Ben zgadza się z nami, że nasz dom może być lepszym wyborem.

– A więc – podejmuje tata – nie będziemy oczywiście prosić żadnej z was, dziewczynki, żeby oddała swój pokój. Bodee będzie miał swoją sypialnię w gościnnym pokoiku nad garażem. Bodee jest tu dzisiaj z nami, bo zapewniliśmy go, że wy na pewno zrozumiecie naszą decyzję. Myślicie, że damy radę to wszystko urządzić?

– Po co nas pytacie, skoro podjęliście już decyzję? – Kayla wskazuje głową Bodee'ego.

– Jesteśmy rodziną.

Craig ściska ramię Kayli, która zaczyna jeszcze raz, innym tonem.

– Chodzi mi o to, że jeśli uważacie, że to słuszna decyzja, to pewnie macie rację.

– Wiedziałem, że zrozumiesz, Kayla. Gdyby cokolwiek przydarzyło się któremuś z nas, czy nie byłabyś wdzięczna, gdyby mama Liz zaoferowała ci pomoc przy Alexi?

Kayla wydaje się zaskoczona, ale oboje z Craigiem kiwają głowami.

Mama i tata świetnie to wymyślili, zapraszając na zebranie Bodee'ego. Genialny plan. Trudno byłoby nam się sprzeciwić w jego obecności. Chłopak i tak przeszedł już piekło. Wszyscy o tym wiemy.

Nie, żeby cokolwiek było po nim widać.

– Lex, jesteś bardzo milcząca – mówi mama. – Chcemy usłyszeć też twoje zdanie.

– Cóż, mam do was zaufanie. On potrzebuje miejsca. My mamy dodatkowy pokój. Świetnie.

Marionetka budzi się do życia.

Nasze oczy spotykają się i usta Bodee’ego drgają leciutko. Czy właśnie bezgłośnie mi podziękował?

– Wiedziałam, że zrozumiecie. – Mama dosłownie promieniuje dumą, a tata zrzuca moje nogi z fotela. Najwyraźniej teraz, kiedy wyraziłam już zgodę, można przywołać mnie do porządku.

– Bodee, wiem, że nie możemy zastąpić ci rodziny, ale mamy nadzieję, że zgodzisz się u nas zostać. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, żeby było ci tu wygodnie. Myślę, że tego... chciałaby twoja mama.

– Dziękuję, pani Littrell – mówi odruchowo Bodee uprzejmym tonem. Tak jak dzieci z drugiej klasy, które uczy mama, recytują tabliczkę mnożenia. Kiwa głową tacie.

– Cóż... – mama poklepuje Bodee’ego po kolanie, jakby wszystkie problemy świata zostały właśnie rozwiązane. – Pójdę po pościel, dzisiaj prześpisz się na kanapie. A jutro, kiedy przywieziemy tu twoje rzeczy, zorganizujemy ci jakieś łóżko.

A potem moja rodzina wychodzi za mamą z pokoju. Tata idzie do gabinetu. Kayla i Craig wychodzą na podjazd. Littrellowie właśnie przysposobili nowego członka rodziny – i już?

Nikt nie ma już nic do powiedzenia.

Załatwione.

Zebranie skończone.

Bodee nie rusza się z kanapy, więc znowu przerzucam nogi przez poręcz fotela. Nie ze złości. Tylko dlatego, że ja nie mogę go zostawić.

– Więc teraz mieszkasz tutaj – mówię.

– Chyba tak. – Odrzuca niebieskie włosy z czoła.

Pod prysznicem będę miała teraz plamy po Kool-Aid.

Białe podkoszulki w moim koszu na pranie.

Prezenty dla Bodee’ego pod moją choinką...

Czy w rozmowach przy niedzielnym obiedzie wyjdziemy poza

podstawowe „cześć”?

Dziwne.

Ale mama ma rację. Do diabła. Gdyby coś stało się z moimi rodzicami, nie byłabym w stanie mieszkać z Kaylą i Craigiem.

Wybrałabym Liz i rodzinę Pullmanów bez chwili wahania.

– Nie masz nic przeciwko temu? – pyta Bodee.

– Mogłeś powiedzieć mi dzisiaj w szkole – mówię.

– Obiecałem twojej mamie, że tego nie zrobię.

Uczciwy Bodee, dotrzymuje słowa. Jestem beznadziejna.

– Nie, nie mam nic przeciwko temu.

## Rozdział 5

Ubiegłej nocy godzinami grałam w winę i karę. Kolejność działań jest już ustalona. Jest tylko jedna zawodniczka – ja. Najpierw wspomnienia. Później kompulsywne liczenie. I siedzenie w szafie, ze świadomością, że poranek znowu nadejdzie za wcześnie.

Nie myślę się. Cztery godziny snu mijają błyskawicznie.

Obudzona, ale jeszcze nieprzytomna, potykam się w stronę łazienki.

– Ruszaj się, Lex. Bo się spóźnisz – woła mama z kuchni.

Zamykam na zamek drzwi od łazienki, podnoszę włosy z szyi i odwracam się bokiem do lustra. No, no, zaszalałam wczoraj. Prysznic będzie bolał jak diabli.

– Musisz przestać – mówię do dziewczyny w lustrze.

Odpowiada mi martwym wzrokiem. Jakbym nie wiedziała, o co ją proszę.

Dopiero na widok używanego, równo przewieszzonego nad prysznicem ręcznika przypominam sobie o Bode'em.

Dzielimy łazienkę. Oczywiście. Nie może korzystać z łazienki rodziców, a łazienka Kayli jest po drugiej stronie domu. Odsuwam zasłonkę i sprawdzam, czy pod prysznicem nie zostały resztki kolorowego proszku. Nic nie ma. Może wrócił do blondu. Był tu, ale niemal nie zaznaczył swojej obecności w tej łazience, w tym domu, tak jak w ogóle w życiu.

Z konieczności szykuję się do wyjścia w dziesięć minut. Mam wilgotne, wijące się włosy, więc wkładam džinsy, balerinki i podkoszulek, który mam od piątej klasy. Dopasowany, ale nie ciasny.

– Lex!

– Jestem – mówię, wchodząc do kuchni.

Mama ocenia mój strój, a potem pochyła się, żeby pocałować mnie w czoło.

– Ślicznie wyglądasz, kotku. Lubię, jak masz takie włosy.

Niemal wszystkie jej komentarze są takie miłe i mamusiowe.

Wzruszam ramionami.

– Na nic innego nie starczyło czasu.



– Bodee, pomóż mi, proszę. Moja córka jest bardzo samokrytyczna.

Bodee ma czerwone włosy z odrobiną błękitu, który został tuż przy skórze. Wygląda jak zapalona zapałka. I jest wyraźnie skrepowany próbą włączenia go do naszej rozmowy.

– Tak, pani Littrell. – Obraca kubek z kawą w dłoniach i wpatruje się w ciemny płyn. – Bardzo ładnie wyglądasz, Alexi.

– Widzisz? Bardzo ładnie. Bodee się ze mną zgadza.

– Mamo. – Ta kobieta nie ma pojęcia, jak krępujące to jest dla nas obojga. Bodee garbi się i odwraca, żeby dopić kawę. Biedny chłopak. Mama właśnie zapieczętowała skorupę, w której on żyje.

Heather trąbi, a ja uświadamiam sobie, że to kolejna granica. Jedziemy w to samo miejsce. Czy mam mu zaproponować, żeby pojechał z nami? Zrobiłabym to, ale nie uprzedziłam Heather i Liz o nowej misji moich rodziców.

– Mój transport. – Proszę, mamo, powiedz coś. Unoszę brwi i modłę się, żeby Bóg otworzył między nami kanał telepatyczny.

Nic z tego.

Ale Bodee doskonale rozumie, w czym rzecz. Wstaje od stołu i spogląda na moją mamę.

– Pani Littrell, może mnie pani dzisiaj podrzucić do szkoły?

Nie lubię podejmować decyzji w pośpiechu. Ale nie mam czasu zastanawiać się teraz, jak dziwna będzie ta droga do szkoły ani ważyć tego z uczuciami chłopaka, który właśnie poprosił mamę, żeby go tam zawiozła.

– Możesz zabrać się z nami – mówię i podaję mu drugie ciastko ze swojej paczki.

Mama się uśmiecha. Widzę, że jest ze mnie dumna, co znaczy tyle, co „dziękuję”.

– Doskonale – ćwierka. – A jutro ustalimy sobie takie szczegóły.

Kiedy tylko wychodzimy za drzwi, Bodee mówi:

– Mogę iść pieszo.

– Nie bądź głupi. Jest późno.

W przedniej szybie odbija się słońce, ale i tak widzę, jakie miny mają Heather i Liz. Albo właśnie odbyły bliskie spotkanie z istotami

pozaziemskimi, albo Bodee Lennox jest ostatnią osobą, jaką spodziewały się zobaczyć wychodzącą rano z mojego domu.

– Znacie Bodee’ego – mówię, kiedy siedzimy już razem na tylnym siedzeniu. – Przez jakiś czas będzie z nami mieszkał.

– Super – mówi Liz po ułamku sekundy.

– Ta, super – powtarza Heather. Ale jej twarz we wstecznym lusterku mówi co innego. Uważa, że to szaleństwo. Bo tak jest.

Przez kolejne trzy kilometry drogi słyszeć głównie silnik samochodu. Kiedy podjeżdżamy pod szkołę, bardzo jest mi żal Bodee’ego. Jest między nami jak uczeń z wymiany międzynarodowej, tyle że chodziliśmy razem do przedszkola. Mam ochotę przypomnieć Heather, że on zna angielski i że rozumie wszystkie sygnały, które wysyłają jej ręce.

Bodee i ja zostawiamy moje przyjaciółki w holu i idziemy do naszych szafek.

– Zobaczymy się później – rzucam przez ramię.

– Jasne – mówi Liz. Heather ciągle patrzy na mnie tak, jakbym przysłała do szkoły z oswojonym krokodylem.

– Jezu, to było okropne. Przepraszam – zwracam się do niego. – Powinnam była uprzedzić je wczoraj wieczorem.

– Nie mam im tego za złe. Po szkole wrócę do waszego domu pieszo.

Wasz dom. Tępy drut wbity w moje serce. Facet nie ma już nawet domu, a jednak w jego głosie nie ma goryczy ani złości na moje głupie przyjaciółki.

– Jestem przyzwyczajony do chodzenia pieszo, Alexi.

I odchodzi. Beze mnie.

Wrzucam kilka piosenek na iPhone’a, opieram się o szafkę i zastanawiam się, co mogę zrobić. Nie jestem nikim tak ważnym w towarzyskiej hierarchii Rickman, żeby to, z kim się pokazuję, mogło spotkać się z karą. Liz, która należy do szkolnej rady, ma znajomych we wszystkich kręgach. A Heather to Heather: chłopcy ją uwielbiają, dziewczyny nią pogardzają, na ogół. Ale pomijając czwartą lekcję, na której siedzimy razem i przejażdżki do i ze szkoły, większość jej czasu zajmuje Collie.

Nie ponoszę żadnego osobistego ryzyka, zaprzysiężając się z Bode'em. Bardziej ryzykowne byłoby tego nie zrobić. On za dużo wie.

Moje rozmyślenia przerywa Craig.

– Spóźnisz się na lekcję.

– Och, zamknij się, Craig.

– Hej, w szkole jestem pan Tanner.

– W porządku. To zamknij się, panie Tanner.

Craig nie zwraca uwagi na mój sarkazm.

– Nie masz nic przeciw temu, że wasi rodzice zaprosili Bodee'ego?

– Lekko uderza mnie pięścią w ramię. Akceptowany na terenie szkoły gest zastępujący uścisk, ze strony prawie-szwagra. – Mówiłem wczoraj Kayli, że powinniśmy z tobą pogadać, ale ona stwierdziła, że sobie poradzisz.

Muszę się roześmiać. Jak długo mam ręce i nogi Kayla zawsze uzna, że sobie poradzę.

– Bo radzę sobie, panie Tanner.

Dzwoni dzwonek. Craig wciska ręce do kieszeni spodni.

– Idź, zanim się spóźnisz – mówi łagodnie. – Powiedz nauczycielce, że to ja cię zatrzymałem.

– Pewnie – mówię i idę do klasy.

Nauczycielka unosi brwi, kiedy sunę w stronę swojego stolika, ale nic nie mówi. Zwykle się nie spóźniam, a ona jest fajna.

Bodee siedzi w swojej zwykłej pozycji i nie zwraca uwagi na resztę świata. Klepię go po ramieniu i nachylam się do niego. Jego oddech pachnie kawą z mojej kuchni; włosy pachną szamponem z mojej łazienki.

Dziwne. Tak dziwne jak to, co mówię:

– Wrócę dzisiaj z tobą pieszo do domu.

Wzdycha, ale może jest zadowolony.

– Twoje przyjaciółki uznają, że ci odbiło.

– Co z tego? Uważają pewnie, że odbiło mi jakieś dwa miesiące temu. Cóż może tu zmienić jeden spacer?

– Będę przy szafkach.

– Ja też.

Czuję to na długo przed tym, jak podchodzę do swojego stolika na

psychologii – to będzie dzień rock and rolla. W mojej głowie dźwięczy rytm, z trudem jestem w stanie usiedzieć w miejscu. Nie jedna, ale setki piosenek płyną w moich żyłach. Pełne smutku. Gniewu. Nawet szczęścia.

Więc kiedy wreszcie nadchodzi czwarta lekcja, dlaczego nie potrafię wybrać jednej i napisać choć kilku słów, które wyraziłyby mój nastrój?

Ale on potrafi.

*TWOJA DŁOŃ NA MOIM SERCU  
RAZEM WCHODZIMY W TEN ROK*

Jako on to robi? Codziennie wybiera coś, co później mnie prześladuje; słowa, które są echem moim smutków i radości. Piszę na stoliku kolejne dwie linijki, jeszcze zanim pani Tindell zadaje całej grupie pracę.

*Razem przetrwamy strach*

*Razem zrobimy ten krok.*

– Teraz ty musisz mu coś napisać, tak? – pyta Heather.  
– Tak. – Obracam w dłoni ołówek.  
– Są miliony piosenek. Po prostu napisz cokolwiek.  
– Nie mogę napisać czegokolwiek.  
– Och. Tak jak najwyraźniej nie możesz powiedzieć swoim dwóm najlepszym przyjaciółkom, co się dzieje w twoim życiu?  
Krzywię się. Ona nie ma pojęcia ani o połowie tego, co się w nim dzieje.

– Dowiedziałam się dopiero wczoraj wieczorem.

– Mam telefon – rzuca Heather.

– Masz Colliego – odpalam.

– Dziewczyny... praca – upomina nas pani Tindell.

Udaję, że sprawdzam odpowiedź, nachylam się do Heather i szepczę:

– Przepraszam.

– Lex, musiałam przyprzeć do ściany Craiga, pana Tannera, na przerwie, żeby dostać jakieś szczegóły. Powinnaś była nam powiedzieć.

– To w końcu żadna sprawa.

– Och, serio. – Heather rysuje jakieś bazgroły na moim stoliku.

Ścieram to szybko. – Ja bym powiedziała, że to jest sprawa, jeśli Kool-Aid nagle się do ciebie wprowadza. Duża sprawa.

– Nie wprowadził się do mnie, tylko do nas. W nocy spał na kanapie w salonie. Nie adoptowaliśmy go ani nic z tych rzeczy. Zresztą wiedziałam, że wy zaraz zrobicie z tego aferę. Tak jak z tego, że poszłam pogadać z nim na pogrzebie jego mamy.

Heather wygląda na usatysfakcjonowaną.

– No tak, więc miałam rację. Wiedziałam, że coś się święci.

– Nic się nie święci. Nasze mamy się przyjaźniły. Przez lata należały do tej samej grupy modlitewnej. To niemożliwe, żeby mama Bodee’ego nigdy nie puściła pary z ust na temat swojego małżeństwa. I teraz, kiedy zginęła, moja mama czuje się pewnie odpowiedzialna. Może nawet winna. To wszystko. – Chciałam tylko odwrócić uwagę Heather od siebie, ale nagle dociera do mnie, że to, co powiedziałam, zapewne jest prawdą.

Heather wyciąga długopis i pisze coś na moim stoliku do góry nogami, zanim jestem w stanie ją powstrzymać.

*Zaprzyjaźnisz się z nim.*

Wycieram słowa, ale ciągle są widoczne. Jak oskarżenie. Jak prorocstwo.

– Pisz po swoim stole – mówię. – A poza tym, kogo to obchodzi, czy się z nim zaprzyjaźnię? On potrzebuje przyjaciół. Ja potrzebuję więcej przyjaciół.

– Ty masz przyjaciół. Mogłabyś też mieć Dane’a Wintersa.

– Ja mam dwie przyjaciółki. I nie chcę Dane’a. – Ani Bodee’ego, przypominam sobie. – Więc skoro muszę mieszkać z Bode’em pod jednym dachem, co w tym złego, jeśli z nim też się zaprzyjaźnię?

– Ale on jest Kool-Aid.

– Więc? – pytam. – Cała jesteś podjarana Kapitanem Liryką, a nie masz pojęcia, kim on jest. Może to ten gruby chłopak, który puszcza bąki na WF-ie. Albo ten, który ciągle chodzi w kasku z warsztatu, nawet kiedy nie jest w warsztacie.

Nie jest to coś, o czym mam ochotę mówić na głos. Czy choćby o tym myśleć. Bo nieznany Kapitan Liryka musi być miły i wrażliwy. I seksowny. I kochać mnie. To wyjątkowy, jedyny w swoim rodzaju

chłopak, który będzie na mnie czekał do końca świata i jeden dzień dłużej.

I nie będzie naciskał na seks.

– Chyba masz rację – mówi Heather. – Ale tak czy inaczej, musisz przyznać, że sama idea Kapitana Liryki to coś dużo lepszego niż Bodee Lennox.

– To nie jest konkurs – rzucam ostro. – Bodee mieszka u nas. Może kiedyś stanie się moim przyjacielem, ale on nie jest Kapitanem Liryką. On chyba nawet nie słucha muzyki.

Pani Tindell sunie w naszą stronę między ławkami.

– Chyba w końcu was rozsadzę.

Zakrywam zeszytem słowa na stoliku i pokazuję jej rozwiązany test.

– Skończyłyśmy już, pani Tindell.

– Bądźcie ciszej – przypomina nam i odpływa z powrotem do swojego biurka.

Heather jest pod wrażeniem.

– Jak ty to robisz? Ja nie odpowiedziałam jeszcze na ani jedno pytanie.

– Potrafię mówić i myśleć w tym samym czasie.

Heather marszczy brwi i sęczy:

– Nie patrz na mnie tym suchym wzrokiem.

Obie uśmiechamy się pod nosem. To określenie wejdzie do kanonu.

– No dobra, kumpluj się z Bode'em, jeśli chcesz. Tylko nie pij Kool-Aida. Wiesz, co mam na myśli.

– Nie będę. – Rozmawiamy szczerze, więc dodaję: – Dzisiaj po szkole wracam z nim do domu pieszo. Pogadaj z Liz, może jutro wszystkie postaramy się być dla niego miłsze.

– Och, no dobrze – wzdycha Heather. – Twój kumple są naszymi kumplami.

– Dzięki. – Kładę swój test na jej stoliku. – Chcesz sobie spisać odpowiedzi?

– Już myślałam, że nigdy tego nie zaproponujesz.

Zostaję sam na sam ze swoim stolikiem. Czas napisać coś dla

Kapitana.

*Tańcz dla zapomnienia*

*Tańcz dla wybaczenia*

Wyobrażam sobie już jego jutrzejszą odpowiedź, wypisaną mocnymi pociągnięciami ołówka.

*DLA CIAŁA DLA DUSZY*

*TANŃCZ DLA UWOLNIENIA*

A potem popełniam błąd i znowu myślę o Bode'em. I przez resztę dnia, aż do chwili, kiedy spotykam go przy szafkach, zastanawiam się, jak długo będzie członkiem naszej rodziny.

– Cześć – mówi.

– Znasz jakieś inne słowa?

Bodee przeczesuje swoje ogniste włosy palcami. W jego oczach jest smutek. A może radość. Nie wiem.

– Taa... cóż, za mało praktyki.

– No, ale skoro mamy mieszkać w jednym domu, powinniśmy przejść do całych zdań.

Idziemy razem korytarzem; Bodee milczy.

– Alexi... Słuchaj, wiem, że... że nie znamy się dość dobrze, ale... czy mogłabyś... może... pomóc mi w czymś po drodze do domu?

To wahanie, boleśnie precyzyjny dobór słów i czas, jakiego potrzebował, żeby wypowiedzieć prośbę... Jest dla mnie jasne, że on nigdy nikogo nie prosi o pomoc.

Znowu te tępe druty, wbite w moje serce.

– Jasne – mówię.

– Muszę wstąpić do domu.

– W porządku.

– Czy mogłabyś... wejść do środka?

– Jasne – odpowiadam bez namysłu.

Bodee znowu zapada się w liczenie. Jesteśmy już na chodniku przed szkołą, kiedy wreszcie dociera do mnie, co właśnie zgodziłam się zrobić. Och.

– Nie byłeś, tam, prawda? Od czasu, kiedy.... – Nie kończę zdania.

– Nie. – Wydłuża krok, żeby przejść nad dziurą w chodniku.

Jestem pewna, że oboje myślimy o tym, co przetrąciło kręgosłup jego

matki. – Większość moich rzeczy jest w namiocie, ale w domu zostało coś, co muszę zabrać.

Namiot. Czy on mieszkał na dworze? Nie pytam, ale wzdrygam się na myśl o tym. Dowiem się, już wkrótce.

Droga do jego domu zajmuje dwadzieścia pięć minut. Nie rozmawiamy, ale teraz milczenie już mi tak nie przeszkadza. Jest tak, jakby mówiła za nas ta jesień. Patrzymy, jak wiatr zrywa liście z drzew i wznieca kurz na jezdni. Jest chłodno; drzę i żałuję, że nie włożyłam do plecaka bluzy z kapturem.

A potem drzę z innego powodu.

Kawałek policyjnej taśmy, który nie trafił do śmieci. Został.

Mój umysł tą samą żółtą taśmą okala basen na tyłach naszego domu.

A gdybym zadzwoniła na policję? Gdyby wszyscy się dowiedzieli, że popełniono tam przestępstwo? Wszystko byłoby inaczej. Wszystko jest inaczej, nawet bez tej żółtej taśmy.

Wymiotuję na trawę.

– Alexi.

Bodee przytrzymuje mi włosy na karku, kiedy torsje chwytają mnie po raz drugi. Gdyby był to ktokolwiek inny natychmiast bym się odsunęła. Ale on już wie o bliznach na mojej szyi. Siadam i ocieram usta, Bodee opuszcza rękę.

– Przepraszam – mówię. Łzy płyną mi po policzkach. Łzy z wysiłku, takie, których nie sposób powstrzymać.

– Nie powinienem był cię prosić, żebyś...

– Wszystko w porządku – mówię.

Trzyma mnie za łokieć i ciągnie w stronę drogi.

– Nie. Wracajmy do ciebie.

– Nic mi nie jest. To ważne.

Kołysze się na piętach w przód i w tył. Bodee w ruchu jest jak niemy film. Słowa bez słów.

– Nie proszę, żebyś tam wchodziła – mówi.

– Trudno. Idę. – Zbieram się na odwagę. – Powiedz, co stamtąd chcesz, albo będę tam grzebała tak długo, aż coś znajdę.

Bodee nie zna mnie dość dobrze, by wiedzieć, że jest bez szans, ale



poddaje się.

– W porządku. To kolczyk z diamentem. Mojej mamy. Powinien być w łazience za kuchnią. – Klucz, który wyciąga z kieszeni jest ciepły, jakby trzymał go w dłoni przez cały dzień.

– Znajdę go.

Schodki na tyłach domu uginają się pod moim ciężarem. Patrzą tylko na zamek. Ja mam swoją szafę, kiedy potrzebuję ukryć się przed swoimi myślami. Tu chodzi o Bodee'ego i jego jedną jedyną prośbę.

Otwieram drzwi i wchodzę do niewielkiej kuchni.

– O Jezu – mówię.

To modlitwa. Bo jestem na miejscu zbrodni. Nie ma krwi. Pan Lennox zdołał wycisnąć życie ze swojej żony. Ale kiedy patrzę na rozbite szkło, jedzenie rozsypane na podłodze i przewracane meble, nie mam wątpliwości, że walczyła ze wszystkich sił.

Na palcach przechodzę przez pogrążoną w chaosie kuchnię i zastanawiam się, czy kiedykolwiek rozbrzmiewała śmiechem i wesołością. Czy podawano tu tosty z masłem orzechowym. Gofry z syropem klonowym. Hamburgery. Jajka na bekonie.

Pewnie nie, myślę, i przełykam nerwowo ślinę.

Łazienka jest mała. Przy mydle i szczoteczkach do zębów nie ma szkatułki z biżuterią. Potwory pewnie nie rozpieszczają swoich żon takimi rzeczami. Panu Lennoxowi pewnie nawet nigdy nie przyszło to do głowy.

Zawiasy skrzypią, kiedy z trudem otwieram drzwiczki metalowej apteczki. Moje serce, które było przyspieszonym rytmem, teraz ściska ból. W środku jest prawie pusto. Dwie fiołki z aspiryną, mała buteleczka midolu, jakiś środek dezynfekujący, bandaż. Kilka przypadkowych kosmetyków: podkład pod makijaż, puder, prawie pusta tubka korektora. Pudełeczko na tabletki.

O, Boże, to był jej zestaw maskujący.

Tych kilka kosmetyków pozwalało jej zachować tajemnicę, skrywać kłamstwa. To jej słoń Binky i karty z piłkarzami. Jej kratka wentylacyjna.

Nie wymiotuj. Nie wymiotuj, modlę się w duchu.

Intuicja podpowiada mi, żeby zamknąć apteczkę i wiać z tego

domu, ale nie znalazłam jeszcze kolczyka. Dotykam tubek i buteleczek, przesuwam je na półkach. Czuję się tak, jakbym bezcześciła duszę pani Lennox. Otwieram pudełeczko na tabletki w nadziei, że znajdę kolczyk w jednej z przegródek. Ale nic tam nie ma. Gdzie mogła schować coś tak, żeby pan Lennox tego nie znalazł? Odkręcam fiolkę midolu; w środku coś błyska.

– Dzięki Bogu.

Z kolczykiem w kieszeni błyskawicznie wracam do kuchni. Jestem już niemal w drzwiach, kiedy dostrzegam te małe pudełka. Zabieram je. Bodee potrzebuje tego tak samo jak kolczyka.

Na zewnątrz Bodee wpycha namiot do nylonowej torby. Ma śpiwór i dodatkowy worek marynarski.

– Mam już wszystko – mówi, nie podnosząc wzroku.

Wszystko? Rany.

Mogłabym spisać długą na kilometr listę rzeczy, których potrzebuje, a nie ma. Na przykład kurtki. Czapki. Butów.

Matki.

– Znalazłam kolczyk. I przyniosłam ci jeszcze to z kuchni.

Wyciągam przed siebie pięć małych pudełek Kool-Aid.

A Bodee się uśmiecha.

Naprawdę uśmiecha. Pokazuje zęby (są proste).

I chociaż zwymiotowałam, weszłam na miejsce zbrodni i grzebałam w tym, co zostało po pani Lennox, ja też się uśmiecham.

## Rozdział 6

Kiedy docieramy z Bode'em do domu, taszcząc namiot i resztę jego rzeczy jak Tom i Huck, Kayla i Craig siedzą na huśtawce na ganku przed domem.

– Przyszliście pieszo? – pyta Kayla.

– Nie – mówię.

– Zawsze ten sarkazm.

– Uczyłam się od najlepszych. – Uśmiecham się do niej.

Kayla kiwa głową, poklepuje się po plecach i skłania się.

– Dzięki, dzięki. A gdzie Heather i Liz?

Przybieram pozę wystudiowanej obojętności i odpowiadam:

– Heather właśnie pojechała po Colliego i zaprosiła go na wycieczkę nad jezioro, a Liz ćwiczy, żeby zostać ninją.

– Och, zamknij się. – Kayla rzuca we mnie kamyczkiem wyjętym z doniczki i całuje Craiga.

Jego twarz nie jest w stanie pomieścić uśmiechu.

– Wyglądasz jak jeden z tych klaunów, którzy na boku sprzedają pornografię. Co cię tak cieszy? – zwracam się do niego.

– Bodee, powiedz jej, żeby była miła – mówi Kayla. – Dziewczyna ma tylko jeden taki dzień w życiu. Zgadnijcie, co się stało?

Bodee nie wygląda jakby miał ochotę na zgaduj-zgadulę, ale ja uznaję, że naszedł dla niego czas na całą prawdę o siostrach Littrell.

– No dobra, ja spróbuję... Znowu udało ci się zatankować dokładnie czterdzieści litrów, Kay? A może dostałaś w SP idealny kolor szminki? – Mówię tylko dwie pierwsze litery z nazwy ulubionego sklepu Kayli.- Nie, czekaj, już wiem...

– Jesteś taka wredna. – Kayla wyplątuje się z objęć Craiga i prostuje się na huśtawce. – Właśnie dlatego nigdy nie utrzymałaś przy sobie żadnego chłopaka dłużej niż pół dnia.

– Nie potrzebuję chłopaka.

– Każda dziewczyna potrzebuje chłopaka. Zwłaszcza w Rickman – mówi Kayla.

– W Rickman chłopaków potrzebują tylko dziewczyny, które nigdy nie chcą stąd wyjechać – mówię.

Moja mama i babcia były związane z ziemią, na której się urodziły, przez swoich chłopaków. To nie mój scenariusz. Ja znajdę sobie któregoś dnia inny pomysł na życie.

– Nie masz pojęcia, co jest ci potrzebne. Jaka dziewczyna odrzuca Dane’a Wintersa?

– Kayla... – odzywa się Craig.

– Daj mi spokój – rzuca Kayla. – To ona zaczęła.

Craig całuje ją w ucho i szepcze dość głośno, bym mogła usłyszeć:

– Kotku, ona tylko cię prowokuje. Nie zwracaj na to uwagi.

Kayla nadyma usta i dostaje kolejnego całusa. Bodee wywierci wzrokiem dziurę w swoich tenisówkach, zanim zdołam wciągnąć go do domu. Czas dać jej to, czego chce.

– No dobra, Kay. Powiedz już, co tak niezwykłego cię dzisiaj spotkało – mówię z mocno przesadzonym zainteresowaniem, ale ona zdaje się tego nie dostrzegać.

– Naprawdę chcesz wiedzieć? – pyta. Boże. Jakby kłótnia sprzed minuty zdarzyła się innego dnia albo na innej planecie. To jeden z uroków Kayli. Jest wredna, ale nigdy nie trwa to zbyt długo. A zaraz potem zachowuje się tak, jakby w ogóle nie pamiętała, co robiła i mówiła. Uwielbiam to w niej, prawdę mówiąc, sama chciałabym umieć taka być. Niestety, ja pamiętam wszystko co robię i mówię, a później duchy słów, które wypowiedziałam, wracają, żeby mnie prześladować. I tych, których nie wypowiedziałam.

– Cały czas takie jesteście? – mamrocze Bodee.

Kiwam głową, podczas gdy Craig, ciągle z tym swoim obłąkańczym uśmiechem, pyta:

– A potraficie dochować tajemnicy?

– Jasna sprawa – mówię.

Ale nagle, jeszcze zanim którekolwiek z nich otworzy usta, spływa na mnie zrozumienie. Wystarczy mi wyraz twarzy Craiga. Już wiem.

Bo Craig patrzy na Kaylę tak samo jak wtedy, kiedy przyszedł po nią przed ich pierwszą wspólną imprezą. (Miałam sześć lat). Jak wtedy, kiedy przyszedł po nią, bo szli razem na bal maturalny. (Siedem). Jak tego dnia, gdy wyjeżdżał na studia, a ona została tu i poszła do pracy w tym samym banku co tata. (Osiem, dziewięć, dziesięć, jedenaście). I

kiedy wrócił po studiach, żeby uczyć w naszej szkole. (Czternaście). Tak więc, przez większą część mojego życia Craig patrzył na Kaylę tak, jakby potrafiła zdjąć z nieba gwiazdy i umieścić je w jego oczach.

On ją kocha.

Kayla z radosnym piskiem wyrzuca z siebie to, co już i tak wiem:

– Jesteśmy zaręczeni! – Oboje zbiegają ze schodków, a Kayla obejmuje mnie ramionami i ściska, jakby chciała mnie udusić.

– Będziesz stała tuż obok mnie, Lex. Będziesz moją druhną.

Nagle czuję, że ściska mnie w gardle.

– W porządku. – Odsuwam się od Kayli i mówię: – No, to opowiedzcie nam wszystko.

Więc opowiadają. Choć właściwie nie bardzo jest o czym opowiadać.

Bo ludzie nie zaręczają się w środy (chyba że są akurat walentynki albo Boże Narodzenie, co sprawia, że zaręczyny są jak najbardziej na miejscu). Chłopak nie powinien też proponować małżeństwa na Jesiennym Festiwalu Owocowym ani Święcie Kukurydzy, zaraz po tym, jak kupił jabłka w karmelu z dodatkowymi orzechami. Zwykle jest jakaś historia. Romantyczna.

Takie sprawy rządzą się pewnymi zasadami. Są pełne oczekiwania. Zna je każda dziewczyna w Rickman i powinien je też znać każdy chłopak.

Poza Kaylą i Craigiem.

Kiepsko.

Tym bardziej że ich niestosowna historia jest absolutnie urocza. I taka bardzo w stylu hrabstwa Rickman. Jak oni.

– Więc po prostu nadszedł czas, by to sformalizować? – mówię, kiedy Kayla zakończyła już swoją opowieść o wozie z sianem i jabłkach w karmelu.

– Tak. – Kayla głaszcze pierś Craiga, a ja przysięgłabym, że on przy tym mruczy. – Uznaliśmy, że nie możemy czekać już ani chwili dłużej.

Craig wygląda tak, jakby jego drużyna właśnie wygrała mistrzostwa stanowe.

– No więc, Lex, mamy twoje błogosławieństwo?

– Od błogosławieństwa są ojcowie – mówię ze śmiechem. – Ja tylko cieszę się, że będziesz musiał dać jej inny pierścionek. Bo od tego, który dostała, kiedy wyjeżdżałaś, ma ciągle zielony palec.

– Hej, to nie w porządku. Miałem osiemnaście lat i tylko na to było mnie stać. – Craig uderza mnie lekko pięścią w ramię, co jest jego ulubioną formą wyrażania uczuć i patrzy na Kaylę z uwielbieniem. – Dostanie prawdziwy pierścionek, jak tylko porozmawiamy z waszymi rodzicami.

– Cóż, to chyba nie będzie dla ciebie problemem. – Powtarzam to, co ciągle mówi mama: – W zasadzie już należysz do rodziny.

– Bo należy, prawda? – Kayla uśmiecha się radośnie.

Moja siostra promienieje. Ta myśl jest jak rozżarzone żelazo przytknięte do mojego serca. Nie zazdroszczę jej tych gęstych ciemnych włosów, zawsze takich prostych, ani rzęs, których ma chyba trzy razy tyle co inni. A zwłaszcza nie zazdroszczę jej związku z Craigiem. Nie chcę być Kaylą, i nie chcę tego, co ma. Ale wołałabym, żeby nie była dla mnie fizycznym wzorcem, który do siebie przykładam.

– Bodee, niedługo to samo będziemy mówić o tobie, chłopie – mówi Craig.

– Co to ma znaczyć? – rzucam.

– Tylko to, że on teraz tu mieszka, Lex. Wiesz, jacy są wasi rodzice. On już praktycznie jest członkiem rodziny. – Craig uśmiecha się swobodnie do Bodee'ego. – To chyba najlepsza rodzina pod słońcem. Nie sądzisz?

Bodee rzuca swój namiot na podjazd i drapie się za uchem. Widać teraz niebieskie pasmo włosów ukryte za jaskrawym czerwonym paskiem. Nie poprawia tego. To, jak wyglądają jego włosy nie ma dla niego znaczenia, a tydzień temu nie miało też znaczenia dla mnie. Ale teraz chciałabym je przyglądać. Wypowiedzieć jakieś słowa, żeby nie spadały tak boleśnie na jego usta. Dać mu tekst jakiejś piosenki, tak jak Kapitanowi Liryce.

– Miałem rodzinę – mówi Bodee.

I nie pozostaje już nic, co można by powiedzieć.

Bodee podnosi namiot, otrzepuje go z kurzu i jak duch wślizguje się do domu. Nawet frontowe drzwi, które zwykle skrzypią, są cicho.

Strata, którą przeżył Bodee, jest tak niewyobrażalna, że ściska mnie serce. Craig i Kayla też wyglądają na poruszonych.

– Craig, musisz mu pomóc – mówi Kayla.

– Nie sądzę, żeby był już gotowy przyjąć pomoc, Kay. Nie minął jeszcze nawet tydzień. Ale może mogę coś zrobić – mówi Craig.

– Nie, proszę – mówię do obojga. – Nie możecie kupić mu nowych ubrań czy iść z nim do fryzjera, i wszystkiego naprawić. Jego mama nie żyje. Zabił ją jego tata. Choćbyście nie wiem jak tego chcieli, nie ma żadnego magicznego sposobu, żeby to zmienić. Czasami życie jest ohydne. – W pewnej chwili chyba zapominam, że ta przemowa jest o Bode'em. – Więc wyświadczcie mu przysługę, zajmijcie się swoją uroczą historią miłosną, a jego zostawcie w spokoju. Nie trzeba go naprawiać.

Zostawiam świeżo zaręczoną parę, która siedzi z opuszczonymi szczękami i oczami szeroko otwartymi ze zdumienia, i dla kontrastu z bezgłośnym wyjściem Bodee'ego, głośno trzaskam drzwiami. Tupiąc przez całą drogę po schodach, wspinam się do pokoju gościnnego.

Pokoju Bodee'ego.

Bodee siedzi na brzegu podwójnego łóżka, na pościeli, którą tata ubrał w jedyny dostępny komplet bielizny w całym domu. Mama będzie przerażona, kiedy zda sobie sprawę, że tata grzebał na strychu i znalazł tam moją starą narzutę z Kopciuszkiem. Bodee śpiący pod żółtą księżniczką to więcej niż mogę znieść.

– Byłem niegrzeczny – mówi.

– Wstań – proszę go.

Bodee wstaje, a ja jednym ruchem przewracam Kopciuszka na drugą stronę, tak że teraz na wierzchu jest tylko gładka żółta tkanina.

– Tak lepiej. A ty nigdy nie jesteś niegrzeczny.

Bodee Lennox w ogóle nigdy nie jest jakiś. Założę się, że większość dzieciaków z naszej klasy w ogóle nie znała nawet jego imienia przed tym morderstwem. A jednak jego twarz nie jest bez wyrazu, jak kiedyś mi się wydawało. To lekkie drgnienie ust, ten półuśmiech, mówi więcej, niż Heather jest w stanie powiedzieć w ciągu tygodnia. Ale pełny uśmiech, w którym widać zęby, taki jak ten dzisiaj pod jego domem, jest jak powieść Tołstoja.

Teraz Bodee się nie uśmiecha.

– Nie powinienem był tak odejść. Pan Tanner starał się być miły.

– Tak, ale pan Tanner powinien się zastanowić, zanim powiedział coś tak bezmyślnego. Bodee, wiesz przecież, że nie próbujemy zastąpić ci rodziny. Mama i tata wiedzą, że nie mogą naprawić tego, co się stało. Ja też to wiem. Chcemy tylko... Chcę tylko sprawić... żeby ten rok był dla ciebie łatwiejszy.

Bodee milczy przez chwilę, a potem kiwa głową.

– Ja też chcę tego... dla ciebie.

Tyle mogłabym powiedzieć mu w odpowiedzi. Na przykład, że mój ból jest niczym w porównaniu z jego bólem. Albo że nikt nie jest w stanie dostrzec we mnie tyle co on. Ale słowa mogłyby tylko odsłonić mnie jeszcze bardziej, więc mówię tylko:

– I ja.

I zostawiam to tak.

Uściskałabym go, gdybym mogła. Tak po przyjacielsku. I może gdyby nie tkwił, zahibernowany w jaskini swojego cierpienia, oddałby mi ten uścisk. Stoję tak, nie ściskając go, i myślę, że gdybyśmy byli normalnymi nastolatkami pewnie objęlibyśmy się, westchnęli i pozwolili dłoniom wędrować po naszych ciałach, i zaliczylibyśmy szybki nastoletni numerek przed kolacją, o którym nigdy byśmy później nie wspominali.

Ale my nie jesteśmy normalni. Przynajmniej ja nie jestem i założyłabym się o wszystko, że on też. I nie mam ochoty dotknąć puchu, który ciągle nie może stać się prawdziwym zarostem, na jego twarzy. Ani wsunąć palców w ufarbowane Kool-Aid włosy. Ale podoba mi się, że jest w tym pokoju. W moim domu.

Zamiast tego proponuję:

– Mogę pomóc ci się rozpakować.

Bodee kiwa głową.

Tak zwykle, bez słów, wyraża zgodę.

Kładę namiot i śpiwór w kącie szafy, podczas gdy Bodee rozpina swój worek. Nie ma tu pracy dla dwóch osób, ale nie jestem gotowa, żeby wyjść.

– Nie potrwa to długo – mówi Bodee.



Sięgam po jego zniszczony egzemplarz *Topora*.

– Boże, uwielbiam tę książkę. Gdzie ją dać? – pytam.

– Pod poduszkę – odpowiada.

Bodee wyciąga bieliznę z torby tak szybko, że równo ułożona sterta rozpada się na wszystkie strony. Nie powinnam tego zauważyć, więc trzymam książkę i poprawiam poduszkę tak długo, aż jestem pewna, że skończył. Dziwne, że coś tak zwyczajnego jak białe bokserki potrafi wywołać rumieniec.

– Powieszę je – mówię, kiedy wyciąga z torby spodnie khaki.

Krawat, ciągle z węzłem, z jakim go widziałam ostatnio, zmięta koszula i spodnie, wszystko zwinięte razem. Jeszcze niewyprane, ciągle wyczuwam zapach ziemi i potu z ubiegłej soboty.

– Może najpierw je wypiorę?

– Sam to zrobię, jak tylko kupię proszek.

– Nie kupisz proszku. Proszek jest, jakby to powiedzieć, w pakiecie z domem. Tak jak mój żel pod prysznic i niebieski szampon. I obiady.

Bodee zakłada za ucho pasmo niebieskich włosów, to które tak mnie irytowało, i mówi:

– I dojazdy do szkoły?

– Tak, dojazdy też. I wszystko, czego możesz potrzebować.

Z torby wyłania się jeszcze bliżej nieokreślona liczba białych podkoszulek, trzy pary dżinsów, trochę skarpetek i pięć pudełek Kool-Aid z kuchennego blatu. Potem torba ląduje pod łóżkiem.

– To wszystko – mówi Bodee. – Mówiłem ci, że to nie zabierze dużo czasu.

Poczucie winy nie przeszywa mnie jak nożem, dźga mnie tylko palcem między zębra.

Chcę znowu zobaczyć, jak on się uśmiecha.

– Więc – przesuвам palcem po pudełkach Kool-Aid, które ustawił na parapecie – jaki kolor planujesz na jutro?

– Grapefruit bez cukru.

– Miałaś kiedyś lemoniadę?

– Nie, jest za bardzo naturalna. Do picia.

– Mama ci je kupowała?

Tym razem nie kiwa głową, ale ma łzy w oczach.

– Mama... była najlepsza.

Teraz to ja mam łzy w oczach.

Łatwo jest dzielić jego uczucia.

– Obiecuję ci, Bodee, że jak długo będziesz z nami mieszkał, nigdy nie zabraknie ci Kool-Aid.

Bodee mruga.

– A ja obiecuję ci, że powstrzymam tego, kto cię krzywdzi, kimkolwiek jest.

Stoję niemal nie oddychając, a on dodaje jeszcze coś, co brzmi jak:

– Nawet jeśli to ty sama.

Ale mówi to tak niewyraźnie, że nie jestem pewna, czy dobrze usłyszałam.

Gdyby to była Heather albo Liz, wyparłabym się wszystkiego. Ale jego nie mogę okłamywać. Nie po tym, co się dzisiaj wydarzyło, po tym, jak byłam w jego kuchni, z pudełkami Kool-Aid na blacie, jak widziałam jego namiot, a potem stertę bielizny na podłodze naszego gościnnego pokoju. Jest między nami coś więcej niż tylko suma moich kłamstw. Więc tylko oddycham i odwracam wzrok, starając się nie kłamać miną, tylko stanąć w prawdzie.

To boli.

Panuje całkowite milczenie, aż w końcu mówię:

– Zobaczymy się na kolacji.

– W porządku.

– Poskładaj te rzeczy, a ja wrzucę je do pralki.

– W porządku.

– Poproszę, żeby tata zawiózł nas jutro na zakupy, jeśli czegoś potrzebujesz.

– W porządku.

– I nie mów nic o Kayli i Craigu, i tych zaręczynach. – To trochę bez sensu, bo on rzadko się odzywa, jeśli naprawdę nie musi.

– W porządku.

Dociera do mnie, że „w porządku” stało się nowym „cześć”. Wychodzę i zostawiam go siedzącego na lewej stronie narzuty z Kopciuszkiem.

## Rozdział 7

Muszę przestać drapać się po szyi, bo inaczej nie będę w stanie upiąć włosów na ślub Kayli.

A to już pewne, bo rodzice wiedzą. Wieczorem było purée ziemniaczane zroszone łzami szczęścia i uściski. Pewnie będzie tego znacznie więcej jeszcze przed ślubem w Boże Narodzenie. Rany Julek, szybko im to poszło. Wszystko inne robili bardzo powoli. Dlaczego akurat teraz musieli zacząć się spieszyć?

Nie wiem, czy jest dość czasu, żeby moje zadrapania się wygoiły. No i... powinnam być w dobrym nastroju.

A od pewnego czasu nie jestem.

Ciemne szczeliny kratki wentylacyjnej wciągają mnie, to mój jedyny sposób radzenia sobie z napięciem, w którym nie ma drapania. Jeden. Dwa. Trzy. Cztery. Pięć. Dochodzę do dziewiętnastu i mrugam, i wszystko psuję. Zaczynam od początku, bo sen mnie nie lubi. I jeszcze raz, i jeszcze raz, aż mój mózg się poddaje i pozwala, by cyfry zabrały mnie do krainy snów.

W krainie snów jest basen.

Nie nasz, bo nie ma drewnianego płotu wokół tarasu, ale wygląda jak nasz. Jest tam sporo chłopaków, siedzą na krawędzi, machają leniwie nogami, rozbryzgują wodę.

– Hej, w porzo. Hej, w porzo. Hej, w porzo – śpiewają. Ten dziwny, powtarzalny zaśpiew brzmi upiornie, jak nawoływanie rysia. Mam ochotę wbić paznokcie w skórę na szyi i pociągnąć.

Wszyscy mają na twarzach ciemne okulary pływackie i maski. W pierwszej chwili wydaje mi się, że to jeden i ten sam facet, ale zaraz dostrzegam, że każda twarz jest inna, i wszystkie je znam: tata, Collie, Dane Winters, Bodee, dwóch chłopaków ze szkoły, których znam od przedszkola, Matt z kościoła, Craig, Hayden z naszego stolika w stołówce, szef zespołu, który ma na piersi więcej włosów niż liniejący pies. Jest Ray, który raz jest, a raz nie jest chłopakiem Liz i jeszcze jakiś facet, którego nie znam, z twarzą pomalowaną jak u Kapitana Ameryki. Jestem pewna, że jest ich tam jeszcze więcej, ale nie widzę ich dość dokładnie.

Ten pomalowany musi być Kapitanem Liryką. Gapię się na niego, bo muszę wiedzieć, kim jest. Ale co jakiś czas gubię ostrość i w końcu jego twarz nie różni się niczym od pozostałych.

– Jestem taki samotny – mówią wszyscy razem i pryskają wodą na środek basenu. – Jesteśmy tacy samotni. Samotni. Samotni. Samotni. Samotni. Samotni. Samotni. Samotni. Samotni. Samotni. Samotni.

Teraz odzywają się tylko ci po prawej stronie.

– Ty rozumiesz, co to samotność.

Nie jestem w stanie obudzić swojego mózgu na tyle, by pojąć, że śnię. I paraliżuje mnie strach. Strach odbiera mi mowę.

To już nie sen. Znam ten basen. Znam tych facetów.

A jeden z nich zna mnie, aż za dobrze.

Wbijam w niego wzrok. Chcę krzyknąć. Dość. Wydaję tylko zduszony pisk, bez słów.

Wszystko nie tak. Czyjaś dłoń zakrywa mi usta, ale nie moja. Ja nie mam rąk. Ani ramion. Ten mutant nie jest mną, a jednak jest.

Teraz faceci po lewej stronie mówią:

– Ona zawsze rozumie.

– Mnie nie rozumie – mówi Dane.

– Ani mnie – dodaje Collie.

– Ani mnie – rzuca Matt z kościoła.

Znowu rozbryzgują wodę.

– Ale ona nic nie powie – mówią wszyscy razem.

– Ona nigdy nie mówi – odzywa się Bodee.

– Właściwie jesteśmy już rodziną – mówi Craig. – Rodziny o wszystkim wiedzą.

Chcę wykrzyknąć, że rodziny wcale o wszystkim nie wiedzą, ale nie mogę.

– Ja nic nie wiem – mówi mój tata.

– On nic nie wie – powtarza reszta i wybucha śmiechem.

– To się stało na jego tarasie – mówi Hayden. – Ale on nic nie wie!

Znowu zaczynają razem wyśpiewywać ostatnie słowa, ale nagle wszystko się zmienia. Sięgają rękami do mojej twarzy, tak szybko, że nie mam czasu uciec. Próbuje rozorać mi usta paznokciami. Szarpia.

Krzyczę i gryzę poduszkę, rozrywają mi skórę, z oczu płyną mi łzy bólu.

Wtedy się budzę. Zlana potem i roztrzęsiona; w ustach mam sucho i czuję smak krwi.

Budzik jeszcze się nie odezwał. Nie chcę myśleć o tym, co mi się przyśniło.

W ciągu dnia czuję się jak zombie, aż do czwartej lekcji.

Heather jest dzisiaj rozmowna.

– Byłyśmy miłe dla Bodee’ego w samochodzie – mówi takim tonem, jakby uważała, że należy im się nagroda.

– To prawda – zgadzam się, choć prawie nie pamiętam drogi do szkoły.

– Więc powiedz mi, co robicie przez całą noc?

– Co robimy? Bodee i ja? Nic nie robimy. – Podnoszę głos, więc zaraz sprawdzam, czy pani Tindell czegoś nie zauważyła, ale siedzi akurat z nosem w książce. – Nie jesteśmy w domu sami. Wczoraj wieczorem siedzieliśmy z całą rodziną przy stole i przez dwie godziny słuchaliśmy jak Kayla i Craig omawiali swoje ślubne plany.

– Nie wydajesz się tym specjalnie przejęta. Jezu, gdyby moja siostra wychodziła za takiego faceta jak Craig, wiesz, takiego, który ma pracę i nie ma dzieci, ani nigdy nie siedział, chyba bym oszalała. Ale Hallie ma takie rzeczy gdzieś, więc wątpię, żeby mnie to czekało.

– Przykro mi, że nie myślę o płatkach róż i *Ave Maria*. Źle spałam i czuję się tak, jakby głowę rozjechał mi traktor. – Nie kłamię. – Poza tym oni są razem od tak dawna, że to w sumie żadne zaskoczenie. Coś jak kiedy Collie mówi, że podobają mu się twoje cycki. Słyszałaś to tysiące razy.

Heather przewraca oczami.

– On tak nie mówi. Na pewno nie tysiące razy.

– Żartowałam – mówię, bo Collie rzeczywiście wspomniał mi o cyckach Heather tylko raz, po kilku piwach.

– Jest dość napalony – przyznaje Heather.

– Nie chcę o tym słuchać – mówię.

Głos Heather jest dziwnie słaby, kiedy dodaje:

– Mogłabyś z nim o tym pogadać.

– Nie dzisiaj. Jestem zbyt wyczerpana, żeby omawiać twoje życie seksualne.

– Tak, moje nieistniejące życie seksualne. Myślisz, że on dostaje to gdzie indziej?

Wsuwam twarz w zagłębienie łokcia. To metoda znikania, której nauczyłam się od Bodee’ego.

– Nie dzisiaj, Heather.

– Doskonale. Siedź tam sobie i dąsaj się.

– Nie dąsam się. Myślę. Ty też powinnaś spróbować. – Nie podnoszę głowy.

– Nie musisz być złośliwa. Jesteś też zbyt zmęczona na Kapitana Lirykę?

– Nie. – Pokazuję jej stolik.

Po wczorajszych tekstach są nowe, które napisałam dzisiaj, zanim Heather weszła do klasy.

*Nic nie jest pewne, tylko ty*

*Nic nie jest bezpieczne, tylko ty*

*Nic nie zostało na świecie*

*Tylko ty*

– Super. Mocna ballada.

– Ćśś. Po prostu myślałam o tym ślubie – mówię, bo wiem, jaki jest ciąg dalszy. *Obiecuj mi ten jeden dzień. Że zostaniesz – na zawsze. Na zawsze. Tylko ty.* Czy Kapitan Liryka napisze mi je jako tekst na koniec tygodnia?

– Masz szczęście, że pan Wixon cię lubi.

– Dogadałam się z nim – mówię, wiedząc, że nasz stary woźny, pan Wixon, może chodzi do pracy w kombinezonie, ale w głębi serca jest poetą.

– Pewnie.

– Piszemy ołówkiem i zmazujemy wszystko w piątki. A on zmywa stoliki płynem w weekendy. Więc nikomu nie dzieje się krzywda – mówię.

Heather się uśmiecha.

– Hej, a on wie, kto jeszcze tu pisze?

– Nie pytałam. Nie jestem gotowa, żeby to zepsuć.

– Jesteś taka dziwna. Jak to możliwe, że niepewność jeszcze cię nie zabiła – dodaje Heather i potrząsa głową.

Działam zgodnie z założeniem, że dla Kapitana jestem taką samą enigmą jak on dla mnie. To romantyczne (i tragicznie głupie?), ale to dla mnie idealny sposób, żeby się odsłonić. Wszyscy w Rickman zdążyli już usłyszeć, że Craig i Kayla zmienili swój status na „zaręczeni”. Jeśli Kapitan jest choć trochę przytomny, też już o tym wie. I może uzna za logiczne, że to siostra Kayli pisze teksty o ślubie. Zgadza się?

Może powinnam jednak to zmienić. W mojej głowie trwa bezustanna walka między pragnieniem, by zatrzymać to wszystko w słowach na stoliku, takie dalekie i bezpieczne, a pragnieniem, żeby go poznać.

Zostawiam tekst. Co za odwaga. Patrzę w przód, zamiast oglądać się do tyłu.

– Powinnaś myśleć o imprezie na początek szkoły – mówi Heather.  
– To jego powinnaś zaprosić. Po prostu napisz mu to, obok ostatniej linijki.

– Nie zamierzam go zapraszać. – Ale pokusa... jest upajająca. I paraliżująca.

– No to co byś odpowiedziała Haydenowi, gdyby cię zaprosił?

– Nie. A poza tym nie zaprosił mnie.

– Cóż. – Heather zagryza dolną wargę. – Może rozmawialiśmy o tym. Powiedziałam mu, że go lubisz.

– Heather.

– Lex, wiedziałam, że nigdy nie spytasz Kapitana Liryki, więc coś trzeba było z tym zrobić. Impreza jest w przyszłym tygodniu.

Pani Tindell wstaje i idzie przez salę. Heather patrzy na mnie wyczekująco, a ja wyciągam rozwiązany test ze swojej teczki.

– Skończyłyście już? – pyta pani Tindell, podchodząc do nas.

– Tak, proszę pani.

Zadowolona, odchodzi w stronę innej grupki, a ja oddycham z ulgą.

– Wiem, że masz mnie na razie z kim iść – szepcze Heather, nie spuszczać wzroku z oddalających się pleców pani Tindell.

– Nie. – Mecz na otwarcie roku i potańcówka po nim to duża sprawa. Ale mogę iść w większej grupie. Wiele dziewczyn idzie razem i tańczy więcej, niż gdyby szły z chłopakami. Ale jeśli chcę iść z Heather i

Liz, muszę mieć chłopaka, fajnego i tylko mojego.

A ja chcę z nimi iść.

I jednocześnie nie chcę.

Być na randce z Heather i Colliem jest jak oglądanie filmu porno przy mamie. Dyszenie. Dłonie w miejscach, w których nie powinno się ich kłaść przy ludziach. Krępujące.

Kiedy na nich patrzę, przypominam sobie... to, czego nie chcę pamiętać.

Z Liz i Rayem jest zupełnie inaczej. Są razem, bo wierzą, że są powołani do bycia razem. Do czasu, kiedy zaczyna im się wydawać, że jednak nie są do tego powołani. Więc się rozstają... aż znowu zaczynają odczuwać to powołanie. Co, do diabła? Są jak lew i antylopa związani razem liną do skoków na bungee.

Może po prostu są samotni i zbyt wygodni, by szukać kogoś innego.

Heather unosi jedną brew.

Wiem, o co zapyta, jeszcze zanim otwiera usta.

– Nie, nie idę na imprezę z Bode'em.

– Bałam się, że to może być forma bycia dla niego miłym – mówi Heather.

– Raczej nie. – Prawda jest taka, że poszłabym z nim. I nie tylko po to, żeby sprawić mu przyjemność. Ale to by było za szybko. Za wcześniej. W tej chwili oboje prowadzimy wyprzedaż uczuć. Pens za ból. Dolar za gorycz. Dycha za smutek. Dwie dychy za milczenie. To nas wiąże, ale nie chcę, żeby Bodee płacił za to, co jest we mnie zużyte i złamane. A tym właśnie byłaby ta impreza.

Poza tym mieszkamy razem. W jednym domu.

– Co za ulga. Hayden naprawdę cię lubi.

– Hayden mnie nie zna.

Heather przepisuje ostatnią część mojego testu i mówi:

– Po imprezie będzie cię znał. Serio, Lex, to miły facet.

– Craig też tak uważa – mówię. Według Craiga w całej drużynie futbolowej jest tylko kilku chłopaków, z którymi wolno mi się umawiać. Hayden jest jednym z nich. Opiekuńczy, stanowczy, zdecydowany postawić na swoim pan Tanner. Mam ochotę powiedzieć mu, żeby się



zamknął i zostawił mnie w spokoju. Jestem już duża i sama wybieram, z kim chcę iść na randkę, nawet jeśli faceta nie ma akurat na liście. Ale Craig może powiedzieć Kayli, że umawiam się z kimś nieodpowiednim. A ona powtórzy to rodzicom.

Zresztą, co to znaczy „nieodpowiedni”? Każdy jest w jakiś sposób nieodpowiedni. Każdy, poza Bode'em.

– No, sama widzisz. Jeśli Craig tak uważa, to tak jest – mówi Heather. – Wydaje mi się nawet, że Hayden chodzi do tego samego kościoła co ty i Liz.

– Rany, Heather, teraz mnie przekonałaś. – Rozpromieniam się fałszywie. – Każdy facet, który chodzi do kościoła, musi być ideałem.

– Och, wiesz przecież, o co mi chodzi. On ma, rozumiesz, dobre serce, czy coś. Tak myślę. I sam cię poprosi, jeśli chcesz.

– Rany, Dzięki, specjalistko od randek.

Mam ochotę powiedzieć jej, że nie potrzebuję litości i pomocy, ale ona dobrze wie, że nigdy nie posunę się w żadnym flircie na tyle daleko, by umówić się na randkę. Jej wysiłek oznacza, że zależy jej na mnie, a to jest w sumie miłe, więc powinnam okazać wdzięczność. A zaletą umówienia się na tę imprezę z zawodnikiem jest fakt, że aż do potańcówki nie będę go widziała. Przez cały wieczór będę na widowni z Heather i Liz (i Rayem). To wykonalne.

– Na pewno będę tego żałowała, ale czemu nie? Powiedz, że pójdę, jeśli mnie zaprosi – mówię.

Zduszony pisk, który wydaje Heather w chwili, kiedy zaczyna dzwonić dzwonek, jest tak głośny, że słyszą go chyba nawet wilki na Alasce. A znajdujemy się daleko od Alaski.

– Świetnie. Do zobaczenia na obiedzie. – Heather składa książki i chwyta torbę. Wyraźnie stara się zniknąć zanim zmienię zdanie.

Podnoszę nasze testy i mówię do pustego stolika:

– Nie ma problemu, jakoś dam radę.

Do jutra, Kapitanie Liryko.

Korytarz jest tak zatłoczony, że mógłby konkurować z Times Square. Jest mi gorąco i cieszę się, że to już przerwa obiadowa. Unosząc ramiona, żeby zajmować jak najmniej miejsca, sunę w stronę swojej szafki. W przyszłym roku, w klasie maturalnej, wody rozstąpią się

przede mną jak przed królową, kroczącą przez szkolne imperium, na razie jednak ciągle czuję się jak pierwszoklasistka. Zawadzam.

Bodee opiera się o swoją szafkę, więc macham do niego z końca korytarza. Nie należy do facetów, którzy machają, ale daje mi znak głową. Włosy ma zielone jak limonka.

Pamiętam, że zwykle na tej przerwie nie ma go przy szafce.

– Mam pytanie – mówi, kiedy do niego podchodzę.

Boże, mam nadzieję, że chodzi o pranie albo szczoteczki do zębów, czy choćby nowe bokserki. Proszę, proszę nie każ mi znowu wracać na miejsce zbrodni po szkole.

– Jasne. Tylko schowam książki – mówię, przekręcając zamek szyfrowy.

Czuję dłoń, która poklepuje mnie po ramieniu.

– Czekaaj, Bodee.

– Uch, Alexi.

To nie Bodee, wiem to, jeszcze zanim się odwracam, bo głos Bodee'ego nie jest tak nisko. Trzy książki wypadają z mojej szafki, kiedy wpycham do środka torbę. Bodee kuca obok mnie i pomaga mi je pozbierać.

– Wielbiciel – mruczy pod nosem.

Wielbiciel, który nie pomógł mi podnieść książek. Zatrząskuję szafkę i odwracam się.

Hayden: kumpel Colliego. Jeden z zawodników Craiga. Siedzi przy tym samym stole na obiedzie. W ubiegłym roku spotykał się z Janną Fields. I jeśli wierzyć Heather, chodzi do tego samego kościoła. To wszystko, co o nim wiem, poza tym, co widzę. A widzę, że jest przystojny.

I jest tu zapewne po to, żeby zaprosić mnie na imprezę.

Heather nie traci czasu.

– Uch, Alexi – powtarza teraz, kiedy w końcu ma moją uwagę. – Rozmawiałem z Heather o imprezie.

– Tak, mówiła mi na psychologii – odpowiadam i żałuję, że nie mam czegoś, co mogłabym obracać w palcach. Co zrobić z rękami, kiedy facet zaprasza cię na randkę?

– Cóż, zastanawiałem się czy nie poszłabyś ze mną.

– Uch, cóż, dobrze. Tak, będzie mi miło – mówię. Wszystko, co mówiła o nim Heather może być, albo nie być prawdą, ale trzeba przyznać, że chłopak jest bezpośredni. Najwyraźniej nie lubi owijać w bawełnę ani tracić czasu na gadki o niczym. Poprosił o to, czego chce, no, o to, czego chce Heather, i dostał to. Załatwione.

– Świetnie. Cóż, w takim razie zobaczymy się na obiedzie – mówi.

– Tak.

Odchodzi z uśmiechem zadowolenia na twarzy. Żadnych szczegółów, planów, godzin. Ani nawet wymiany numerów telefonów. Zobaczymy się na obiedzie. To może być łatwiejsze niż sądziłam. Hayden prawdopodobnie nie pomyśli o mnie nawet do dziesiątej wieczorem w przyszły piątek. Doskonale. Bo ja też o nim nie pomyślę.

Chyba że z niepokojem.

Odzywa się ostrzegawczy dzwonek, odwracam się do Bodee'ego. Policzki mnie palą, bo on ma całą moją rozmowę z Haydenem wypisaną na twarzy. Nigdy nie widziałam go na żadnej dyskotece ani innej szkolnej imprezie, ale coś w jego oczach mówi mi, że tym razem mógł mieć jakieś związane ze mną plany.

– O co chciałeś zapytać?

– O nic ważnego – odpowiada i odchodzi korytarzem w stronę stołówki. Dlaczego czuję się tak, jakby on znowu, jeszcze raz, stracił swoją matkę?

## Rozdział 8

Bodee przez kolejne cztery dni. Odzywa się tylko kiedy musi i mówi tylko to, co konieczne. W sklepie, gdzie kupujemy kilka rzeczy. Przy kolacji albo kiedy jesteśmy w domu z moimi rodzicami. Ale w samochodzie z Heather i Liz nie mówi nic. Nawet w kościele, do którego wyjścia są w Littrell-topii obowiązkowe. Bodee potrafi sprawić, że jego milczenie wydaje się naturalne, jakby nie było formą obrony, więc nie wiem, czy jest na mnie zły czy tylko nie ma nic do powiedzenia.

Heather i Liz wyjeżdżają razem z chłopakami na cały weekend, a ja odrabiam zadania domowe w szafie i układam playlisty na następny tydzień. Głównie grunge, ale, jak na ironię, także całą listę klasycznych piosenek. Te dwa gatunki zwykle do siebie nie pasują, ale mój umysł jest złąkniony jednocześnie bólu i spokoju.

Klasyka sprawia, że zaczyna mi brakować zespołu. Kiedy zrezygnowałam z saksofonu na początku roku tylko moja mama się sprzeciwiała.

– Mamo, nie wybieram się do Juilliard – powiedziałam i dorzuciłam w formie wymówki, że potrzebuję więcej czasu na naukę. Kompletna bzdura. Nauka idzie mi jak z płatka i kocham muzykę, ale nie mogę spędzać tyle czasu w orkiestrze dętej. Maszerowaliśmy za blisko boiska.

– Twój wybór – powiedziała mama, ale wiem, że ją to zmartwiło. Rzuciłam coś, co od dawna dawało mi tyle radości.

Przez cały weekend nie drapię się po szyi. Ani razu.

Ale nie śpię. I przez to wyglądam koszmarnie. W poniedziałek rano przed wyjściem do szkoły mama pyta:

– Lex, dobrze się czujesz?

– Tak... tylko nie spałam za dobrze – mówię. To lepsze niż prawda, bo mam sine kręgi pod oczami. Mama rzuca mi zatroskane spojrzenie i stara się by jej głos brzmiał beztrosko.

– Dlaczego, jak myślisz? – podaje mnie, a potem Bodee'emu, po gorącym toście.

– Chyba mam za dużo na głowie. Ślub. Jazdy, nie ćwiczę za dużo. Impreza w weekend. Wiesz, wszystko razem. – Smaruję tosta masłem i

rzucam okiem na Bodee'ego, żeby zobaczyć, jaką ma minę. Nieprzeniknioną.

– Cóż – mama głaszcze mnie po policzku – może obu nam przydałaby się jakaś wycieczka. Mogłybyśmy wybrać się na zakupy do Nashville. Wiem, że pożyczyłaś sobie coś eleganckiego od Kayli na tę imprezę, ale mogłybyśmy spędzić trochę czasu razem. Co o tym myślisz? Porozpieszczać się trochę, zanim przygotowania do ślubu i świąt ruszą pełną parą.

– Jasne – mówię. Mama myśli pewnie, że niepokoją mnie zmiany w domu. Bodee, który się wprowadził, Kayla, która się wyprowadza.

– Wybierasz się w weekend na imprezę, Bodee? – pyta mama.

– Nie, proszę pani.

– Bo wiesz, możesz, jeśli tylko chcesz. John i ja chcemy, żebyś robił wszystko, na co masz ochotę, wychodził, umawiał się z przyjaciółmi tutaj i tak dalej. Alexi pożyczka ubrania od Kayli, jestem pewna, że Craig chętnie pożyczy coś tobie. Jesteście mniej więcej tacy sami.

Czyżby? Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że Bodee może nosić ten sam rozmiar co Craig, ale teraz, kiedy mama to powiedziała, widzę, że istotnie niewiele się pod tym względem różnią. Wydawało mi się, że spodnie Craiga, które Bodee miał na pogrzebie, były bardzo mocno ściągnięte paskiem, ale może jednak nie.

– Dziękuję, ale nie wybieram się, naprawdę.

– Szkoda. Na pewno będzie świetna zabawa. My z Johnem zawsze wspaniale bawiliśmy się na tych szkolnych potańcówkach... No, ale to było sto lat temu. Teraz pewnie wszystko jest inaczej.

– Tak, mam, dinozaury też już wyginęły – mówię i widzę, jak szeroko się uśmiecha, kiedy idę do drzwi. – Chodź, Bodee, Heather już podjeżdża.

– Miłego dnia – woła mama.

Z wyrazu jej twarzy domyślam się, że właśnie wspomina jakąś szkolną imprezę, około 1980 roku.

– Proszę, zastrzel mnie, jeśli kiedykolwiek będę się tak zachowywała – mówię do Bodee'ego w drodze do auta.

– Myślałem, że lubisz dyskoteki – odpowiada.

– Nie, do diabła. – Wskazuję przednie siedzenie i dodaję bezgłośnie: – Idę tylko ze względu na nie.

Bodee uśmiecha się po raz pierwszy od wielu dni.

Pojawiające się z dnia na dzień teksty piosenek na moim stoliku są jedynym światełkiem w mroku całego tygodnia.

Poniedziałek:

*Chcę patrzeć z tobą na góry*  
**CAŁOWAĆ CIĘ NAD MORZAMI**

Wtorek:

*Zabrać cię daleko, daleko stąd*  
**TAM, GDZIE JESTEŚMY WOLNI**

Środa:

*Bo jesteśmy bezpieczni*  
**SZUKAMY SWOICH PRAWD**

Czwartek:

*Przetrwamy koniec światów*  
**EKSPLOZJE GWIAZD**

Piątek:

*Zrzucimy stare skóry*  
**BĘDZIEMY RAZEM NA ZAWSZE**

– W tygodniu jest jeszcze dziwniej niż zwykle – mówi Heather, nachylając się w piątek nad moim stolikiem. – Nie ma w tym wiele treści.

– Moim zdaniem jest więcej niż kiedykolwiek.

Heather zwija warkocz w węzeł i wbija w niego mój żółty długopis.

– Co pomyśli sobie Hayden, kiedy odkryje, że kochasz się w jakimś nieznanym facecie, który pisze po twoim stoliku?

– Guzik go to będzie obchodziło. – Pakuję książki. – Tak jak wszystko, co nie jest piłką nożną. A ja się w nikim nie Kocham.

– Ale coś cię łączy z tym gościem. Tak jak z Bode'em. Wiesz, że słyszałyśmy jak szeptaliście coś ze sobą przez całą drogę dzisiaj rano.

Przewracam oczami.

– Zapomnij o tym, Heather. Kapitan Liryka to postać z wyobraźni, w kimś takim nie można się kochać. On istnieje tylko na tej sali.

– Co z tego? Ja od siódmej klasy kochałam się w tym chłopaku z MTV, a on istnieje tylko w telewizji. Kapitan Liryka jest dużo bliżej. – Heather wskazuje drzwi sali. – On gdzieś tam jest.

– Ale nie wiem, kim jest. – Oto prawdziwy problem. Bo mogłabym się zakochać w tym facecie. Gdybym wiedziała, kto to jest.

Ale wszystko co o nim wiem, zawiera się w słowach, które wybiera z cudzych piosenek. Jeśli to historia miłosna, to bardzo krótka.

– A dla twojej informacji – dodaję – rozmawiałam z Bodeem o tym, że nie idzie na imprezę. I powtórzę jeszcze raz: on mieszka u mnie w domu. Nie kochamy się. Nic między nami nie ma.

– Hm. To niedobrze, bo wydaje mi się, że zwrócił na mnie uwagę.

– Więc się z nim umów. – Natychmiast żałuję tych słów. Bodee nie jest jakimś pionkiem, nie należy do mnie i nie mogę nim dysponować. Heather, oczywiście, jest przyklejona do Coliego i Bodee jej nie interesuje. Ale na myśl o tym, że mogłaby być czuję się mniej więcej tak, jak wtedy, kiedy wyciągam z frytek czyjś włos.

Heather uśmiecha się szeroko, jeszcze chwila a wybuchnie swoim hienim chichotem. Jesteśmy w klasie, więc przyciska pięść do ust i robi zeza. To jednak nie pomaga. I tak jesteśmy za głośno.

– Panno Littrell, mogę prosić do mnie? – pyta pani Tindell od swojego biurka.

Uch. Och.

Wszyscy podnoszą głowy. Idę przez salę jak jakaś drugoklasistka mojej mamy. Reszta klasy czeka na moją karę.

Pani Tindell mówi tak cicho, że nikt poza mną nie może jej słyszeć.

– Wiem, że skończyłaś już pracę. Mogłabyś zanieść te książki do biblioteki?

– Oczywiście. – Oddycham z ulgą. Sięgam po książki, ale pani Tindell nagle dotyka mojej ręki.

– Jeszcze jedno... Robię to, bo nie chcę kolejny raz zwracać wam uwagi. Wolalabym, żebyście obie, ty i panna Jackson, siedziały cicho i pozwoliły innym pracować. Rozumiesz?

Wolalabym, żeby pani Tindell rzeczywiście nas czegoś nauczyła, ale mówię:

– Tak, proszę, pani. Uch, dziękuję.

Biorę książki i wychodzę, czując na plecach wzrok całej klasy.

Biblioteka jest na drugim końcu szkoły. Kiedy tam docieram i zostawiam książki w koszu na zwroty, odzywa się dzwonek. Moje rzeczy ciągle są na sali psychologicznej, ale nie chcę się spóźnić na obiad. Kolejki są zawsze takie długie.

Kiedy idę korytarzem, ktoś się nagle do mnie przyłącza.

– Cześć, Alexi – mówi Hayden. – Gotowa na wieczór?

Jak zawsze w piątki, ma na sobie obowiązkowe spodnie khaki i czerwoną bluzę, i powiedzieć, że wygląda dobrze, byłoby grubym niedopowiedzeniem. Niektórzy z chłopaków ze szkoły już wyglądają jak mężczyźni. Na przykład Hayden i Collie. Może to przez to, że mają takie jakby wyrzeźbione twarze i muskularne ciała sportowców, ale mnie to onieśmiela.

– Będzie fajnie – mówię, starając się wykrzesać trochę entuzjazmu.

– Jestem w szkolnej reprezentacji. Jako partner Janny. Chciałem tylko powiedzieć, że przykro mi z tego powodu. – Wypuszcza gwałtownie powietrze, a potem nagle się zatrzymuje. – To ci nie zepsuje wieczoru ani nic w tym rodzaju, prawda? Nie chcę dramatu.

Uświadamiam sobie, że gdybym się wkurzyła, mógłby pożegnać mnie od razu, ale mówię:

– Ja też nie. Nie ma sprawy.

– Dzięki. Po prostu zaczekaj z Heather pod szatnią. Wyjdziemy razem z Colliem, po prysznicu.

– Uch, wiem, że to głupie, ale mógłbyś najpierw poznać moich rodziców? Nie lubią, jak jeżdżę samochodem z chłopakami, których nie znają.

Czy to dramat? Mam nadzieję, że nie.

Hayden wzrusza ramionami, jakby już to wcześniej słyszał. Może rodzice Janny też chcieli mu najpierw uścisnąć dłoń, zanim zaczął się z nią spotykać.

– Jasne – mówi. – Wielu rodziców ma takie wejścia. Bez sensu, moim zdaniem. Nawet psychopata jest w stanie zachowywać się normalnie przez pięć minut. – Uśmiecha się szeroko. – Przecież nie poznasz człowieka po tym, jak ściska ci rękę, no nie? Mógłbym być



seryjnym mordercą albo gwałcicielem, to nie jest coś co widać na pierwszy rzut oka, więc po co tyle zachodu?

Szukam na podłodze krwi, bo jestem pewna, że moja odpłynęła właśnie z twarzy i kapie na ziemię.

Wielkie dłonie Haydena potrząsają moimi ramionami.

– Alexi, wiesz, że nie jestem seryjnym mordercą ani gwałcicielem... Boże, spotkam się z twoimi rodzicami. Chciałem tylko powiedzieć...

– Wiem – zapewniam go, odsuwam się i myślę, że właśnie zasunęłam dramat, który pozbawi mnie partnera na imprezę w ułamku sekundy. – Ale pewna dziewczyna została latem napadnięta. Więc chyba nie powinieneś w ten sposób żartować.

Słowa wychodzą z moich ust zanim jestem w stanie je powstrzymać. Nie mówią wprost, ale pierwszy raz w ogóle powiedziałam... coś takiego. Dlaczego do Haydena? Dlaczego teraz? Może dlatego, że on nie ma znaczenia. Pójdziemy na imprezę i koniec na tym. O tej porze w przyszłym tygodniu Hayden pewnie znowu będzie z Janną.

– Och... Gdzie o tym słyszałaś?

Myślę szybko.

– W łazience.

Hayden wypuszcza powietrze.

– To pewnie nieprawda. Jakaś dziewczyna poszła z facetem na całość, a potem źle się z tym poczuła. Chłopakom ciągle się to zdarza, i naprawdę mnie to wkurza. Raz przykleją ci łatkę „gwałciciel” – Hayden robi palcami znak cudzysłowu – i już na zawsze jesteś gwałcicielem. – Znowu wzdycha z oburzeniem. Tym razem chyba w imieniu całej drużyny futbolowej.

W mojej głowie coś eksploduje, czuję jak tworzy się w niej atomowy grzyb. Zwęglone neurony unoszą się w pustce, którą kiedyś wypełniał mózg. Ogarnia mnie przemożne pragnienie, by uciec przed wzorkiem Haydena jak karaluch.

– Tak, cóż, pewnie masz rację. Zobaczymy się wieczorem.

Chowam się w najbliższej toalecie. Przed lustrem stoją trzy dziewczyny i poprawiają makijaż – chyba są z pierwszej klasy, bo ich

nie znam. Rozmawiają o tym, że jedzenie w stołówce jest zbyt kaloryczne. Wchodzę na kabiny na końcu, zapominając o higienie. Opadam na klapę od sedesu, zasłaniam twarz rękami i zanoszę się płaczem.

To ja jestem jedną z tych dziewczyn, o których Hayden mówi z taką pogardą. Tych, które niesłusznie krzyczą o „gwałcie”.

Bo nie próbowałam go powstrzymać.

Nie dostał ode mnie żadnego sygnału, absolutnie żadnego, że robi coś, na co wcale nie mam ochoty.

Poza łzami. Płynęły mi z oczu, mocząc włosy, wpadając do uszu.

Ale on ani razu nie spojrzał na moją twarz. Wiem, bo nawet nie mrugnęłam. Nie potrafię policzyć szczelin kratki wentylacyjnej bez mrugnięcia, ale tamtego wieczoru miałam oczy szeroko otwarte. Widziałam wszystko. Wszystko. Miał zamknięte oczy, kiedy to się zaczęło, kiedy wyciągnął po mnie rękę, szukając pocieszenia, a ja zmartwiałam. Kiedy mnie pocałował, a ja milczałam. Miał zamknięte oczy, kiedy przeszedł do działania. Bo nie chciał pamiętać, że nie jestem jego dziewczyną. Nie chciał zmierzyć się z faktem, że robi ze mną to, co chciałby robić z nią.

Odzywa się dzwonek, kończący przerwę obiadową. Nie ruszam się. Nie ruszam się nawet wtedy, kiedy wchodzą inne dziewczyny, które chcą się wysikać albo spojrzeć w lustro. Wchodzą szybko i wychodzą, i nikt nie widzi, że się tu ukryłam.

Dzwonek dzwoni znowu. Piąta lekcja. Koniec piątej lekcji. Praktycznie rzecz biorąc, wagaruję. Ale po prostu nie jestem w stanie się poruszyć.

Słyszę dzwonek na szóstą lekcję. I koniec szóstej lekcji. Ciągle siedzę bez ruchu.

Całe grupy dziewczyn kończą lekcje w łazience. Dobiegają mnie strzępy rozmów. Królową Balu najprawdopodobniej zostanie Kate Applebee (zgadzam się). Nauczyciel hiszpańskiego, pan Moore, jest chyba gejem (zgadzam się). Dane Winters ma najładniejszy tyłek w całej klasie (zgadzam się). Impreza będzie super (guzik mnie to obchodzi). Chcę wyjść. I chyba powinnam zawołać, że tu siedzę i wszystko słyszę.

Ale nie mogę.

W końcu dziewczyny wychodzą. Cichnie hałas na korytarzu.

Siedziałam tu, skulona, zalana łzami, przez dwie i pół godziny. Telefon w tylnej kieszeni moich spodni wibruje. Mam cztery wiadomości od Heather i trzy od Liz. Mają moją torbę i książkę do psychologii. Czekają. Są w samochodzie. Ciągłe czekają. Gdzie jestem?

Nie są szczęśliwe. Gdzie jestem?

Muszę kłamać. To wreszcie przywraca mi przytomność i dodaje odwagi, pozwala zebrać siły. Piszę do Heather i do Liz: „Nie czekajcie. Przepraszam. Rozmawiam z nauczycielem o egzaminach. Zobaczymy się na imprezie”.

Jeśli moje palce mogą się ruszać, to reszta ciała też. Wstaję. Jestem zaskoczona, bo nogi po prostu wynoszą mnie z kabiny. Ciche, trzymane w ukryciu łzy nie wywołują zaczerwienienia powiek i nie rozmazują makijażu jak otwarty, głośny płacz, więc delikatnie ocieram twarz ręcznikiem papierowym i wyglądam prawie normalnie.

Udawanie normalności to umiejętność, którą posiadałam siedemdziesiąt siedem dni temu, ale dzisiaj będę musiała przejść samą siebie.

## Rozdział 9

Pod długim ceglany murkiem za drzwiami szkoły tkwi samotna, zgarbiona postać. Ma zielone włosy i podnosi głowę, kiedy wychodzę na zewnątrz.

– Bodee, nie musiałeś na mnie czekać – mówię. Pusty parking wygląda jak betonowa pustynia. Jak na październik jest bardzo gorąco.

– Musiałem.

Otwieram usta, chcę powiedzieć, że rozmawiałam z nauczycielem o egzaminach, ale nic nie mówię.

– Ciężki dzień. – Bodee nie pyta. Stwierdza tylko to, co zdaje się o mnie wiedzieć.

– Tak – mówię. Bez słów postanawiamy iść do domu, więc kiedy ruszam przed siebie, Bodee przyłącza się do mnie i idziemy razem ulicą.

– Dziękuję, że czegoś nie wymyśliłaś – mówi Bodee.

– Pewnie byś się zorientował, gdybym to zrobiła – odpowiadam.

– Nie chcesz o tym rozmawiać.

Znowu stwierdza fakt. Otwiera drzwi, ale wie, że przez nie nie przejdę. Moc Bodee’ego polega na tym, jak potrafi mnie przejrzeć, czytać, a potem rozumieć prawdę ukrytą za fasadą. To ktoś, kto umie przejść przez Dom Luster przy pierwszej próbie. To niemal irytujące. Nikt nie powinien surfować na fali tragedii jak zawodowiec, kiedy ja tonę.

– Nie jestem w nastroju do rozmowy – mówię. Rozmowa znowu wywołałaby łzy, łzy wywołałyby w końcu podpuchnięte oczy, a podpuchnięte oczy wywołałyby pytania ze strony ludzi, którzy są bardziej wymagający niż Bodee.

– To Hayden – mówi Bodee.

– Nie, to nie Hayden. – Wzdycham. – To coś, co Hayden powiedział.

– Człowiek jest po części swoimi słowami – stwierdza Bodee i potem już tylko idziemy.

Potem Bodee kopie żołądź, który wpada, wirując, między źdźbła trawy. Idziemy dalej. Bodee kopie kawałek ołówka, który wypadł z czyjegoś plecaka. A potem jego stopy wędrują z prawa na lewo i z

powrotem. Wszystko, co leży na chodniku, musi zniknąć: kolejne żołądźce, kamienie z podjazdu, papierki po cukierkach i niedopałki papierosów. Śmieci pozostawione przez tłum dzieciaków, które wyszły ze szkoły. Przyłączam się i razem sprzątam chodnik z naszych emocji.

Kiedy jest już czysto i nie ma nic więcej, co można by kopnąć, Bodee mówi:

– Mama dała mi dziesięć dolarów, zanim... no, wiesz. –  
Zatrzymuje się i odwraca do mnie. – Mógłbym pójść z tobą na tę imprezę wieczorem, gdybyś... gdyby mogło ci to pomóc.

Tępe druty. Dziesięć tępych drutów w moim sercu.

– Och, Bodee – mówię.

Mogłabym wybuchnąć płaczem, tu, gdzie stoję, nie myśleć o zapuchniętych oczach. Jak to możliwe, że chłopak, którego prawie nie znam stał się jedyną osobą, jakiej ufam? Decyduj się szybko, Lex. Poproszę go, żeby wydał te dziesięć dolarów? Tę niewielką, jedyną sumę, jaką ma (którą dostał od nieżyjącej mamy) na potańcówkę, którą spędzi, stojąc w kącie, tylko żeby zatroszczyć się o mnie? Czy powiem mu, żeby zatrzymał te pieniądze i odmówię przyjęcia najpiękniejszej rzeczy, jaką ktoś mi kiedykolwiek podarował?

– Nie będę przeszkadzał – dodaje.

– Wiem. – Muszę przyjąć tę propozycję, ale nie wiem, czy robię to dla niego, czy dla siebie. – Tak, proszę. Chodź na imprezę.

Chcę, żeby wziął mnie za rękę, a on, jak za sprawą jakiejś magii, robi to. Nie tak, jakby był moim chłopakiem, i tylko na moment, żeby ją uścisnąć. Ale ten moment trwa dość długo, by zakiełkowało we mnie maleńkie ziarenko nadziei.

– Jeśli pójdziesz, będziesz musiał ze mną zatańczyć – mówię. Tylko tak będzie sprawiedliwie. Te dziesięć dolarów jest warte o wiele więcej niż jeden taniec.

– A co z Haydenem? Będzie wiedział, że nie próbuję się z tobą umawiać?

– Wyjaśnię mu.

Bodee wie, że nie będę niczego wyjaśniała Haydenowi. Wie, że to znaczy, że będę kłamała, ale kiwa głową.

– Nigdy wcześniej z nikim nie tańczyłem – mówi. Jego policzki

różowieją lekko. Nie widziałam tego od czasu kiedy wypakował przy mnie swoje bokserki.

– To dobrze – odpowiadam. – Zupełnie nie umiem tańczyć.

– Nie próbujemy.... się ze sobą... spotykać. Prawda?

– Nie. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebuję, jest chłopak – mówię, i mówię to szczerze.

– To dobrze. – Bodee wzdycha, a ja słyszę w tym westchnieniu ulgę. – Jesteś... jesteś moją pierwszą przyjaciółką, Alexi. Poza mamą. I wolałbym... wolałbym się do niczego nie spieszyć.

– Żadnego pośpiechu – zgadzam się.

Cała ta sprawa z Bode'em jest zbudowana z oczekiwań, ale to łatwe oczekiwania. Odpowiednie. Jak wtedy, kiedy mam przed sobą jedną ze swoich jeszcze niedokończonych rzeźb albo ceramicznych naczyń i wiem już, że będzie mi się podobało. Mimo że nie jest jeszcze skończone.

Przyjaźń.

– Mogę zmyć włosy. – Bodee patrzy na mnie z ukosa. – Żeby wyglądać normalnie.

– Nie waż się. Chcę tańczyć z facetem o zielonych włosach.

Zmawiam w duchu krótką modlitwę dziękczynną. Mama i tata myślą, że zapraszając Bodee'ego do domu, pomogliśmy jemu, ale prawda jest taka, że to on pomaga mnie.

– Dzięki, że na mnie zaczekałeś – mówię, kiedy docieramy do domu. – I za dzisiejszy wieczór.

– W porządku – odpowiada Bodee.

I jest w porządku.

Dwie i pół godziny w szkolnej łazience zostają zapomniane. Czas spędzony z Bodeem jest jak dawka witaminy C. Uzdrowia duszę.

Patrzę na zegarek. Jest czwarta. Mam godzinę, żeby się przygotować zanim przyjedzie po mnie Heather.

– Muszę iść – mówię.

– Wiem. Zobaczymy się wieczorem.

Biorę szybki prysznic i wkładam jedną z moich ulubionych czarnych sukienek Kayli. Jestem od niej wyższa, ale ona jest bardziej zaokrąglona w niektórych miejscach, więc pokazuję mniej biustu, a

więcej nóg niż zamierzałam. Jestem raczej umiarkowanie zadowolona ze stroju, dlatego więcej czasu poświęcam włosom, co oznacza, że Heather trąbi zanim mam czas uporać się z paznokciami. Ostatnie dwa u stóp maluję w pośpiechu, zostawiając na dywanie srebrną smugę. Wkładam buty na obcasach, wpycham komórkę do kopertówki i wołam do Bodee'ego:

– To na razie!

Mama musi zrobić to, co robią mamy, to znaczy mierzy wzrokiem od stóp do głów, komplementuje i odprowadza do drzwi.

– Suuuper – mówi Heather, kiedy wciskam się na przednie siedzenie samochodu.

– Ty też.

Heather ma na sobie odciętą pod biustem sukienkę bez ramiączek, w odcieniu ciemnego turkus, przy której jej oczy wyglądają jak niebieskie płomienie. Collie spojrzy na nią raz i zaraz spróbuje ją przekonać, żeby tę sukienkę zdjęła. I może tego wieczoru mu się poszczęści. Heather zakłada na te swoje niebieskie płomienie wielkie różowe okulary przeciwsłoneczne i mówi:

– Ta sukienka mówi, że jesteś gotowa zacząć zbierać wspomnienia.

– Zgadza się. – Sama jestem zaskoczona swoim podekscytowaniem. Jeszcze rano impreza była tylko obowiązkiem, ale teraz, kiedy idzie też Bodee i czuję się bezpiecznie, zaczynam się nią cieszyć.

– Uwielbiam te imprezy. Tylko dzięki nim szkoła jest znośna. Tak się cieszę, że dałaś sobie spokój z zespołem. Strasznie by mi cię brakowało, gdybyś musiała dzisiaj z nimi siedzieć. – Heather opiera swoją głowę o moją i wyciąga przed siebie aparat. Obie uśmiechamy się do zdjęcia, pokazując zęby. – Mecz będzie ekstra. A potem tańce. A później afterek u Dane'a. Nie muszę nigdzie iść aż do poniedziałku rano. To się nazywa weekend, skarbie.

– Ja chyba nie pójdę do Dane'a – mówię.

– Żartujesz. No, zobaczymy. – Heather wydaje się bardzo pewna siebie. – Wiesz, że Hayden będzie chciał pójść.

– Hayden zaprosił mnie tylko po to, żeby Janna była zazdrosna. Będą znowu razem, zanim skończy się impreza.

Heather patrzy na mnie ponad okularami.

– Myślę, że mylisz się co do niego. On cię lubi.

– Zobaczymy.

Biegniemy do Liz, żeby zrobić sobie z nią zdjęcia, zanim przyjedzie po nią Ray. Jej mama ma na stole pizzę. Wiemy, że i tak spalimy wieczorem te kalorie, obie jemy po dwa kawałki. Patrzę na Heather i Liz, i wiem, że dla nich warto dzisiaj znosić Haydena. Wypychamy usta pizzą, wygłupiamy się i żartujemy z siebie nawzajem, i jest super, jest energia. Staramy się nie poplamić sukienek tłuszczem.

– Cieszę się, że idziemy razem – mówi Liz. – Możemy zostawić chłopaków, a i tak będzie fajnie.

– Ja też – zgadzam się.

– Uch, a ja nie. Za dużo estrogenów. Przyda mi się trochę Colliego.

– Wiemy – mówimy jednocześnie, Liz i ja.

– Ty też mu się na pewno przydasz – mówię, ale nikt tego nie słyszy, bo właśnie dzwoni Ray.

– No, idźcie już, bo spóźnimy się na rozpoczęcie – mówi Liz. – My pojedziemy zaraz za wami.

Na meczu sektor uczniowski jest pełen eleganckich sukienek, marynarek i jedwabnych krawatów. Jest nawet jeden jasnoniebieski garnitur ze sklepu z używaną odzieżą. Ale elegancja nie pozbawiła nas szkolnego ducha. Krzyczymy, klaszczemy i tupiemy z taką samą werwą i hałasem, jak w każdy inny piątkowy wieczór. Kayla i Bodee siedzą wyżej, za kabiną dla prasy, z moimi rodzicami. Kayla unosi kciuk, patrząc na moją sukienkę i macha, żebym do niej podeszła, ale brak mi odwagi, żeby wspinać się po tych wszystkich schodkach w wysokich obcasach.

– Do tej pory widziałam go zawsze tylko w białych podkoszulkach – mówi Heather, odwracając się w tę samą stronę, co ja.

Ma rację. Bodee nie jest ubrany tak, jak zawsze. Patrzę na niego drugi raz, a on podnosi rękę i macha do mnie lekko. Ja nie macham, ale uśmiecham się do niego.

– To ciuchy Craiga – wyjaśniam i żałuję, że nie poszliśmy kupić czegoś nowego.

– To miło – mówi Heather.



– Tak, ale w sumie brakuje mi tej podkoszulki. – Zabawne, jak rzeczy, których nie lubisz stają się czasem tymi, których ci najbardziej brakuje.

– Daj spokój. – Heather przewraca oczami. Gdyby przewracanie oczami spalało kalorie, Heather byłaby chuda jak szczapa. – Ty włożyłaś to seksowne maleństwo. – Spogląda na brzeg sukienki Kayli. – Więc dobrze, że chłopak włożył normalną koszulę.

Mecz się zaczyna, wykop, przyłożenie, w kubeczkach ze styropianu alkohol przechodzi z rąk do rąk pod niewidzącym wzrokiem rodziców i nauczycieli. Jest impreza.

Heather wrzeszczy radośnie ze wszystkimi, ale potem nachyla się do mnie i szepcze:

– Co się stało?

– Mamy przyłożenie.

– Och. Rozumiem. Super.

– Przesuńcie się – mówi Liz, siadając obok nas z Rayem. – Na co się nie załapaliśmy?

– Na przyłożenie – odpowiada Heather tonem eksperta.

– Ciągle ciężko patrzeć, jak grają? – pyta Liza Raya.

Ray dotyka kolana i mruczy:

– Taaa...

Ray wróci do drużyny w przyszłym sezonie i wtedy to jemu będzie się obrywało od Craiga, tak jak teraz chłopakowi z numerem siedem.

– Dlaczego nie siedzisz na dole z drużyną? – pytam, bo najchętniej spędziłabym ten wieczór z samymi dziewczynami.

Ray wzrusza ramionami.

– Bo Alex jest stuknięty. Numer dziewiętnaście. – Wskazuje chłopaka na środku boiska. – Trener mówi, że go denerwuję, a ponieważ w zasadzie teraz nie należę do drużyny, nie chce, żebym tam siedział i wkurzał obrońcę.

Rozumiem. Mnie też ktoś wkurza, i mam tego dość.

Mecze są zwykle długie. Ale nie tego wieczoru. Craig i inni trenerzy krążą wśród chłopaków, wykrzykując różne rzeczy. Piszą coś na specjalnych kartkach i machają nimi, jakby wysyłali w powietrze odrzutowce. Craig dźga palcem numer siedem, dokładnie w cyfry na

jego piersi, i wysyła go z powrotem na boisko.

– To Hayden – mówi Heather. Nie ma pojęcia o futbolu, ale świetnie wie, który chłopak ma jaki numer.

– Cieszę się, że nie jestem Haydenem – mówię, widząc czerwoną twarz Craiga. Czuję się trochę winna, że nawet nie pomyślałam, by sprawdzić, jaki numer ma Hayden. W dole, na boisku, wszyscy zawodnicy wyglądają jak czerwone mrówki, biegające bez ładu i składu.

– Hayden zrobił coś nie tak? – pyta Liz.

– Coś schrzanił. Ciekawe, co mu powiedział trener – wyjaśnia Ray.

– Założę się, że nie było to miłe.

Heather chichocze.

– Powiedział: Posuwasz moją małą siostrzyczkę, więc pokażę ci zaraz, gdzie jest twoje miejsce. Tak tylko sobie pomyślałam – mówi i zaraża nas wszystkich swoim śmiechem.

Nawet mnie. Ale, oczywiście, Craig nic takiego nie powiedział. Inna rzecz, że mógłby – tyle, że nie na boisku.

– Cóż, cokolwiek mu powiedział, zadziałało. Hayden właśnie zdobył punkt – mówi Liz.

Uczniowie, których nie znamy, przybijają z nami piątki, a zespół zaczyna grać jakąś bojową pieśń. Odwracam się i patrzę przez ramię na Kaylę. Pokazuje mi dwa odwrócone do góry kciuki, bo chłopak, z którym idę dzisiaj na tańce, zdobył punkt i wychodzimy na prowadzenie. Aprobata. Kayla uważa, co nietrudno odgadnąć, że właśnie mam szansę na prawdziwe szczęście.

Głos płynący z megafonów oznajmia, że zbliżają się wybory Królowej i Króla wieczoru i wszystkie dziewczyny, które normalnie pędziłyby właśnie do toalety poprawić makijaż, wstrzymują oddech.

– No, mówcie już, kto zwyciężył. Te bzdury nikogo nie obchodzą – mruczy Heather, kiedy głos wymienia wszystkie księżniczki i ich partnerów. Ale ja słucham krótkiej charakterystyki Haydena.

– Hayden Harper, siedemnaście lat, syn Beth i Dona Harper z Horn Branch. Hayden należy do drużyny futbolowej, a w ubiegłym roku został wybrany do drużyny regionalnej. Należy też do wielu innych organizacji, udziela się w radzie szkoły, Stowarzyszeniu Sportowców Chrześcijańskich i Związku Młodych Rolników Ameryki. Hayden

należy do Chrześcijańskiego Kościoła w Horn Branch.

Liz przedrzeźnia głos z megafonu:

– Hayden Harper stoi obecnie przy swojej byłej dziewczynie, Jannie Fields, podczas gdy Alexi Littrell, którą zaprosił na dzisiejszą imprezę, czeka i rumieni się na widowni. Alexi, szesnaście lat, córka...

– Zamknij się – mówię. Czy naprawdę się rumienię? – Poza tym wiedziałam, że będzie dzisiaj partnerem Janny. Powiedział mi o tym.

– Dziwne – mówi Liz.

– Założę się – dodaję, podczas gdy głos z megafonu ciągnie swoją opowieść – że Hayden zejdzie się z Janną jeszcze dzisiaj wieczorem.

– Przyjmuję zakład. Pięć dolarów, że pocałuje ciebie, a nie Janne, zanim zagrają ostatnią piosenkę – odpowiada Heather.

– Daj dziesięć, to się założę. – Wyraźnie jest więcej niż jeden sposób, żeby zapłacić za bilet dla Bodee'ego.

– Zgoda.

– A królową dzisiejszego otwarcia nowego roku szkolnego i jej królem zostali...

Wszyscy na stadionie czekają w ciszy, a spiker milknie i syci się napięciem.

– ...Kate Applebee i Dane Winters.

Tłum wiwatuje przez jakieś trzydzieści sekund i już jest po wszystkim. To by było tyle jeśli chodzi o pięć minut sławy. Teraz prawie wszystkie dziewczyny chcą już tylko popcornu, napojów i przejrzeć się w łazienkowym lustrze. Ramiączka od stanika. Świecący nos. Szminka. Takie same sukienki. A potem plotkować o ramiączkach, nosach, szminkach i takich samych sukienkach, i tak w kółko.

Druga połowa mija szybciej niż pierwsza. Drużyna Rickman Riders pozostaje niezwyknięta. Włączam się w radosną wrzawę i śmieję razem z Heather i Liz. Nie czułam się tak dobrze od dwóch miesięcy, czternastu dni i dwudziestu godzin.

Teraz tłum się rozchodzi, a mama i tata schodzą do nas po schodkach. Mają identyczne czerwone podkoszulki z emblematem Rickman Riders. Stare, nosili je oboje w szkole średniej, na litość boską. Kayla i Bodee schodzą za rodzicami.

Mama obejmuje mnie i szepcze tak, żeby tata to słyszał:

– Ślicznie wyglądasz, skarbie.

Tata dostał szału, kiedy mama powiedziała mu, że wolno mi już umawiać się z chłopakami. Mama mówi, że to dlatego, że jestem jego ukochaną córeczką, ale Kayla twierdzi, że z nią było tak samo. Nie pozwalał, żeby Craig przychodził do nas do domu pod jego i mamy nieobecność przez trzy miesiące, co oznaczało, że musieli się ukrywać. To zabawne, bo teraz Craig siedzi u nas prawie przez cały czas, czy jest Kayla, czy jej nie ma. Obaj z tatą uwielbiają wszystkie możliwe sporty i uwielbiają ciągle o nich rozmawiać.

– Dzięki, mamó – odpowiadam szeptem.

Mama trąca mnie w ramię i mówi do wszystkich:

– Ten chłopiec, z którym umówiła się Lexi, wydaje się bardzo miły, prawda, John?

Patrzę na Bodee’ego, który chowa się za Kaylą. Marszczy brwi na wspomnienie Haydena i mówi:

– Przez megafon raczej nie wyliczają ich wad.

No, nie mówi tego głośno, ale mogę to wyczytać z ruchu jego warg.

– Wygląda na to, że pniesz się w górę towarzyskiej drabiny – mówi Kayla, przywracając mnie do rzeczywistości. – Randka z przyszłym królem w ubiegłym tygodniu. Impreza z gwiazdą sportu dzisiaj. Daleko zaszłaś, siostrzyczko. – Zanim jestem w stanie się uśmiechnąć, dodaje: – Choć muszę przyznać, że sportowiec wyglądał na bardzo zadowolonego przy swojej byłej.

– Dupek – mówi bezgłośnie Bodee.

Zdaje się, że nie zawsze jest taki grzeczny.

– Przestań, Kayla – mówi mama.

– Tak tylko mówię. Przepraszam – mówi Kayla, ale w ogóle nie wydaje mi się, żeby było jej przykro. Daje, a zaraz potem zabiera. Jestem do tego przyzwyczajona.

– Cóż, kontrolę nad moim życiem towarzyskim przejęła Heather – mówię. – Więc to jej zasługa, a nie moja. Och, tato, Hayden powiedział, że przyjdzie się z wami przywitać po prysznicu.

Liz i Ray żegnają się, a cała reszta schodzi w stronę szatni. Pierwszy wychodzi Craig. Jest spocony i rozchełstany, ale Kayla zawisa

na nim, jakby był drzewem, a ona leniwcem.

– Cześć, mała. – Całuje ją, a potem potrząsa dłonią taty.

– Świetny mecz, Craig – mówi tata. – Na początku było ciężko, ale druga połowa, człowieku... Umiałeś chłopaków rozpalić.

– Zawsze są świetni, jak wygrywamy – mówi Craig z szerokim uśmiechem. Już ma wsiąknąć w świat Omawiania Meczu, kiedy dostrzega mnie. Patrzy raz, a potem drugi raz.

Ściska rękę Kayli i wydaje się bardzo ze mnie dumny.

– Lex, ależ ty wydorostałaś.

– Wiem. To się stało jakoś tego lata – odpowiada za mnie Kayla. Dokładnie dwudziestego lipca.

Zanim Craig może jeszcze coś powiedzieć Kayla, opiera się o niego i pyta:

– Pamiętasz mnie w tej sukience?

Ich oczy spotykają się na pół sekundy i policzki Craiga zabarwia słaby rumieniec. Muska nosem jej ucho jak zakochany głupiec.

– Jakby to było wczoraj.

No dobra. Wygląda na to, że z tą sukienką wiąże się jakaś historia, którą ani Kayla, ani Craig nie mają ochoty się dzielić, zwłaszcza z mamą i tatą, którzy tu stoją. Bardziej prawdopodobne, że Craig tak dobrze pamięta Kaylę bez tej sukienki. Wszyscy trochę się rumienia, bo sytuacja jest oczywista. Nawet Heather przestępuje z nogi na nogę, a ją naprawdę ciężko zawstydzić. Teraz zaczynam żałować, że wcześniej nie oddałam tej kiecki do pralni chemicznej.

Tata stracił całą ochotę na sportową pogawędkę z Craigiem. Prawdę mówiąc, jest wściekły. Chyba został właśnie wytracony ze starannie pielęgnowanego przekonania, że jego starsza córka nie ma żadnego życia seksualnego. I nie jest zadowolony. Kayla powinna mieć więcej rozsądku i nie afiszować się z takimi sprawami przed tatą, nawet jeśli jest już zaręczona.

W chwili, kiedy milczenie zaczyna wyraźnie ciążyć, z szatni wyłaniają się Hayden i Collie, pachnąc mydłem i wodą kolońską, i ratują swojego trenera. Hayden w garniturze wydaje się niewiele mniejszy niż w wywatowanym stroju do gry w futbol amerykański.

– Mamo, tato, to jest Hayden – przedstawiam go.

Hayden podaje im obojgu rękę.

– Dzień dobry, bardzo miło mi państwa poznać.

– Świetnie dzisiaj zagraliście – mówi tata, obejmując swoim komplementem Colliego.

– Dziękuję panu.

Hayden jest w tym dobry. Za dobry. Ten pewny siebie uśmiech, ten uścisk dłoni, proszę pana, proszę pani... Garnitur też nie jest bez znaczenia. Bo przecież wszyscy wiedzą, że chłopak ze szkoły średniej, który tak dobrze wygląda w garniturze, nie pije alkoholu ani nie bierze narkotyków. I nie uprawia seksu. Tak, to, zdaje się, Rodzicielskie Złudzenie nr 552. A to, co Hayden powiedział mi tego popołudnia na korytarzu, to przecież prawda. Mógłby być totalnym psycholem i bez trudu przekonać moich rodziców jednym uściskiem dłoni, że jest zupełnie normalnym, dobrze wychowanym facetem.

Przez chwilę jeszcze rozmawiamy o niczym, aż w końcu tata mówi:

– O wpół do pierwszej w domu, Alexi.

– Proszę się nie martwić, panie Littrell. – Hayden uśmiecha się uprzejmie, to jest ten uśmiech w rodzaju „oczywiście bardzo szanuję pańską córkę”, który chce zobaczyć w takiej sytuacji każdy ojciec, i mówi: – Dopilnuję, żeby wróciła do domu cała i zdrowa.

Za placami taty mrok się rozstępuje i do przodu wychodzi Bodee.

Mama przesuwa się, żeby zrobić dla niego miejsce w kręgu i obejmuje go ramieniem.

– Hayden, znasz Bodee’ego, prawda?

– Nie za dobrze – mówi Hayden, ale kiwa głową i wyciąga do Bodee’ego rękę. Ten gest, tak jak wcześniej reakcja na moją sukienkę, wydaje się krępujący. Ściskają sobie dłonie jakby odrobinę za długo.

– Dobry mecz – mówi Bodee, swoim zwykłym, spokojnym głosem.

Aż do tej chwili nigdy nie wydawało mi się, żeby Bodee był szczególnie silny. Nie jest tak mocno zbudowany, a jego ramiona nie są tak szerokie jak Haydena, ale nikt nie ma takich ramion jak Hayden, nawet Craig i mój tata. Ale teraz, kiedy patrzę na Bodee’ego, widzę, że to nie jest ten sam Bodee. I chyba nie chodzi o pożyczone ciuchy ani

taniec za dziesięć dolarów, który mu obiecałam. Po prostu jest w nim coś, czego nigdy wcześniej nie widziałam, i cokolwiek to jest, sprawia teraz, że Hayden cofa się o krok.

I nagle wiem, o co chodzi. Bodee się nie garbi, nie chowa podbródka w wycięciu podkoszulki. Ma podniesioną głowę i patrzy Haydenowi prosto w oczy.

Hayden szybko mu dziękuje, zamienia jeszcze parę słów z moimi rodzicami i rzuca mi spojrzenie, które mówi, że chciałby ruszyć dalej.

– Możemy już iść, Alexi?

Heather i Collie, którzy też marzą już o ucieczce, szybko ruszają w stronę bramy. Kiwam głową, ale kiedy Hayden podaje mi ramię, odwracam się, żeby spojrzeć na Bodee'ego. Jeden kącik jego ust porusza się lekko. Na jego twarzy nie ma ani uśmiechu, ani gniewnego grymasu, ale ja rozumiem. Bez słów mówi mi, żebym się nie obawiała.

On dopilnuje, żebym bezpiecznie wróciła dzisiaj do domu.

## Rozdział 10

O co chodzi z tym Bode'em Lennoxem? – pyta Hayden, kiedy już nikt nie może nas usłyszeć.

– Mieszka u nas – mówię tak nonszalancko, jak tylko potrafię i skupiam się na tym, żeby nie wpaść obcasem w otwory betonowego parkingu.

– Och. – Hayden kiwa głową i widzę, że próbuje jakoś ogarnąć tę sytuację. – Nie wiedziałem.

Heather trąca mnie ramieniem, a potem mówi:

– No, a ja nie wiedziałam, że ty – wyciąga rękę i dźga Haydena w pierś palcem – jesteś dzisiaj partnerem Janny. Lepiej nie ściemniaj mojej przyjaciółce.

Teraz ja trącam Heather. Mocno. Ale ona ma to gdzieś; jej twarz jest rozciągnięta w uśmiechu, którego mógłby jej pozazdrościć każdy klaun. „Napięcie” to jej drugie imię. Na pierwsze ma „Flirt”. Dobry Boże, dlaczego z boiska na salę gimnastyczną jest tak daleko?

– Nie ściemniam. – Na policzkach Haydena pojawiają się różowe plamy. – Powiedziałem ci o Jannie, prawda? – pyta mnie.

– Owszem – mówię.

– Uważaj, chłopie, ta dziewczyna nie odpuściła – mówi Collie. – Ona wie, czego chce. Lex, ty też lepiej na nią uważaj.

Od dawna nie nazywał mnie „Lex”; zauważyła to, tak jak ja.

– Nie tylko Janna wie, czego chce – mówi Hayden. – Widzieliście jak ten Bodee na mnie patrzył? Bardzo poważnie.

– Bodee zawsze wygląda poważnie. Ze mną nie ma to nic wspólnego – mówię. To kłamstwo przychodzi mi łatwiej niż powinno, bo jest w połowie prawdą.

– Skoro tak mówisz. – Hayden nie wydaje się przekonany. – Ale, hej, to dla mnie żadna konkurencja.

Hayden i Collie się śmieją. Ta pogarda dla Bodee'ego działa mi na nerwy. Jak rasistowskie uwagi Kayli. Gryzę się w język, ale nie podoba mi się to. Ktoś (nie ja) powinien powiedzieć im, że kiedy się tak zachowują może im się wydawać, że są uroczy, ale tak nie jest.

Więc wszyscy jesteśmy zaskoczeni, kiedy to Heather mówi:



– Skończcie z tym. Bodee jest nieszkodliwy.

To najlepszy moment, żeby powiedzieć o tańcu, który obiecałam Bodee’emu. Zanim padną kolejne pogardliwe uwagi.

– Słuchajcie, nie będę kłamać. – Ani trochę. – Bodee to przyjaciel. Nie planowałam tego, kiedy moi rodzice zaprosili go, żeby z nami zamieszkał, ale poznaliśmy się lepiej. I jest...

– Ci go żal. Tak, jak wszystkim w szkole. Co za koszmar! To znaczy, ten jego ojciec – mówi Hayden.

– Tak. Właśnie dlatego obiecałam mamie, że zatańczę z nim dzisiaj przynajmniej raz. – Robię najżałośniejszą minę, jaką znam i na dodatek wdycham ciężko. – Rozumiecie, żeby nie był całkiem sam.

Collie uśmiecha się do mnie złośliwie.

– Czy to znaczy, że pozwolisz Jannie zatańczyć wtedy z Haydenem?

– Nie – mówię, bo Hayden tego oczekuje, a ja nie chcę tego wieczoru żadnego dramatu. Ale Janna obskakiwała go przez półtora roku. Pewnie zaliczyli ze sobą różne pierwsze razy i jeśli chce go z powrotem, dostanie go. Jest zarozumiała i przekonana o swojej urodzie. Ale dla mnie to bez znaczenia. Po imprezie może go sobie wziąć.

Prawdę mówiąc, stawiam dziesięć dolarów, że go dostanie.

– Jeśli Janna będzie robiła dzisiaj jakieś problemy, Heather powie jej, gdzie może iść – mówi Hayden.

– Uch. To chyba zadanie w sam raz dla ciebie, skarbie – mówi Collie i ściska ramiona Heather.

Dupek. Zamiast patrzeć jej w twarz, kiedy do niej mówi, gapi się na jej dziewczynki, jak nazywa je Heather. Kiedyś taki nie był.

– Może też powiedzieć do słuchu Bodee’emu, jeśli zachce mu się czegoś więcej niż jeden taniec – dodaje Hayden.

– Zawsze wyręczasz się Heather? – pytam nie do końca żartem.

– Uch, tak – odpowiadają obaj i zderzają się pięściami, jakby byli na boisku. Heather śmieje się, jakby też uważała, że to bardzo zabawne.

Zaczynam myśleć, że będę musiała dać Heather te dziesięć dolarów. Hayden nie sprawia wrażenia faceta, którego Heather musiała namawiać, żeby się ze mną umówił. Nie rozumiem tego. Bo w ubiegłym roku chłopcy nie ustawiali się w kolejce, żeby się ze mną umówić.

To daje mi do myślenia. Czy on mnie zmienił? Na moment przed oczami stają mi niebieskie kąpielówki w hawajski wzór i ta wizja niszczy spokój, którego tak kurczowo się dzisiaj trzymałam. Czy on... zrobił mi coś, co inni mężczyźni widzą na zewnątrz? I teraz chcą zrobić to samo?

Craig i Kayla oboje powiedzieli, że zmieniłam się tego lata. Wydaje mi się, że wszystko, co się stało, przeżywam tylko w środku, ale może są jakieś przecieki.

– Wiesz, że tylko żartowaliśmy z tym Bode'em? – pyta Heather ze śmiechem. – To najbardziej niegroźny, nierandkowy facet w Rickman. Prędzej prześpisz się z Colliem niż umówisz na randkę z Bode'em Lennoxem.

– Tak – mówię.

Collie kradnie jej całusa i szybko mówi:

– Kotku, przestań mnie stręczyć.

Mimo że wieczór jest ciepły, przeszywa mnie dreszcz. Odsuwam się od Haydena.

– Zimno ci? – pyta Hayden. – Bo mogę cię rozgrzać.

– Nie, w porządku. – Mówię to szybko, ale Hayden już grzebie w wewnętrznej kieszeni swojej marynarki. Potrząsa małą metalową butelką, pokazując ją mnie i Colliemu.

– Dobra! Brat się spisał – mówi Collie.

– Jak zawsze. To lepsze niż koc – mówi Hayden do mnie.

– Alexi lubi wino – odzywa się Heather i mruga do mnie.

– Och – mówi Hayden. – Rozumiem.

Powiedzieć, że lubię wino, to jak powiedzieć, że Bodee lubi rozmawiać. Ale Heather chciała mnie ochronić, więc patrzę na nią z wdzięcznością. Jestem bezpieczna. Nawet gdybym miała ochotę się dzisiaj napić, na pewno nie z piersiówki Haydena.

– Cóż, zabawimy się dzisiaj, chłopie – mówi Collie.

– Tylko nie pozwólcie, żeby trener Tanner znowu was przyłapał – ostrzega Heather. – Bylibyście zawieszani, gdyby wtedy nie zgodził się zatrzymać tego dla siebie.

– Wolałbym, żeby nas zawiesił. Następnego dnia tak dał nam w kość na treningu, że się porzygaliśmy – mówi Hayden. – To była

wystarczająca kara.

– Pewnie dlatego nic nie powiedział, bo sam robił to samo, kiedy jeszcze był w szkole. Prawda, Alexi? – pyta Collie. – Starszy brat Haydena mówi, że trener lubił w swoim czasie zaszaleć.

– Nic o tym nie wiem – mówię i myślę, że powód może być jednak inny. W końcu Craig nie wygra bez swoich najlepszych zawodników. – Kiedy był w tym wieku, ja miałam jakieś, uch, siedem lat.

Ta piersiówka też denerwuje mnie z wielu powodów. Bo może zmienić przyzwoitego chłopaka w ośmiornicę o ośmiu rękach. Albo przynajmniej w idiotę. Ale nie mogę nic powiedzieć. Tego wieczora zachowuję się normalnie. Tego wieczoru chcę zapomnieć. I pamiętać o tym, że ciągle lubię chłopaków. Takich, którzy uważają, że jestem atrakcyjna i chcą mnie trzymać za rękę. I postawić mi kolację. I robić sobie ze mną głupie pamiątkowe zdjęcia na potańcówce, które moja mama włoży później do albumu.

– Założę się, że trener ma plany co do twojej siostry. Dzisiaj nas nie przyłapie. – Hayden ukrywa piersiówkę w swojej dużej dłoni, co wygląda jak magiczna sztuczka. – A my chcemy się tylko zabawić. Jak wszyscy z naszej drużyny. Prawda, Collie? – Hayden obejmuje mnie ramieniem. – Nie masz nic przeciwko temu, Alexi?

Na chwilę zapada cisza, bo Heather, Collie i Hayden czekają na moja odpowiedź.

– Nie, tak długo jak nie będziesz mnie mylił z Janną – mówię i uważam, że zasługuję na Oskara.

Wszyscy się śmieją, a Hayden pociąga łyk, póki jesteśmy jeszcze w cieniu zaparkowanych samochodów. Stąd widzimy otwarte drzwi sali gimnastycznej i słyszymy muzykę. Dane jest chyba zadowolony, bo to rapowa piosenka z tekstem, którego nigdy nie napisałabym na stoliku.

Nieprzyjemne przecucie, cichy podszept intuicji, który mówi, że Hayden to dupek, który będzie chciał mnie wykorzystać, znowu się odzywa. A wraz z nim chęć, by sięgnąć paznokciami do szyi. Zaciskam rękę na torebce tak mocno, że aż bieleją mi kostki i biorę głęboki oddech.

– Idziemy? – pytam i mam nadzieję, że w mroku nikt nie dostrzeże paniki w moich oczach.

– Jasne – mówi Hayden.

Więc wchodzimy na salę. Collie i Heather. Hayden i ja. I piersiówka.

Kiedy Hayden podaje nam nasze bilety, myślę o Bode’em. Czy ten dziesięciodolarowy banknot jest gładki, czy zmięty? Czy trzymał go w kieszeni, od chwili, kiedy mu go dała, czy między kartkami książki, w której, jak sędzę, trzyma ważne rzeczy? Czy wręczy go pani Ramsay jako opłatę za wejście na swoją pierwszą imprezę z bólem serca? Poczucie winy odrywa mnie od moich lęków. Tak jak Bodee. On gdzieś tu jest.

– Chcesz zdjęcia? – pyta Hayden.

– Jasne – mówię, jakbym już o tym nie myślała.

Hayden uśmiecha się i ciągnie mnie w stronę tandetnego tła. Rycerz w lśniącej zbroi. Fotograf nalega, żebyśmy stanęli bliżej siebie.

– Jaka piękna para – mówi, patrząc na nas przez obiektyw.

Błyska flesz, fotograf robi kilka zdjęć i obiecuje, że dostaniemy swoje cyfrowe wspomnienia już za tydzień. Doskonale. Do tego czasu żadne z nas nie będzie już myślało o tej potańcówce ani dwudziestu dolarach, które wydał Hayden, żeby przez chwilę mógł stać koło naturalnej wielkości czarnego rycerza z plastiku.

I dziewczyny, która nie jest Janną.

Zostawiamy za sobą jasno oświetlony korytarz i wchodzimy na salę. Mój wzrok potrzebuje chwili, żeby przyzwyczać się do mroku, w którym błyskają stroboskopy. Moje uszy błagają o stopery, a serce wchodzi w rytm basu dudniącego z głośników. Do naszej szkoły chodzi prawie sześćset osób, więc tu musi być koło tysiąca. No, tak naprawdę nie ma ich tu tylu, ale zapach jest taki, jakby było.

– Patrz na pierwszaki. – Hayden wskazuje grupę pod ścianą. Stoją nieśmiało i błyskają aparatami ortodontycznymi.

– Cóż, ty też kiedyś taki byłeś – mówię.

Hayden mierzy wzrokiem chłopaka w muszce i koszuli w kratkę.

– Ja nigdy taki nie byłem – odpowiada i wskazuje parę, która tańczy powoli, mimo że piosenka jest szybka. – Byłem raczej taki.

– Ty i Janna byliście czymś w rodzaju legendy – rzucam.

– Dzisiaj musisz mnie ukryć. To twoje zadanie.

Ukryć go. Czy on żartuje? Kiedy ciągnie mnie do stolika z napojami, wszystkie dziewczyny odwracają za nami głowy, żeby popatrzeć na zawodnika u mojego boku.

– O Boże, już jest – mruczy.

– Gdzie? – rozglądam się w poszukiwaniu Janny-potwora. Ale nie tylko jej szukam wzrokiem, przede wszystkim rozglądam się za Bode'em. Ale z trudem dostrzegam nawet ludzi tuż obok nas, bo w rogu stoi maszyna, która wytwarza mgłę. Gdzie jest mój przyjaciel z kolorowymi włosami? Czy stoi pod ścianą, tak jak tamten chłopak w kratkę, albo w kącie, jak tamta dziewczyna w spodniach?

– Tam. – Hayden wskazuje głową wejście.

Janna na duży biust i sterczący tyłek, a dziewczyna przy drzwiach nosi chyba kilka rozmiarów mniejsze miseczki.

– Jesteś pewny, że to ona?

– Och, tak.

Dziewczyna odwraca się, żeby powiedzieć coś do przyjaciółki i wtedy widzę, że Hayden ma rację. Znają się dobrze, tak dobrze, jak mogą znać się tylko ludzie, którzy wiele czasu spędzili razem. Hayden jest w stanie rozpoznać ją z daleka, w zatłoczonej, ciemnej sali. Czy ja kiedyś będę tak znała Kapitana Lirykę? Albo Bodee'ego?

Kapitan pewnie jest gdzieś tu dzisiaj. Tańczy z inną dziewczyną, która pasuje do niego tak, jak Hayden pasuje do mnie.

Zastanawiam się, gdzie Kapitan Liryka jest dokładnie w tej chwili. A może przyszedł z Janną? To byłaby ironia losu. Może to chłopak w kratkę? Mam nadzieję, że nie. Hayden? Może jestem właśnie na randce ze swoim ideałem?

– Muszę się trochę rozluźnić, to stres być w tym samym pomieszczeniu co Janna – mówi Hayden, kiedy docieramy do stolika z napojami.

Jestem napięta jak struna, mnie nic nie jest w stanie rozluźnić.

– Jak chcesz. Hayden nie może być moim Kapitanem. Kapitan nie pije. Przynajmniej w mojej wyobraźni.

Hayden przyrządza sobie drinka i wychyla go.

– Teraz jestem gotowy tańczyć.

– Ja też – mówię i mam nadzieję, że to nas oddali od tego stolika.

Wchodząc na parkiet, nie myślę tylko o Kapitanie i Bode'em. Odzywa się też mój wewnętrzny głos. Przypomina, że to Heather odmówiła alkoholu, nie ja. Sugeruje, że kiedy dłonie Haydena zatrzymają się tam, gdzie nie jest ich miejsce, pozwolę im robić, co zechcą.

Tańczymy do dwóch szybkich piosenek, a potem dołączają do nas Collie z Heather i Liz z Rayem. Tworzymy kółko.

– Hej! – Heather przekrzykuje muzykę. – Zniknęliście gdzieś po zdjęciach.

Piersiówka przechodzi od Haydena do Colliego. I wraca.

Liz przewraca oczami.

– Żaden z was tego nie potrzebuje.

Może jednak potrzebują, bo wtedy właśnie do naszego kółka wchodzi Janna, przysuwa usta do ucha Haydena i obejmuje go w pasie rękami.

Cokolwiek mówi, sprawia to, że Hayden krzywi się ze złością.

– Gdzie twój chłopak? – pyta głosem, który zdaje się należeć do kogoś innego.

– Zostawił mnie. Samą na imprezie. – Janna wydyma usta.

– Ciekawe, dlaczego – mruczy Heather.

Janna zachowuje się jak trzylatka, która właśnie zgubiła ulubionego pluszaka. Widzę, jak Hayden mięknie i przez chwilę prawie jest mi jej żal. Prawie. A potem myślę, co za bezczelna dziwka. Ale nic jej nie powiem, jestem zbyt ciekawa, co wybierze Hayden.

– Hayden, kotku – w jej skamlącym głosie słychać alkohol – zatańcz ze mną, tylko raz, ze względu na dawne czasy. Jestem pewna, że Allie nie ma znaczenia... to znaczy, nie będzie miała nic przeciw temu.

– Ona ma na imię Alexi – rzuca ostro Heather.

Hayden nachyla się do mnie i mówi mi do ucha:

– To może być jedyny sposób, żeby się jej pozbyć. Może poszukasz teraz swojego Kool-Aide'a? Moglibyśmy zaliczyć teraz te tańce.

Kiwam głową i odchodzę w chwili, kiedy zaczyna się pierwsza wolna piosenka. Pary wpadają na mnie, kołysząc się w rytm muzyki, jak splecione ze sobą węże.

Jeszcze zanim zaczynam się rozglądać za Bode'em on poklepuje mnie po ramieniu. Jakby cały czas gdzieś tu był.

– Teraz? – pyta niezbyt głośno, tylko żebym mogła go usłyszeć.

– Tak, proszę.

Kiedy kładzie mi dłonie na biodrach, mam na policzkach łzy.

– Nie muszę cię dotykać – mówi.

– Nie chodzi o ciebie. – Opieram ręce na jego ramionach, żeby wiedział, że mówię prawdę, ale on dotyka mnie tylko dwoma palcami.

– W porządku. – Kiedy stroboskop oświetla na moment jego oczy, dostrzegam w nich współczucie. – On znaczy dla ciebie więcej, niż planowałeś?

– Nie. – Ocieram łzy. – Tylko przykro wiedzieć, że znaczy się tak niewiele. Wystarczyły trzy kawałki, żeby wziął Janę z powrotem. Nie uważam, żeby był kimś wyjątkowym, ale nie sądziłam, że zostawi mnie zaraz po zdjęciach i alkoholu.

– Przykro mi. – Bodee pochyla się do mnie jak wierzba na wietrze i mówi: – Miłość jest czasami trudna.

– Ale ja nie kocham Haydena.

– To dobrze. – Bodee dotyka mojego policzka. Dopiero kiedy pokazuje mi łzę na swoim palcu, wypuszczam z płuc powietrze. Uśmiecha się, ale nie jest to wesoły uśmiech. – Miałem na myśli to, że trudno przychodzi ci kochać samą siebie.

– Tak myślisz? – pytam.

– Tak.

Boże, chciałabym, żeby ta piosenka trwała bardzo długo.

– Mogę przysunąć się bliżej do ciebie? – pyta Bodee.

Biorąc pod uwagę, że jesteśmy na odległość ramienia, i mógłby się między nami zmieścić Hayden, Janna i cycki Janny, uważam, że to świetny pomysł.

– Tak.

Przysuwa się jakieś dwa centymetry bliżej. Zgina lekko łokieć. I wtedy uśmiecha się z radością, pokazując zęby. Jesteśmy blisko. Bliżej niż Hayden i ja jeszcze chwilę temu, a Hayden nie przejmował się odległością.

– Mam tajemnicę – mówi Bodee.

Może mi powiedzieć wszystko.

– Tak? – mówię w chwili, kiedy czyjaś silna dłoń chwyta mnie za ramię i odciąga na bok.

– Wychodzimy. Teraz! – rzuca Hayden.



## Rozdział 11

Dlaczego? – pytam, oglądając się przez ramię za Bode'em. Znowu ma nieprzenikniony wyraz twarzy. Strach. Może nawet gniew.

– Bo nie wytrzymam pod jednym dachem z tą... – Hayden używa na określenie Janny słowa, które zagłusza gitara kończąca powolną piosenkę – ...ani chwili dłużej.

Pary odklejają się od siebie. Przed nami ludzie tłoczą się na drodze do wyjścia, ale ramiona Haydena roztrzęsają tłum, tak jak zawodników przeciwnej drużyny na boisku. Za mną faluje morze ramion i torsów, sukienek i garniturów, szklanek i krawatów. Ale nie ma Bodee'ego.

Błagam go w myślach, jakbyśmy mieli ze sobą jakiś rodzaj łączności. Chodź za mną. Pomóż mi.

– Janna. Uch. Nie znoszę tej dziewczyny – mówi Hayden. – Wszystko psuje.

Nie kończy na tym, ale ja już dłużej nie słucham, tylko pozwalam mu się wlec.

Muszę go zatrzymać, zanim dotrzemy do drzwi. Hayden, zły i wstawiony, sam ze mną, to powtórka z koszmaru.

– Nawet nie zatańczyliśmy – mówię znowu, wypatrując niebieskiej koszuli mojego wybawcy. Bodee przyjdzie. Obiecał, że dopilnuje bym bezpiecznie wróciła do domu. Prawda?

– Nie, ale przynajmniej ty dotrzymałaś obietnicy, którą dałaś mamie, że zatańczysz z Bode'em. Jestem pewny, że będziesz to pamiętała do końca życia.

Kiedy Hayden drwi z Bodee'ego uświadamiam sobie, że jedyne, co Bodee obiecał, to że nie będzie przeszkadzał mi w randce. Te kłamstwa zaczynają nawet mnie samej mącić w głowie. Jasne, Bodee zaproponował, że pójdzie na tańce, ale po meczu tylko na mnie spojrział. A ja musiałam źle to spojrzenie zinterpretować, bo chciałam, żeby było w nim więcej, niż istotnie było.

Hayden niemal traktuje jakąś dziewczynę z ostatniej klasy i jej chłopaka, a potem odwraca się do mnie.

– Możemy pójść potańczyć gdzie indziej. Do Dane'a. Na plac w parku...

Heather wiele mi o tym placu opowiadała. Jazda samochodem to jedyna legalna rzecz, jaka ma tam miejsce. Urząd miasta mógłby postawić tam znak z wyjaśnieniem, że to najpopularniejsze miejsce wśród nastolatków, które mają ochotę na alkohol, narkotyki i seks. Czy też, jak w przypadku Heather, prawie seks. Muszę to powstrzymać. To pragnienie krzyczy we mnie głośniejsze niż cokolwiek innego tego wieczoru, a jednak kiedy otwieram usta, wydobywa się z nich mysie popiskiwanie.

– Tak... W porządku.

Chcę zostać tutaj. Chcę powiedzieć Haydenowi, że Liz i Ray odwiozą mnie do domu. Albo że Bodee, choć nie ma samochodu, znajdzie jakiś sposób, żeby bezpiecznie odstawić mnie do domu. Ale nie. Jestem jakby przykuta do Haydena. Jego palce ściskają moje jak imadło. Idę tam, gdzie on.

Co jest ze mną nie tak?

– Nie żałujesz chyba jakiejś głupiej szkolnej potańcówki, co? – pyta Hayden, potykając się na parkingu.

Ostatnie spojrzenie na szeroko otwarte drzwi. Nie ma Bodee'ego.

– Nie żałuję – mówię.

– Dobrze. To poprowadzisz.

– Mam pozwolenie tylko na jazdę z doświadczonym kierowcą.

– No. Ja na pewno nie powinienem prowadzić.

Ma rację. Mówi normalnie, ale chwieje się na nogach. Nie mam pojęcia ile wypił i czego, ale na pewno nie powinien siadać za kierownicą. Ja też. Po egzaminie pisemnym prawie nie ćwiczyłam. Życie było zbyt szalone, żebym mogła myśleć o jeździe samochodem.

Przy aucie Hayden odprowadza mnie do drzwiczek od strony kierowcy. No, właściwie to raczej ja odprowadzam jego. Otwiera drzwiczki. W międzyczasie, splatając mocniej swoje palce z moimi, zaczyna mnie całować. Pomijając zapach whisky, to cudowne, w zupełnie pozbawiony znaczenia sposób. W ubiegłym semestrze oszalałabym ze szczęścia. Teraz myślę tylko o tym, co może zdarzyć się później.

– Zawsze chciałem to zrobić – mówi.

Rumienię się. Niemal słyszę, jak krew pulsuje mi w żyłach.

– Skoro tak mówisz. I tak wiem, że to Heather cię do tego namówiła.

– Nie. – Muska dłonią mój policzek. – To ja ją namówiłem. Powiedziała, że masz jakąś zasadę co do chłopaków z drużyny.

Mam po temu powód. Gapię się na Haydena. Jest bardzo przystojny. Cały. Stalowszare oczy, nos, dołki w policzkach, kiedy się uśmiecha. Tak jak teraz. Odpowiadam uśmiechem, bo mam nadzieję, że uda mi się go powstrzymać, zanim na dobre zacznie.

– Tak, mam zasadę dotyczącą chłopaków, którzy sypiają z połową szkoły. – Słowa spływają z moich ust gładko, jak woda.

– To dobrze. Bo ja nie lubię dziewczyn, które sypiają z jedną czwartą szkoły.

– Tak?

– Alexi, nie wszyscy jesteśmy męskimi dziwkami. – Opiera się o drzwiczki, bo traci równowagę. – Wolę dziewczynę, którą trudno zdobyć. Taką jak ty.

Kiedy tamte ręce wsunęły się pod mój kostium kąpielowy, kiedy tamto ciało przyparło mnie do betonu, a ja liczyłam gwiazdy zamiast pocałunków, słowa więzły mi w gardle. Byłam jak zamurowana. Ale tutaj, póki ciągle jest między nami jakaś odległość, znajduję w sobie odwagę, by próbować go powstrzymać.

– Bardzo trudno – mówię.

– Nie spieszy mi się i lubię wyzwania – mówi, jakbym była Saint X, jedyną drużyną, której nasze chłopaki nie dały rady pobić w ciągu trzech ubiegłych sezonów.

– A co z Janną? – Może to go trochę otrzeźwi.

– Ty – Hayden całuje mnie poniżej ucha – jesteś zupełnie inna.

– Wiem.

Właśnie dlatego to taki kiepski pomysł. Facet w rodzaju Haydena jest z dziewczyną w rodzaju Janny z jakiegoś powodu.

– W ogóle jesteś inna niż wszystkie inne – ciągnie Hayden. – To znaczy, kto by tańczył z Bode'em Lennoxem? Ten gość to frajer, ale ty jesteś dla niego miła. Może to przez to, co się stało w jego rodzinie, ale Janna prędzej zjadłaby swoje buty niż z nim zatańczyła. Nie jestem ideałem, Bóg jeden wie, że nie jestem, ale przez jakiś czas chciałbym

być z kimś takim jak ty.

– Z kimś takim jak ja. – Przez jakiś czas? Uciekam przed mackami, które próbują przyszpilić mnie do samochodu. Wspinam się na siedzenie i siadam przodem do Haydena. – Co to znaczy?

Ciało Haydena wygląda jak idealna litera Y kiedy opiera się o drzwiczki i bok samochodu, żeby na mnie spojrzeć.

– Nie wiem... no, miła i w ogóle.

– To już mówiłeś. – Chwytam kierownicę i luźno zwisający pas, i myślę, że w jego wypowiedzi są poważne luki. Tam, gdzie powinny paść takie słowa jak „ładna”. Albo „wyjątkowa”. Albo... no dobrze, to już koniec listy, ale mógł wymyślić coś jeszcze poza „miła”. – I nie tańczyłam z Bode’em dlatego, że jestem miła.

– Wiem. Zrobiłaś to, bo obiecałaś mamie. Na jedno wychodzi. No, że w ogóle coś obiecujesz mamie. Kto robi takie rzeczy?

Przygotowuję się już, żeby powiedzieć „Nie, to dlatego, że...” choć nie wiem, co by po tym nastąpiło, bo Hayden wspina się na próg i rozsuwa mi kolana biodrami.

– Ktoś taki jak ty mógłby zrobić ze mnie lepszego człowieka – mówi, podczas gdy czarna sukienka Kayli podjeżdża w górę moich ud. Obciążam ją. – Naprawdę trudno cię zdobyć.

To nie może się stać. Nie tu. Nie znowu.

– Jesteś nie tylko miła, Alexi. – czuję jego dłoń na skórze. Tam, gdzie jeszcze przed chwilą był materiał sukienki. – Jesteś piękna.

Zdejmuje marynarkę, która łąduje za oparciem. Widzę jego wzrok – nie ma w nim gniewu ani przemocy, ale wiem, czego on chce, kiedy kładzie mnie na siedzeniu. Nie seksu, tylko czegoś, czym będzie mógł się przechwalać przed chłopakami z drużyny. Jego klatka piersiowa wydaje się szeroka na kilometr, kiedy opuszcza ją na mnie.

– Uch – mówię i poruszam się pod nim niespokojnie. Tylko dwie warstwy tkaniny oddzielają od siebie nasze ciała. Tylko jeden zamek błyskawiczny i cienki nylon dzielą podniecenie Haydena od mojego strachu.

– Mm – mruczy Hayden. Czy jakoś tak – w każdym razie ma to oznaczać, że jest bardzo, bardzo szczęśliwy. A potem jego usta wbijają się w moje, z taką siłą, jakby były z betonu.

Jestem winna Heather dziesięć dolarów.

Mimo odoru whisky oddaję mu pocałunek, bo nie wiem, jak go powstrzymać. Moje ręce odnajdują jego dłonie na moich udach. Nie będzie mógł mnie dotknąć, dopóki jego ręce są zajęte moimi.

– Uch – próbuję znowu, w nadziei, że brzmi to choć trochę jak „przestań” czy „dość”.

– Alexi – odpowiada, jakbym jęknęła z przyjemności.

Przestań, proszę. Przestań, proszę. Ale myśl nie działa. On nie przestaje.

Ma zamknięte oczy. Jego miednica wbija się w moją. Kładzie się na mnie całym ciężarem swojego ciała. Ja mam oczy szeroko otwarte, różowawa skóra i jasne włosy rozplywają się powoli, tracą ostrość. To naturalne, że nienawidzę Haydena i jego głupiego uśmiechu, ale to chyba szaleństwo, że siebie nienawidzę bardziej? Dlaczego nie umiem się uratować? Inna dziewczyna na moim miejscu albo zrobiłaby to i miałaby z tego przyjemność, albo powiedziałałaby mu wyraźnie, żeby trzymał swojego ptaka w spodniach. Ja nie jestem żadną z tych dziewczyn. Jestem niczym.

Hayden nagle odlatuje w tył, krzycząc głośno.

Złączam kolana i siadam prosto. Bodee jedną ręką trzyma Haydena za koszulę, drugą, zwiniętą w pięść, celuje w jego żuchwę.

Pięść ląduje na twarzy Haydena z głuchym trzaskiem. Krótkim, pustym, mocnym.

Zaczynają się bić a ja zatraskuję drzwiczki i błagam, żeby przestali. Hayden uderza Bodee'ego pięścią w brzuch i za chwilę obaj przewracają się po ziemi.

– Nigdy więcej jej nie dotykaj – mówi Bodee. Nigdy dotąd nie przyszło mi to do głowy, ale pod rękawami jego podkoszulki muszą kryć się mięśnie. Ale to nie mięśnie przygważdżają teraz Haydena do ziemi – to wściekłość, tak wyraźnie widoczna, jak grymas na twarzy Haydena.

– Nie robiłem jej żadnej krzywdy – mówi Hayden i wierci się w uścisku przeciwnika. – Tylko ją całowałem.

Bodee prycha, podnosi Haydena i znowu ciska go na chodnik.

– Jesteś beznadziejny. Nie masz pojęcia, co jej robięś.

– Hej! – krzyczy głos, który znam aż za dobrze. Kroki zbliżają się

do nas szybko i Craig rozdziela chłopaków tak szybko, jak wcześniej Bodee rozdzielił mnie z Haydenem.

Pot występuje mi na czoło. Co za koszmar. Craig to pierwsza i zarazem ostatnia osoba, którą mam ochotę tu widzieć.

– Co się tu dzieje? – pyta Craig. Teraz jest zdecydowanie bardziej panem Tannerem niż moim przyszłym szwagrem.

– Kool-Aidowi odbiło. Rzucił się na mnie – mówi Hayden.

Bodee ma taki wyraz twarzy, z jakim jego ojciec musiał gonić żonę po swojej kuchni, ale z zupełnie innego powodu.

– On zaatakował Alexi. – Zlizuje krew z warg.

– To nieprawda – mówi Hayden. Ale nie mówi, co robiliśmy.

Craig ciągle trzyma ich za kołnierze, ale skupia uwagę na mnie. Teraz nie ma już trenera Tannera, tylko Craig, który zna mnie, odkąd skończyłam sześć lat. Craig, który siedział razem z Kaylą na brzegu mojego łóżka i czytał mi przy świetle latarki, żeby było straszniej.

– Lex? Czy to prawda? Czy Hayden chciał ci zrobić krzywdę?

Para szarych, trochę nieprzytomnych oczu i druga, brązowa i pełna gniewu, patrzą na mnie wyczekująco.

– To jedno wielkie nieporozumienie – mówię.

– Tak? – naciska Craig. A potem przytyka nos do nosa Haydena.

Wciąga powietrze. Na twarzy Craiga łatwo zobaczyć niesmak. Wszyscy widzieli go w pierwszej połowie meczu. Teraz Hayden nie jest w stanie ukryć whisky.

– Znowu piłeś – mówi Craig.

– Hayden nie zrobił mi krzywdy, ale rozumiem, dlaczego Bodee uznał, że jest inaczej – mówię, usiłując ochronić ich obu przed karą.

Ponieważ, choć nie lubię Haydena, bo pogwałcił moje granice, nie chcę, by wszyscy dowiedzieli się o tym incydencie. Bezpieczniej będzie udawać, że nic się nie stało.

– Chciałaś, żeby to ona prowadziła, co? – mówi Craig i puszcza Bodee'ego, który wygląda pożyczoną koszulę i strzela kostkami, unikając kontaktu wzrokowego.

– To znaczy, ja... – próbuję wyjaśnić.

– Lex, przestań. Powinnaś była przyjść z tym do mnie.

Tak, jasne. Jakbym mogła to zrobić. To zrozumiałe, że Craig jest

zły na Haydena, ale kiedy wyszliśmy z potańcówki nie wiedziałam, że stanie się coś takiego. A teraz Craig jest wściekły. Nigdy nie widziałam, żeby był taki wściekły na Kaylę. Ani nikogo innego.

– Wy zawsze musicie się zabawić, co? – mówi Craig do Haydena.  
– Powinieneś podziękować Bodee’emu za to nieporozumienie, bo gdybyś zmusił Alexi, żeby prowadziła, bo jesteś pijany, nie urządziłbym ci treningu o piątej rano, tylko zabrałbym twoją dupę do dyrektora szkoły i zostałbyś zawieszony w prawach ucznia. Bodee, zabierz stąd Alexi. Zajmę się wami dwojgiem później, w domu. Teraz mam jeszcze coś do powiedzenia panu Harperowi.

Bodee i ja stoimy bez ruchu.

– No, już – mówi Craig.

Więc ruszamy. Szybko.

Bodee i jego strzelające palce. Ja i moje roztrzęsione ciało.

– Było? – pyta Bodee.

– Czy co było?

Bodee bierze mnie pod łokieć i patrzy mi w twarz.

– Nieporozumienie – pyta łagodnie.

Całe napięcie znowu spina moje ciało, kiedy odpowiadam:

– To zależy, kogo o to zapytasz. Mnóstwo rzeczy to nieporozumienia.

– Cóż, dla twojej informacji, nie żałuję, że go trzasnąłem.

Drzę i czuję, jak wszystko w środku zwija mi się w precel.

– Dla twojej informacji, ja też nie.

## Rozdział 12

Raz. Dwa. O Boże, oddychaj. Trzy. Licz. Czy coś się zepsuło w mojej głowie? Dlaczego jestem taka słaba? Cztery. Pięć. Czy już zawsze będę nienawidziła tej części siebie? Sześć. Siedem. Osiem. Gdyby Bodee nie odciągnął Haydena, jak daleko pozwoliłabym się Haydenowi posunąć?

Do diabła, głupia kratka wentylacyjna. Dziewięć. Dziesięć. Jedenaście. Nie przestawaj liczyć.

Bodee uderzył Haydena przeze mnie. Czy to naprawdę się wydarzyło?

Dwanaście. Trzynaście. Co Craig zrobił Haydenowi, kiedy stamtąd poszliśmy? A Kayla? Czy zdołam ją przekonać żeby nie mówiła rodzicom? Moje przyjaciółki. Co wydarzy się w szkole w poniedziałek? Czternaście. Piętnaście. Czy Hayden mnie znienawidził? Szesnaście. Czy chłopaki z jego drużyny nie będą chcieli zemścić się na Bode'em? Siedemnaście. Czy Bodee jest bezpieczny?

Czy ja kiedykolwiek będę bezpieczna sama ze sobą?

Jak daleko pozwoliłabym się posunąć Haydenowi?

Osiemnaście. Jak daleko pozwoliłabym się posunąć Haydenowi?

Mrugam, ale nie obchodzi mnie, że nie doliczyłam do końca.

Jak daleko pozwoliłabym się posunąć Haydenowi?

Ze wszystkich pytań, to jedno tylko tak naprawdę ma znaczenie.

Słyszę je w głowie cały czas, gapiąc się na znajome ciemne szczeliny w suficie. Wiem, że wraca do mnie, bo nie znam odpowiedzi.

A może dlatego, że ją znam.

Do końca. Pozwoliłabym Haydenowi posunąć się aż do końca.

Bo jego też nie powstrzymałam.

Rzucam się z paznokciami na swoją szyję. Powstrzymałam się przez cały tydzień, ale koniec z tym, paznokcie rozdzierają skórę. Ból przynosi ulgę, już nie muszę liczyć. Ale muszę myśleć.

Powstrzymanie Haydena wydawało się zadaniem na miarę zatrzymania ruchu kuli ziemskiej.

Ale dlaczego?

Nie rozumiem tego w sobie. Tego niewidzialnego wroga, tego



braku umiejętności powiedzenia „nie”. Czy jest jakiś powód, dla którego tak boję się walczyć o siebie?

Moje życie nie przypomina w niczym życia Bodee’ego. Nigdy nie musiałam mieszkać w namiocie, a rodzice i Kayla mnie kochają. Nigdy nie skrzywdziliby siebie nawzajem ani nikogo z nas. Mama zawsze słucha, co mam do powiedzenia, kiedy się kłócimy, więc nie jestem jednym z tych dzieciaków, które w domu są pozbawione głosu. I o ile wiem, nikt nie nadużył mnie, kiedy byłam mała. Nigdy nie było żadnych traumatycznych zdarzeń, które mogłyby wywołać...

Ale... czy to wszystko jest prawdą?

Obrazy, bez związku, z moich najwcześniejszych wspomnień. Mgliste, nieostre, jak kablówka w czasie burzy. Próbuję odnaleźć w nich jakiś sens.

Coś kryje się w moim dzieciństwie. Coś śmierdzi.

Wbijam paznokcie w dłonie, gdzie zostawiają małe wgłębienia w kształcie litery u.

Bo coś się wyłania...

Jestem wystraszona i mokra. I goła. Czuję stęchły zapach wilgoci, mam go w nosie i w gardle. Mogę mieć jakieś trzy lata, może cztery. Pulchna mała dziewczynka z dwoma warkoczykami.

I pamiętam.

Lekcje pływania na miejscowym basenie.

– Nie chcę tam iść – mówię.

– Przykro mi, kochanie, ale mamusia się spóźniła i lekcja już się zaczęła. Nie mogę zabrać cię do łazienki dla dziewczynek, ale możesz pójść do chłopców. Ten jeden raz.

Tata otwiera niebieskie metalowe drzwi i woła:

– Jest tu ktoś?

Cisza.

– Widzisz, skarbie, nikogo tu nie ma. Wszystko w porządku.

Potrząsam warkoczykami.

– Nie chcę.

Ale naprawdę muszę, więc czekam, aż tata sprawdzi toaletę dla chłopców.

– Widzisz, Lex? – Przyklęka i uśmiecha się, ściskając mnie za

rękę. – Wszystko w porządku.

– A co jeśli ktoś przyjdzie? Jakiś chłopiec? – pytam.

– Będę tu stał, za drzwiami, i dopilnuję, żeby nikt nie wszedł. A jeśli będziesz mnie potrzebowała, zawołaj, dobrze?

– Obiecujesz? – pytam głosem piskliwym ze strachu.

– Obiecuję.

Pędzę do łazienki dla chłopców, mijam dziwne, nisko zawieszono umywalki, i wpadam do pierwszej kabiny, bo drzwi do niej są szeroko otwarte, a do dwóch pozostałych zamknięte i przerażające.

Z trudem wyplątuję się z jednoczęściowego kostiumu i wdrapuję na sedes. Kostium zsuwa mi się z kolan i spada na podłogę, zanim udaje mi się go złapać. Ociekająca wodą i drżąca, siusiam.

Co za ulga. Ale nagle słyszę jakiś szelest i ruch w kabinie obok.

Nie jestem tu sama.

Sztywnieję i siedzę jak przykuta do sedesu, kiedy do mojej kabiny wpełza czyjaś goła pupa.

– Zagrasz w miecze? – mówi chłopiec, odwraca się i wstaje.

Jego oczy rozszerzają się tak, że omal nie wychodzą z oczodołów. On gapi się na mnie, a ja na niego. Mam przed sobą jego ptaszka, do oczu napływają mi gorące łzy.

– Nie jesteś chłopcem – mówi tonem oskarżenia. Ale nie wpełza z powrotem do swojej kabiny, a ja tkwię jak w pułapce między jego ptaszkiem i sedesem.

– Jestem Ray – mówi. – A ty?

Język przyrósł mi do podniebienia, ale zsuwam się z sedesu i niezdarnie, w panice wciągając na siebie kostium.

– Wszystko w porządku? – woła tata spod drzwi. – Potrzebujesz pomocy, Lex?

Mijam gołego Raya i biegnę do taty. Ale nie mówię ani słowa o tym, co się stało. Ani wtedy, ani nigdy później.

Spycham to wspomnienie coraz głębiej w mrok, aż sama nie jestem pewna, czy to się naprawdę wydarzyło.

Ale teraz wspomnienie to jest tak żywe, że nie mam żadnych wątpliwości.

Tylko dlaczego przypomniałam to sobie akurat teraz? Zwłaszcza,

że... znam gołego Raya.

To Ray Johnson.

Chłopak Liz.

Zsuwam się z łóżka i idę do salonu. Latarnie uliczne rzucają do środka trochę światła przez częściowo zasłonięte okna, więc widzę kanapę. Zapadam się w nią, przesuwając rękami po tkaninie obicia, a potem kładę na kolanach poduszki. I żałuję, że nie zamknęłam oczu, kiedy Ray przelazł goły pod ścianką mojej kabiny.

Ray Johnson widział mnie gołą i moką. A ja widziałam jego. Mieliśmy trzy lata, więc nie powinno to mieć żadnego znaczenia. I nie ma. Czuję, że to wspomnienie jest zupełnie niewinne. Dzieci nie mają nic przeciw nagości. Zajmowałam się dziećmi pani Hampton z naszej ulicy dość długo, by wiedzieć, że najchętniej w ogóle nie wkładałyby ubrań. Więc to akurat wspomnienie nie jest ważne. W moim mózgu odzywa się jednak głos, który mówi, że coś mi umyka. Czy zapomniałam o czymś jeszcze? O czymś innym, co sprawia, że teraz nie umiem się obronić?

– Co robisz?

Szept Bodee'ego wyrywa mnie z zamyślenia. Bodee nie ma koszuli, więc omijam go wzrokiem i patrzę na korytarz, w stronę sypialni moich rodziców. Słyszę pochrapywanie, więc wiem, że śpią. Moglibyśmy zmienić się z Bode'em w stado słoni, a i tak by nas nie usłyszeli.

– Zastanawiam się nad czymś – mówię szeptem.

– Powinnaś spać – mówi Bodee.

Pod żebrami ma ciemny siniec, po starciu z Haydenem. Jutro będzie czarny, ale wątpię, żebym jutro widziała go bez koszuli.

– Wiem. Wszystko w porządku? – pytam.

– Owszem.

Przysiada na końcu kanapy i kładzie sobie na kolanach inną poduszkę.

– Cóż, ty też nie śpisz – mówię.

– Nie mogę się przyzwyczaić do łóżka.

Twarda ziemia i śpiwór, czy szafa i paznokcie – to, co znajome koi jak lody spływające po obolałym gardle.

– Ale dajesz radę? – pytam. Minęły zaledwie dwa tygodnie od śmierci jego mamy. Kiedy zmarł mój dziadek, płakałam przez całe tygodnie. Bodee nie płacze, ale widzę sączący się z niego ból.

– Jaką radę? – Pytanie Bodee’ego jest retoryczne, i nie ja mam na nie odpowiedzieć.

Podciąga pod siebie prawą nogę; zauważam, że włosy na jego nogach są jasne, miękkie i prawie niewidoczne. Zawsze w szkole zwracam uwagę na chłopaków, którzy pływają albo jeżdżą na rowerze, bo golą sobie nogi i ramiona. To bardzo seksowne. Włosy na ciele są dla mnie zazwyczaj odrażające.

Ale nie te niemal niewidoczne, jasne włosy na nogach Bodee’ego. Zabawne, wiem o Bode’em Lennoxie rzeczy, których nawet nie podejrzewałam. Które w ogóle mnie nie interesowały.

– Możemy o niej porozmawiać, jeśli chcesz – mówię.

– Kiedyś, tak. – Skręca poduszkę i pozwala jej wrócić do poprzedniego kształtu. – Ty też możesz o tym mówić – dodaje.

Serce podskakuje mi w piersi i na moment staje.

– O czym? – pytam.

– Nie wiem, ale możesz. I wiem, że powinnaś komuś powiedzieć. Niekoniecznie mnie.

W towarzystwie Bodee’ego czuję się tak, jakbym była ze szkła. Tusz do rzęs, róż, fałszywe uśmiechy – on nigdy się na to nie nabiera. Może to dlatego, że przez lata widział, jak jego mama ukrywa przed światem swój lęk. Ale nie jestem gotowa mu powiedzieć.

– Jest jedno miejsce, które chciałabym ci jutro pokazać – mówię, w nadziei, że uda mi się zmienić temat.

– W porządku. – Bodee wyciąga do mnie rękę.

Pastor kiedyś wyciągnął do mnie rękę przy ołtarzu po porannej mszy. Nie zawahałam się wtedy i nie waham się dzisiaj. Ta dłoń jest dla mnie i nie ma z nami nic wspólnego. To pocieszenie. Zaproszenie. Bodee muska linie na mojej ręce i poklepuje ją tak, jak robił to mój dziadek.

– Wszystko będzie dobrze – mówi i ściska moją dłoń. Patrzę za nim, jak wychodzi z pokoju i wraca po schodach do siebie. Może Bodee nie jest tak naprawdę nastolatkiem. Może jest starym człowiekiem

uwięzionym w ciele szesnastolatka. No ale spuścił Haydenowi niezłe manto.

Dzisiaj, przynajmniej dzisiaj, wierzę w jego słowa. Zamiast wracać do łóżka nakrywam się narzutą z kanapy i kulę pod nią.

Budzi mnie zapach bekonu.

– Lex, jest wpół do jedenastej. Masz zamiar przespać cały dzień? – Mama siada obok mnie i wciąga sobie moje stopy na kolana.

– Nie-e-e – mówię, ziewając.

– Dlaczego spałaś tutaj? – pyta mama.

Siadam na kanapie i pokrywam kłamstwo kolejnym ziewnięciem.

– Właściwie to nie miałam takiego zamiaru. Po prostu przysnęłam po imprezie.

Mama zdejmuje okulary do czytania z nosa i kładzie je na stolik. Teraz nie ma już nic między mną a jej niebieskimi oczami.

– Craig powiedział mi dzisiaj rano, że Hayden źle się wczoraj poczuł i musiał wcześniej wrócić do domu. Tak mi przykro, kochanie. Co za pech.

Jakie staroświeckie słowo. Pech. Jaka świetna wymówka. Dzięki Bogu.

– Tak – przyłączam się do kłamstwa wymyślonego przez Craiga.

– Wydawało mi się, że trochę za wcześnie wróciłaś wczoraj do domu, ale nie chciałam być wścibska.

– Hayden był po prostu wyczerpany po meczu, nic wielkiego – mówię, modląc się w duchu, żeby przestała już pytać. Bodee i ja czekaliśmy w samochodzie Kayli, aż przyszła, mniej więcej za piętnaście dwunasta. Poza spacerem, który uniemożliwiały moje wysokie obcasy, moja siostra była dla nas jedyną opcją transportu: Craig chyba o tym nie pomyślał, kiedy kazał nam się zmywać. W końcu nie mogliśmy wrócić na zabawę. Wszyscy pytaliby tam o Haydena, a nie było nic, co mogłabym im powiedzieć.

Wzrok mamy wędruje w stronę schodów prowadzących do pokoju Bodee'ego.

– Co sądzisz o Bode'em, Lex? Wszystko z nim w porządku? Dziewczyny z nim wczoraj tańczyły?

– Ja tańczyłam – przyznaję. – Ale nie wiem, jak inne.

– Och, jak to miło z twojej strony. Martwię się o niego. Tata próbował z nim porozmawiać, wiesz, ale Bodee mówi, że „wszystko jest w porządku”. Nie rozumiem, jak to możliwe. – Mama wkłada znowu okulary, ale zaraz wsuwa je na głowę. Zawsze tak robi, kiedy nad czymś myśli, widziałam to setki razy. – Rozmawialiśmy z jego psychologiem i pan James mówi, że Bodee dobrze sobie radzi w szkole. Ale ja nie wiem... Biorąc pod uwagę, przez co przeszedł, i co musiał robić, żeby tam przetrwać, pewnie umie udawać przed dorosłymi.

Te słowa sprawiają, że chichoczę z rozbawienia i drżę z żalu jednocześnie. Bo tego, co tak ją martwi u Bodee’ego, zdolności udawania, że jest normalnie, w ogóle nie dostrzega u mnie. Dzięki niech będą Najwyższemu. Cieszę się, że nie dałam jej powodu do zmartwienia.

– Cóż, dzisiaj spędzimy trochę czasu razem. Wybadam go – zapewniam ją, jak dobry szpieg.

– Doskonale. Tata i ja wybieramy się na pchli targ. Kayla i Craig też mają jakieś plany, tylko nie pamiętam już, co dokładnie mówiła. W kuchni jest jedzenie... Niezdrowe, ale zawsze to coś. Muszę trzymać tatę z daleka od sklepów spożywczych. Ten człowiek jest uzależniony od cukru i węglowodanów. No, dobrze. – Mama poklepuje moje stopy, a potem całuje swoją rękę i przykłada mi ją do czoła. – Kocham cię, mała świnko.

– Ja też cię kocham, duża świnko – mówię, a mama znowu się uśmiecha.

Moja mama jest cudownie prostolinijna i ufna nie podejrzewa nawet, że jakieś zło mogło dotknąć jej młodszą córkę. Kiedy wychodzi z pokoju, postanawiam, że to jest mój dar dla niej. Utrzymam to w tajemnicy tak długo, jak tylko potrafię.

Ręcznik Bodee’ego jest wilgotny. Wstał już, ale ja nie spieszę się, zmywając z siebie ubiegłą noc. Szyja nie wygląda aż tak źle w świetle poranka, jak mi się wydawało, więc wsuwam na wilgotne włosy czapkę baseballową i wyruszam na poszukiwanie Bodee’ego.

Jest na tarasie, na tyłach domu, je bekon z papierowego talerzyka. Wokół bioder ma zawiązaną koszulę w czarno-niebieską kratę, której nigdy wcześniej nie widziałam, ale poza tym jest ubrany jak zawsze, w dżinsy i biały podkoszulek.

– Gotowy na spacer? – Podkradam mu kawałek bekonu i wbijam w niego zęby, zanim jest w stanie zaprotestować.

– Od rana.

Otwieram furtkę w płocie, który osłania nasz basen, omijając wzrokiem miejsce koło głębokiego końca.

– Chodź za mną – mówię i schodzimy do ogrodu.

W naszym domu nie ma nic szczególnego: to zwykły piętrowy dom z cegły, do którego trzy razy dokładaliśmy przybudówki. Ale bardzo lubię drzewa, które go otaczają i sprawiają, że dom wygląda jak wyspa w środku lasu.

– To wszystko jest wasze? – Bodee przeczesuje włosy ręką. Dzisiaj mają odcień brązowo-fioletowy, a teraz sterczą sztywno do góry, jak jego własny, prywatny las.

– Tak. – Płot kończy się zaraz za domem, ale należy do nas też cała ziemia za nim, aż do rzeki. Ciągłe dostrzegam pozostałości po mojej ścieżce. Chwasty, te małe roślinki, które nazywałam „parasolami”, i kawałki gałęzi, przesłaniają teraz dróżkę, którą często biegałam bosą. Idę przed siebie, machając rękami, żeby zerwać pajęczyny zwisające z niższych gałęzi. Gdyby nie pająki (i strach przed węzami) mogłabym przejść tą ścieżką w bezgwiezdą noc.

Craig i tata wiele razy musieli przepchać tędy wypełnione taczki. Pewnie mogliby uporać się z tym szybciej, ale ja za każdym razem upierałam się, żeby też na tych taczkach siedzieć.

Tata śpiewał: *Czy poznałeś już Królową Nibylandii?*, a Craig przyłączał się do zabawy i udawał, że mnie nie widzi. Pamiętam to tak dokładnie, jakby to było wczoraj, a nie osiem lat temu.

Śmieję się, a Bodee unosi jedną brew.

– To jest Nibylandia – wyjaśniam.

– Fajnie – mówi. – A dlaczego Nibylandia?

– Cóż, nazwałabym to miejsce Krainą Czarów, ale sepleniałam – mówię. – Więc brzmiało to Klaina Carów.

– Pamiętam. W podstawówce występowaliśmy razem na akademii.

– Zgadza się – mówię.

Jest jeszcze jedno wspomnienie, w którym występuje. W białym podkoszulku i džinsach, siedząc naprzeciw mnie.

– Burza nas złapała – mówi Bodee.

– Zapomniałam o tym – mówię i nie mogę uwierzyć, że mogłam zapomnieć o czymś, co wydarzyło się całkiem niedawno. W czerwcu. Czyli przedtem... A ja wymazałam to, co było złe, a przy okazji też to, co było dobre.

– A ja nie. – Długa cisza. – Podoba mi się twoja Nibylandia.

– Przypuszczałam, że ci się spodoba. Możesz przynieść tu kiedyś swój namiot, jeśli chcesz.

– Kto wie – mówi Bodee.

Pod drzewami nie ma trawy, ale wszędzie wokół nas zieleń zmienia się w czerwień, złoto i brąz. O innej porze roku mój fort byłby stąd widoczny, ale na razie liście nie spadły jeszcze na ziemię. Jeden z mniejszych potoków przechodzimy suchą stopą po kamieniach, nie używamy więc mostka z desek, który tata oparł o wielki zwalony dąb.

– Jesteśmy prawie na miejscu – mówię, wdrapując się na brzeg. Czuję, jak wzywa mnie magia mojej dawnej kryjówki. Tu się bawiłam i czytałam stopy książek z biblioteki. I udawałam. Mój fort był wrakiem samolotu, chatą w górach, stacją kosmiczną, wehikułem czasu... i dziesiątkami innych niezwykłych miejsc.

– Kto to wybudował? – pyta Bodee na widok fortu.

– Tata i mój wujek, Tommy. I Craig. – Ogarnia mnie nieprzeparowane pragnienie, by znaleźć się w środku i pokazać Bodee'emu moją bezpieczną kryjówkę. Przyspieszam i dochodzę do czterech wysokich topól, którymi tata obsadził mój fort. Najpierw sprawdzam skrzynkę na listy, którą Craig przybił do drzewa. Pusta. Oczywiście. Nawet w swoich złotych latach bywała w niej tylko wyobrażona poczta. Później, z jedną ręką już na drabince, mówię:

– Super, co?

– Bardziej niż super.

Zastanawiam się, czy w oczach Bodee'ego to miejsce wydaje się pałacem, w porównaniu z jego namiotem. Dwie platformy, prawdziwe okna i drzwi – to wszystko musi bardziej przypominać dom, niż mała nylonowa torba, którą włożyłam do szafy naszego gościnnego pokoju. Wspinamy się na najwyższy poziom, a ja otwieram wszystkie cztery okna. Wychyłam się, a wiatr całuje moją twarz i rozwiewa włosy, które



wymknęły się spod baseballówki. Och, tęskniłam za tym od miesiący, choć o tym nie wiedziałam.

Bodee wystawia głowę przez okno obok mnie.

– Jak łatwo się tu na górze oddycha.

Wiatr chłodzi pot na moich plecach. Zbliżam głowę do głowy Bodee’ego, nasze ramiona stykają się, i razem rozglądamy się po lesie. Tyle można stąd zobaczyć, ale nie domy, ani ulice, ani szkoły. Ich miejsce zajmują tu ptasie gniazda i szybkie wiewiórki, szemrzące potoki i młoda roślinność, porastająca południową granicę terenu. Dostrzegamy nawet jelenia z białym, postawionym do góry ogonem, który szybko znika nam z oczu.

To świat z dala od świata.

Stoimy tak przez jakiś czas, w milczeniu, patrząc i wdychając tę magię, na luzie. Czas mija, słońce prześwieca przez liście, rzucając na wszystko ruchliwe cienie.

– Kocham to miejsce – mówię do Bodee’ego, odsuwam się od okna i chwytam stojącą w rogu miotłę. Drobinki kurzu unoszą się w powietrzu, a potem opadają na dół przez otwartą klapę na drabinę.

– Kto by nie kochał? – odpowiada Bodee, nie odwracając się. – Alexi, muszę cię o coś zapytać.

To trochę wytrąca mnie z równowagi, ale mówię:

– Dobrze.

– Czy przestraszyłem cię wczoraj wieczorem? – Wycofuje się z okna i siada na drewnianej podłodze.

Odkładam miotłę do kąta i siadam obok niego.

– Czy mnie przestraszyłeś? Nie.

– Na pewno? Bo to ostatnia rzecz, jakiej bym chciał.

– Chciałeś mnie chronić. – Dlaczego on na mnie nie patrzy? To jest tamten dawny Bodee, który rzadko cokolwiek po sobie pokazywał. Ze zgarbionymi plecami, chowający głowę jak żółw w skorupie. – Hej. – Dotykam jego kolana. – Naprawdę.

Bodee wzdycha.

– W porządku. Hayden powiedział coś... że jestem tak samo stuknięty jak mój ojciec.

– To nieprawda. – Patrzę na fioletowy czubek jego głowy.

– Lex, to pewnie dziwne, ale kiedy byłem mały, wierzyłem w potwory. Wiesz, wampiry. Wilkołaki. Duchy. Wierzyłem w nie, bo wiedziałem, że przynajmniej jeden potwór istnieje naprawdę. Nosi koszulę ze swoim imieniem wyszytym na kieszonce. I nosił broń. Piątkę. A czasem też nóż.

Bodee urywa, a potem strzela palcami. W obu dłoniach. Najpierw jednej, potem drugiej.

– Zawsze mnie nienawidził – ciągnie Bodee. – Nie wiem, dlaczego. Bena też musiał nienawidzić. Dlatego Ben zaciągnął się do wojska, jak tylko skończył osiemnaście lat.

– Dlaczego twoja mama od niego nie odeszła? – To głupie pytanie, zadają je ludzie, którzy nie wiedzą, jak działa przemoc. Za późno to do mnie dociera.

Bodee podnosi głowę i pociera palcami skronie.

– Raz próbowała. Ten kolczyk... Dostała od swojej mamy parę, i zastawiła jeden, żeby kupić dla nas bilety na autobus. Dlatego został tylko jeden. Ale on to odkrył. Więcej nie próbowała. – Głos Bodee’ego staje się twardy. – Spróbuj odejść, a cię zabiję, powtarzał co drugi dzień, żeby przypadkiem nie zapomniała. Zresztą, dokąd miałyby pójść? Jej rodzice zmarli młodo. Nie miała żadnego wsparcia. Żadnego wykształcenia. Żadnej pracy, ani innego sposobu na zarobienie pieniędzy. On nigdy nie pozwolił jej niczego mieć na własność. – Oczywiście Bodee’ego błyszczą od niewylanych łez. – I miała mnie.

– Przykro mi – mówię zduszonym głosem.

– Mama próbowała wyrwać mnie z tego. Wydaje mi się, że nawet kiedyś rozmawiała o tym z twoją mamą. Ale ja nie chciałem jej zostawić. Wiedziałem, że on ją kiedyś zabije. Wiedziałem. I chciałem tam być, powstrzymać go. – Łza spływa po podbródku Bodee’ego i spada na podłogę, zostawiając wilgotny, okrągły ślad na desce. – Opracowaliśmy plan, miałem obozować nocami w lesie... żeby kiedy wracał do domu pijany... nie mógł rozładowywać swojej wściekłości na mnie. Rano, kiedy jeszcze spał, wślizgiwałem się do domu, brałem prysznic i sprawdzałem, co z mamą. Zawsze o siódmej. Zawsze.

Kolejne łzy spływają na drewnianą podłogę, ale tym razem są moje. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić życia, jakim żył Bodee.

– Aż... aż do tamtego ranka. Obudziłem się wcześniej, bo było gorąco. Byłem jakieś dwadzieścia metrów od domu, kiedy usłyszałem jej krzyk. Dwadzieścia metrów.

Przed oczami staje mi kuchnia rodziny Lennoxów. Zlew. Stół. Kuchenka. Widzę ich, widzę ją, jak biegnie, ucieka, krzyczy, ciskając garnkami i talerzami w ojca Bodee'ego. Byle go zatrzymać, nie pozwolić mu się zbliżyć.

– Zacząłem biec. Nigdy tak wcześnie nie wstawał. Nigdy. Boże, Lex, krzyczała jak szalona, więc chwyciłem szczotkę, która była na ganku. Nic więcej tam nie było. I chciałem go zabić. – Bodee patrzy w przestrzeń ponad moim ramieniem i przeżywa to wszystko jeszcze raz. – Zobaczyła mnie w drzwiach i pokazała mi ręką, żebym uciekał, a ja byłem jak zmartwiały... jakbym miał stopy przyklejone do tego ganku. Nie byłem w stanie wejść dalej, i nie byłem w stanie odejść, tak jak chciała.

Ściskam go za kolano, bo nie mogę tego znieść. Jego dłoń nakrywa moją i zamyka się na niej w śmiertelnym uścisku.

– Lex, patrzyłem na to. Stałem tam i patrzyłem, jak zabija moją mamę.

## Rozdział 13

Najpierw myślę o tym, czy Bodee jest bezpieczny.

– Czy on wie, że to widziałeś?

– Nie. Chowałem się pod gankiem do czasu, aż stracił przytomność.

Teraz zaciśnięte zęby i zmarszczone brwi chowają jego wstyd. U kogoś innego wyglądałoby to jak gniew, ale jest w tym zbyt wiele smutku, zbyt wiele bólu. Jakby czekał aż powiem, że mógł powstrzymać ojca i już wręczał mi bat, bym mu wymierzyła karę. Ale nie zrobię tego, bo cieszę się, że się ukrył. Cieszę się, że siedzi tu obok mnie, zamiast leżeć teraz dwa dwa metry pod ziemią.

– Dzięki Bogu – mówię.

Puszcza mnie i oplata rękami własną szyję. Zaciska pięści. Rozluźnia je.

– Ale pozwoliłem jej zginąć... bez... Była sama, a ja... ja ją zostawiłem.

Milczy przez chwilę, a ja się zastanawiam. Wie, że mama kazała mu uciekać, i wie, dlaczego to zrobiła. Ja też wiem. Ale te wspomnienia są dla niego ciągle jak klatka bez klucza. Nie mówię tego jednak, bo widzę, że jeszcze nie skończył.

– Więc wczoraj – ciągnie Bodee – kiedy zobaczyłem, jak Hayden wychodzi z tobą, coś we mnie pękło. Może facet jest w porządku, ale wszyscy widzieli, że był pijany. Ja to w każdym razie widziałem.

Bodee rozwiązuje swoją koszulę w kratę i okrywa nią moje plecy, jeszcze zanim dociera do mnie, że się trzęsę. Koszula jest wielka, ale ciepła i pachnie Bode'em. Wsuwam ręce w rękawy.

– A kiedy wyszedłem na parking i zobaczyłem go na tobie... to było tak, jakbym przeżywał tamto jeszcze raz. Czuję, że nienawidzę Haydena. Tak jak nienawidzę ojca za... za wszystko. Za to, jak traktował mamę, a później... wiesz. – Bodee nerwowo porusza rękami. Stroszy włosy, a potem znowu je przygląda. – Chyba przestałem nad sobą panować.

Nie pyta, jak się czułam z tym, co robił Hayden. Nie dlatego, że to tabu. Pewnie bym mu powiedziała, ale mam wrażenie, że on już wie.

Jakby z góry uznał, że nie mogło mi się to podobać.

– Uderzyłem go’ zanim w ogóle zdałem sobie sprawę z tego, co robię, ale miałem to gdzieś. Chciałem tylko, żeby cię puścił.

Wiedziałem, jak uderzyć go w żuchwę tak, żeby nie było śladu.

Nauczyłem się tego od niego. – Bodee znowu milknie, a ja czekam.

Ściska mnie w środku z bólu i współczucia. – A skoro mogłem zrobić to samo, co z taką łatwością przychodziło mojemu ojcu, może nie jest bezpiecznie ze mną przebywać.

– Jest bezpiecznie – mówię z przekonaniem. Bo Bodee cofa się tam, gdzie inni chłopcy w jego wieku przyspieszają. Bo położył mi na biodrach dwa palce, kiedy kołysaliśmy się w rytmie wolnych piosenek, i wcale mnie to nie wystraszyło.

Wiem na sto procent, że jestem przy nim bezpieczna.

– Ale gdyby pan Tanner nas nie rozdzielił, mógłbym...

– Przestań. Zadręczasz się bez żadnego powodu. Nic nie wiem o twoim ojcu, poza tym, co oczywiste, ale ciebie zdążyłam poznać dość dobrze w ciągu tych kilku ostatnich tygodni, i wiem, że nie jesteś taki jak on. – Nie możesz być, myślę, ale tego już głośno nie mówię. –

Powiedziałam ci wczoraj, że nie żałuję, i mówiłam prawdę.

Ale nęka mnie dziwne uczucie, jak robak, który wgrzyza się w jabłko. Może czuję się jednak ciut nieswojo z tym, jak opiekuńczy jest Bodee wobec mnie. Jak widać to w tym, co robi. To co było wczoraj: jak zmierzył Haydena wzrokiem, z góry na dół. A potem go pobił.

Wcześniej zauważył ślady na mojej szyi. Jest blisko. Bliżej niż jakikolwiek inny chłopak i teraz mam wybór – otworzyć się przed nim, albo go odrzucić. Ale na razie nie mogę podjąć decyzji, bo jeszcze nie rozwikłałam zagadki Bodee’ego.

Nie mówi. Chyba że do mnie. Nie uśmiecha się. Chyba, że do mnie. Nie chodzi na zabawy. Chyba, że ze mną. To refren naszej piosenki. Przy mnie jest inny, a jednak wiem, że właśnie taki jest prawdziwy Bodee. Przy mnie nie udaje.

Czy to dlatego, że przygniata go poczucie winy? Czy tylko zastępuję mu matkę, której nie potrafił pomóc ani ocalić?

Czy wystarcza mi to, czy chciałabym od niego czegoś więcej? Jakiegoś związku? Prawie. Może. Ale nigdy od nikogo tego nie

chciałam.

Czy on może coś do związku wnieść?

Czy ja mogę?

Po tym, co przeszłam, jestem jak przypalone, kruszące się ciasto, które nieuczciwy cukiernik pokrywa grubo lukrem. Więc jeśli nawet podoba mu się to, co jest z wierzchu, pod spodem kryje się gniot bez smaku.

Nie spieszymy się, przypominam sobie.

Bodee potrzebuje teraz przyjaciela, a nie samolubnej dziewczyny. Ma okropne życie. Przeżył gorsze rzeczy niż ktokolwiek, kogo znam, i ciągle jest wspianały.

– Muszę być taki jak on, inaczej nie uderzyłbym Haydena – mówi Bodee, podczas gdy mój umysł pędzi naprzód z szybkością światła.

– Daj spokój, Bodee. Uderzyłeś Haydena dla przyjemności, czy dlatego, że uznałeś, że on robi mi krzywdę?

– Bo uznałem, że cię krzywdzi, ale...

– Więc nie jesteś taki, jak twój ojciec – mówię i ściskam jego kolano. Bodee patrzy w dół, na moją dłoń, a potem podnosi głowę, żeby spojrzeć mi w oczy.

– Cieszę się, że w to wierzysz. – Potrząsa głową. – Jest... uch... jest coś jeszcze.

Zamykam oczy, kiedy nachyla się do mnie, a moje serce wali tak mocno, że słyhać je chyba kilometr dalej. Kiedy nic się nie dzieje otwieram je i widzę, że on tylko zapina mi pod szyją górny guzik swojej koszuli. Zakłopotana odwracam wzrok i czuję, że palą mnie policzki.

– Policja wie, że go widziałem. Kiedy zadzwoniłem do nich tego ranka...

Urywa i wiem, że ciągle widzi swoją mamę, leżącą na podłodze. Sama niemal mogę ją zobaczyć. Sponiewieraną, bez życia, podpowiada mi wyobraźnia. Ze śladami palców na szyi, fioletowymi, jak włosy Bodee'ego.

Wypuszczam powoli powietrze.

– Powiedziałem policji wszystko – mówi Bodee. – A teraz prawnicy chcą, żebym złożył oświadczenie przed procesem. Mówią, że dzięki mnie mogliby go wsadzić na resztę życia.

– Zrobisz to?

– Widziałaś, co się stało na pogrzebie. Tutaj, z tobą... potrafię mówić. Ale zdarza mi się to pierwszy raz. W sądzie czy jakimś biurze, przy tych prawnikach... będę jak odrętwiały.

– Ale jeśli ujdzie mu to na sucho, może wrócić do domu i... coś ci zrobić.

– Wiem – mówi Bodee.

Całe swoje życie, poza dwoma ostatnimi tygodniami, przeżyłam bez Bodee'ego. Ale teraz, kiedy siedzę z nim w swoim forcie, wiem, że to sam Bóg wkroczył w moje życie dwa tygodnie temu, pod postacią chłopaka z włosami ufarbowanymi Kool-Aidem. Ewangelia według Bodee'ego Lennox. Bezpieczeństwo. Opieka. I miłość.

– Więc wiesz też, że musisz to zrobić – mówię. – Zeznawać.

– Tak. Ale wiedzieć coś, a zrobić to, to dwie różne rzeczy. Pewnie wydaje ci się to łatwe, bo w końcu to tylko słowa. Rozumiesz, co w tym trudnego, powiedzieć: wiem, co on zrobił?

– To bardzo trudne. Prawie niemożliwe, ale... – Moje ręce splatają się ze sobą, zupełnie jakby żyły własnym życiem. Jakby chciały drapać i zdzierać skórę z mojej szyi, aż w końcu uwierzę w to, co sama właśnie powiedziałam. – Przejdziemy przez to – obiecuję mu, ale w moim głosie jest więcej strachu niż przekonania.

– Dużo się dzieje. – Bodee trąca mnie kolanem. – Chcesz porozmawiać o tym, co było wczoraj?

To celowa zmiana tematu. Przeniesienie uwagi z niego na mnie. Natychmiast rozpoznaję tę technikę. Korzystałam z niej w rozmowach z mamą bardzo często, choć ona nigdy się nie zorientowała.

– Pojawił się mój bohater, więc nie ma o czym mówić.

Bodee uśmiecha się, pokazując zęby, i nie naciska.

– Wracamy do domu? – pytam.

– Możemy tu znowu przyjść?

Kayla i Craig, a nawet mama i tato nie byli tu mile widziani (chyba że trzeba było coś naprawić albo ulepszyć). Nigdy wcześniej nie miałam ochoty dzielić się tym szczególnym miejscem z nikim innym.

– Kiedy tylko zechcesz – mówię.

Kiedy wracamy do ogrodu, Craig czeka na nas z surowym

spojrzeniem trenera Tannera. Kayla siedzi w wiklinowym bujaku i też nie wydaje się zadowolona. Zdejmuję czapkę i włosy opadają mi na ramiona, kiedy wchodzimy przez furtkę koło basenu.

– Musimy porozmawiać, zanim wrócą twoi rodzice. – Craig wskazuje huśtawkę naprzeciwko.

– Panie Tanner... – zaczyna Bodee.

– Tak musisz mnie nazywać tylko w szkole. – Craig wzdycha i opiera kostkę jednej nogi na kolanie drugiej.

Jest niespokojny, zagryza wargę i ma czujny wyraz twarzy. Coś się stało. Coś niedobrego. Czyżby Kayla z nim zerwała? Znowu?

Nie, wtedy Craig zwykle płacze.

Przygotowuję się na złe wieści.

– Chodzi o wczorajszy wieczór. O was oboje... – zaczyna Craig.

– Bardzo mi przykro, panie Tanner – mówi Bodee. – Naprawdę sądziłem, że Hayden robi Alexi coś złego.

– On to rozumie – wtrąca niecierpliwie Kayla. – Ale macie szczęście, że to Craig was nakrył a nie któraś z nauczycielek.

Bodee kiwa głową.

– Bardzo mi przykro.

Jest zbyt grzeczny jak na mój gust.

– Nieważne – mówię do Kayli. – Myślę, że to Craig miał szczęście. Wie, że bez Haydena jego chłopaki nie wygrają z Raxton w przyszły piątek. Gdyby został zawieszony, nie mógłby zagrać.

– Nieprawda. – Kayla patrzy na mnie i przewraca oczami. – A poza tym, nie o to chodzi. Craig po prostu wolał nie robić wokół tego zamieszania. Więc przeproś Craiga, tak jak Bodee, bo inaczej powiem wszystko mamie i tacie.

– Co im powiesz? – ciskam baseballówkę na beton, a potem podnoszę ją i skręcam w rękach jak ścierkę. – Nie jestem Craigowi nic winna.

Craig rzuca Kayli ostrzegawcze spojrzenie, jakby to wystarczyło, żeby ją uspokoić.

Ale Kayla jest w nastroju do kłótni.

– Jesteś, oczywiście, że jesteś. Gdyby nie on mogłaś pójść na całość z tym Haydenem. A jeśli nawet nie, dzięki Craigowi nie



prowadziłaś samochodu bez prawa jazdy.

– N-nie... – jąkam się. – Nie miałam zamiaru iść na... – Nie mogę skończyć zdania ani spojrzeć na Kaylę. Czy ona tak właśnie o mnie myśli? Że jestem łatwa?

Kayla opuszcza nogi na deski tarasu i pochyla się do przodu.

– Lex, wyjechałabyś z tego parkingu. I jestem pewna, że ten „atak” Haydena – Kayla robi w powietrzu znak cudysłowu – nie zdarzył się bez przyczyny. Wątpię, żeby rodzice byli zadowoleni z faktu, że ich słodka mała córeczka omal nie straciła cnoty w pickapie Haydena.

Więc o to chodzi. Kayli ciągle zależy na aprobacie rodziców, a spychanie mnie w dół nadal jest jej metodą na zajęcie wyższego miejsca w siostrzanej hierarchii.

Nienawidzę jej za to. I ta nienawiść daje mi głos.

– Kayla, nie mam zamiaru pakować się w żadne kłopoty z powodu tego, co wydaje ci się, że mogłam zrobić. – Przenoszę wzrok z Kayli na Craiga. – A wy też nie jesteście święci.

– Wiemy o tym. – Craig podnosi rękę, żeby powstrzymać Kaylę, która już otwiera usta, żeby coś powiedzieć. – Posłuchaj, zapomnijmy o waszych rodzicach. Bałem się o ciebie wczoraj, nie powinnaś była wychodzić z Haydenem, skoro pił alkohol. Co ty sobie właściwie myślałaś, Lex? Chłopcy źle odczytują pewne sygnały – zwłaszcza kiedy nie są trzeźwi. – Wzdycha. – To jest prawdziwy problem. Zgadza się, Kay?

– Tak. – Kayla też patrzy na mnie z powagą. – Jesteśmy dorośli. Sami zrobiliśmy już w życiu sporo głupich rzeczy i wiemy, co jest głupie i ryzykowne.

– Opowiedz mi o tym – mówię i słyszę gorycz w swoim głosie.

– Cóż, czy ci się to podoba, czy nie, nadal uważam, że jesteś winna Craigowi przeprosiny, za to, że postawiłaś go w trudnej sytuacji. Jeśli chcesz, żebyśmy utrzymali w tajemnicy twoją małą randkową wpadkę.

Bodee patrzy na mnie. Przeproś, mówią jego oczy. I będzie po wszystkim. Ale ja nie mogę. Nie zrobię tego. W porządku, jestem beznadziejna, bo sama nie powstrzymałam Haydena, ale to jest po prostu śmieszne.

– Hayden to zwykle dobry chłopak, ale lubi się zabawić. Jak chyba

większość moich chłopaków. Sam byłem kiedyś jednym z nich – mówi Craig. Znowu wymienia spojrzenia z swoją siostrą. Zachowują się tak, jakby zaliczyli pierwszy raz w starym pickupie Craiga, na szkolnym parkingu. – Ale to nie znaczy, że ty masz brać w tym udział. Właśnie dlatego skopałem mu wczoraj tyłek.

– Hayden to najmniejszy z moich problemów – mówię. Och, miałabym ochotę rozwinąć tę myśl. Naprawdę. Miałabym ochotę wskazać chłopaka, który stracił kontrolę w dużo większym stopniu niż lekko wstawiony Hayden Harper. Ale nie robię tego. Nie jestem gotowa. Nie mogę pokazać swoich ran żadnej z obecnych tu osób. Każdej z innego powodu.

– Alexi Austin Littrell, co się z tobą dzieje?

– Kayla Jane Littrell, nie twoja sprawa.

Chętnie powiedziałabym, że ten pogardliwy grymas może zostać jej na twarzy na zawsze, ale się powstrzymuję.

– Słuchaj – mówi Kayla. – Chcę, żebyś przeprosiła. Albo to zrobisz, albo powiem mamie i tacie o Haydenie.

– Poważnie? Ciągle jeszcze chodzisz do podstawówki? I co właściwie masz zamiar im powiedzieć?

Często tak przeciągamy linę, ale tym razem jest inaczej. Bo Craig nie domagałby się, żebym go przeprosiła. Sam nie mówiłby takich rzeczy. To Kayla go do tego skłoniła. Może ona też coś na niego ma.

Moja siostra siedzi przez chwilę w milczeniu, a potem wymierza mi cios poniżej pasa. Tam, gdzie – jaką sądzi – jest moje czułe miejsce.

– Powiem im, że Hayden wcale nie pojechał do domu, bo źle się poczuł. Powiem, że pojechał, bo Bodee go uderzył.

Niepokój, złość, strach, wszystko to ogarnia mnie w jednej chwili.

– Nie zrobisz tego.

– Wiesz, że zrobię.

– Ale to niesprawiedliwe. Bodee zrobił to tylko dlatego, bo myślał, że Hayden... – urywam i biorę głęboki oddech. – Nie ukarałabyś go tak z mojego powodu, Kayla. On już przeprosił i...

Twarz Kayli twardnieje w wyrazie zdecydowania. Właśnie dlatego ona i Craig tyle razy ze sobą zrywali. Właśnie dlatego on siedzi teraz, popijając sprite'a i pozwala jej tak wszystko komplikować. Albo jej

będzie na wierzchu, albo...

Tym razem ma mnie w garści. Nie mogę pozwolić na to „albo” i ona dobrze o tym wie. Pilnuję, żeby głos mi nie zadrzał i mówię:

– W porządku, wygrałaś. Przepraszam, Craig.

I wtedy Kayla wybucha nagle śmiechem i odwraca się do Craiga, który siedzi z nieprzenikniętym wyrazem twarzy.

– Mówiłam ci, że to zrobi. Mówiłam, że kluczem jest Bodee, prawda? Widziałeś jej twarz, Craig?

Nie takiej reakcji się spodziewałam.

Kayla śmieje się histerycznie, pochylając się do przodu i łapiąc za brzuch. Śmieje się tak bardzo, że bujak przesuwają się po tarasie.

– Powinnaś zobaczyć swoją minę – z trudem wydobywa słowa. – Bezcenne, Lex. Bezcenne.

Nikt inny nie uważa, żeby to było zabawne. Nawet Craig. Nie wiem, w jakim wieku trzeba zacząć obawiać się o swoje ciśnienie, ale w tej chwili myślę, że koło szesnastki.

– O co tu chodzi? – pytam.

Craig potrząsa głową, jakby nie mógł uwierzyć, że wziął udział w tym zaaranżowanym przez Kaylę dramacie.

– Założyła się ze mną o godzinny masaż, że wymusi na tobie przeprosiny. Zgodziłem się tylko dlatego, że naprawdę chcę żebyś była ostrożniejsza.

– Cóż, wielkie dzięki. Na pewno zapamiętam, żeby trzymać się z daleka od dupków. Zaczynając od was dwojga. – Craig spuszcza głowę, ale mnie nie obchodzi, czy jest mu przykro, czy się wstydzi, czy jest smutny czy może rozczarowany. Czuję, jak ogarnia mnie wściekłość, nad którą nie mam kontroli i nie dbam o to, jakie spalę za sobą mosty. – Prędzej zostanę druzną Janny Fields, niż twoją. Wypisuję się z tego.

Jeśli czuję się teraz choć w połowie tak, jak Bodee kiedy trzasnął Haydena, to cud, że go nie zabił.

Kayla wstaje i próbuje mnie objąć, ale odpycham ją.

– Daj spokój, Lex, to był tylko żart.

– Żart? Craig się nie śmieje. Ja się nie śmieję. – Patrzę na Bodee’ego. Jego oczy są pełne... sama nie wiem, czego. – Bodee też się nie śmieje. Hej, Bodee, stawiam sto dolarów, że Kayla nikogo z nas nie

przeprosi.

Zostawiam ich wszystkich. Niech Kayla powie mamie, że odmówiłam udziału w jej ślubie. Niech wyjaśni jej, dlaczego.

Nigdy nie mam żadnego problemu ze słowami jeśli chodzi o Kaylę.

Reszta weekendu jest miła i spokojna, na użytek rodziców. Na nikogo innego nie zwracam uwagi. „Zadania domowe” – mówię, zamykając za sobą drzwi swojego pokoju. Ignoruję wszystkich, łącznie z Bode'em.

Pozostanie w kryjówce jest łatwe, bo telefony, których się spodziewałam od Heather i Liz, nie przychodzą. Nie interesuje ich, dlaczego tak wcześnie wyszłam z Haydenem z imprezy, ani dlaczego nie pojawiliśmy się u Dane'a? Dziwne. Z pewnością będą mnie wypytywały jutro w drodze do szkoły.

– Wcześnie wstałaś, jak na poniedziałek – mówi mama, kiedy wpadam do kuchni zanim zdążyła mnie zawołać. Na widok moich wilgotnych włosów dodaje: – Och, Lex, wolałabym, żebyś całkiem wysuszyła głowę. Jest chłodno.

– Wtedy będziesz mówiła, że się spóźnię – odpowiadam.

Jestem wcześnie, ale Bodee zdążył mnie ubiec.

Mama potrząsa głową.

– Znam rozwiązanie tego problemu – rzuca mama żartobliwie.

– Tak, tak. Jutro wstanę wcześniej – mówię. I obie się śmiejemy.

– Dzisiaj wieczorem – teraz mama mówi poważnie – zabraniam ci znowu zamknąć się w swoim pokoju. Nikt nie ma aż tyle prac domowych. Prawda, Bodee? – Łyżka Bodee'ego zatrzymuje się w połowie drogi między talerzem a ustami. Bodee pochyla pomarańczową głowę, a mama ciągnie: – Pomyślałam sobie, że może my troje zjedlibyśmy sobie dzisiaj pizzę i obejrzelibyśmy jakiś film.

– Jasne, super – mówię. Trochę czasu spędzonego z mamą zapewni mi później spokój, którego potrzebuję. Jeśli tylko Kayla też nie została zaproszona, nie mam nic przeciwko temu, żeby mama zamówiła nam pizzę pepperoni i popcorn. – Bodee, chodźmy. Tu już chyba Heather.

Zgadza się, samochód trąbi trzy razy, więc Bodee wkłada swoją miskę do zlewu, a ja żegnam się z mamą.

To nie jest po prostu kolejny poniedziałek. Ten poniedziałek może

okazać się zupełnie inny. Hayden będzie na korytarzu i w stołówce.

– Chcesz, żebym poszedł pieszo? – pyta Bodee za drzwiami.

– Nie.

– Są na mnie złe? – pyta, wskazując głową samochód Heather.

– Liz na pewno nie. Nigdy nie widziałam, żeby była zła. Z Heather to inna sprawa. Zależy, co powiedział jej Collie. A to zależy od tego, co powiedział mu Hayden. Więc kto wie? Ja bym się tym nie przejmowała.

– Więc to znaczy, że ty z nimi nie rozmawiałaś – szepcze Bodee, otwiera drzwiczki, wrzuca do środka plecak i wsiada.

Kręcę głową i wsuwam się za nim.

W samochodzie nie gra muzyka.

Ale to nie jest pierwsza rzecz, jaką zauważam. Masło kakaowe albo olejek do opalania – coś kojarzącego się z plażą – atakuje mój nos.

– Co to za zapach? – pytam.

Liz porusza parę zapachowych tekturek, wiszących na lusterku.

– Koszmarne, co? Zagroziłam już, że oddam to na makulaturę.

Heather unieruchamia tekturki.

– Mnie się podoba.

Coś jest nie tak. Zamiast zwykłej paplaniny – cisza. Bodee też to zauważa.

– Mogę pójść pieszo – szepcze.

Nie zwracam na to uwagi.

– No, to co robiłyście przez resztę weekendu?

Liz obluzowuje pas, żeby móc odwrócić się do tyłu.

– Ja się uczyłam. A wy? – Jej oczy są pełne ciekawości i ostrożne jednocześnie. – Gdzie poszliście w piątek z Haydenem? Heather mówi, że nie było was u Dane'a.

– Uch, nie... Hayden... – Ciężko mi kłamać Liz, bo ona nigdy mnie nie okłamała. – Wrócił wcześniej do domu. Kayla podwiozła mnie i Bodee'ego do domu.

Heather patrzy na mnie we wstecznym lusterku, ale nie jestem w stanie się zorientować, ile wie.

– Dobrze się wszyscy bawiliście? – pytam, żeby je ubiec.

– Nie bardzo – mówi Liz. – Ray i ja już nie jesteśmy ze sobą.

– Znowu – dorzuca Heather.

– Och, Liz, przykro mi – mówię. Goły Ray nie jest złym facetem.

– Niepotrzebnie. Wiem, że to słuszna decyzja. Oboje byliśmy tym razem tego zdania, ale trudno zerwać więź, która istnieje od tak dawna... On stał się niemal członkiem mojej rodziny, rozumiesz? I teraz musimy znaleźć jakiś sposób żeby funkcjonować tak, jakby to było normalne, że nie jesteśmy już razem. Więc wszystko jest takie smutne i niezręczne...

Tak, wiem coś o tym.

– Bo tym razem – Liz patrzy stanowczo na Heather – to już naprawdę koniec.

Teraz, kiedy dokładniej przyglądam się Liz, widzę grubszą warstwę podkładu na jej twarzy i korektor pod oczami, który maskuje podpuchnięcie. Ta decyzja kosztowała ją sporo łez. Mam ochotę wyciągnąć do niej rękę, ale nie robię tego.

– Uwierzę, że to koniec, kiedy to zobaczę – mówi ostro Heather.

– Przynajmniej ty i Collie ciągle jesteście razem – mówię właściwie tylko dla podtrzymania rozmowy, no i dlatego że wiem, że są.

– Nie – odpowiada z goryczą Heather. – My też zerwaliśmy. Na dobre. Zdaje się, że wszystkie miałyśmy spaprany piątek.

Liz milczy. Dla niej to nie jest nowa informacja. Collie próbował się do mnie dodzwonić w sobotę, a potem w niedzielę, ale nie odbierałam. Teraz już znam powód. Cieszę się, że nie ulitowałam się nad nim i nie odebrałam. Te zerwania to pewnie powód, dla którego Liz i Heather przez cały weekend nie dawały znaku życia. Takie sytuacje wymagają omówienia z najlepszą przyjaciółką. Nie ma tu miejsca na osoby trzecie.

– Więc co się stało? – pytam, kiedy nasze oczy znowu spotykają się w lusterku.

Bodee strzela palcami, ale uciszam go spojrzeniem.

– Odkryłam, że spał z kimś innym – mówi Heather.

Może jednak powinnam była zadzwonić do Colliego. O Boże. Dla Heather to koszmar.

– Z jedną z moich przyjaciółek. Tak przynajmniej twierdzi – dodaje.

– Wiesz może... uch... z którą... – pytam. Słowa z trudem przechodzą mi przez ściśnięte gardło.

– Nie wie – odpowiada za nią Liz. – Wczoraj przez pół nocy usiłowałyśmy poskładać to wszystko w jakąś całość. Odkryć, kto to jest. Powiedziałam jej, że to nie ja. I na pewno nie ty. Więc kto mógł jej to zrobić?

Samochód zjeżdża niebezpiecznie w stronę auta zaparkowanego na poboczu. Heather skręca, opony piszczą. Zwalnia i mówi:

– Przepraszam. Tylko jestem taka wkurzona. Po co mi to właściwie powiedział? Bodee, ty jesteś facetem. Dlaczego faceci tak robią? – pyta ostro. – Opowiadają swojej dziewczynie, że przelecieli kogoś innego, kto w dodatku jest tak zwaną przyjaciółką tej dziewczyny. A potem nie chcą powiedzieć, kto to jest.

Bodee milczy. Patrzy na mnie tak, jakby potrzebował pomocy, ale mnie stać tylko na wzruszenie ramion. Potem odwracam głowę i patrzę w okno. Wiem, dlaczego chłopcy uprawiają seks z innymi dziewczynami. A przynajmniej wiem, dlaczego zrobił to jeden z nich.

Bo powiedział mi, dlaczego.

– Jestem taki samotny – szeptał, przyciskając swoje usta do moich. Samotny.

Oto powód by zdradzać. By brać to, co jest pod ręką.

Ale nie dzielę się tym z Heather. Ona pewnie powinna teraz krzyczeć i rzucać rzeczami.

– Collie to duppek – mówi Liz. – Dzięki Bogu, że z nim nie spałaś. Chłopcy z liceum nie mają jeszcze pojęcia kogo ani czego chcą, co chwilę zmieniają zdanie. Bez urazy, Bodee.

– Nie jestem pewna, czy w ogóle wiele ludzi wie, czego chce – mówię, żeby Bodee nie czuł się zobowiązany bronić swojej połowy populacji. – Nie, żebym usprawiedliwiała Colliego. Jest dupkiem, skoro to zrobił, Heather. I ta dziewczyna, która się z nim przespała też. Ale może to dobrze, że ci w końcu powiedział.

Heather milczy.

– Skoro mowa o dupkach – Liz patrzy na mnie znacząco i serce na moment staje mi w piersi. – Hayden. Lex, mam nadzieję, że nie jesteś zła, że wysłałam za nim trenera Tannera? Nie lubisz go, prawda?

A więc to Liz powinnam podziękować za to, że Craig pojawił się w samą porę.

– Nie, w porządku – zapewniam ją.

– To dobrze. Jedno zmartwienie mniej – mówi Liz, kiedy podjeżdżamy pod szkołę. – Po tym, ile wypił, nie chcę już, żeby się koło ciebie kręcił.

– Ja też – mówi prawie bezgłośnie Bodee.

Miejsce oznaczone numerem 164, miejsce zbrodni Haydena, nie jest widoczne z części parkingu, gdzie zawsze stajemy. Tamto jest bliżej boiska, a my parkujemy pod stołówką. Ale i tak ściska mnie w żołądku.

Heather otwiera drzwiczki i zarzuca torebkę na ramię.

– Dobra, dziewczyny, zawrzyjmy pakt. Koniec z zawodnikami z drużyny futbolowej.

– Koniec – mówimy chórem, ja i Liz.

– Podoba mi się ta zasada – mruczy Bodee.

No jasne.

To moja zasada. Heather zerwała z Colliem, więc jesteśmy bezpieczni, cokolwiek Hayden powiedział mu o piątkowym wieczorze, nie ma już znaczenia. Oznacza to, że jeśli dojdzie do starcia między drużyną a Kool-Aidem, Heather i Liz staną może po naszej stronie.

Największy stres wiąże się z obiadem, ale z ulgą odkrywam, że Haydena nigdzie nie widać. Na czwartej lekcji przychodzi mi do głowy to pytanie.

A jeśli Kapitan Liryka należy do drużyny?

Czy nasza zasada odnosi się też do niego?

– Wiem, o czym myślisz – mówi Heather, kiedy idziemy do stolika. – Nie, on nie jest jednym z nich.

– Co? Kto nie jest?

– Kapitan Liryka. Nie jest zawodnikiem z drużyny, więc to bezpieczne. Możesz zatrzymać swojego poetycznego kochasia.

Bezpieczne, tak jak lubię. Ale uśmiecham się do Heather szeroko.

– On nie jest moim kochasiem.

– Jak sobie chcesz.

– No dobra, jest.

I, ku mojemu zdumieniu, bo to poniedziałek, a w poniedziałki nigdy dotąd mu się to nie zdarzyło, widzę na stoliku świeży fragment tekstu.



*ZNAM TWOJĄ HISTORIĘ  
SAM TEŻ MAM SWOJĄ  
TAK, ZNAM SMAK SAMOTNOŚCI  
SAMOTNOŚCI W TŁUMIE  
SAMOTNOŚCI WE DWOJE  
ALE ZMIENIĆ TO UMIEM*

A pod tekstem – wiadomość.

*WYGLĄDAŁAŚ SUPER W PIĄTEK NA IMPREZIE*

Serce tłucze mi się w piersi jak oszalały ptak. Bo... on wie, kim ja jestem. Nie jestem dla niego jakąś anonimową dziewczyną, która zna dużo tekstów.

– Może to jednak zawodnik – mówi Heather. – Znasz ciąg dalszy?

– Ostatni wers nie należy do piosenki – mówię i kręci mi się w głowie.

– Wiem o tym. Kapitan zdaje się zaczął pisać własne.

Wyciągam ołówek, staram się opanować drżenie palców i piszę pod tekstem:

*Warto walczyć o siebie*

Zastanawiam się przez chwilę, a potem ścieram jego dodatkową wiadomość. Nie ma potrzeby, żeby wszyscy inni, którzy też siedzą przy tym stoliku, wiedzieli, że Kapitan uniósł zasłonę. I tak jestem pewna, że traktują nas jak coś w rodzaju opery mydlanej.

On wie, kim jestem.

## Rozdział 14

Hej, drogie panie. Nie wydaje mi się, żebyście omawiały piramidę potrzeb Masłowa – mówi pani Tindell od swojego biurka.

– Ależ właśnie tak – mruczy Heather, nie poruszając ustami i uśmiecha się jak bożonarodzeniowy aniołek.

– Przepraszamy – mówię za nas obie i szturcham Heather łokciem.

Heather zmusza się do szeptu, ale niemal słyszę pisk, który stara się zakamuflować:

– Nie wytrzymam już dłużej. Musisz zaproponować spotkanie.

Wołałabym przejechać się wszystkimi rollercoasterami w Disneylandzie niż stanąć twarzą w twarz z Kapitanem Liryką, i wołałabym wydepilować sobie nogi pęsetą niż wsiąść na rollercoaster.

– Ale to może wszystko zepsuć.

– Oszalałaś? Ten facet to twój osobisty Romeo – oponuje Heather – a nie jakiś dupek. Jak Collie.

– A jeśli to dupek? – Przypominam sobie spotkanie Haydena z moimi rodzicami. Bo każdy może oszukać każdego, przynajmniej na chwilę. Z życiem – i z miłością, jeśli z tym mam tu do czynienia – łatwiej radzić sobie ołówkiem na stoliku.

Stolikowi nigdy nie będę musiała powiedzieć „nie”. Stolik nigdy mnie nie zrani. Stoli mnie nigdy nie... z... Wypuszczam powietrze. Słowo na „z” jest brutalne, nawet niewypowiedziane.

– Wolisz słowa na stoliku niż prawdziwego Romea? – pyta Heather.

Ona nie rozumie, a ja nie potrafię wyjaśnić, dlaczego obawiam się, że tajemnica może być lepsza niż żywy człowiek, więc przyklejam do twarzy uśmiech i kłamie.

– Jasne, że wolę go prawdziwego.

– W takim razie wyświadczę ci przysługę i dowiem się, kim jest twój Kapitan.

– Jestem zaskoczona, że jeszcze tego nie zrobiłaś.

Odzywa się dzwonek, wreszcie, bo zdążyłam już skłąć w myślach wskazówki zegara, które poruszały się jak żółw w ruchomych piaskach.

Bodee’ego nie ma przy szafkach, więc wrzucam do swojej książki i

pędzę do stołówki niepokrzepiona jednym z jego uśmiechów. A tam – zaskoczenie. Na moim miejscu siedzi Hayden. Wybieram najdłuższą kolejkę – po nachosy – i staję na końcu.

Hayden wstaje i pochodzi do mnie.

– Możemy pogadać?

– Raczej nie.

– Cóż, nie musisz, ale ja muszę ci to powiedzieć. – Wciska obie ręce do kieszeni z tyłu spodni i kołysze się na piętach, czekając na moją decyzję.

Kiwam głową i odwracam wzrok. Im szybciej to powie, tym szybciej będę miała to za sobą.

– Przesadziłem. Mocno przesadziłem w ten piątek – mówi szybko.

– Czy to Craig kazał ci to powiedzieć? – pytam, kiedy docieramy do pani za ladą.

– Czarna fasolka? – pyta, nie podnosząc oczu.

– Nie – odpowiadamy chórem, Hayden i ja.

– Proszę o jeszcze... – mówi Hayden.

Kobieta za ladą kiwa głową i polewa nachosy Haydena kolejną chochelką topionego sera.

– No, jeszcze jedną... – ciągnie Hayden. – Tak?

– Słuchaj, masz tu już dodatkowy sos – prycha kobieta i poprawia siatkę na włosach wierzchem dłoni.

– Mówiłem do niej, a nie do pani – informuje ją Hayden.

– Nie, no to naprawdę... – Brwi kobiety podjeżdżają aż pod siatkę -- ... szczyt wszystkiego – mruczy pod nosem.

– Jeszcze jedną szansę – wyrzuca Hayden.

– Dziękuję pani – mówię za Haydena i odwracam się. – Mowy nie ma.

– Zmienisz zdanie. – Hayden celuje we mnie swoim opatentowanym uśmiechem, takim, jakim zwykle aroganccy faceci starają się robić wrażenie na dziewczynach.

Bodee nigdy by tak do mnie nie powiedział. Kapitan Liryka też nie.

– Uch. – Zwlekam i zabieram swoje nachosy. Mam ochotę powiedzieć „Wątpię” albo „Już podjęłam decyzję”, ale te słowa jakoś nie przechodzą mi przez gardło.

– Słuchaj, Alexi... chcę powiedzieć, że... że cię przepraszam i... i że chcę ci to jakoś wynagrodzić.

Nie brzmi to już defensywnie, raczej szczerze, i to mnie zaskakuje. Ma zaczerwienione policzki i nawet trochę powłóczy stopami. Patrzę na ten pokaz bezbronności.

– Hayden, jeśli naprawdę chcesz mi to wynagrodzić, to nie nasyłaj swoich kumpli z drużyny na Bodee’ego. – Hayden przystaje. Liz i Heather są już przy stoliku, mam wrażenie że on nie chce, by nas słyszały. To chyba dobrze. Żadne z nas nie chce wiedzieć, co one myślą.

– O co właściwie chodzi z tobą i tym świrem? – pyta.

– Masz szczęście, że ten „świr” się pojawił. – Powtórzenie tego określenia za Haydenem boli, z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że Hayden uważa Bodee’ego za świra. Po drugie dlatego, że ja też do niedawna patrzyłam na Bodee’ego w podobny sposób. – Gdyby cię nie powstrzymał... – mówię z wahaniem, ale wiem dokładnie, co by się stało.

– Oboje byśmy żalowali. To znaczy, żalowali bardziej – mówi Hayden.

Pot występuje mi na górną wargę. Kiwam głową.

– Powiem ci coś, Lex, zapomnę, że zabawił się ze mną w Tysona – Hayden odwraca się do mnie bokiem, pokazując tę stronę twarzy, na której ma siniak – jeśli dasz mi jeszcze jedną szansę. Powiedz, że się ze mną umówisz.

Wiem, do czego zmierza. I wiem, co się w tym kryje.

– Po co? – pytam z trudem.

– Tak trudno uwierzyć, że mi się podobasz? – Nie odpowiadam, więc Hayden nalega: – Słuchaj, wiesz, że chłopaki z drużyny nie puszcza mu tego piątku płazem, prawda? Kool-Aid mi przyłożył. Ale jeśli zobaczą nas razem, może zapomną. Powiem im, żeby zapomnieli, jeśli ty... – Chwyta mnie za mały palec i przyciąga do siebie.

– Ale... – gapię się na nasze połączone palce. Przeprasza, a zaraz potem grozi. Uczą chłopaków takich technik na letnich zgrupowaniach sportowych, czy na treningach?

– Chłopcy już by go załatwili. To niemal zasada naszej drużyny – mówi Hayden szybko. – Więc co ty na to? Daj mi szansę, to przekonasz

się, że nie chodzi mi tylko o to, żeby się napić i zabawić. Potrafię być.. – pochyła się i szepcze mi do ucha: – ...słodki.

Dlaczego nie potrafię rozmawiać z nim tak, jak na przykład z Kaylą? Wydaje się uproszczeniem powiedzieć: bo to jest facet, a ja nie umiem odmawiać facetom. Ale taka jest prawda. Jestem przy nich bezsilna. Przy większości z nich.

– W porządku – zgadzam się na randkę, bo wiem, że nawet gdybym umiała odmówić, nie zniósłabym, gdyby Hayden i jego chłopaki zrobili Bodee’emu to, co robił mu ojciec. Wiem, że Bodee nie zrozumie, jeśli znów spotkam się z Haydenem. Może będzie zły albo rozczarowany. Będzie mi z tym źle, ale mimo wszystko łatwiej to zniósę.

Bo najbardziej zależy mi, żeby Bodee był bezpieczny.

Robię pięć kroków w stronę stolika i siadam, ale zamiast sięgnąć po nachosa chwytam palcami za kark, szukając strupów. Z trudem się uspokajam. Nie tu, nie w szkole. Jestem w stanie kontrolować się jeszcze przez jakieś dwie godziny, bo sama już obietnica bólu, palce ukryte za zasłoną włosów, pomagają mi znieść „tak” powiedziane Haydenowi tam, gdzie chciałam powiedzieć „nie”. Znowu.

– Hej, wszystko w porządku? – pyta Liz.

– To tylko ból głowy – mówię.

Heather wtyka do ust frytkę i mówi:

– Nie. To Kapitan. On wie, kim ona jest. To ją stresuje.

– To nie Kapitan. – Liz obejmuje mnie ramieniem i ściska lekko. – Hayden się do niej przyczepił. Jesteś blada, Lex. Co on ci powiedział?

– Chce mi wynagrodzić piątkowy wieczór.

– Och, Lex...

– Skończ już z tym „Och, Lex...”. Szkoda, że Collie mi tak nie powiedział – mówi Heather. – Ten dupek.

– Co się stało z twoją zasadą „żadnych sportowców”?

Heather skręca jeden ze swoich warkoczy w precel i ociera łzę.

– Och, sama nie wiem, czego chcę. Potrzebuję go. Nienawidzę go. Ale go potrzebuję.

– Nie potrzebujesz go, tylko chcesz – mówię.

– Ty masz swojego Kapitana. I najwyraźniej też Haydena. –

Heather patrzy na Liz. – A ty za tydzień będziesz znowu z Rayem. A ja,

co ja będę wtedy miała? Byłego chłopaka, który przeleciał kogoś innego i już mnie nie kocha. Nic.

– Masz nas – mówi Liz.

– To jednak nie to samo – oponuje Heather.

– Nie chcę Haydena i nie mam Kapitana – przypominam jej. – I gwarantuję, że Collie nadal cię kocha. Jest w tym wszystkim po prostu głupim chłopakiem.

– Ale ty masz przynajmniej Bodee’ego. A on nie jest wcale głupi.

– Nie mam go w taki sposób, jaki masz na myśli.

– W nim jest coś takiego, Lex – mówi Liz, rozglądając się za Bode’em po stołówce. Nigdzie go nie widać, więc dodaje: – Myślę, że to stara dusza.

– Tak – zgadzam się. To nie ujawnia zbyt wiele.

– Więc lubisz go. Ale pewnie nie wiesz, co z nim zrobić. Ten facet jest jak ostryga na pustyni. Pełno piasku, zero wody.

– Cóż ma oznaczać ta wyszukana metafora? – pyta Heather.

– Znaczy tyle, że go lubię – wtrącam się. – I, oczywiście, nie mogę... więc... nic nie robię. – Liz kiwa głową, jakby rozumiała. – Krótko mówiąc, Bodee to przyjaciel – mówię stanowczo.

Najlepszy przyjaciel.

Moja szczerłość wobec dziewczyn zdumiewa mnie. Ale Bodee jest dokładnie tam, gdzie chcę, żeby był. W pokoju na końcu korytarza, kilka schodów wyżej od mojego. Na obiedzie w domu, a nie na randce.

Wyciąga do mnie rękę, zamiast próbować pocałować w usta. Jest moją fortecą, moim sanktuarium. I nie zrobię nic, co mogłoby temu zagrozić.

– Więc masz przyjaciela, kochanka i adoratora. Cholerna amantka.

– Nie bardzo – mówię, bo to dużo bardziej skomplikowane niż wydaje się Heather. Tym, co mam, jest moja tajemnica, czyjaś tajemnica i... i gwałciciel (którego nie bardzo potrafię nazywać gwałcicielem).

Reszta dnia mija jak we mgle. Niewiele rozmawiam. Pomijając rozmowy przez iPoda. Między lekcjami porzucam grunge na korzyść kojącego duszę Jamesa Taylora. Wreszcie lekcje dobiegają końca i idziemy do samochodu. Robię, co trzeba, noga za nogą, słowo za słowem. Nie pojmuję, jak mi się to udaje, bo mój umysł tkwi w czyścicu kary i żalu.

– Nie widziałam cię dzisiaj w szkole – mówię do Bodee’ego, kiedy wsiada za mną do Malibu Heather.

– Ja cię widziałem.

Jego słowa niemal zagłusza muzyka, którą właśnie włączyła Heather, zmieniając samochód w klub karaoke. Smutne dziewczyny potrzebują wesołych piosenek. Przyłączamy się wszyscy, nawet Bodee. Nie jestem zaskoczona, że umie śpiewać, bo słyszałam Bena, ale jestem zaskoczona, że śpiewa w samochodzie razem z trzema dziewczynami

– Chcesz pójść do fortu? – pyta, kiedy wysiadamy.

– Jasne. – Mogę poczekać jeszcze godzinę, zanim ukarzę się za to, co obiecałam Haydenowi. Wrzucam rzeczy za tylne drzwi domu i ruszam wzdłuż basenu w stronę lasu.

– Lubisz się kąpać? – pyta Bodee.

– Kiedyś lubiłam.

Nie prosi o wyjaśnienie, tylko wchodzi w rytm moich kroków. Wydaje mi się, że w ciągu minuty docieramy do drabiny. Pająk uwił sobie dom w przestrzeni między dwoma dolnymi szczeblami. Bodee nie niszczy go, przechodzi ostrożnie nad ośmioożnym intruzem. Ja chętnie bym go zgmiotła, ale ponieważ Bodee zadał sobie tyle trudu, żeby go oszczędzić, ja też przełożę nad nim.

– Lex... – Bodee ogląda się przez ramię, kiedy wchodzimy na najwyższe piętro. – Twoje tajemnice wychodzą na jaw.

Nie jestem ani zaskoczona, ani przerażona sposobem, w jaki jego słowa trafiają prosto w punkt. Może nawet czuję ulgę.

– Wiem. Dziwny dzień.

Siadamy, opierając się plecami o ścianę i patrzymy na duży strumień.

– Wiesz, że możesz coś o tym powiedzieć, jeśli chcesz.

Przez chwilę jestem zawieszona w próżni, bo nie wiem, czy chcę. Potem znowu słyszę szelest wiatru w liściach. Plusk strumienia. Śpiew ptaka.

I westchnienie Bodee’ego, które przerywa ciszę.

– Chyba się zakochałam – wyrzucam z siebie. To zaskakuje go tak samo jak mnie. – No, wiesz, może nie tyle zakochana, co... Jest ktoś, kto mi się podoba.

Bodee nie zgina ani małego, ani serdecznego palca, strzela tylko pozostałymi trzema. Trzask, trzask, trzask.

– Cieszę się, że masz, cóż, taką dobrą tajemnicę.

– Ale ona nie jest dobra. Będziesz się śmiał, kiedy ci opowiem. – Chichoczę. Nerwowo. Bo nie muszę edytować tego, co chcę powiedzieć. Bodee dostaje mnie na surowo. – Rzecz w tym, że ja go nawet nie znam.

Czekam na jego reakcję, niedowierzenie albo dezaprobatę, ale Bodee się uśmiecha.

– No i?

– Zaczęło się w pierwszym tygodniu szkoły, na zajęciach z psychologii. Miałam okropny dzień, ale kiedy usiadłam na czwartej lekcji w swojej ławce, na stoliku był tekst piosenki. Napisany ołówkiem. Pewnie już zdażyłeś zauważyć, że kocham muzykę. Każdą muzykę.

Bodee wyciąga rękę i skręca kabelek słuchawek, które zawsze mam na sobie. Jego dłoń muska niechcący skórę na mojej szyi, i ten dotyk przyprawia mnie o drżenie.

– Zauważyłem – mówi. – Kiedyś grałaś w zespole.

Bodee zauważa wszystko.

– No więc, za pierwszym razem to był fuks. On coś napisał, ja dopisałam ciąg dalszy, i myślałam, że na tym koniec. Ale on znowu coś napisał. „Wszystko w porządku. Jak co dnia, fałszywy uśmiech, bez końca, bez początku”. Tamtego dnia – w czwartek – te słowa były dokładnie tym, czego potrzebowałam. Bo są o kłamstwach. Ta piosenka ma tytuł...

– „Jeśli mówię, że jest w porządku, kłamię” – mówi Bodee. – Mój brat słucha Fondue Fortunes.

– Tak. – Mimo wszystko jestem zaskoczona, że to zna. – Nie widziałam nigdy, żebyś czegoś słuchał.

– Niewiele mnie widywałeś, kiedy żyła moja mama. – Wzdycha.

– Przepraszam. – Prawda jego słów boli, ale on tylko potrząsa głową, jakby to nie było nic ważnego.

– Cóż, tamtego dnia wiedziałam tylko, że jest ktoś, kto mnie rozumie. Rozumie mnie. Bo ja też kłamię, zachowuję się tak, jakby wszystko było w porządku, choć wcale nie jest. – Bodee ściska moją rękę. – Więc odpisałam: „Zaufaj mi”, bo tak jest dalej w tej piosence. I



tak się to zaczęło. To pomaga mi wytrzymać w szkole. – Milknę na moment. – Głupie, nie?

– Nie.

– Nie uważasz, że to szalone, zakochać się w kimś, z kim nigdy się nawet nie rozmawiało?

– Może on nie wie, jak to zrobić – mówi Bodee.

– Ty wiedziałeś.

– Nie, ty to zrobiłaś. Ty wyszłaś za mną na pogrzebie – mówi. – Hej, kto by pomyślał, matura za pasem, a Kool-Aid ma z kim pogadać.

Natychmiast odwracam głowę, jak zawsze, kiedy używa swojego przezwiska.

– Hej! – dorzuca z krzywym uśmiechem. – Przynajmniej ciągle nie jestem „tym chłopakiem, którego pobiła drużyna futbolowa”. Na razie.

– Tak – mówię. – Przynajmniej. – I też się do niego uśmiecham.

– Więc nie chcesz poznać tego gościa, który pisze te teksty na twoim stoliku?

– Poznać, tak jak my się znamy? Czy po prostu wiedzieć, kto to jest?

– Wiedzieć, kto to jest.

– Nie, i to chyba jest jeszcze bardziej szalone.

Lewa strona twarzy Bodee’ego marszczy się; nigdy dotąd nie widziałam u niego takiej miny. Biorę ją za zaciekawienie.

– Cała ta sprawa z Kapitanem Liryką to jedna z najcudowniejszych rzeczy w moim życiu. Trochę tak, jak ty. Nie chcę tego zepsuć. To byłoby okropne, gdyby się okazało, że Kapitan to ten chłopak, który doprowadza mnie do szału na angielskim, albo ten, co zawsze w czwartki ma kanapki z wątróbką.

Albo ten, który mnie skrzywdził.

Bodee się nie rumieni, ale widzę, że to, co o nim powiedziałam, że jest jedną z najcudowniejszych rzeczy w moim życiu, sprawia mu prawdziwą radość. Jego głos nie drży, kiedy mówi:

– Nie ma w tym nic szalonego, Lex. Wyobraźnia ma wielką moc. Ja wyobrażałem sobie kiedyś... uważaj, bo to naprawdę jest wariactwo...

Pochyliam się w jego stronę, aż nasze ramiona prawie się stykają.

– Wyobrażałem sobie, że mój ojciec wcale nie jest moim ojcem. Że mój prawdziwy ojciec jest kimś ważnym, jak prezydent. Albo kimś miłym, jak wicedyrektor Oswald. Albo kimś takim jak... twój tata.

– To żadne wariactwo. Ja czasami wyobrażam sobie, że Kayla jest miła albo przynajmniej nie taka zarożumiała – mówię ze śmiechem. Ale potem przyznaję: – No, dobrze, czasami jest świetna. Tyle że nie ostatnio.

– Tak. – Bodee ociera dłonie o spodnie, a potem strzela palcami. – Rzecz w tym, że prawda bywa straszna. Czasami lepiej jest nie wiedzieć.

– Wiem, ale jak długo mogę się kochać w tym chłopaku?

– Bez końca – odpowiada Bodee z uśmiechem i przyciska kciuk do ust, a potem do mojego czoła. – Mama mi tak robiła – wyjaśnia. – A wieczorem, kiedy wychodziłem do namiotu, trzymała kciuk na szybie kuchennego okna, aż zniknąłem jej z oczu. To znaczy...

Zdaję sobie sprawę, że czekając aż skończy, wstrzymuję oddech.

– Nikomu nie pozwolę cię skrzywdzić.

Jeśli serce może się uśmiechać, moje właśnie to robi.

– Bodee, dziękuję – mówię, choć jemu nie jest to potrzebne. – Tak mi przykro, że już jej nie ma.

– Cóż, przynajmniej ty jesteś.

## Rozdział 15

Bodee i ja siedzimy razem, i jest nam dobrze, aż nadchodzi czas, żeby spotkać się z mamą.

Mama dotrzymuje słowa i zabiera nas na obiad i do kina. Kochana jest, nie wtyka nosa w sprawy Bodee'ego, ale widzę, jak rozpaczliwie próbuje wypełnić ciszę, która nam zupełnie nie przeszkadza, pytaniami.

Kiedy wracamy do domu, Kayla czeka na mnie w moim pokoju.

– Wynocha – mówię i rzucam torbę na toaletkę.

– Nie chodzi o ślub, przysięgam.

– W porządku, więc mów, ale się streszczaj. Mam pracę domową.

Taką, którą odrabiam w swojej szafie.

Kayla pociąga za jeden ze swoich wielkich kolistych kolczyków, więc wiem, że jest zdenerwowana.

– Wiem, co powiedziałaś Haydenowi.

To znaczy co dokładnie? Że się z nim umówię? Czy że nie chcę, żeby nasyłał swoich chłopaków na Bodee'ego? Tak czy inaczej, odbywałam już takie rozmowy z Kaylą i wolałabym przez cały rok jeździć do szkoły na rowerze, niż dać się wciągnąć w to kolejny raz.

– Kayla, przestań się znowu zachowywać jak rodzice. – Zdejmuję bluzę przez głowę.

– Nie zachowuję się tak, i tym razem to coś innego. Uważam, że musisz komuś o tym powiedzieć. – Kayla rusza kolczykiem, wykręcając przy tym płatek ucha.

– Dlaczego? – Gram na zwłokę, bo nie mam pojęcia, co niby miałabym powiedzieć.

– Ponieważ powinnaś. – Kayla się niecierpliwi. – To zbyt ważne, kiedy ktoś krzywdzi... dziewczynę.

Serce niemal staje mi w piersi.

– O czym ty właściwie mówisz.

Kayla puszcza kolczyk i siada na brzegu mojego łóżka.

– Wiesz, o czym. Jakiś chłopak z drużyny zgwałcił dziewczynę.

Czy Hayden powiedział to Craigowi? Nigdy nie powiedziałam, że to był chłopak z drużyny.

Craig musiał kompletnie stracić głowę, skoro pozwolił grzebać w

tym Kayli. Wie przecież, jaka ona jest, kiedy się do czegoś przyczepi. Siadam obok niej, nie zakładając góry od pizamy na podkoszulkę.

– Może to tylko plotki, Kayla. Nie mogę wtykać nosa...

– Ale ty wiesz, kto to jest.

Nie wiem, czy to pytanie, czy stwierdzenie, ale mówię:

– Nie.

– Nie możesz mnie okłamywać, Lex. Nie w takiej sprawie.

Mylisz się. Mylisz się. Mylisz się.

– Wiem, że nabijałam się z ciebie z powodu Haydena, ale gdyby choć tylko przyszło mi do głowy... – zaciska dłoń w pięść – ... że cię zmusił...

– Hayden do niczego mnie nie zmusił – mówię spokojnie.

Kayla kładzie mi rękę na ramieniu, ale strącam ją.

– Musisz wiedzieć coś więcej niż to, co Hayden powiedział Craigowi – ciągnie. – I uważam, że powinnaś coś z tym zrobić.

– Ja. Nic. Nie. Wiem – cedzę zimno. – Po prostu niechcący usłyszałam coś w toalecie. To może być kompletna bzdura wymyślona przez jakąś dziewczynę z pierwszej klasy.

– W porządku, posłuchaj. Widzę, że Craig tak nie uważa. Bo jest niespokojny – mówi Kayla. – I uważa, że to może być Collie.

Och, nie. Och, nie.

– Dlaczego tak uważa? – Jąkam się i zaczynam wkładać bluzkę, żeby Kayla nie widziała mojej twarzy.

– Bo kiedy spytałam go, kto to mógłby być, powiedział w końcu, że przyłapał Colliego z Heather, razem, w szatni, kiedy już pogonił Haydena. I Heather była w strasznym stanie. Płakała, miała rozmazany makijaż, i tak dalej, rozumiesz, nie opowiadał mi ze szczegółami. Więc myślę, że lepiej by było, gdybyś coś zrobiła... pogadała z nią, coś z niej wyciągnęła... – Kayla chwyta mnie za rękę. – Wyobraź sobie tylko, ten facet, zmuszający dziewczynę, żeby... Pomyśl, a gdybyś to była ty? Gdyby ten chłopak, jakikolwiek chłopak, tknął cię choćby palcem bez twojej zgody, przysięgam, że rozerwałabym go na strzępy. A później powiedziałbym Craigowi, żeby go wykończył.

– Kayla...

– Teraz uważasz mnie za skoncentrowaną na sobie żółzę, ale ciągle

jesteś moją małą siostrzyczką. Nikt nie może cię skrzywdzić.

Za późno. Ale ta deklaracja sprawia, że łzy napływają mi do oczu. Gdyby sprawy wyglądały inaczej, mogłabym podnieść tamę i wszystko jej powiedzieć. Ale to zmieniłoby nas na zawsze. Więc nie mogę tego zrobić.

– Jeśli to Heather, postaraj się, żeby komuś powiedziała. Dobrze?

– Dobrze – mówię Kayli, żeby już poszła

Za zamkniętymi, podwójnymi drzwiami zwijam się w kłębek i wciągam znajomy zapach wnętrza szafy. Kiedy już nie mogę zmniejszyć się bardziej, płaczę i uderzam pięścią w podłogę. Bezgłośny płacz to sztuka. Jestem w tym mistrzynią.

Ale cisza sprawia tylko, że głos po drugiej stronie drzwi szafy brzmi wyraźniej.

– Lex.

Nie jestem w stanie odpowiedzieć ani rozprostować ciała, więc siedzę cicho.

– Lex – mówi znowu Bodee.

Czuję skurcz w palcach stóp, muszę się trochę poruszyć.

– Tak.

– Jestem tu.

– Nie mogę wyjść – mówię, co jest lepsze niż „idź sobie”.

– Musi tam być przyjemnie.

Wiercę się trochę. W nocnym świetle dostrzegam nowy stos podartych kart futbolowych z wczorajszego wieczoru i bluzę od piżamy, w którą zdążyłam się przebrać, zanim moje paznokcie znów zaczęły imprezę na szyi. Przyciskam Binky’ego do piersi i pytam:

– Czy ktoś cię widział?

– Wszyscy są w swoich pokojach.

Oddycham z ulgą i zdaję sobie sprawę, że obecność Bodee’ego nie psuje mojego sanktuarium, tak jak nie zepsuła fortu.

– To dobrze.

– Nie chcę się wtrącać, ale widzę, że coś cię dręczy.

– Jak? – Wciskam trochę luźnego wypełnienia z powrotem w Binky’ego i żałuję, że równie prosto nie mogę naprawić siebie – że nie wystarczy tylko wepchać tego, co wyszło, z powrotem do środka.

– Widziałem, jak Kayla stąd wychodziła – mówi Bodee. – I słyszałem twój głos. Więc wiem.

– Bodee – zaczynam, ale nie wiem, co powiedzieć.

– Bo wiem, jak brzmi głos bólu. Mnie też boli – wyznaje.

– Siedzisz w swojej szafie? – Słyszę, jak opiera się plecami o drzwi. Przez chwilę milczy.

– Nie. Na ogół leżę pod łóżkiem.

– Ale... – Oczami wyobraźni widzę ozdoby choinkowe mamy i kilka rolek papieru do pakowania pod starym łóżkiem, które tata przyniósł dla Bodee'ego. – A nie ma tam czasem bombek i innych rzeczy w tym stylu?

– Już nie.

– A co robisz pod tym łóżkiem? – pytam.

– Wsuwam palce między deski i podnoszę się, tyle razy, ile dam radę. Potrafię zrobić tego całkiem sporo, zanim w końcu zmęczone się na tyle, żeby zasnąć.

Nie przechwala się, po prostu stwierdza fakt. Ale to wyjaśnia obecność mięśni pod tymi luźnymi podkoszulkami, tam, gdzie spodziewałam się kiedyś tylko sflaczałego ciała.

– Lex?

– Tak?

– Przestań się drapać.

– Nie. – Moje ręce mają własny rozum, który nie rządzi się logiką.

– Nie mogę.

Ale dlaczego to „nie” tak łatwo mi wypowiedzieć?

– Możesz. Możesz, Lex.

– Mówi facet, który podciąga się pod łóżkiem – odpowiadam, ale bez złośliwości.

– Teraz nie jestem pod łóżkiem.

Siadam, wtykam nos w podkoszulek i zastanawiam się nad jego słowami.

– Nie musisz wychodzić – mówi Bodee. – Tylko przestań się okaleczać.

– Chyba nie potrafię.

– Co by powiedział twój Kapitan, gdyby tu był?

Myślę przez chwilę a potem nucę:

*Jakie mogę napisać słowa?*

*Opisać to życie wciąż od nowa.*

*Spokój i ból tego dnia.*

– Jak to idzie dalej? – pyta.

*To prawda.*

*Ty jesteś.*

*Moim ocaleniem.*

*Moim przyjacielem.*

*Podaj mi dłoń.*

– Ładne. Cóż, więc wyobraź sobie, że ja jestem nim – mówi i śpiewa:

*To prawda.*

*Ty jesteś. Moim ocaleniem.*

*Moim przyjacielem.*

*Podaj mi dłoń.*

Nie jestem w stanie się uśmiechnąć, ale czuję, jak moje ciało odpręża się powoli. To jakaś mimowolna reakcja na Bodee’ego i Kapitana, całkiem przyjemny miks. Czuję się lepiej. Troszeczkę lepiej.

Jakbym miała czwartą lekcję w swoim pokoju.

– Bodee, mogę powiedzieć ci jeszcze jedną tajemnicę?

– Ja ci powiedziałem o jednej swojej – mówi.

– Widzisz tę kratkę nad moim łóżkiem?

– Tak.

– Powiedz, ile widzisz szczelin?

– Raz, dwa, trzy, cztery... – Dolicza do dwudziestu. – Mrugnąłem i zgubiłem się, ale myślę, że jakieś dwadzieścia dwie albo trzy.

– Dwadzieścia dwie. Liczę je każdej nocy.

– Po co? – Nie mówi tego tak, jakby uważał, że to głupie.

– Bo muszę się na czymś skupić – wyjaśniam.

– Chyba ciężko je policzyć w ciemności.

– W zasadzie liczę te metalowe paski, a nie przerwy między nimi.

Tak jest łatwiej.

– Więc starasz się policzyć wszystkie dwadzieścia dwa, żeby dojść do dwudziestu trzech?

– Tak, ale nie umiem. – Bodee wzdycha ze zrozumieniem, a ja dodaję: – To niemożliwe bez mrugnięcia, więc muszę zacząć od początku.

– To trudne – mówi po kilku minutach i wiem, że próbował kilka razy. – Jeśli wyjdiesz, Lex, może... udałoby się nam policzyć je razem.

Zostać tu, wśród strzępów kart, czy liczyć szczeliny z Bode'em? Wybór nie jest trudny.

– Dobra.

Odsuwa się od drzwi, podczas gdy ja przebieram się w świeżą górę piżamową, która pachnie płynem do płukania „Górska świeżość”. Z rękami skrzyżowanymi na piersiach wychodzę z szafy i wsuwam się pod kołdrę. Bodee stoi koło włącznika światła. Jest bez koszuli. Włosy sterczą mu na wszystkie strony. Ale w tym, jak w tej chwili wygląda jest coś, co pomaga mi pojąć, jak bardzo jest złożony. Na zewnątrz bardziej nastolatek niż mężczyzna. Wewnątrz bardziej mężczyzna niż nastolatek.

– W ciemności? – pyta, dotykając włącznika.

– W ciemności – mówię w nadziei, że to pomoże mi zasnąć.

Po kilku sekundach oczy przyzwyczajają się do ciemności i dostrzegam sylwetkę Bodee'ego. Zastanawiam się, czy on widzi mnie pod tą grubą kołdrą. Nasze ciche oddechy na pewno nie docierają do rodziców, ale i tak moje serce przyspiesza. Co by powiedzieli, gdyby nakryli nas razem w moim ciemnym pokoju? Czy odesłaliby go z powrotem do Bena? Nie, dochodzę do wniosku, że nie. Moi rodzice raczej nie należą do ludzi, którzy wyciągają pochopne wnioski. Ale gdyby się dowiedzieli, już nigdy nie mógłby tu przyjść.

– Wszystko w porządku? – pyta Bodee.

– Tak. – Mimo tego, co powiedział, jest cichy. A może spokojny. Tak jak ja. Nie płaczę, nie szlocham. Słyszeć tylko duet oddechów, tak cichy, jak szept skrzydeł motyla.

Bodee siada na krześle przy mojej toalecie i mówi:

– Jeśli ty będziesz liczyła od prawej, a ja od lewej...

– Spotkamy się w środku.

Oboje mówimy:

– Jeden.

Jestem w stanie odróżnić mój głos od jego.



– Dwa.

– Trzy.

– Cztery. – Nasze głosy brzmią w moich uszach jak najpiękniejszy chór.

– Pięć.

– Sześć.

– Siedem.

– Osiem.

– Dziewięć.

Oczy zaczynają mnie piec, ale otwieram je szeroko, jak najszerzej, i staram się nie mrugnąć.

– Dziesięć.

– Jedenaście – szepczemy razem.

W moim głosie jest satysfakcja, bo wiem, że Bodee i ja patrzymy teraz na ten sam błysk srebra w ciemności, na środku kratki wentylacyjnej.

– Udało nam się – mówię.

– I dwanaście – dodaje Bodee. – Dwadzieścia trzy.

Liczy ze mną tak długo, aż rozprasza mrok.

– To możliwe – mówię.

– Wszystko jest możliwe, Lex.

– Nawet złożenie zeznania? – pytam.

– To twoja kratka wentylacyjna, nie moja – odpowiada. – Moimi demonami możemy się zająć innym razem.

Spokój to taka dziwna, nieuchwytna rzecz. Czuję go w czasie Bożego Narodzenia, kiedy moja rodzina przyjmuje o północy komunię. I kiedy w forcie złapie mnie letni deszcz. Albo w tych rzadkich chwilach, kiedy mama nazywa mnie Bu-Bu. Spokój spływa na mnie teraz, kiedy Bodee dolicza do dwudziestu trzech. Spokój i wyczerpanie.

– Śpij. Ja tu zostanę – mówi Bodee.

W świetle księżyca, które sączy się przez szparę między zasłonami patrzę na Bodee’ego ostatni raz przed zamknięciem oczu.

Widzę jego podniesiony do góry kciuk.

## Rozdział 16

Kiedy idę wziąć prysznic we wtorek rano, jest jakoś inaczej. Po raz pierwszy od osiemdziesięciu jeden dni nie jestem zmęczona po bezsennej, niespokojnej nocy. Ale muszę się zastanawiać: czy za dziesięć lat ciągle będę musiała odmierzać czas liczbą dni, jakie minęły odkąd się to stało, czy będę myślała o tym w latach?

– Dobry – mówi Bodee, kiedy wchodzę do kuchni.

– Dobry – mówię do mamy i Bodee’ego.

– Ślicznie wyglądasz – mówi mama i pociąga za koniec brązowego szalika, którym owinęłam szyję.

– Podobno ma być dzisiaj zimno.

– Hm. Uwielbiam październik. – Mama wciąga powietrze, jakby zapach jesieni przeniknął do naszej kuchni.

– Ja też.

Heather trąbi i mama mówi:

– Miłego dnia, dzieciaki.

Macham do niej na pożegnanie, bo usta mam pełne tosta.

W samochodzie Heather ryczy muzyka i pachnie wanilią. Szkoda, że nie jest to zapach jesieni.

– Znowu czerwień – mówi Heather do Bodee’ego.

Bodee przeczesuje wiśniowe włosy palcami, co robi zawsze kiedy ktoś mówi cokolwiek o jego włosach. Ich końce są jeszcze lekko pomarańczowe i przypominają mi tęczę.

Heather przycisza zanim Liz przestaje śpiewać, więc wszyscy śmiejemy się z tego, jak fałszuje.

– No, Bodee – mówi Heather. – Chodzisz na jakieś zajęcia pozalekcyjne?

– Kółko teatralne.

– Teatralne? – Jak mogłam tego o nim nie wiedzieć? A jeśli się nad tym zastanowić, to niewiele wiem o tym, co robi w szkole, poza tym, co się dzieje koło szafek albo na godzinie wychowawczej. Dzisiaj postaram się dowiedzieć więcej.

– Maluję dekoracje – wyjaśnia.

– Och. – Zaskakuje mnie to, ale to i tak nic w porównaniu z

Bode'em na scenie. Skoro już mowa o ostrzydze na pustyni.

– Nie masz zajęć z panią Tindell? – pyta Heather.

– Nie.

Liz i ja przewracamy oczami w tym samym momencie, ale zanim Heather ma czas, by spojrzeć na nas „suchym wzrokiem” Liz uśmiecha się do niej szeroko i mówi:

– Naprawdę myślisz, że to mogłoby być takie proste, co?

Bodee patrzy na mnie pytająco.

– Poszukiwania Kapitana.

– Od czegoś musiałam zacząć. – Heather wzrusza ramionami. – Jeden odhaczony. A liczyłam na ciebie, Kool-Aid. Liczyłam na ciebie.

Liz marszczy nos, zrywa małe waniliowe drzewko zwisające z lusterka i wtyka je do schowka na rękawiczki.

– Wczoraj wieczorem miała listę dwudziestu chłopaków.

Zaczynając od...

– Hej, hej, nie mów Lex o moich typach. Ona nie jest jeszcze gotowa dowiedzieć się kim jest jej Romeo. Ale ja się dowiem. Pomożesz mi, Kool-Aid?

– Czemu nie – odpowiada Bodee bez cienia sarkazmu w głosie.

– Uważaj, Lex, bądź czujna przy tych nieśmiałych. – Liz obraca się na swoim siedzeniu, żeby poklepać Bodee'ego po kolanie.

Moje przyjaciółki oficjalnie zaadoptowały Bodee'ego, a sądząc z uśmiechu na jego twarzy, on nie ma nic przeciwko temu.

– Zobaczmy się na czwartej lekcji – rzuca Heather, kiedy się rozstajemy.

Nadchodzi czwarta lekcja, ale Heather nie ma. Zajmuję swoje miejsce i patrzę na słowa wypisane schludnym pismem Kapitana, specjalnie dla mnie.

*KONIEC ROZMYŚLANIA*

*DOSYĆ JUŻ WAHANIA*

*JA JUŻ WIEM, CHCĘ CIEBIE*

Chichoczę do siebie i piszę:

*On to pomyłka, więc wybierz mnie.*

Kimkolwiek jest Kapitan, zawsze umie wybrać piosenkę, która najlepiej oddaje mój nastrój. Nie wiem, jak on to robi, ale dzisiejsze

subtelne przesłanie wywołuje mój śmiech. Równie dobrze mógłby napisać „Daj sobie spokój z Haydenem”.

Pani Tindell nawija o zaburzeniach osobowości, a ja zastanawiam się, co mogę napisać dla Kapitana. On mocno cofnął się w czasie, ja powinnam więc pójść do przodu o dekadę albo i dwie.

*Samochód, autobus  
mapę węz, a potem  
porwij mnie gdzieś  
samolotem*

*Tam gdzie nikt nie znajdzie nas  
gdzie ludzie zawsze mają czas*

No, jeśli z tym sobie poradzi, to naprawdę będę pod wrażeniem.

Pani Tindell rozdaje już zadania domowe, kiedy Heather wreszcie wchodzi do klasy. Podaje jakąś wymówkę, która sprawia, że pani Tindell poklepuje ją po ramieniu. Ale kiedy siada koło mnie, mruczy:

– Nikogo, kogo znamy, nie było na korytarzu przez pierwsze trzydzieści minut lekcji. – Krzywi się do swojej kartki a potem dodaje: – Był jakiś pierwszak, który chyba bardzo potrzebował toalety, ale jestem pewna, że to nie on. Prawie zmoczył spodnie, kiedy spytałam, gdzie jest sala 142.

– Opuściłaś lekcję, żeby wyszpiegować Kapitana?

– Serio, martwisz się, że coś mi umknęło? – Heather patrzy na nauczycielkę, która ma u nas zastępstwo, a teraz siedzi już wygodnie za biurkiem i czyta książkę. – Ale mój wniosek jest taki: jeśli Kapitan chce zobaczyć twoją reakcję, nie robi tego w ciągu pierwszej półgodziny.

– Więc jutro zwiejesz z drugiej połowy?

– Mogę przesiedzieć na korytarzu całą godzinę, jeśli będzie to konieczne – mówi, przesuwając moją kartkę na swój stolik, żeby spisać odpowiedzi. – Albo spytać panią Tindell, kto tu siedzi na pozostałych lekcjach.

– Heather, to szaleństwo. Proszę, nie wpytuj jej. – Wskazuję głową panią Tindell. – Wolałabym żeby nie omawiała moich spraw w pokoju nauczycielskim.

– W porządku. Mówiłam, że potrzebujesz chłopaka – szepcze Heather. – I teraz muszę zajmować się twoim życiem uczuciowym,

zamiast własnym.

– Wiesz, że możesz przebierać w chłopakach i mieć każdego, nawet Colliego – mówię w nadziei, że to pozwoli nam zmienić temat.

– Myślisz, że powinnam? – Waham się, a Heather dodaje: – Wiesz, wybaczyć temu dupkowi?

– To twoja decyzja.

– Daj spokój, powiedz, co naprawdę myślisz, Lex. Czy on jest okropny?

Ciągnę za szalik, aż jedwab przylega ściśle do strupów na szyi, i mówię:

– Fajni chłopcy i ci okropni wydają się tak samo głupi.

– Bodee nie jest głupi.

– Bodee się nie liczy. On został wychowany przez wilki na planecie Neptun, czy coś w tym stylu – mówię.

– Taa. No dobra, wracajmy do Colliego. Mam mu wybaczyć? – próbuje jeszcze raz.

Moje pismo na teście jest prawie nieczytelne, więc jeszcze raz przepisuję słowa, aż wreszcie przychodzi mi do głowy odpowiedź, z którą mogę żyć.

– Wybaczyć mu, a zejść się z nim znowu, to dwie różne rzeczy.

– A co ty byś zrobiła?

– Dlaczego pytasz mnie, a nie Liz?

– Ją już spytałam.

– I?

Heather gapi się na panią Tindell, która ocenia prace, zamiast na mnie.

– Liz nie ufa Colliemu.

– No to masz – mówię, jakby to załatwiało sprawę.

Bez względu na wszystko ciągle mam słabość do dobrych chłopców, którzy robią głupie rzeczy, więc nie mogę tak po prostu powiedzieć: nie umawiaj się z nim, bo to dupek. Jestem bardziej skomplikowana niż wydaje się większości ludzi i wiem, że on też jest bardziej skomplikowany niż może się wydawać. Collie nie jest diabłem. Jest tylko samolubny. I głupi.

Ale ja też taka jestem.

– Wiesz, co by mi się przydało? – szepcze Heather.

Rodzice, którzy by cię kochali. Szóstka z psychologii. Chłopcy, którzy nie zdradzają z przyjaciółkami.

– Nie – mówię.

– Biwak.

– Co?

Mówię to niestety tak głośno, że słyszy to cała klasa.

– Przepraszamy – Heather szybko ratuje sytuację. – A teraz wracajcie do testu. To była tylko mała psychotyczna przerwa.

Pani Tindell uśmiecha się z dowcipu Heather, a wszyscy inni zaczynają znowu skrobać długopisami po papierze.

– Biwak – powtarza Heather.- I tobie też. Przynajmniej oderwałabyś się od tego, na czym się tak zafiksowałaś, cokolwiek to jest.

– Wątpię – odpowiadam.

– Och, zróbmy to – nalega Heather. – Będzie fajnie. Możemy nie spać przez całą noc i straszyć się do upadłego „Tekszańską masakrą piłą mechaniczną”.

Uch, pomijając „Tekszańską masakrę”, Heather opisuje typowy wieczór w mnie w domu. Już mam powiedzieć „W żadnym wypadku”, kiedy Heather dodaje:

– Proszę.

Smutek, który kryje się za tym jednym słowem sprawia, że mówię:

– Pomyślę o tym.

Liz jest zachwycona pomysłem Heather, z którym zapoznaje się w samochodzie, ale ona uwielbia horrory. Podejrzewam też, że jest trochę niespokojna, jak Heather radzi sobie po zerwaniu z Colliem.

– W piątek nie ma meczu. Nie będzie można popatrzeć na ładnych chłopców. Co, w takim razie, możemy robić? – pyta Heather podjeżdżając pod mój dom.

– To, co wy dwie zwykle robicie w weekendy- mówię.

– Bodee, powiedz jej, że powinnam się nami spotkać – mówi Heather.

– Uch... – zaczyna Bodee.

Moja dłoń chwytą jego dżinsowe kolano, jak tonący chwytą się ostatniej deski ratunku. Bodee podnosi moją rękę i przyciska do niej

swój kciuk. To mój nowy uniwersalny znak bezpieczeństwa.

Cieszę się, że ani Heather i ani Liż tego nie dostrzegają.

– Przekonajcie mnie jutro – mówię wysiadając z samochodu i zatraskuję za sobą drzwiczki waniliowego raję.

Oboje z Bodeem zostawiamy w domu książki i idziemy do lasu. Wchodzimy na najwyższy poziom fortu ale o niczym konkretnym nie rozmawiamy, tylko odpoczywamy, wyglądamy przez okno i słuchamy lasu. Deszcz, którego nie słyszałam w nocy, bo spałam, bulgoce na kamieniach w strumieniu. Wiatr podrywa schnące liście, które wirują w powietrzu i szeleszczą, i chrzęszczą pod łapami jakiegoś niewidzialnego dla nas stworzenia. Kilka ptaków podskakuje na gałęzi drzewa za naszym oknem. Ćwierkają zawzięcie, jakby przypominały nam, że czas wyruszyć na południe.

Czasami, kiedy Bodee patrzy na polanę, a ja wyglądam tak, jakbym też patrzyła na polanę, tak naprawdę przyglądam się jemu. Nieruchomy, pochylony do przodu, jakby cokolwiek jest tam, na zewnątrz, było lepsze od tego, co jest za nim.

Wykorzystujemy każdą minutę dziennego światła w forcie. I wracamy do domu jeszcze przed wszystkimi innymi.

Bodee zarzuca swój plecak na ramię i mówi:

– Zadanie domowe. – A potem znika za drzwiami swojego pokoju.

Ja opieram stopy na poręczy ganku i myślę o tym, jak jest podobny do ganku domu Bodee'ego. Czy za każdym razem, kiedy wchodzi na te stopnie, przypomina sobie swój dom? Ból swojej mamy? Strach przed ojcem? Jestem ciekawa, czy widzi nasz dom jako sanktuarium, czy tylko kolejne miejsce, które przypomina mu, że jego mama nie żyje. Cągle usiłuję usunąć z pamięci pustą apteczkę pani Lennox, bałagan w kuchni i krzywo wiszące obrazki na ścianie przedpokoju, kiedy do domu wraca moja mama.

Obiad dostarcza kolejnej okazji by ignorować Kaylę i Craiga. Ziemniaki, groszek i fochy. Przy pierwszej sposobności zasiadam do biurka i udaję, że odrabiam zadanie domowe. Kątek oka ciągle widzę szafę. Kusi mnie; oferuje pocieszenie i bezpieczeństwo. Opieram się jednak i kończę zadania.

O wpół do jedenastej gaszę światło, posłuszna wreszcie

wewnętrznemu głosowi, który sugeruje, że powinnam jednak położyć się do łóżka i przynajmniej spróbować zasnąć. Odbywam swój wieczorny rytuał: starannie układam pościel, odwracam twarz do poduszki, przytulam Binkiego, zamykam oczy. Jak zawsze kończę płasko na plecach, spięta i całkowicie rozbudzona. Sufit przyciąga mój wzrok jak magnes.

Mrugam.

Mrużę oczy, czekam, aż przyzwyczają się do mroku. Ale ciągle nic nie widzę. Sięgam po omacku do lampki przy łóżku.

Kratka wentylacyjna znikła. Okładka *Topora* zakrywa wszystkie dwadzieścia dwie linie i dwadzieścia trzy szczeliny. Uśmiecham się i jednocześnie ocieram łzy, które nagle napływają mi do oczu. Bodee swoją jedyną cenną książką zasłonił miejsce, którego chcę unikać, używając do tego czterech kawałków taśmy klejącej.

Chwilę po tym, jak gaszę światło drzwi otwierają się bezgłośnie i Bodee zajmuje swoje opiekuńcze miejsce na fotelu koło okna.

– Zachwyciło mnie to – mówię.

– Pomyślałem sobie, że Gary Paulsen nie miałby nic przeciwko temu.

– Też tak myślę. Dziękuję – mówię szeptem i zastanawiam się, ile razy jeszcze wypowiem do Bodee’ego to słowo.

– Śpij, Lex.

– Zostaniesz?

– Jakiś czas.

Bodee jest teraz tylko ciemną sylwetką na tle okna. Podnosi do góry kciuk, a ja po raz drugi przewracam się na bok. Znowu mam rozluźnione mięśnie i ciężkie powieki. I pozwalam, by zawładnął mną sen.



## Rozdział 17

Kiedy wsiadamy do samochodu, Heather już świergocze o biwaku.

– Pytałaś mamę? – pyta, jeszcze zanim zapinam pas.

– Jeszcze nie. Ty też w to wchodzisz? – pytam Liz.

– Nie byłam zachwycona tym pomysłem, ale...

Liz urywa, wiem więc, że już nieodwołalnie się zgodziła.

Zaproszenie jest kuszące, rok temu pewnie zrobiłyby coś takiego beze mnie. To kłamstwa (wszelkiego rodzaju), które będę musiała mówić w czasie rozmów o chłopakach, a nie noc pod gołym niebem sprawia, że nie mam na to ochoty.

– Ona w to wchodzi. Ty w to wchodzisz. Wszyscy w to wchodzimy. No, z wyjątkiem Bodee’ego. Chłopakom wstęp wzbroniony. Nie mogłybyśmy cię obgadywać, gdybyś tam był – mówi Heather, rzucając przez ramię uśmiech w stronę Bodee’ego.

Bodee wsadza do ust resztę śniadania i przeżuwa, a poza tym nie otwiera ust. Nie reaguje na tę informację, nawet się nie rumieni. Ale może zakładał, że już go obgadywały. Może tak często go obgadywano, że przestało go to wzruszać.

– No, więc ty też będziesz – mówi znowu Heather.

Heather jest czasami jak walec drogowy. Teraz rozjeżdża moje postanowienie jak naleśnika.

– Zakładając, że się zgodzę, gdzie miałyby się odbyć ten biwak? – pytam.

– U mnie nie może – mówi Heather.

Biorąc pod uwagę, że w garażu u Heather może być wszystko, od wytwórni amfetaminy po aptekę, wszystkie się z tym zgadzamy.

– Hej, Lex, ty masz kawałek lasu – mówi Liz.

– O, to świetny pomysł – mówi Heather i mam wrażenie, że to już przećwiczyła. – No, co ty na to? Jeśli twoja mama się zgodzi.

Bodee nie wygląda już przez okno, patrzy na mnie. Moje pytanie odbija się w jego oczach: czy mam podzielić się z nimi fortem?

– Chyba mogłybyśmy rozbić tam gdzieś namiot – mówię.

– A nie masz już tego domku na drzewie? – pyta Heather.

Widziały zdjęcia, na których w nim siedzę. Zrobione w ubiegłym

roku.

– Mam

– Cudnie! – piszczy Heather. – Nie, no serio, Lex, dokładnie o coś takiego nam chodzi!

– Ale to bardzo daleko od łazienki. – Heather nie wygląda na taką, co wygrzebie sobie dziurę w ziemi, ale na wypadek gdyby to jej nie zniechęciło, dodaję: – A jeśli się wystraszysz, będziesz musiała wracać pieszo przez las. – Heather nie wydaje się mieć szczególnie rozbudowanej wyobraźni.

– Ale ty lubisz to miejsce, tak? – pyta Liz. – I jest tam bezpiecznie?

– Lubię. I tak, jest tam bezpiecznie.

– Hej, Bodee, pomóż dziewczynie. Widziałaś kiedyś ten fort? – dopytuje Heather.

– Przestań wzywać go na pomoc – mówię, trochę ostrzej niż zamierzałam. – Ile razy wejdzie do samochodu, zawsze coś od niego chcesz.

– Ale to jest naprawdę ważne, a ty go słuchasz – jęczy Heather.

Usta Bodee'ego drgają, ale milczy.

W końcu to Liz sprawia, że zmieniam zdanie.

– I uważasz, że to wyjątkowe miejsce – mówi. – Twoja mała kryjówka, prawda? Po tym ostatnim weekendzie, Lex, wszystkie mamy ochotę się gdzieś schować.

Liz ma rację. Na ogół ją ma. Ale nie mogę się zgodzić, dopóki Bodee tego nie zaaprobuje. Bodee się uśmiecha, a ja modlę się w duchu, by wpuszczenie ich do tego miejsca nie zmieniło tego, czym ono jest dla nas.

– W porządku. Ten jeden raz – mówię i mam nadzieję, że wystarczy im to do końca tygodnia.

Do piątku żyję w przestrzeni między słowami Kapitana i łagodną obecnością Bodee'ego. Nie zapomniałam o niczym, co wydarzyło się w lipcu na basenie, ale chłodne jesienne powietrze, które w Tennessee oznacza zmianę pory roku uświadamia mi, że we mnie również zaszła zmiana.

Ubyło smutku.

Pukanie do drzwi klasy w piątkowe popołudnie przynosi kolejną

zmianę.

– Alexi Littrell jest proszona do sekretariatu – oznajmia pan Wingo.

Wszyscy w klasie, łącznie z Haydenem, który siedzi w kącie sali, podnoszą czujnie głowy. Wiedzą, tak jak i ja, że dobrego ucznia wzywa się do sekretariatu tylko z dwóch powodów: czyjejś śmierci albo narodzin. W ubiegłym roku jedna dziewczyna dowiedziała się na matematyce, że jej tata zabił się, wpadając do kadzi z jakąś substancją w pielni. A kiedy byłam w pierwszej klasie do sekretariatu został wezwany chłopak, z którym siedziałam na plastyce, bo zmarł jego dziadek. Cieszę się, że kiedy umarł mój dziadek, siedziałam przy jego łóżku w szpitalu i nie dowiedziałam się o tym od szkolnej sekretarki.

– Mam wziąć rzeczy? – pytam. Czyli, w wolnym tłumaczeniu, czy jeszcze tu dzisiaj wrócę?

– Nie, to chyba nie jest konieczne – mówi pan Wingo i uśmiecha się pod nosem.

Zostawiam więc wszystko i idę za pracownikiem sekretariatu do holu. Nie rozmawiamy.

W sekretariacie pan Wingo znika w wewnętrznym pokoju i wraca po chwili ze szklanym wazonem pełnym czerwonych róż. Policzyłabym je, ale bukiet wygląda tak, jakby kosztował tyle, co jedna wypłata Kayli.

– To dla ciebie – mówi pan Wingo i wręcza mi wazon tak szybko, jakby słyszał ze środka tykanie. Omal nie upuszczam go na podłogę.

– Ostrożnie – mówi pani Peggy, sekretarka, kiedy stawiam wazon na jej biurku.

Grzebię wśród gipsówki i kłujących listków, i wyciągam białą kopertę, niemal w tym wszystkim niewidoczną. Jest zaadresowana do mnie, Alexi Litrell – w nazwisku brakuje jednak litery „t”. To błąd kwiaciarni, czy nadawcy? Mam nadzieję, że kwiaciarni. Jeśli ktoś wydaje na kwiaty niemal tyle, co na samochód, to chyba może przynajmniej sprawdzić, jak dokładnie nazywa się dziewczyna, której je wysyła.

Kolana uginają się pode mną z podekscytowania, kiedy rozrywam kopertę. Biorę głęboki oddech i w końcu jestem w stanie wyjąć z niej białą karteczkę i przeczytać:

*Przepraszam -*

*– za co tylko chcesz*

*Hayden*

Kartka wysuwa mi się z ręki i spada na podłogę. Bo to nie są zwyczajne przeprosiny, to tekst piosenki.

Do diabła z Haydenem... i CJ Schoderem, który napisał tę piosenkę.

Hayden Harper nie może być Kapitanem Liryką.

A jeśli nim jest?

Nie mogę kochać kogoś, komu nie ufam. Prawda?

I nagle jestem z nim znowu.

Gorące, wilgotne powietrze muska moją skórę;, w świetle księżyca nad basenem latają nietoperze. Jego dłonie zsuwają ramiączka jednoczęściowego kostiumu do łokci, jego usta dotykają mojej szyi.

– Jesteś piękna. Tak jak ona – szepcze.

Zaufanie. Przyjaźń. Miłość, która rodzi się z codziennych spotkań, przez lata.

– Alexi? Słyszysz mnie?

Głos pani Peggy wdziera się w koszmar. Uświadamiam sobie, że sekretarka patrzy na mnie uważnie ponad ekranem komputera.

– Tak? – mówię.

– Powiedziałam, że nie mogą tu stać. Weź, proszę, swój bukiet i wracaj na lekcję.

– Ale ja go nie chcę – mówię.

Albo jestem z Marsa albo pani Peggy nie jest w stanie wyobrazić sobie szesnastolatki, która nie chce róż.

– Cóż, tu nie możesz ich zostawić. No, uciekaj.

Dostawałam już kwiaty na urodziny, od taty, ale nigdy nie tuzin róż. Nigdy nic tak ekstrawaganckiego. Przyciskam wazon do piersi, miękkie płatki róż muskają mi policzek. Są naprawdę piękne. Bledsze niż zwykle; ich czerwień jest jakby spłowiała, jak na amerykańskiej fladze, wystawianej na działanie pogody. Albo wiśniowe włosy Bodee'ego pod koniec dnia.

Myślałam, że po rozmowie w kolejce w stołówce Hayden mnie unika. Jeśli jednak to on jest Kapitanem, to wcale mnie nie unikał. Po

prostu kontaktował się ze mną w sposób, który najwyraźniej mi odpowiada. I dawał mi czas, co doceniam.

A teraz obsypał mnie kwiatami.

Myślę o tym, co napisał Kapitan. Przypominam sobie teksty z pierwszego tygodnia, Stonewalls i Modern Beatniks. Teraz, w czwartek, napisał:

*JESTEŚMY GRĄ ŚWIATEŁ I CIENI  
KONTRASTEM CZERNI I BIELI  
MYŚLISZ ŻE NIE WIESZ O MNIE NIC*

Więc dziś odpisałam mu:

*A wiesz o mnie wszystko  
i już nic nas nie dzieli*

O, Boże. Czy celowo napisał to właśnie dzisiaj? Żebym musiała napisać te słowa w dniu, kiedy dostanę róże?

Przez całą drogę do klasy jestem porażona faktem, że to Hayden okazał się Kapitanem, a w ogóle nie myślę o tym, że akurat tę lekcję mamy razem. Ciekawe, czy powiedział w kwiaciarni, żeby dostarczyli bukiet na piątej lekcji, żeby zobaczyć moją reakcję.

Więc co mam zrobić z jego przeprosinami? I jego hojnością?  
Poszukać kosza na śmieci?

Odrzucenie na tym poziomie może być niebezpieczne. Jeśli naprawdę go wkurzę, może jednak zechce zemścić się na Bode'em. Jeśli Hayden naprawdę jest Kapitanem, to wszystko zmienia. Moje myśli przypominają spirale i prowadzą do jedynej możliwej decyzji. Muszę wrócić na swoje miejsce tak, jakbym co drugi dzień dostawała bukiety róż i grać na zwłokę tak długo, aż wymyślę, co dalej.

Wywołuję sensację.

Kilka osób klaszcze albo tupie, niektóre dziewczyny wzdychają teatralnie.

Ray klepie Haydena po plecach jak dumny ojciec. Więc on też wiedział? Hayden bardzo z siebie zadowolony – dwanaście w skali od jednego do dziesięciu. Uśmiecham się do niego słabo, stawiam wazon obok swojego stolika i siadam.

Maggie poklepuje mnie po ramieniu.

– Są przepiękne – mówi i widzę, że jest bardzo ciekawa, od kogo je

dostałam. – Chciałabym, żeby ktoś przysłał mi kwiaty.

– Może ktoś przyśle – mówię, bo nie mam serca powiedzieć, że jej polityka randkowa nie prowadzi do róż.

– Wątpię – wzdycha. – Są od Dane'a?

– Od Haydena.

– Jezu, dziewczyno, masz branie.

Myślę to samo o niej, ale nie mówię tego głośno.

W końcu pan Wingo przywraca porządek, pokazując gestem, że odeśle zaraz resztę klasy do sekretariatu.

Kiedy lekcja się kończy wystrzelam z bukietem z sali zanim Hayden może mnie dopaść, ale wiem, że zbliża się chwila, kiedy będę musiała spojrzeć prawdzie w twarz.

Dosłownie.

Przechodzę jakoś przez szóstą lekcję. Ostatni dzwonek. Bodee czeka przy donicy koło wejścia od frontu.

Na widok bukietu jego twarz przybiera dziwny wyraz.

– Ładne – mówi.

Wzruszam ramionami i żałuję, że nie wracamy do domu pieszo, chociaż Bodee ma na sobie tylko podkoszulkę i pewnie by zamarzł.

Heather i Liz wychodzą ze szkoły pod ramię, stykając się głowami, jakby miały jeden mózg. Na widok kwiatów wydają kwik, którego nie powstydzilaby się żadna świnia. Ich głos odbija się od asfaltu.

– Och, Boziu, Boziu – jęczy Heather.

– Domyślam się, że wiedziałś o tym.

– Żartujesz? Hayden powiedział wszystkim przy stoliku w stołówce – mówi Liz. – Nie dlaczego – zapewnia mnie – tylko, że wysyła ci kwiaty. – Bierze do ręki wyjątkowo duży pęk i wacha. – Są przepiękne, ale nie wiem, czy mogą ci zrekompensować tamten piątek.

Nie mogą. A Liz nawet nie wie o wszystkim.

– Daj spokój, Liz – mówi Heather, siadając za kierownicą. – Zawsze tyle gadasz o wybaczeniu. Wszyscy popełniają błędy. Liczy się to, jak starają się je naprawić.

Mówi dziewczyna, która zerwała z Colliem, bo był z nią szczery.

– To ty masz problem z wybaczeniem – mówi Liz do Heather.

– Nie bez powodu – odpowiada Heather.

– Kwiaty nie sprawią, że zapomnisz – mówi Bodee, kiedy ustawiamy wazon między nami na tylnym siedzeniu.

Myślę, że przypomina sobie pogrzeb swojej mamy i pokazuję mu kciuk.

– Co jest w liściku, Lex? – pyta Heather.

– Że przeprasza.

– To wszystko? Słyszałam, co mówił do florystki i to miała być jakaś piosenka. Stałam obok, kiedy z nią rozmawiał – mówi Heather.

Cholera. Więc to Heather nakłoniła go do wysłania bukietu? I do czego jeszcze?

– Myślę, że rozwikłałam pewną zagadkę – mówi Heather, tak z siebie zadowolona, że uderza dłońmi w kierownicę i niechcący trąbi. I rozwiewa moje nadzieje.

– Ja w to nie wierzę – mówi Liz.

– Lepiej uwierz, kochana. To już niemal pewne. Hayden jest Kapitanem – oznajmia Heather i uśmiecha się szeroko we wstecznym lusterku, jakby sama siebie poklepywała po plecach.

Żałuję, że nie widzę twarzy Bodee’ego, ale między nami sterczą róże i nie mogę zerknąć na niego tak, żeby nie rzucało się to w oczy. Wątpię, żeby był zadowolony.

– Myślisz, że to Hayden? – pyta Bodee.

– Nie.

Bodee to Bodee, na pewno słyszy w moim głosie nutę niepewności, ale jest tak miły, że nie mówi nic na ten temat przy Heather i Liz.

## Rozdział 18

Stawiam kwiaty na blacie w kuchni, a potem razem z Bode'em zasiadamy na huśtawce na ganku. Mamy jeszcze przynajmniej dwie godziny, zanim Heather i Liz wrócą, żeby zanieść swoje rzeczy do lasu.

– Chłodno jest – mówię.

– Ale przyjemnie – odpowiada Bodee.

– Zadzwonisz do tego prawnika w sprawie zeznania? – pytam.

Bodee milczy.

– Skoro ty naciskasz mnie, ja naciskam ciebie – mówię.

– Tak – mówi, żując brzeg podkoszulki. – Ale nie dzisiaj.

Przyjmuję to zawieszenie broni kiwnięciem głowy. Odwaga potrzebuje czasu. Której nam obojgu dotychczas brakowało.

Rześkie jesienne powietrze i gasnące już na zachodzie słońce sprawiają, że na ramionach występuje mi gęsia skórka. Zwijam się ciaśniej w kłębek, myślę o pani Lennox i żałuję, że nie poznałam jej lepiej, aż zauważam, że Bodee wygląda, jakby było mu zimno w samej podkoszulce.

– Zaraz wracam – mówię i pędzę do jego pokoju żeby wziąć z szafy flanelową koszulę. Po tym, ile okazał mi współczucia, cieszy mnie, jeśli mogę coś zrobić dla niego.

Namiotu nie ma tam, gdzie położyłam go tego wieczoru, kiedy Bodee się do nas wprowadził, ale dostrzegam równy stos pudełek z ozdobami świątecznymi na dnie szafy. Poza łóżkiem i diamentowym kolczykiem jego mamy, który połyskuje na biurku, pokój wydaje się niezmienny. Niezamieszkanym. Jest coś wojskowego w tym, jak żyje Bodee, ale domyślałam się, że doświadczył w życiu dość chaosu i bez rozrzucania swoich rzeczy dookoła.

Wszystko jest tu spokojne i pod kontrolą, jak sam Bodee.

Mój pokój – spinki do włosów, rozrzucone buty, ubrania z trzech ostatnich dni, które nie trafiły jeszcze do kosza na pranie – pewnie doprowadza go do szału.

Ale naruszam jego przestrzeń, choć nie miałam takiego zamiaru, więc wychodzę szybko i biegnę na dół, żeby dać mu koszulę. Rumieni się leciutko, bo o nim pomyślałam.



– Dzięki, Alexi.

– Przynajmniej tyle mogę zrobić – mówię.

Czas mija szybko. Pierwsza godzina, potem druga. Niedługo przyjadą dziewczyny, a mnie udało się nie powiedzieć dotąd niczego ważnego.

– Uch, Bodee, a co ty będziesz dzisiaj robił?

– Ray zaproponował mi, żebym wpadł na pizzę i pograć w Xbxa.

– Ray Liz? Były Ray Liz?

– Tak. Jesteś zaskoczona.

– Cóż. Trochę. Nie przyszłoby mi do głowy, że ty i Ray możecie mieć ze sobą coś wspólnego.

– Bo nie mamy. Jestem pewny, że to pomysł Liz. Ona się o mnie martwi. – Wzrusza ramieniem i jednocześnie się uśmiecha. Zaczęłam w końcu rozumieć, co to oznacza: mniej więcej tyle, że wie coś, z czego większość ludzi nie zdaje sobie sprawy. – Dorośli się o mnie niepokoją, a Liz jest w pewnym sensie dorosła. Czyli wychodzi na to, że niepokoję nie tylko dorosłych.

– Mnie nie.

– Ciebie nie.

Bodee z gołym Rayem – coś mnie w tym uwiera, ale nie powiem Bodee’emu, że nie chcę, żeby tam szedł. Zwłaszcza nie dzisiaj. Przyda mu się przyjaciel, a kimże ja jestem, by wyrokować, że to nie może być Ray? Bodee ma intuicję proroka, jeśli Ray nie jest dla niego odpowiedni, sam się na nim pozna.

– A co po Xbocie? – pytam i żałuję, że nie wsunęłam pudeł z ozdobami z powrotem pod łóżko. Nie chcę, żeby tam wchodził. – Dasz sobie radę sam, tam na górze? – Pytanie wydaje mi się głupie niemal natychmiast po tym, jak wychodzi z moich ust.

– Boisz się o mnie czy o siebie?

– Jedno i drugie – przyznaję.

– Chodź ze mną – mówi Bodee i wstaje, wyciągając do mnie rękę.

Chwytam ją, jest silna i ciepła, kiedy zaciska się na mojej zimnej dłoni. W domu poklepuje mnie i mówi:

– Zaraz wracam.

Z podestu koło swojego pokoju zrzuca mi śpiwór.

– Pomyślałem, że to może pomóc.

Śpiwór jest miękki jak puch i pachnie Bode'em, to znaczy mydłem i proszkiem Kool-Aid. Przyciskam go do piersi i twarzy.

– Boisz się tego wieczoru – mówi.

– Bardzo je lubię, ale czasami trudno mi...

– Tyle kłamać – dokańcza za mnie.

– Tak. To nie tak, że chcę kłamać, tylko one po prostu nie mogą się dowiedzieć.

– Dlaczego?

– Bo to by wszystko zmieniło.

Bodee schodzi w dół schodów i staje przede mną.

– Czasami coś musi się zmienić, Lex.

– Ale nie tak.

Bodee siada na najniższym stopniu i dziury na kolanach jego dżinsów powiększają się, kiedy pociera je dłońmi.

– Gdybym był na twoim miejscu...

– Ale nie jesteś.

– Ale gdybym był... – Bodee rozdziera jedną z dziur jeszcze bardziej – ...chciałabyś, żebym powiedział prawdę?

Powstrzymuję go, żeby nie ciągnął bardziej za włókna, więc strzela palcami.

– Tak – mówię, bo jest jedyną osobą, której nie okłamuję. – Ale to coś innego. Jeśli ja ujawnię co się stało, czyjeś życie będzie zrujnowane, a przynajmniej radykalnie się zmieni, a ja nie mogę tego zrobić. I nie potrzebuję, żeby wszyscy mi współczuli.

– Och, na zasadzie: patrzcie, to ta dziewczyna, która... – Bodee wstaje i cofa się na wyższy stopień. I jeszcze wyższy. I jeszcze wyższy.

– Tak ja jestem tym chłopakiem, któremu ojciec zabił mamę? Wiesz, Lex, nie byłbym tym chłopakiem, gdybym komuś powiedział, komukolwiek, już dawno temu, co się dzieje u nas w domu.

Teraz mam ochotę otulić go tym śpiworem.

– Wiem, że może się to wydawać podobną sytuacją, ale tak nie jest – mówię w końcu.

Ten, kto wyrządził mi krzywdę, nigdy nie zrobi tego komuś innemu. To dobry, przyzwoity człowiek, a ja byłem wygodnym

pocieszeniem tamtego wieczoru, który uważał pewnie za najgorszy w swoim życiu. Mnie ta świadomość w żaden sposób nie pomaga, ale wiem, że to nie jest ktoś taki jak ojciec Bodee'ego.

– Mylisz się – mówi Bodee. Opiera się o poręcz i pochyla głowę, górna część jego ciała wypełnia przestrzeń. Wydaje się taki duży, jak wtedy, kiedy rzucił się na Haydena, ale mimo tego jego własny ciężar ciągle go przygniata.

– To bez znaczenia. I tak nic nie powiem.

– Lex, jeśli on patrzy ci w oczy każdego dnia, a sędzę, że tak jest, i nie widzi tego, co ja widzę... w takim razie nie różni się aż tak od mojego taty. Nikt nie rodzi się potworem; potworem się staje.

– Ty też masz zamiar stawić czoło swojemu? – pytam.

– Tu nie chodzi o mnie. – Kolejny stopień w górę. Coraz dalej ode mnie.

– Mówiłeś, że chodzi. To ty zacząłeś mówić o swoim ojcu.

– Bo widzę, że to, co ukrywasz, jest dla ciebie jak trucizna. Taka, której smak sam poznałem.

– Cóż, pogadamy, jak złożysz zeznanie.

Bodee siada na najwyższym stopniu, ale teraz dzieli nas sto stopni, a nie dziesięć. Żałuję, że go naciskałam, ale on jest bardziej gotowy mówić niż ja.

Jeśli jest zły, widać to tylko w twardej linii jego podbródka, kiedy wstaje i strzela palcami. Odwraca się w stronę swojego pokoju, ale zatrzymuje się jeszcze i mówi:

– Będę dzisiaj w nocy w lesie, na wypadek gdybyś mnie potrzebowała.

– Koło fortu? – Czy słyszy w moim głosie nadzieję, że tak będzie?

– Dość blisko, żeby usłyszeć, gdybyś krzyknęła.

Sześć godzin później, wypełnionych wielką pizzą i chrupkami, ciągle nie mam potrzeby krzyczeć. Siedzę z Liz i Heather ze skrzyżowanymi nogami na śpiworze Bodee'ego. Rozmawiałyśmy już o wszystkim... poza chłopakami, przez których się tu znalazłyśmy.

– No, dobra. Która pierwsza? – pyta Liz.

Wiemy, o co jej chodzi, ale wstaję, żeby dolać płynnego gazu do jednej z naszych lampek.

– Myślałam, że postanowiłyśmy nie gadać o tych szumowinach aż do północy – mówi Heather. – Wiesz, do Godziny Wiedźm.

Liz puka w niebieski przycisk na swoim zegarku i uśmiecha się.

– To już niedługo.

– Skoro jesteście gotowe, zacznijmy od Raya – proponuje Heather.

Natychmiast przypominam sobie, że Bodee spędza z nim dzisiejszy wieczór. Pewnie skończyli już z Xboxem, a ponieważ moi rodzice nawet w weekendy kładą się dość wcześnie, teraz pewnie już chrapią, a Bodee wymknął się w noc. W las.

Wracam na swoje miejsce między dziewczynami i postanawiam sprawdzić teorię Bodee’ego na temat Liz.

– Wiedziałaś, że Ray miał się dzisiaj spotkać z Bode’em?

Liz kładzie mi rękę na ramieniu.

– Mogłam to zasugerować.

– Dlaczego?

– Od tej kontuzji Ray ma naprawdę ciężko. Nie jeździ z drużyną i w ogóle. Pomyślałam, że to może go trochę rozerwać. I myślę, że Bodee dobrze mu zrobi.

– Nigdy się od niego nie oderwiesz, jeśli nie przestaniesz się nim opiekować – wtrąca Heather, wkładając garść chrupek do ust.

– Nie jesteśmy już razem. Ale nie czuję do niego nienawiści – mówi Liz. – To dobry chłopak, Heather, po prostu do siebie nie pasujemy.

Goły Ray Johnson. Staram się wymazać tamten obraz z pamięci, kiedy Heather mówi:

– Alexi jest innego zdania. Na jego widok zawsze ma taką minę, jakby miała hemoroidy.

– Nieprawda – mówię.

– Na pewno marszczysz nos.

– Nieprawda – mówię, ale wiem, że to robię, nawet w tej chwili.

– Marszczysz – mówi Liz. – Więc gadaj, co ci się w nim nie podoba?

Śmieję się i mówię:

– Och, Ray jest w porządku.

Nie mogę im powiedzieć, że ilekroć o nim myślę, w mojej głowie

odzywa się chór, który śpiewa: widziałam go na golasa, widziałam go na golasa.

A Liz nie.

– A Collie? – pyta mnie Heather. – Byliście kiedyś blisko, a teraz na niego też reagujesz trochę hemoroidalnie.

– Nic podobnego. Collie i ja nadal się przyjaźnimy.

– Nie wygląda na to. Do diabła, Lex, kiedy z nim byłam cały czas wydawało mi się, że wy dwoje możecie kiedyś być razem. Bałam się, że mnie rzuci i wybierze ciebie.

– Nonsens – mówię, potrząsając głową. Jestem naprawdę zaskoczona, że Heather mogła uważać, że coś między nami jest. To znaczy, poza nią. Bo pomijając podstawówkę, moja przyjaźń z Colliem polegała głównie na tym, że pomagałam mu opracować plan rozkochania w nim Heather. I unikać zachowań, które mogłyby przypominać Heather jej beznadziejnego tatę.

– Lex, wiesz, z kim on spał? Jeśli komukolwiek powiedział, to tylko tobie – mówi Liz.

– Przykro mi. – Kręcę głową i dziękuję Bogu, że nauczyłam się tak świetnie kłamać, co akurat Boga pewnie nie zachwyca. Mam nadzieję, że nie odpłaci mi za nie wszystkie za jednym zamachem, bo wiem dokładnie z kim przespał się Collie i kiedy. Wiem o tym od czasu tamtej bijatyki.

– Nic? Nic ci nie powiedział? – pyta Heather.

– Wiem tylko, że jest mu bardzo, bardzo przykro i że chciałby znowu być z tobą – mówię.

– Nie wracaj do niego, Heather. Przynajmniej do czasu, aż udowodni, że się zmienił – błaga Liz. – Nie chcesz być z kimś, kto może skończyć tak samo jak twój tata, jako przebrzmiała gwiazda drużyny piłkarskiej, ciągle naćpany albo pijany. Potrzebujesz kogoś, kto jest... – Lista jest długa i niemal widzę, jak Liz w wyobraźni przesuwająca po niej wzrokiem. – Kto jest jak Bodee – kończy Liz.

Przełykam gumowego misia, którego trzymam w ustach, w całości. Heather nie wybucha śmiechem, choć tego się właśnie spodziewałam.

– Bodee cię nie interesuje – mówię.

– Hm, cóż. Podoba mi się jego uśmiech, i nawet te jego szalone

włosy. Musicie przyznać, że ma swój urok, urok takiego chłopaka z sąsiedztwa.

– Cóż, ty nie jesteś jego sąsiadką – rzucam, starając się mówić spokojnie.

– Ale przecież ty go nie chcesz – upiera się Heather. – Jesteście tylko przyjaciółmi, ciągle nam to powtarzasz. A poza tym dostałaś właśnie od Haydena bukiet za sto dolarów, co znaczy, że on cię chce.

– Lex, musisz przyznać, że Bodee jest dużo lepszy od Colliego.

– Tak, no cóż, ale to można powiedzieć o wielu chłopakach ze szkoły. A Collie nie jest taki, jak jej tata. Po prostu popełnił błąd.

– Błąd. – Heather wstaje ze śpiwora i chodzi tam i z powrotem, jakby czekała na wyrok sądu. – Pieprzył kogoś innego.

– Tacy są faceci – oponuję. – A on pewnie był pijany.

Zawiany, o ile dobrze pamiętam. Mocno zawiany. I bardzo smutny.

– To duży problem – mówi Liz. – Naprawdę mi ulżyło, kiedy okazało się, że Ray nie może grać w tym sezonie. Niektórzy z tych chłopaków za dużo imprezują.

Heather nie wróciła jeszcze na śpiwór, ale stoi bez ruchu i słucha.

– Dlatego właśnie nie chcę Haydena – mówię. – Po pierwsze, jest zawodnikiem. Wyciągam wnioski z waszych doświadczeń. Po drugie, pije. Tu też wyciągam wnioski z waszych doświadczeń.

– Fakt – mówi Liz, popatrując to na Heather, to na mnie. – Ale to nie dlatego, że gra w piłkę. To nie jest prawdziwy powód. Rozumiesz, Ray to dobry chłopak. Tylko nie dla mnie.

– A Hayden jest inny – mówi Heather i siada z powrotem na podłodze. – Nie jest taki uroczy jak Bodee, ale to super facet. Żaden z naszych chłopaków... naszych byłych chłopaków... nigdy nawet nie pomyślał, żeby przysłać nam bukiet róż za sto dolców.

– Co z tego? To znaczy tylko tyle, że ojciec dał mu swoją kartę kredytową – mówię.

Liz kładzie rękę na kolanie Heather, a potem na moim.

– Ale nie bierzecie pod uwagę jednego istotnego faktu.

– Jakiego? – pytamy chórem, Heather i ja.

– Że to on jest prawdopodobnie Kapitanem Liryką. Zakładając, że Heather ma rację.

Heather kiwa głową, jakby było to pewne jak to, że Ziemia krąży wokół Słońca.

– Dlaczego obie tak się upieracie, że on jest Kapitanem? Jakoś nie widzę Haydena jak słucha Take That.

– Ja też – zgadza się Heather – ale wiem, że zadzwonił do kwiaciarni, a kiedy florystka spytała, co napisać, odwrócił się do mnie i powiedział: „To musi być jakaś piosenka”.

– Ty mu powiedziałaś, co napisać? – pyta Liz.

– Żartujesz? Ta florystka to zasugerowała – wyjaśnia Heather.

Fantastycznie. Jakaś trzydziestolatka ze sklepu z kwiatami wybrała słowa na bilecik. Jakie to romantyczne.

– Hayden jako Kapitan. To nie jest niemożliwe. Kiedy zerwał z Janną?

– W ostatnim tygodniu wakacji – mówię cicho.

– A kiedy na twoim stoliku pojawił się pierwszy tekst z piosenki?

– W pierwszym tygodniu roku szkolnego. Sama już to zauważyłam. Sama już wyciągnęłam wnioski.

– Powiedział mi na imprezie u ciebie po tamtym meczu, zanim wszystko się spaaprało z Colliem, że jesteś jednym z jego celów na ten rok – mówi Heather.

Jeśli to prawda, wiele się wtedy wydarzyło. Naprawdę wiele.

– Ale dlaczego najpierw umawiałaś mnie z Dane’em? Skoro tak spodobałam się Haydenowi?

Heather zagryza dolną wargę, a potem uśmiecha się współczująco.

– W porządku. Teraz chyba mogę to powiedzieć. Hayden przegrał, kiedy rzucali monetą. Wiesz, oni robią tak w drużynie, kiedy dwóch chłopaków chce uderzyć do tej samej dziewczyny.

– Więc rzucili monetą – mówię i czuję, jak ogarnia mnie złość. – To ja decyduję o tym, z kim się spotykam.

Liz, zawsze rozsądna, mówi:

– Ale, Lex, ty nigdy nikomu niczego nie odmawiasz. Weź tę sprawę z Heather i Bode’em. Mogłabyś świata poza tym chłopakiem nie widzieć, ale przełknęłabyś to, ze względu na Heather, a może na Bodee’ego.

Spodziewałam się aloesu, a zamiast tego Liz używa na mnie kwasu

i stalowego pilnika. Zagryzam wargę i zastanawiam się, czy ona zdaje sobie sprawę z tego, jak często ukrywam swoje uczucia. Nie jestem w stanie nic powiedzieć.

– Ale tak nie jest, prawda? – pyta Heather.

– Jak nie jest?

– Że nie widzisz świata poza Bode'em.

– Uch. Nie. – Dzielimy platonicznie sypialnię, kratkę wentylacyjną i okładkę podniszczoną książkę. To nie jest miłość, nie w rodzaju „świata poza sobą nie widzimy”.

– Więc myślę.... że w poniedziałek poproszę go, żeby usiadł w samochodzie z przodu, i zobaczymy co się stanie – mówi Heather.

Liz udaje, że jest przerażona i wachluje sobie twarz.

– Proszę bardzo – mówię. – A jeśli Collie przyśle ci pewnego dnia bukiet za sto dolców, co się stanie z Bode'em?

– Och – mówi Heather.

– Ona ma rację – odzywa się Liz. – Bodee nie jest zabawką. To nie jest ktoś, po kim takie rzeczy spływają jak woda po gęsi. I jest zbyt fajny, żeby go ranić.

– Ale nie zrobiłabym tego celowo. – Heather wykręca palce. – Gdzie są miśki?

Grzebie w torbie z naszym prowiantem, wyciągając różne rzeczy, podczas gdy ja wyobrażam ją sobie przyczepioną do Bodee'ego ustami.

Skręca mnie w środku na myśl o tym. Markowa Heather i prostolinijny, zwyczajny Bodee. Heather, która zawsze mówi to, co myśli i Bodee, który zawsze mówi prawdę.

Obejmujący się.

Całujący.

Prędzej widziałabym go z Liz, niż z Heather.

Ale gdyby miał którąś z nich całować? Nie chcę myśleć o Bode'em, który całuje jakąkolwiek dziewczynę. Ani o tym, co Heather miałaby do powiedzenia o jego pocałunkach.

Ale myślę o tym. Czy byłby czuły i nieśmiały? Czy silny i namiętny?

Wszystko to razem?

– No dobra, która z was wyjadła wszystkie żółte? – burczy



Heather, podnosząc do góry torebkę z resztkami gumowych misiów. Zielone, pomarańczowe, czerwone. Kolory włosów Bodee'ego. Heather odgryza głowę zielonego misia i mówi: – Masz rację co do Colliego. Nigdy o nim nie zapomnę.

– Skoro cię przeprosił, czemu do niego nie wrócisz? – pytam i podkradam czerwonego miśka.

– Lex, przeprosił mnie, kiedy się przyznał. Do diabła, nawet... płakał wtedy. Ale...

Liz sięga i bierze ją za rękę, bo głos Heather zaczyna się załamywać.

– Wyznał mi swoją tajemnicę po tym, jak... jak spaliśmy ze sobą. W moim samochodzie. Bardzo romantyczne, co?

Heather zwiesza głowę, łzy spływają jej po policzkach, a ona przeżuwa misia tak powoli, że prawie nie porusza przy tym szczękami. A szczęka Liz nie opada, tak jak mogłabym przypuszczać. Heather właśnie rzuciła bombę, a Liz tylko kiwa głową.

Wiem, czego potrzebuje Heather, więc przyciągam ją do siebie aż opiera brodę na moim ramieniu. Płacze, ale jestem w stanie zrozumieć strzępy zdań.

– Jestem taką idiotką....

I jeszcze:

– Bolało...

I:

– Myślałam, że mu na mnie zależy.

Liz obejmuje nas obie ramionami, a potem mówi coś, czego nigdy nie spodziewałabym się usłyszeć.

– Wiem, Heather. Przespałam się z Rayem.

Jesteśmy mozaiką złamanych serc.

## Rozdział 19

Kiedy odrywamy się od siebie, Heather pyta:

– Lizzie, kiedy?

– W ubiegłym roku. Po tym, jak zginął ten mały chłopiec.

Pamiętacie...

Heather zakrywa usta dłonią, ale nie ma pretensji, że przyjaciółka ukrywała to przed nią przez więcej niż rok.

– Dlatego właśnie musiałam cię ostrzec przed przespaniem się z Colliem – wyjaśnia. – Boże, czułam się taka winna. Spałaś z nim po imprezie na rozpoczęcie roku?

Heather zamyka oczy, żeby odpowiedzieć.

– Zachowywał się tak dziwnie. Więc pomyślałam, dobrze, może jeśli to w końcu zrobimy, po całym tym czekaniu, wszystko znowu... będzie w porządku... Ale potem, zaraz potem, powiedział mi, że nie byłam pierwsza. Że tego lata przespał się z... z jakąś dziewczyną.

– Och, kochana, tak mi przykro. – Liz głaszcze Heather po głowie.

Jestem wstrząśnięta faktem, że nagle znalazłam się na zupełnie innym poziomie przyjaźni z Heather i Liz. Ale one nie pytają o moje życie seksualne, a ja nie zgłaszam się na ochotnika, żeby o tym opowiadać. Niech zostaną ze swoimi przekonaniem.

– Och, Lex, pewnie myślisz, że jesteśmy okropne – mówi Liz. – Jestem taką hipokrytką.

– Nie – mówię. Liz nie jest hipokrytką.

– Jesteśmy głupie. Takie właśnie jesteśmy – mówi Heather.

– Nie, nie głupie. Tylko normalne. Niestety wiele dziewczyn idzie do łóżka z chłopakiem a potem tego żałuje.

To przykre, tak, ale przynajmniej to ich wybór, a nie coś, do czego zostały zmuszone.

– Taka jest prawda, przykra prawda. Naprawdę przykra. Cieszę się, że jesteś mądrzejsza od nas – mówi Heather.

Taaa... Te kłamstwa, choć łatwo je wypowiadać, ciężko z nimi żyć.

– Nie mam chłopaka – mówię. – Więc nikt nie naciska.

– Ale będziesz miała. Hayden zaczyna śpiewać do ciebie osobiście,

zamiast tylko pisać po stoliku, więc niedługo to ty możesz tu płakać – mówi Heather. – Jeśli nie będziesz ostrożna.

Wolę płakać w swojej szafie.

– Bez obaw, Hayden do mnie nie śpiewa.

– Słuchaj, Lex, ja myślę, że śpiewa. To znaczy, to on jest Kapitanem. Może powinnaś po prostu go o to zapytać.

Liz ociera tusz spod oczu brzegiem podkoszulka. Róż wygląda na jej bladych policzkach jak farba wodna.

– Uch, Heather, ona nie może tego zrobić. To nie byłoby romantyczne. My mogłyśmy sobie żartować, że nasi chłopcy nie mają w sobie cienia romantyzmu, ale żaden z nich nie był Kapitanem. Jeśli Hayden nim jest, to ona musi to sama odkryć.

– Niby jak miałabym to zrobić?

Heather patrzy na Liz jakby to była najprostsza rzecz pod słońcem.

– Mogłybyśmy coś zaplanować. Spotkanie czy coś takiego.

– Imprezę – poprawia ją Liz. – Zorganizujmy imprezę.

– Nie znoszę imprez – mówię i wzdrygam się na wspomnienie jednej, która miała miejsce w lipcu.

– Ale bal przebierańców by ci się podobał – ciągnie Liz i widzę, że się nakręca. – A Halloween już tuż-tuż.

– O, tak! – Heather też dała się ponieść.

Najwyraźniej okres wylęgu kiepskiego pomysłu to jakieś dziesięć sekund. Kiedy tylko ziarno padnie na podatny grunt, zmienia się w precyzyjny plan spotkania przebranych w kostiumy kochanków, których los został zapisany w gwiazdach. Patrzę to na jedną, to na drugą z nich, i mówię, że wcale tego nie chcę, ale one zdają się tego nie słyszeć. Czy raczej o to nie dbać.

Szelest. I chrzęst. W oddali.

Kładę palec na ustach, żeby uciszyć Liz i Heather. I nasłuchuję.

Znowu chrzęst.

Ktoś albo coś, jest tu niedaleko. Zdradza to szelest suchych liści w nocnej ciszy. Za głośny, by mogło to być zwierzę.

Ostrożnie, żeby nie narobić hałasu, przygaszam lampkę tuż obok mnie i staję koło okna, żeby wyjrzeć na zewnątrz. To może być Bodee, ale nie mówię tego przyjaciółkom.

A potem słyszę chichot.

Bodee nie chichocze.

Heather przysuwa się bliżej do Liz.

– Co to? – pyta szeptem.

– Ktoś tu jest.

Kiedy jestem cicho, zupełnie cicho, słyszę w lesie każdy dźwięk. Nawet taki, który zwykle jest niesłyszalny. Jak ziemia pod butami. Ale teraz nie słyszę nic poza chrapliwym oddechem Heather.

– Ćśś – szepczę, machając na nie ręką.

Heather i Liz naciągają śpiwór Bodee'ego aż pod brodę.

– Wszystko w porządku – mówię im, ale nie kupują tego, dopóki nie odzywa się męski, lekko zawiany głos.

– O, nadobne Julietty... – Chichot. – Zejdźcie na dół. Wasi Romeowie czekają.

Znowu chichot.

– To Collie – mówią jednocześnie Heather i Liz.

– Przysięgam, że jeśli nas podsłuchiwali... – zaczyna Heather.

Och, nie. Niedobrze. Naszli nas faceci. Faceci od seksu.

Chwytam latarnię, a Liz śpiwór Bodee'ego, i schodzimy za Heather, na sam dół. Podnoszę latarnię, żeby lepiej widzieć, i patrzę na cztery znajome twarze.

Jedna z nich promienieje w uśmiechu, dwie wydają się nerwowe. Hayden, Ray i Collie. A pół kroku za „linią napastników” szkolnej drużyny stoi Bodee i patrzy na mnie z twarzą, z której nie sposób niczego wyczytać.

A my trzy stoimy w równym rzędzie u stóp drabiny.

– Jak się macie, miłe panie, w ten piękny jesienny wieczór? – pyta Hayden absurdalnie jowialnym tonem.

– Miałyśmy się dobrze – mówię, podczas gdy Liz i Heather milczą. Czas przeszły.

– Co tu robicie? – pyta Liz, przechodząc do sedna, i widzę, że jest bardziej zaniepokojona niż podekscytowana.

– Nasze panie... – odzywa się Collie.

– Byłe – przerywam mu.

– Nasze panie – powtarza Hayden i mimo mroku widzę, że szeroko

się uśmiecha – biwakują w lesie, a my postanowiliśmy dopilnować...  
żebyście wszystkie były bezpieczne.

Bezpieczne. Akurat.

Z tego, co widzę, Collie ma naprawdę wysoki poziom alkoholu we krwi, co zdarza mu się często, odkąd Heather z nim zerwała.

Ale co robi z nimi Bodee?

– Czujemy się świetnie – mówię.

– A my nie – odpowiada Collie. – Bo się... – chichot –  
...zgubiliśmy.

Hayden patrzy na mnie tak, jakby przydała mu się pomoc przy koledze, który trochę za dużo wypił.

– Słuchaj, Lex, możemy tu z wami chwilę zostać? – Wskazuje kciukiem Colliego, który chwieje się na nogach. – Nie przestawał gadać o Heather i tym forcie, odkąd dowiedział się od Raya, że tu jesteście.

– No cóż... – mruczę, ale Hayden już zaczął wchodzić na drabinę.

Ray sunie za nim, a Liz patrzy na mnie, wzruszając ramionami, jakbyśmy mogły równie dobrze przeżyć ten mały najazd. Stoję tam jak ścięta sosna, podczas gdy Heather i Liz zaczynają wchodzić za chłopakami na drabinę.

– Dopilnujesz, żeby nie obrócili tego miejsca w perzynę? – proszę Bodee'ego, bo Hayden już do połowy zwisa z okna, a Ray wyje do księżycy jak wilk.

– Przepraszam – mówi cicho Bodee. – Uznałem, że lepiej mieć wroga na oku.

Potem zostawia mnie, Colliego i latarnię na dole. Nie wiem, co zrobić z Colliem, który nie wygląda jakby mógł wejść dwanaście metrów do góry.

W alkoholowej mgle podchodzi jednak do drabiny, potykając się przy tym o własne nogi. Chcę uskoczyć, ale jest już za późno, osiemdziesiąt kilo zawodnika drużyny futbolowej wpada na mnie z impetem. Latarnia wypada mi z ręki, tracę równowagę i przewracam się na ziemię.

Ciało Colliego, bezwładne jak trup, przyciska mnie do ziemi. Brakuje mi powietrza. Dotyka mnie całym sobą. Najpierw przez przypadek, potem już celowo. Jego ręce, jego gorący oddech, jego usta

na mojej szyi... Drętwieję. Krzyk więźnie mi w gardle. Nie umiem go uwolnić.

Nie mam głosu.

– Heather – mamrocze Collie. – Kocham cię – wyznaje i zaczyna mnie całować. – Heather.

Jak przez mgłę docierają do mnie stłumione głosy, a na nasze splecione ciała pada światło latarni.

Imię Heather pozwala mi oprzytomnieć.

– Nie jestem Heather – mówię słabo, usiłując zepchnąć Colliego. Spada ze mnie w chwili, kiedy reszta chłopaków schodzi na dół, ostrożnie, jak strażacy pochodzący do pożaru.

Collie potrząsa głową, żeby ochłonąć i patrzy to na mnie, to na Heather, która stoi sztywno obok, opierając ręce na biodrach. I dociera do niego, że się pomylił.

– Kochanie.. – ciągle jeszcze klęczy – ...myślałem, że to ty. – Mruga i patrzy na chmurną twarz Heather. – Kocham cię. Przyszedłem tu, żeby ci to powiedzieć.

– To prawda – potwierdza Ray.

Siadam z trudem, opieram łokcie na kolanach i powstrzymuję fontannę łez. Trzask. Trzask. Trzask. Bodee strzela palcami, żeby nie trzasnąć Colliego w twarz. Podchodzi i pomaga mi wstać.

– Nic mi nie jest – mówię do niego. – Potknął się i wpadł na mnie.

– Ustami? – cedzi lodowato Heather.

Nie wiem, kogo oskarża Heather. Colliego czy mnie.

– Heather, on jest pijany – mówi Liz. – A w ciemności ty i Lexi jesteście do siebie podobne.

Heather patrzy na mnie z gniewem. Tak, z gniewem, na pewno.

– Nie aż tak – mówi. – Nie aż tak podobne.

Ale Collie kiwa głową jak idiota.

– Hej, zaraz, zaraz! – Narastające napięcie przerywa głos Haydena. – Przyszliśmy tu, żeby mógł przeprosić, a nie jeszcze pogorszyć sytuację. Tylko dlatego, że duppek nie umie ustać na własnych nogach i odróżnić was od siebie, kiedy jest pijany, no, to jeszcze nie znaczy, że mamy tu wszystko skomplikować. Jeśli ktokolwiek może tu być zły, to ja. Nigdzie się stąd nie wybieramy.

– To tak jak my – mruczę.

Czuję reakcję Bodee’ego, czuję jego napięcie i zastanawiam się, co on myśli.

– To ja wam tu zaraz wszystko skomplikuję – odzywa się w ciemności nowy, mocny głos. – Stawać mi tu zaraz, wszyscy – krzyczy do chłopaków. – Cała trójka. Na zewnątrz. Ale już!

– Trener – wyrywa się wszystkim trzem zawodnikom naraz.

## Rozdział 20

Craig ciągle ma na sobie sweter z emblematem szkoły i sportowe spodnie. Widziałam go tak ubranego częściej, niż byłabym w stanie policzyć, nigdy jednak nie widziałam go z taką miną. Gniew i współczucie dla swoich zawodników, w równej mierze.

– Trenerze – mówi Ray. – My chcieliśmy właśnie...

– Wyjść – przerywa mu Craig.

– Ale trenerze, trener też ma dziewczynę – odzywa się Hayden.

A Collie jęczy:

– Trener wie, jak to jest, kiedy się coś spieprzy.

Na pewno, myślę. Craig tak często bywał wygnany do psiej budy, że mógłby dobudować sobie do niej piéterko.

– Tak. – Craig poprawia czapeczkę tak, że teraz cień pada na jego oczy, podchodzi do Colliego i chwyta go za ramię. – Wiem też, że to kiepski sposób naprawiać błędy po pijanemu o pierwszej w nocy.

Hayden. Ray. Collie. Craig. Cała czwórka w jednej, idealnie równej linii. Sam widok sprawia, że chwieję się na nogach. Dłoń Bodee'ego jest jak kotwica. Odnajduje w ciemności mój łokieć i nie pozwala mi osunąć się na ziemię. Całe napięcie, całe milczenie, wszystkie moje tajemnice stoją teraz przede mną pod postacią tych czterech mężczyzn.

Craig mówi coś, ale w pierwszej chwili go nie słyszę. Bodee ściska mój łokieć.

– Wszystko w porządku, Lex? – pyta Craig.

Ale mnie pulsuje w głowie i palą mnie płuca, z trzymania tego wszystkiego w sobie. Udaje mi się tylko kiwnąć głową.

– Panie Tanner, ja się tu wszystkim zajmę – mówi Bodee.

Craig musiał się zgodzić, bo zabiera swoich chłopaków z polany. Odchodzą w milczeniu. Nie ma tu kratki wentylacyjnej, ale zaczynam liczyć. Raz, dwa, trzy, cztery, i jeszcze raz, aż znikają mi z oczu. Nie ma ich, ale ja ciągle go czuję, jak ducha, który przyciska ciało do mojego, przeprasza i całuje mnie jednocześnie, i płacze, kiedy we mnie wchodzi.

Bodee puszcza mój łokieć, a Liz podchodzi, żeby sprawdzić, co się ze mną dzieje. Otrzepuję dzinsy z kurzu, żeby na nią nie patrzeć.



Zamiast tego patrzę na Heather, która wspina się na drabinę. Mimo, że korzysta z mojego sanktuarium w tej chwili mnie nienawidzi.

Nie może jednak nienawidzić mnie bardziej, niż ja sama.

Pozwoliłaś mu. Pozwoliłaś mu. Pozwoliłaś mu.

Liz bierze mnie za rękę. Przystaję kompulsywnie otrzepywać spodnie, głos w mojej głowie cichnie.

Liz zdejmuję z moich włosów listek i zakłada kilka pasm za uszy.

A potem pyta cicho:

– Co się tak naprawdę wydarzyło z Colliem?

Natychmiast wyjmuję włosy z za uszu, zasłaniając szyję ręką, choć w ciemności i tak nie mogłaby nic zauważyć.

– Nic, Liz. Potknął się i wpadł na mnie. A potem nazwał mnie Heather i pocałował – odpowiadam mechanicznie.

– Nic ci nie jest?

Jest, krzyczy moje serce.

– Nic – mówię i odwracam się od niej.

– Ale ciągle jesteś zdenerwowana – mówi Liz. – Collie nie jest zbyt drobny.

– Wszystko w porządku. Ze mną, ale nie z Heather. Idź lepiej do niej.

Niemal widzę, jak pracuje mózg Liz, jak obracają się w nim kółeczka i nadchodzi zrozumienie: coś się wydarzyło, nie to, co myślimy, Alexi nie może teraz o tym mówić.

– Wszystko jej wyjaśnię, nie martw się, Lex. Może Bodee zabierze cię do domu?

– Chcecie tu jeszcze zostać? – pytam. – Same?

Liz podaje Bodee'emu śpiwór.

– Tak. Myślę, że Heather potrzebuje teraz o tym wszystkim pogadać. Nie martw się – powtarza.

Bodee kiwa głową za nas oboje i Liz wraca po drabinie na górę.

– Chodź za mną – mówi Bodee.

Idę więc. Ścieżka, którą wybiera Bodee, nie prowadzi do domu.

Czuję ciepło bijące od jego ciała i jego dłoń, która zaciska się na mojej, lodowato zimnej. Nie pamiętam, czy to ja chwyciłam go za rękę, czy on mnie, wiem tylko, że jest mi z tym dobrze i bezpiecznie. On wie,

dokąd idziemy, każdy jego krok jest pewny, celowy. Moje odrętwienie mija. Warstwa lodu, która narastała wokół mojego serca od lipca, zaczyna topnieć w miarę jak ciepło Bodee'ego uzdrawia rany.

– To był... jeden z nich – mówię.

– Wiem.

Jestem mu wdzięczna za to, że nie pyta który, bo to ciągle jeszcze nie przeszłoby mi przez gardło. Kiedy się zatrzymuje, moje oczy są już na tyle oswojone z ciemnością, że dostrzegam w niej zarys namiotu.

Jego naziemny fort.

Bodee rozpina klapkę i zaprasza mnie do środka.

– Zmarzłaś – mówi, narzucając mi śpiwór na ramiona. – A teraz powiedz mi, co on ci zrobił.

I po prostu czeka, aż zacznę mówić. A ja potrafię.

– To było kilka tygodni przed rozpoczęciem roku, wszyscy spotkaliśmy się u nas w domu po meczu byłych mistrzów, jak nazwał to Craig. To był zwyczajny, przyjemny letni wieczór, ten moment, kiedy czujesz, że po wakacjach będzie inaczej, bardziej dorośle. Że zbliżasz się do matury. Do prawdziwego życia. Rozumiesz?

Bodee kiwa głową.

– Boże, to był upał, woda w basenie cudownie chłodziła, wszyscy śmialiśmy się i krzyczeliśmy. Oczywiście paru chłopaków miało alkohol, ale tak niewiele, że moi rodzice nie byli w stanie odróżnić rozbawionych, nakręconych nastolatków od tych, którzy mieli trochę w czubie.

– Pamiętam, jak było wtedy gorąco. – Bodee dotyka ścianki namiotu. – Nawet go nie rozstawiłem. Spałem po prostu na zewnątrz. Opowiadaj dalej – mówi cicho.

– Wszyscy chłopcy nurkowali. Wtedy nie wiedzieliśmy jeszcze, że kontuzja Raya w tym meczu wyłączy go z gry na cały sezon. Pamiętam Liz, ciągle patrzyła na telefon, zamiast pływać, czekała na wiadomości. Słuchaliśmy muzyki, a chłopcy robili bomby do basenu i wychlapali sporo wody. Wydawało mi się, że wszyscy dobrze się bawią.

– Tak to brzmi – mówi Bodee.

– Bo tak było. Ale Heather i Collie zaczęli się kłócić na huśtawce. A potem Kayla obraziła się na Craiga, bo za dużo czasu spędzał z

chłopakami, zamiast z nią. Nie miałam pojęcia, że to coś poważnego, myślałam tylko o tym, że Dane strasznie dużo ze mną flirtuje i zastanawiałam się, co to może znaczyć.

– Podobał ci się Dane? – pyta Bodee.

– Podobało mi się, że ja mu się podobam. Wtedy. A potem, niemal w tym samym czasie, Heather dała w twarz Colliemu, to była scena, a Kayla zaczęła wrzeszczeć na Craiga, a potem wsiadła do samochodu i pojechała na noc do jakiejś przyjaciółki. Craig się wkurzył, naprawdę wkurzył, bo zerwała z nim na oczach jego drużyny, a Heather zaczęła opowiadać wszystkim, że już nigdy nie odezwie się do Coliego. Egoistyczny dupek, tak go nazwała. I też wyszła. I to jest koniec imprezy. Koniec. I nagle, zanim zdążyłam się zorientować, co się dzieje....

– Zostałaś sama z gwałci... – mówi Bodee, bo ja nie potrafię skończyć zdania.

– Tak – przerywam mu. – Mama i tata poszli spać, bo była z nami Kayla i Craig. – Bodee nie widzi moich oczu, ani łez, które nie spływają, ale obejmuje mnie ramieniem. – Ale wcześniej byliśmy sami setki razy. Tym razem on cierpiał, a mnie bardzo to bolało. Więc przysunęłam sobie do niego krzesło. Rozmawialiśmy o meczu, o dziewczynach, dlaczego są takie skomplikowane, a chłopcy tacy prości. Powiedziałam, że ona mu na pewno przebaczy.

– Wierzyłaś w to?

– Wcześniej zawsze tak było – mówię. – Ale on nie był pewny. To koniec, powtarzał w kółko. Koniec. I był taki zrozpaczony. Nie umiałam go przekonać.

Kiedy tak opowiadam i przypominam sobie jego słowa, jego ból, przepaść między tą historią a historią, którą teraz żyję, staję się coraz mniejsza. – Wstał, słyszałam zgrzyt metalowych nóg krzesła na betonie, i stanął za mną. Położył mi dłonie na ramionach, zaczął masować. Ciągle grała muzyka.

– Zaniepokoiłaś się? – pyta Bodee.

– Nie. Zawsze czuliśmy się swobodnie w swojej obecności. Prawdę mówiąc, za bardzo się nad tym nie zastanawiałam.

Na początku.

Przypominam sobie jego silne, napięte dłonie na swoich ramionach i pamięć zabiera mnie z powrotem do tamtego lipcowego wieczoru. On zaciska palce na moich barkach, a potem zsuwa dłonie niżej. Za nisko, żebym czuła się z tym dobrze, ale on nie myśli o mnie. Jest pogrążony w bólu po stracie dziewczyny, więc nie mówię mu, że to trochę boli.

Ale potem jego ręce nie są już na moich ramionach.

– Zaczął mnie dotykać. Niżej. Z przodu. A potem nagle podniósł mnie z krzesła – mówię. Bodee drga lekko, czuję jego napięcie.

Tamtej nocy ja czułam napięcie tamtego człowieka. Byłam tak zaskoczona, że nie mogłam się ruszyć. Nie wyschłam jeszcze po kąpieli w basenie; z moich włosów spływały krople wody, stopy zostawiały mokre ślady na betonie, kiedy on odwrócił mnie twarzą do siebie.

„Jesteście takie podobne”, powiedział. A ja, że ona ma dłuższe włosy. Że jest ładniejsza.

– Niemożliwe – mówi Bodee.

– To wszystko jest takie dziwne, takie nierealne, nie jestem w stanie wydobyć głosu, kiedy on mnie dotyka. Zawsze się przyjaźniliśmy. Zawsze. – Przeszłość i terażniejszość mieszają się ze sobą. – Tej nocy on nie czeka, aż wszystko się wyjaśni. Zaczął mnie całować. Szyję. Policzki. Usta. Próbowalam mu się wyslizgnąć, powiedzieć, że ona zaraz wróci, ale nie byłam w stanie.

– Nie wróciła – mówi Bodee.

– Nie tego wieczoru.

Ani wtedy, kiedy zaprowadził mnie do rogu tarasu. Ani wtedy, kiedy zsunął mi z ramion kostium kąpielowy i położył na deskach.

A ja mu na to pozwoliłam. Pozwoliłam mu. Nie byliśmy pijani, a ja wcale go nie pragnęłam. Więc dlaczego? To pytanie nie daje mi spokoju.

Bodee ściska moją rękę, żebym wiedziała, że mogę dokończyć. Chcę to zrobić. To opowiadanie – każde słowo – zdiera powoli taśmę, którą mam zalepione usta.

– Kiedy usłyszałam, że rozdziera opakowanie prezerwatywy... wtedy zrozumiałam, wtedy dotarło do mnie, czego on chce. – Łzy, które powstrzymywałam przez tyle czasu, zalewają mi policzki. – Nie jestem taką dziewczyną, ale nie umiem powiedzieć „nie”. Nie wiem dlaczego, to nie ma żadnego sensu, ale nie umiem. Po prostu nie umiałam go

powstrzymać. I niedobrze mi, kiedy o tym myślę. Bodee, ja mu na to pozwoliłam.

– Lex, to nie twoja wina. On cię wykorzystał, wykorzystał twoją bezbronność.

– Doceniam, że mnie tak... bronisz, ale... byłam przy tym.

I znowu jestem. Oto rzeczywistość mojego świata: zapach, dźwięk rozdieranego celofanu, gumowy plask z którym prezerwatywa nabiera trzech wymiarów. Nie została kupiona dla mnie, z myślą o mnie, ale w tej chwili nie ma to dla niego znaczenia. Ma zamknięte oczy, czuję na twarzy jego oddech, opiera się na ramionach i z całej siły wchodzi we mnie.

Nie pasuje. Porusza się, ale ciągle nie pasuje.

– Seks boli – mówię do Bodee'ego. – To było okropne. Tym bardziej okropne, bo nic nie znaczyło. Nic. I cały czas... płakałam.

– Więc on nawet na ciebie nie patrzył? – pyta Bodee i wiem, że mój ból odbija się w jego twarzy.

– Nie. On też płakał, mówił, że przeprasza, i że jestem piękna. I nie wiem, czy chodziło o niego... czy o nią. Ale miał zamknięte oczy i nie przestawał... – Dźwięki, które wtedy wydawał są niczym w porównaniu z tymi, które ja tłumię. Chrapliwe jęki, zduszone krzyki, które wbijają pazury w moje gardło jak walczące lwy.

– Lex, wypuść to. Wypuść. – Bodee przyciąga mnie, a ja wtulam twarz w jego pierś. – Powiedz te słowa – mówi.

– To boli.

– Nie te słowa. Powiedz mi, co on ci zrobił.

– Skrzywdził mnie.

Bodee przytula mnie mocniej, czuję na policzku kość jego obojczyka.

– Co on ci zrobił, Lex?

Wydobywam z siebie ledwie słyszalny szept:

– Zgwałcił mnie.

– Co?

– Zgwałcił mnie – powtarzam bardzo cicho.

– Co? Powiedz to, Lex. Przestań obwiniać siebie. To jego powinnaś winić. Powiedz to.

– Zgwałcił mnie! – krzyczę. Krzyczę i krzyczę. Flanelowa koszula Bodee’ego tłumi moje krzyki. Bodee pozwala mi płakać i zaciskać pięści. Trzyma mnie, kiedy uderzam nimi, raz za razem, aż zaczynają mnie boleć mięśnie. Aż cichnę i kończą mi się łzy.

A walczące lwy milkną.

## Rozdział 21

Kraciasta koszula Bodee'ego jest wilgotna, ale przez to jeszcze bardziej miękka.

Bodee nie uciska mnie ani nie mówi, że wszystko jest w porządku. Wie, że nie jest. Nie ma uspokajania, którego się obawiałam. Bodee składa się tylko z ramion i bicia serca. Ze spokoju i wewnętrznej mocy. Jego usta muskają czubek mojej głowy, ale ten pocałunek jest taki delikatny. Jakby nic w nim nie mogło odebrać mi poczucia bezpieczeństwa. Nigdy.

– Jesteś już bezpieczna. Jesteś bezpieczna – mruczy, głaszcząc mnie po twarzy.

Opadam i zwijam w kłębek, z policzkiem na szorstkiej podłodze namiotu. Bodee kładzie dłoń na moich włosach i dalej siedzi.

– Przytulisz mnie? – pytam.

Bodee przesuwa się na kolana i wyciąga do mnie ręce. Latarka błyska pomarańczowo, kiedy chwyta ją dłonią. Pozwala światłu narastać stopniowo, aż nasze oczy przyzwyczajają się do jasności. Potem mówi:

– Lex, spójrz na mnie.

Ujmuje moją twarz w dłonie i czeka, aż spojrzę mu w oczy, a potem pyta:

– Kto ja jestem?

– Bodee – mówię.

– Zgadza się. Pamiętaj, kim jestem. Teraz cię obejmę – mówi ostrzegawczo.

I obejmuje. A potem otula nas ciasniej śpiworem. Opieram się plecami o jego pierś, a on delikatnie otacza mnie ramieniem w taki sposób, że czuję jego ciepło, ale wiem, że nic mi z jego strony nie grozi.

Tej nocy Bodee nie jest ostrygą, jest perłą.

Nie śpimy, tylko siedzimy tak, rozgrzani, spokojni, aż świt rozbłyska na horyzoncie i sączy się przez niebieskie ścianki namiotu.

– Chyba będzie lepiej, jeśli wrócisz do domu pierwsza – mówi szeptem Bodee.

– Jeszcze śpią – uspokajam, bo jestem tego pewna.

Ostrożnie odwracam się twarzą do niego. Jesteśmy zapięci w

śniworze, ja od strony zamka, Bodee od strony szwu. Wiem, że mam nieświeży oddech, a w ustach wspomnienie wczorajszej pizzy z pepperoni. Bodee ma zamknięte usta, więc może on też myśli o tym, co jadł wczoraj wieczorem.

Jesteśmy tak blisko, widzę każdą linię jego twarzy. Jasne włoski, ledwie widoczne na jego skórze. Podwinięte do góry rzęsy i zabarwione czerwono włosy. Widać odrosty, a na skroniach bardzo jasny, miękki puch. I promienne oczy, czekoladowobrązowe, życzliwe.

Widzę mozaikę, którą jest Bodee Lennox.

Ale co on widzi w tym pierwszym świetle dnia, kiedy patrzy na mnie? Nudne jasnobrązowe włosy, o tej porze zmierzwiłone i rozczochrane. Cienie pod oczami, jak u pandy, które pogłębił jeszcze rozmazany tusz do rzęs. Spękane wargi.

Całą noc łez i bólu, wypisaną na mojej twarzy.

Jestem tylko połamaną dziewczyną, której Bodee pomógł przetrwać noc. W namiocie, który był kiedyś jego sypialnią. Gwałt zniszczył we mnie miejsca, których nawet magia Bodee'ego nie jest w stanie naprawić. Gdyby złożył swoje serce w moje ręce, mógłby nigdy go już nie odnaleźć. A ja nie jestem okrutna, nie chcę, by zginął, próbując uleczyć to, co nieuleczalne.

– O czym myślisz? – pyta.

Ale nie mogę mu powiedzieć.

– Chyba o Kapitanie Liryce. Chciałabym wiedzieć, kto to jest.

– A jeśli to Hayden? – pyta czujnie Bodee.

– Nie wiem. W sumie jestem dość głupia. Może powinnam dać mu drugą szansę. – To zdanie jest sygnałem. Takie rzeczy dziewczyna mówi chłopakowi, żeby zwiększyć dystans, dać do zrozumienia, w jakim kierunku zmierza znajomość. Musimy pozostać parą, która dzieliła śpiwór w namiocie, a nie pocałunek.

Kącik ust Bodee'ego drga, słyszę, jak strzela kostkami w śpiworze.

– Muszę to wiedzieć. To nie Hayden, prawda?

Ma na myśli mojego gwałciciela.

– Nie, to nie Hayden.

Widzę na jego twarzy ulgę, ale przymyka oczy.

– I nie skrzywdził cię tamtego wieczoru, na imprezie?



– Nie. Sama się skrzywdziłam, bo nie powiedziałam, żeby przestał.  
– Dlaczego tego nie zrobiłaś?  
– W tym rzecz. Nagle zrobiło się tak samo jak wtedy na basenie, jak déjà-vu. Chciałam, żeby Hayden przestał, ale nie umiałam wydobyć z siebie słowa.

Bodee kładzie mi palec na ustach, z których płynie potok wyjaśnień.

– Nie musisz mówić nic więcej. Ja muszę tylko wiedzieć, że to nie on.

– Chyba spodobałeś się Heather – mówię, żeby zmienić temat.

Bodee cofa rękę i mówi lekceważąco:

– To miło.

– Ale ona pewnie wróci do Colliego, więc... bądź ostrożny.

– Dzięki, Lex, ale to nie z Heather wiązę nadzieje.

– Więc z kimś innym tak?

– Każdy facet, który ma serce, ma jakieś nadzieje.

– A ty, z kim wiążesz swoje? – Moje serce przyspiesza, zdradzając spokojny głos, i wiem, że Bodee, który siedzi tak blisko, na pewno tu wyczuwa.

– Cóż – rzuca mi ten swój nieśmiały uśmiech, za którym przepadam, a rzadko oglądam – ty masz swoje tajemnice, a ja swoje.

Uznaję, że skoro siedzimy w jednym śpiworze zbliżyliśmy się do siebie na tyle, żebym mogła trochę go przycisnąć.

– Znam ją?

– Jeszcze nie.

Przelykam gorzką pigułkę i mówię:

– A poznam?

– Myślę, że tak.

Patrzę na zegarek – jest piętnaście po szóstej – żeby móc patrzeć na cokolwiek poza Bodeem. Teraz już wiem, że ktoś mu się podoba.

– Lepiej już pójdę – mówię.

– Rozepnę nas – mówi Bode'em. – Przysuń się do mnie.

Przysuwam się, a on rozpina suwak za moimi plecami. Śpiwór zjeżdża na dół i zimne powietrze uderza mnie w plecy. Od Bodee'ego dzieli mnie tylko kilka centymetrów. Od jego serca, jego ust. Czuję koło

ucha jego oddech.

– Lex, wybacz, nie powinienem o to pytać... ale może... – waha się, a potem kończy: – Czy mogę cię pocałować? Zanim wrócisz do swojego Kapitana – dodaje.

Teraz moje serce tłucze się w piersi jak oszalałe.

– Zanim zabierze się za ciebie Heather? – pytam i kiwam głową. Co znaczy „tak”. Ponieważ to Bodee, mogę sama podjąć decyzję.

I ponieważ w tej chwili niczego chyba bardziej nie chcę, jak właśnie pocałować Bodee’ego Lennox. Żeby sprawdzić, czy poczuję to samo co wtedy, kiedy trzyma mnie za rękę. Mogę znowu stworzyć dystans między nami, mówię sobie, jak tylko wyjdziemy z namiotu.

– Hm, nigdy dotąd nikogo nie całowałem – mówi.

– Cóż, w takim razie muszę ci powiedzieć, że dziewczęta zwykle nie smakują jak wczorajsza pizza.

– Och, a chłopcy zwykle nie smakują jak kanapki z wołowiną.

Oboje się śmiejemy, a potem przekrzywiamy głowy i po chwili nasze usta się spotykają. Ja prowadzę, on się dostosowuje. Nigdy dotąd tak nie było. Nie trwa to długo. I to na pewno jest jego pierwszy pocałunek.

Ale niewiele pierwszych pocałunków ma tak słodki smak.

– Nie możemy... więcej tego robić – mówię, kiedy się od siebie odsuwamy.

– Oczywiście, że nie – mówi i po raz pierwszy mam wrażenie, że Bodee kłamie.

Przez chwilę patrzymy na siebie w milczeniu.

– Do zobaczenia w domu – mówię, wycofuję się ze śpiwora i wypelzam z namiotu. Zapinam zamek i zostawiam Bodee’ego w jego małym rajku.

Mimo że znam dobrze ten las, nie jestem pewna jak stoi namiot w stosunku do fortu, dopóki nie docieram do strumienia. Idę wzdłuż brzegu, popłakuję i powtarzam sobie, że to tylko jeden pocałunek i że nie mogę tego żałować. Nie będę tego żałować.

Ale fakty są proste.

Jestem skrzywiona i Bodee wie o tym, ponieważ nie ukryłam tego przed nim.

Ale żałuję, że on to wie.

Chcę go, ale nie mogę go mieć. Nie dlatego, że nie jest dla mnie odpowiedni, tylko dlatego, że nie mogę pokazać mu, co jeszcze dźwigam na swoich barkach. On zasługuje na o wiele więcej.

A poza tym on twierdzi, że podoba mu się jakaś inna dziewczyna.

Zajmę się Kapitanem i ruszę ze swoim życiem do przodu. Bodee zrobi to samo.

Dziewczyny śpią zapięte w swoich śpiworach – kłęb puchu na środku fortu. Nie słyszą, jak wchodzę na stopnie i idę w stronę małego stolika. Z gumowych misiów układam słowo „przepraszam” na podłodze obok ich toreb. Jeśli Heather zadzwoni do mnie do poniedziałku, będzie to oznaczało, że Liz przekonała ją iż to, co stało się z Colliem, to wypadek. Jeśli jednak Heather ciągle będzie wkurzona, co zwykle trwa kilka dni, poproszę mamę, żeby podwiozła mnie do szkoły.

W ciągu weekendu Liz sprawdza, co u mnie, a Hayden zostawia dziesięć wiadomości na moim telefonie. Zanim otrzymuję jedenastą, wysyłam mu SMS z podziękowaniem za kwiaty. Wymieniamy jeszcze kilka SMS-ów, które sprawiają, że mięknię trochę. Lepiej, żebym bardziej się na niego otworzyła, bo inaczej co wieczór będę myślała o Bode'em.

„Wybaczysz mi?” – pisze Hayden.

„Przestaniesz imprezować?”

„Spróbuję” – odpowiada.

„Do poniedziałku”.

„Przy wejściu” – pisze. Ja już nie odpowiadam, on też na tym poprzestaje.

Kiedy pytam mamę, czy może nas podrzucić do szkoły, mama poklepuje mnie po ramieniu.

– Pokłóciłyście się z Heather? – pyta.

– Coś w tym rodzaju.

Klakson Heather to dźwięk, który bardziej kojarzy mi się ze szkołą niż dzwonek. Brakuje mi go w ten deszczowy, poniedziałkowy ranek, tak jak brakowałyby mi Kool-Aid'a, gdyby włosy Bodee'ego nie miały koloru czarnej porzeczki.

– Królowe dramatu. Bodee, nie pozwól, żeby się do ciebie dobrały

– mówi mama, pakując książeczki z obrazkami, okulary i butelkę wody.  
– Dobrze.

W samochodzie mama wypytuje mnie o biwak i kwiaty. Zrobiłaby to już w sobotę wieczorem albo w niedzielę w porze obiadu, ale oboje z tatą byli wtedy na dwudniowym spotkaniu ze swoją grupą modlitewną. Opowiadam, pomijając pewne szczegóły: tajemnicę stolika, najście chłopaków, złość Heather na mnie i mój, uch, nocleg.

– Craig mówił, że kiedy wy byliście w formie, jego chłopcy rozegrali fatalny mecz z Saint X.

– Tak słyszałam.

– Szkoda, mieli taką dobrą passę. Myślałam, że to będzie dla nich wspaniały rok.

– Na to już za późno – mówię. I nie mam na myśli futbolu.

Podjazd pod szkołą jest zapchany autami, więc wysiadamy z Bode'em po drugiej stronie ulicy.

– Dużo mówi – zauważa Bodee.

– Tak uważasz? – żartuję. Dla mamy nikt nie jest obcy.

– Podoba mi się to – mówi Bodee. – Lubię ją.

Wiem, że myśli o swojej mamie. Chcę wziąć go za rękę, ale pojawia się Hayden. Muszę pamiętać: Hayden, nie Bodee. Nie zranię Bodee'ego.

– Odprowadzić cię do klasy? – pyta Hayden.

– Mhm – mruczę z wahaniem. – Jasne. – I postanawiam nie iść do szafki. Nie ma potrzeby paradować z nim przed nosem Bodee'ego.

Heather nie ma na czwartej lekcji i jestem pewna, że tym razem nie szpieguje Kapitana. Jej zdaniem nie ma już takiej potrzeby. Stolik, czysty, jak zawsze w poniedziałek, zabiera mi większość czasu przeznaczonego na test. Heather jest przekonana, że Kapitanem jest Hayden, ale to nie z myślą o nim piszę ołówkiem:

*Domek na drzewie*

*namiot na ziemi*

*bezpieczne miejsca*

*skryte wśród cieni*

Heather nie pokazuje się też w stołówce i zaczynam się zastanawiać, czy w ogóle dotarła dzisiaj do szkoły. Liz siedzi z

pierwszakami z Klubu Naukowego, ale macha do mnie od swojego stolika.

Jest też Hayden, który wyraźnie chce skorzystać na nieobecności moich przyjaciółek.

– Chcesz zjeść na dworze? Dzisiaj jest dość ciepło. – Wskazuje na stolik za oknem, przy którym zwykle zbiera się grupa uczniów z profilu artystycznego.

– Jasne.

– Zawsze odpowiadasz jednym słowem?- żartuje i bierze dla nas obojga trochę pizzy.

– Nie – mówię, a on się śmieje.

Usta mu się nie zamykają, mówi głównie o futbolu, aż odzywa się dzwonek na piątą lekcję. Hayden siada oczywiście na miejscu Maggie, tuż za moimi plecami, a Maggie wybiera stolik po drugiej stronie sali i dyskretnie pokazuje mi kciuki podniesione do góry.

Co tylko przypomina mi o Bode' em.

Po szkole Hayden proponuje, że odwiezie nas oboje do domu, ale odmawiam i czekam na Bodee' ego przy kwietniku.

– Dużo się dzisiaj wydarzyło? – pyta i zarzuca plecak na ramię.

– Niedużo. A ty jaki miałeś dzień?

Bodee chce odpowiedzieć, ale przerywa mu grzmot. Oboje patrzymy w niebo. Błyskawica. Deszcz, ulewny deszcz, za chwilę tu dotrze. Przed powrotem do domu zdążymy się wykąpać.

– Tylko długi – mówi w momencie, kiedy pierwsza kropla spada mi na głowę.

– Którą lekcję masz z tą dziewczyną?

Niebo otwiera się nad nami.

– Czwartą.

Podczas gdy ja czytam i piszę teksty piosenek na stoliku, Bodee spędza czas z jakąś dziewczyną. W porządku. W porządku, powtarzam sobie. Pocałowaliśmy się raz, ale wybieram szczęście. Szczęście Bodee' ego.

Ale deszcz współbrzmi z moim nastrojem. Ulewa szarości i smutku. Bodee idzie blisko mnie, a ja żałuję, że nie siedzimy w Malibu Heather, jak wtedy, na początku, kiedy nie wiedziałam jeszcze, że

Bodee'emu podoba się jakaś dziewczyna.

Nie słyszę vana, który zwalnia za nami aż do chwili, gdy jedzie koło nas z szybkością dziesięciu kilometrów na godzinę. Koła rozbryzgują kałużę na jezdni.

– Hej, wskakujcie! – woła Craig, opuszczając szybę w oknie.

Bodee otwiera drzwiczki, które wiatr prawie wyrywa mu z ręki, a ja wślizguję się na siedzenie obok Craiga. Oboje już ociekamy wodą. Dżinsy mam przyklejone do nóg, włosy kleją mi się do głowy.

– Dzięki – mówię i wycieram ręce o siedzenie.

– Tak, dziękujemy, panie Tanner – powtarza Bodee jak echo.

– Nie ma sprawy. I tak chcę pogadać z Alexi.

Bodee przyciska kciuk do mojej nogi, tak, żeby Craig nie mógł tego zobaczyć. Czy on przypuszcza, że robię się nerwowa w towarzystwie każdego faceta? Pewnie tak, bo wiem przecież, że lubi Craiga. Jego kciuk zostaje na mojej nodze tak długo, aż wjeżdżamy na podjazd i Craig jasno daje Bodee'emu do zrozumienia, że chce zostać ze mną sam. Bodee wysiada więc, ale idzie tylko na ganek.

Przysuwam się bliżej drzwiczek.

– Proszę, tylko nie zaczynaj ze mną o swoich chłopakach – mówię, oczekując pogadanki o biwaku. – Nie miałam pojęcia, że do nas przyjdą.

Craig przycisza radio i teraz słyszymy już tylko deszcz bębniący o dach samochodu. Mój oddech tworzy na szybie mały kwadracik, w którym robię kółeczko czubkiem nosa.

– Nie chodzi o chłopaków. Za dużo imprezują, ale to dobre dzieciaki.

– Och. – Teraz robię się nerwowa. Craig i ja od dawna ze sobą nie rozmawialiśmy. Kayla jest zawsze bardzo zazdrosna, kiedy ktoś ma okazję pobyć z jej facetem sam na sam. Nawet jej młodsza siostra. Zwłaszcza jej młodsza siostra.

– Chodzi o ślub.

– To znaczy? – rzucam ostro.

– Porozmawiaj z Kaylą. Proszę!

– Słuchaj, Craig, kocham Kaylę, ale nie mam zamiaru dłużej dać się wciągać w te jej gierki. Wiem, że ją kochasz, ale ona naprawdę musi wreszcie dorosnąć.

– Może – zgadza się Craig. – Ale, Lex, ona chce, żebyś była na naszym ślubie. Chyba nie prosimy o zbyt wiele?

Owszem, o zdecydowanie zbyt wiele.

– Lepiej, żeby się z tym pogodziła – mówię. – Mama i tata już powiedzieli, że uszanują moją decyzję.

– Lex, proszę. Jeśli nie chcesz zrobić tego dla niej, czy zrobisz to dla mnie?

– Co powiedziałaś?

– Czy zrobisz to dla mnie? Dla swojego najlepszego kumpla? Lex, proszę, zgódź się.

Nie mogę na niego spojrzeć. Zobaczyłby w moich oczach, co wiem.

To zdanie. „Zrobisz to dla mnie?” Słyszałam je już. Wiele lat temu. W salonie. A „najlepszy kumpel” odpieczętowanie moją pamięć. Ścieram ręką mgłę z okna, gram na zwłokę i próbuję podjąć decyzję.

Dłoń Craiga odnajduje mój kark. Dotyka włosów. Patrzę na schowek na rękawiczki. I nic nie wiem.

O, Boże. Jestem nieruchoma. Zupełnie nieruchoma.

Powoli rozdziela ciemne pasma, aż włosy zostają rozdzielone na dwie części. O czym on myśli, kiedy siedzi tak, ze wzrokiem wbitym w tył mojej głowy?

– Lex, na litość boską, co ty masz na szyi?

## Rozdział 22

Odsuwam się od Craiga, wypadam z samochodu i biegnę. Siekący, lodowaty deszcz bije mnie po twarzy. Jakby Bóg grał w paintball kryształowymi kulkami. Ale to pamięć każe mi tak pędzić do Bodee'ego.

Bodee wybiega mi na spotkanie w połowie drogi na ganek osłania mnie swoją koszulą jak parasolem i o nic nie pyta.

– Wiem dlaczego, Bodee. Dlaczego go nie powstrzymałam – dyszę.

– Fort – mówi Bodee.

Brak mi tchu, by powiedzieć choć „tak” albo „nie”, ale pędzimy w stronę lasu jak para łyżwiarzy figurowych, którzy występują razem tak często, że płyną po lodzie w idealnej jedności. Wśród drzew musimy zwolnić. Ścieżka jest błotnista, rozbryzgujemy brudną wodę i w końcu docieramy do strumienia. Mokre liście kleją mi się do butów, ślizgam się i omal nie przewracam. Bodee utrzymuje nas w pionie. Nie, żeby miał lepszą przyczepność niż ja, tylko dlatego, że to właśnie zawsze robi. Przerzuca przez strumień drewnianą platformę, a potem sprawdza czy deski wytrzymają i czy nie są zbyt śliskie. Zawsze wszystko sprawdza, zawsze jest ostrożny. I opiekuńczy. Gdybym zaprzyjaźniła się z Bode'em kilka lat wcześniej, może umiałabym wtedy wydobyć z siebie głos. Może teraz byłabym tu z nim jako jego dziewczyna, a nie pacjentka. Bodee trzyma mnie za rękę, kiedy przebiegamy przez wąską wstęgę spienionego strumienia, i nie puszcza aż do chwili, kiedy stajemy pod drabiną fortu.

– Co się stało? – pyta, gdy jesteśmy już na górze.

Na stoliku są gumowe misie i mrówki. Patrzę na nie i wykręcam wodę z włosów.

– Co się stało? – powtarza Bodee. Z jego włosów spływa deszcz w kolorze czarnej porzeczeki.

– Craig prosił, żebym zmieniła zdanie w sprawie ślubu.

Powiedział: „Zrobisz to dla mnie?”

Bodee patrzy na mnie uważnie.

– I?

– Och, Boże, to było tak dawno... miałam może sześć lat. Albo



siedem. Nie, sześć, bo Craig zaczął u nas bywać tak często dopiero po śmierci dziadka. Tak czy inaczej Craig i Kyla pilnowali mnie wtedy. Tak było zawsze w te wieczory, kiedy rodzice mieli spotkania w kościele.

– Moja mama też na nie chodziła – mówi Bodee.

– Byłam już łóżku, wypłam już soczek i wysłuchałam opowieści. Zawsze udawało mi się uprosić Craiga, żeby przeczytał „jeszcze jedną”. Najlepiej udawał różne głosy. Tamtego wieczoru czytał mi *Panią Frisby i szczury*, i doszliśmy akurat do tej części, w której pani Frisby idzie pod krzewy różane spotkać się ze szczurami. Znasz to? – pytam.

Bodee potrząsa głową.

– W każdym razie... nie mogłam zasnąć, bo tata miał donicę z miniaturowymi różami w salonie. A ja wbiłam sobie do głowy, że Nicodemus – przywódca szczurów – mieszka pod tym krzaczkiem. Musiałam to sprawdzić.

Kiedy milknę i zastanawiam się nad tym, jak bardzo jest to absurdalne z perspektywy osoby dorosłej, Bodee pomaga mi zdjąć przemoczoną bluzę i wiesza ją na kołku.

– Ale kiedy tam weszłam... – Zasłaniam oczy, jakby to mogło powstrzymać tworzący się w moim umyśle obraz – ...Kayla i Craig byli na kanapie. Kayla była na nim... Myślałam, że ona robi mu jakąś krzywdę. Rozumiesz? Miałam sześć lat.

Nie mówię, że kiedy krzyknęłam, Kayla zeskoczyła z kanapy całkiem naga.

– Co zrobiła?

– Oboje rzucili się do swoich ubrań. Potem ona złapała mnie i wrzeszczała, że jeśli coś powiem, mama i tata wypędzą Craiga. Już nigdy nie będzie mi czytał ani zabierał na wycieczki. Odejdzie i już nigdy nie wróci.

– Tobie naprawdę na nim zależało.

– Bardziej niż Kayli – przyznaję. – Krzyczałam, że mama i tata kochają Craiga, i że są dobrzy, i nigdy nikogo nie wypędzili. Ale ona powiedziała, że tym razem będzie inaczej.

– I pewnie miała rację. Ile Kayla miała wtedy lat?

– Jest ode mnie osiem lat starsza, więc czternaście. Była za młoda na takie rzeczy – zgadzam się. – Przyparła mnie do fotela, tego

brzydkiego, niebieskiego, w kącie pokoju, i mówiła, że rodzice mogą też pozbyć się jej, a zatrzymać Craiga. Uderzyła mnie w twarz, płakałam, ale ona nie zwracała na to uwagi. Zmusiła mnie, żebym spojrzała na Craiga i powiedziała: „Już nigdy, nigdy go nie zobaczysz, jeśli powiesz mamie i tacie, co widziałas. Więc kiedy cię jutro spytają, jak było wieczorem, powiesz, że przeczytaliśmy ci książeczkę i poszłaś spać. I to wszystko”.

To wspomnienie przyprawia mnie o dreszcze. Tak jak deszcz. A Bodee wydaje się zagubiony, jakby tym razem nie wiedział, jak mi pomóc.

– Craig zabrał mnie w końcu od Kayli, otarł mi łzy z twarzy i powiedział, że jest moim kumplem. Najlepszym kumplem, powiedziałam, i przybiliśmy naszą specjalną piątkę. – Pokazuję Bodee’emu zakreconą piątkę z odrzutu, której nauczył mnie Craig. – I spytał, czy chcę, żeby do mnie przychodził.

– Oczywiście powiedziałaś, że tak.

– Oczywiście. – W moim wspomnieniu Craig cały czas się uśmiechał. Teraz uświadamiam sobie, że był to nerwowy, fałszywy uśmiech. – Powiedział, że wszystko będzie dobrze, tylko musimy zachować w tajemnicy to, co widziałam. Że najlepsi kumple zawsze dochowują nawzajem swoich tajemnic.

Znowu słyszę swój sześciolatekni głos.

– Naprawdę?

I odpowiedź szesnastoletniego Craiga:

– Naprawdę.

Bodee wzdycha i jego głowa opada w tył, a nie jak zwykle, w przód.

– Po prostu musisz o tym zapomnieć, Lexi. Nie dla Kayli. Ale dla mnie, zrobisz to dla mnie? Dla swojego najlepszego kumpla? – mówię głosem Craiga.

T-tak.. – powiedziałam wtedy, nie wiedząc, że naprawdę o tym zapomnę. Że zakopię to wspomnienie bardzo głęboko, aż do dziś, kiedy sam Craig wydobył prawdę na światło dzienne.

Kazali mi powtórzyć, co mam powiedzieć rodzicom. Dobrze, stwierdzili, a potem Craig czytał mi znowu, aż zasnęłam.

– Niedobrze – mówi Bodee.

– Tak. Nauczyli mnie kłamać. Zapominać. A tego lata, kiedy Craig... kiedy zaprowadził mnie tam, w kącie na tyłach basenu, ciągle myślałam tak, jak nauczył mnie myśleć. Że najlepsi kumple dochowują swoich tajemnic.

## Rozdział 23

Bodee oddycha. I znowu oddycha. Ja przez cały czas wstrzymuję oddech.

– Pan Tanner? – mówi przez palce. – To był pan Tanner?

Słyszę, że jest kompletnie zaskoczony i zdaję sobie sprawę, że powiedziałam prawdę i nie mogę już tego cofnąć.

Bodee wie. On wie.

Przeraża mnie to, przede wszystkim dlatego, że ta prawda nie należy już tylko do mnie. Wbijam paznokcie w skórę na szyi, drapię, szarpię, rozdzieram i dopiero po chwili uświadamiam sobie, że nie trzymam już rąk w kieszeniach.

– Lex, przestań. Przestań.

Ale ja nie przestaję.

Skóra wchodzi mi za paznokcie – mikroskopijne cząsteczki i krew – z taką łatwością, jakbym przeczesywała nimi piasek. Przechodzę do drugiej rundy i zdieram więcej skóry, jak w gorączce. Szarpię i krwawię. Coraz szybciej, z wściekłością. Jestem gdzieś, gdzie głos Bodee’ego nie dociera.

Walczę i opieram się, zdesperowana w swoim pragnieniu, żeby zachować tajemnicę, cofnąć czas. Do tamtych chwil, kiedy Bodee nie wiedział o Craigu. Kiedy nie doniosłam jeszcze na swojego najlepszego kumpla.

Gwałciciela.

Craig mnie zgwałcił. Zgwałcił. Krzyczę we flanelową koszulę Bodee’ego, płaczę i skręcam się z bólu.

Nie chcę, żeby to była prawda. Chcę policzyć do dwudziestu trzech i udawać, że to się nigdy nie stało. Rozproszyc cienie.

Ale mrok zwycięża.

Przez cały ten czas patrzyłam na niego i Kaylę, i na ten głupi rollercoaster ich związku. Zerwania. Powroty. Zaręczyny. Zawsze się w końcu znowu schodzili. Zawsze. Jakby Craig już był rodziną. Jakby był czymś nieuniknionym. Permanentnym. Więc wytłumaczyłam to sobie i próbowałam usunąć z umysłu. Ale to się stało. Naprawdę. To realne, jak uderzenia mojego serca. Jak oddech. Jak to, że teraz wie o tym też

Bodee.

O Boże, gdybym tylko mogła cofnąć te słowa.

To była moja tajemnica. Moja.

Ale teraz jest już nasza.

I Bodee mnie trzyma. On też dyszy, a jednocześnie stara się zachować spokój, dla mnie. Ale słyszę to w jego głosie, w jego łagodnym, kojącym głosie, na długo zanim słyszę jego słowa. Ta wiedza – to „kto” – zdumiewa go tak, jak zdumiewa mnie.

– Myślałem, że to Collie.

– To Craig – płaczę.

– Dlatego nikomu nie powiedziałaś. Bo to twój kumpel.

– Mój najlepszy kumpel. – Mój głos brzmi tak, jakbym miała mdłości, i przez chwilę mam. – Nie chciał mnie skrzywdzić. Nie jest taki jak twój tata. – Przystaję walczyć. – Nie mogę zrujnować mu życia.

– Ale pozwalasz, żeby on rujnował twoje.

Przynajmniej zgadzamy się co do tego, że to ruina.

Odkąd to się stało, żyję fantomem życia. Jak pacjent po amputacji, który ciągle czuje odjętą kończynę, choć jej już nie ma. Jestem martwa, a Bodee, szkoła, Kapitan i niedzielne obiady, to tylko fantomy.

Znowu próbuję sięgnąć paznokciami do szyi, ale Bodee jest silniejszy.

– Możesz myśleć, że Craig to dobry facet – mówi.

Fakt, że przestał go nazywać panem Tannerem nie umyka mojej uwadze.

– Ale to nie zmienia faktu, że wykorzystał cię, skrzywdził. Nic dziwnego, że nie potrafiłaś go powstrzymać. On jest mężczyzną. Ty miałaś szesnaście lat.

– Piętnaście. Moje urodziny są trzydziestego lipca – mówię jak we mgle.

– Właśnie. Nie miał prawa zrobić tego tobie, piętnasto- czy szesnastoletniej. W ogóle nie miał prawa ci tego zrobić. Postawić cię w sytuacji, w której byłabyś zmuszona powiedzieć mu „nie”. Poza tym, jeśli on ożeni się z Kaylą, nigdy już przed tym nie uciekniesz.

– Ale on straci pracę. Drużynę. Kaylę. Wszystko – szlocham.

– To nie twój problem, Alexi.

– Jest. On należy do rodziny.

– Nie. Rodzina to moja mama. Twoja mama i tata. I Kayla. Nie Craig. Nie facet, który cię zgwałcił.

– Zrujnował moje życie. Tak powiedziałaś – mówię, wykorzystując jego słowa przeciw niemu. – A jeśli powiem co się stało, nie tylko rozpadnie się moja rodzina i Kayla na zawsze mnie znienawidzi, ale jeszcze wszyscy dowiedzą się, że jestem ruiną.

– Nie jesteś ruiną, a Kayla cię nie znienawidzi. Boże, Lexi, on jest nauczycielem. Ale jeśli zrobi to znowu jakiejś innej dziewczynie?

– Nie robi – upieram się. – Ale sam to powiedziałaś: on zrujnował mi życie. Poza tym najwyraźniej nie znasz jeszcze Kayli.

– Lex, nie mówię, że to będzie łatwe, mówię, że możesz to zrobić. Już tak wiele zniosłaś. – Wzdycha. – Ja nie mogę zmienić tego, co się stało z... – Wzdycha. – Z mamą. – Głos więźnie mu w gardle. – Nic nie mogę z tym zrobić. Poza tym, to co się stało w mojej rodzinie nie przeszkodziło ci się ze mną zaprzyjaźnić. Możesz przejść przez to i nie pozwolić, żeby to cię określało. Jeśli tak postanowisz.

– Ty tak robisz?

– Tak. Ja chcę iść do przodu, chcę żyć. Być tu z tobą, a nie już zawsze stać na ganku z miotłą w rękach. Bezsilny.

To wszystko jest bardzo logiczne, ale ja nie chcę logiki. Nie chcę historii cudzego przetrwania. Ja nigdy nie zdołałabym tego przeżyć gdyby mój tata zabił mamę, ciągle tkwiłabym w otchłani.

Wszystko, czego chcę, to utrzymać życie takim jakie jest.

Kayla jest trudna. Craig to bohater. Mama i tata nic nie wiedzą. A ja jestem normalną, nietkniętą dziewczyną. Utrzymywałam to w takiej postaci przez trzy miesiące.

Mogę robić to dalej. I będę robiła, chyba że Bodee wypaple.

– Dam radę – mówię do niego.

– Lex, zdierasz sobie skórę z karku. Okłamujesz wszystkich, łącznie z samą sobą. Nie dajesz rady. Ledwie umiesz nazwać to, co się stało, po imieniu. Ten człowiek cię zgwałcił.

Odpycham się od niego rękami, za które ciągle mnie trzyma i pokazuję mu skórę za paznokciami.

– Wolę ten ból niż ból...

– Uleczenia?

– Nikomu nie powiesz – mówię. Jestem nieugięta.

Jestem tak blisko niego, że czuję jak sztywnieje z niezdecydowania. Zdrady.

Wyrywam mu się i cofam o krok.

– Nic nikomu nie powiesz – powtarzam.

– Wolałbym, żebyś sama powiedziała – mówi w końcu Bodee.

– Właśnie dlatego trzymałam to w tajemnicy – mówię. – Ufałam ci.

– Nadal możesz mi ufać.

– Nie. Nie, jeśli zamierzasz komuś o tym powiedzieć.

– Nie wiem, co zamierzam, Lex. Nie przypuszczałem, naprawdę nie przyszło mi do głowy, że to może być on. To dodatkowo komplikuje coś, co już jest skomplikowane.

Wiem, że ciężar, który chciał ze mną dzielić, jest większy, niż się spodziewałem. On też lubi Craiga.

Lubił.

– Widzisz. Tak właśnie jest. Ilekroć myślę o tamtym wieczorze, wymazuję jego twarz i żałuję, że to nie był ktoś inny. Ktokolwiek. Ale to on. Czytał mi książeczki przed snem. I skrzywdził mnie.

– Co później powiedział?

Jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie.

– Że przeprasza. Że na pewno mogę to zrozumieć. Że wyglądam tak jak Kayla, wtedy, kiedy był pewny, że go kocha. Mówił szczerze. Było mi go żal i powiedziałam, że wszystko w porządku.

– I on ci uwierzył?

– Nie. Oczywiście, że nie. Założę się, że od tamtego czasu schudł przynajmniej dziesięć kilo. A ilekroć na mnie patrzy, widzę to w jego oczach. Ale znam tę grę. Wiem, że robi to, co ja robię, kiedy patrzy na mnie, a potem szybko odwraca głowę do Kayli. Próbuje udawać, że to się nigdy nie stało.

– Jego żal niczego nie zmienia – mówi Bodee.

– Dla mnie zmienia.

– Cóż, dla mnie nie. Na litość boską, Lex, użył prezerwatywy. Miał mnóstwo czasu, żeby zastanowić się, co robi. – W głosie Bodee’ego jest ten sam gniew, który wcześniej Hayden poczuł na swojej zuchwie. –

Och, chciałbym...

Trzask. Trzask. Trzask.

– Co? – pytam.

– Włać mu. Ukarać go. Odpłacić mu.

– Nie możesz – mówię, choć dobrze wiem, że może. I że to też mogłoby zmienić nasze życie. – I nie możesz po prostu podnieść kciuka do góry, żeby mnie naprawić, tak jak ja nie mogę zrobić nic, żeby przywrócić ci mamę.

– Nie mogę tak po prostu... – Bodee przeczesuje włosy ręką. – Potrzebuję czasu, Lex.

I po raz pierwszy, odkąd Bodee się pojawił, zostawia mnie samą.

Craig i Kayli nie ma tego wieczoru na kolacji. Zabawiam rodziców zmyślnymi historiami ze szkoły, które bardziej przypominają szkołę z ich czasów niż to, jaka istotnie jest teraz. Szkolny duch, panie ze stołówki z siateczkami na włosach, za dużo pepperoni. Nawet pani Tindell i to, jak nas poprawia. Przesadzam, żeby słyszeli, co mówię, ale nie patrzyli mi w oczy. Po kilku minutach, na szczęście, zagłębiają się w swój własny mały świat pożyczek bankowych i uczniów z podstawówki. Bodee nie mówi nic poza „Czy mogę prosić pieczywo?” i „Dziękuję bardzo”.

Nic nie powiedział. Oni ciągle nie mają o niczym pojęcia.

Zorientowałam się od razu, kiedy tylko mama spytała, czy chcę herbatę, czy lemoniadę. W jej oczach nie było zawstydzenia, litości ani oznak wewnętrznej walki, co powiedzieć, i w jaki sposób, tak jak zawsze, kiedy rozmawia z Kaylą. Jakby chodziła po skorupkach jajek, dzisiaj się tak nie zachowuje.

Wszyscy słyszymy, kiedy Kayla wraca do domu. Do diabła, nawet nasi sąsiedzi, którzy mieszkają tak daleko, że nie sposób dorzucić piłki do ich ogrodu, prawdopodobnie słyszą, kiedy Kayla wraca do domu.

– Ślub odwołany – oznajmia gniewnie.

Mama wstaje.

– Odwołany? – powtarza. – Och, kochanie.

Widelec Bodee'ego zatrzymuje się w połowie drogi między talerzem a jego ustami.

– Nie tak naprawdę – mówię do niego, przewracając oczami.



– Skarbie, ale co się stało? – pyta tata.

– On chce przełożyć termin. Żeby pomyśleć. Przełożyć – powtarza tonem urażonej godności. – Jesteśmy razem dziesięć lat. O czym on chce jeszcze myśleć?

– To znaczy... że tak naprawdę nie odwołał ślubu – mówi mama uspokajająco. – A na kiedy chce go przełożyć?

– Nie powiedział. – Kayla zdejmuje z palca świeżo nabyty pierścionek zaręczynowy i ciska go na kuchenny blat. – Powiedział, że musi coś przepracować. Mój Boże, wstrzymałam dla niego całe moje życie. Nie poszłam na studia. Zostałam w banku. Przez niego nawet nie wyprowadziłam się z domu.

– Kochanie, Craig dojdzie do siebie. Ty też nieraz z nim zrywałaś. Wszystko się ułoży.

Rozsądne uwagi taty sprawiają tylko, że Kayla uderza pięściami w kuchenny blat. Pierścionek podskakuje przy tym trzęsieniu ziemi.

– Chcesz przecież, żeby był pewny – mówi mama.

– Już powinien być pewny.

– Przy tej huśtawce? Bardzo wątpię – mówię do Bodee'ego.

Mama rzuca mi ostrzegawcze spojrzenie, a potem pyta Kaylę:

– Wiesz, z czego to wynika?

– Wiem, że dzisiaj po południu rozmawiał z Alexi. – Kayla wskazuje na mnie palcem, a ja przestaję jeść. – Co ci powiedział? – krzyczy. – Co ci powiedział? Ty coś zrobiłaś, prawda?

Bodee trąca moją nogę pod stołem. Jak czubek trampka jest w stanie powiedzieć „oto sposobność, skorzystaj z niej” tego nie wiem, ale mówi. Mogłabym jej powiedzieć, powiedzieć im wszystkim i już dłużej nie żyć w niepokojach. Przynajmniej z powodu Craiga. Bodee znowu mnie trąca. Powiedz im.

– Nic. Nic mi nie powiedział – mówię. – Nie wiem, o czym mówisz.

Bodee wzdycha. Ciężko. Wszyscy zwracamy na to uwagę.

– Byłeś tam? – pyta go Kayla.

– Tak – mówi Bodee.

Teraz ja jego kopię pod stołem. Czy on nie rozumie języka stóp tak dobrze jak ja?

– Padał deszcz i Craig... – urywa. – Podwiózł nas do domu.  
– I to wszystko?  
– Nie słyszałem właściwie, żeby coś mówił. Ale...  
– Ale co?  
– Nie byłem z nimi przez cały czas.  
– Lex? – mówi Kayla. – Chcę wiedzieć, co powiedział.  
– Nic – powtarzam.  
– Nie wierzę ci. Kłamiesz. Między wami zawsze coś było.  
– Kochanie, absolutnie nic nie ma między Lex i Craigiem. – Mama jest wyraźnie przerażona samym pomysłem. Wrzuca talerze do zlewu, a zwykle nie rzuca rzeczami. – On jest dziesięć lat starszy od Alexi. Nie bądź śmieszna.

Widzisz, to właśnie próbowałam ci powiedzieć, mówi moja stopa do stopy Bodee'ego.

– Kayla, opanuj się – mówi stanowczo tata. – Przestań obwiniać siostrę. Dogadacie się z Craigiem. Albo się nie dogadacie. Ale to sprawa między wami dwojgiem.

– Zawsze stajesz po jej stronie! – krzyczy Kayla i wybiega z kuchni, trzaskając drzwiami. Zostawiając za sobą ocean emocji.

– Przepraszam, mogę wyjść? – pyta Bodee.

– Oczywiście – mówi mama i wygląda tak, jakby sama miała ochotę przeprosić i wyjść. – Kayla musi się wyprowadzić i dorosnąć – mówi do taty, sprzątając ze stołu. – Mam już tego dosyć.

Słyszę, jak filiżanka brzęczy w zlewie. Moi rodzice wyładowują frustrację na porcelanie, zamiast na Kayli. Kiedy wszystko wraca na swoje miejsce i szumi zmywarka, mama mnie przeprosza.

– Nie powinnam okazywać przy tobie swojej frustracji z powodu Kayli. Pójdę i spróbuję z nią porozmawiać.

– Zostaw ją w spokoju – mówi tata.

– Nie mogę. To moje małństwo.

Tata się uśmiecha.

– Wiem. – Ścisną rękę mamy, która wychodzi z kuchni.

Kayla jest na mnie wściekła. Mama i tata mnie nie znają. Bodee ukrywa się w swoim pokoju, bo jest mną rozczarowany.

Więc piszę do Haydena.

„Jesteś tym, kim myślę, że jesteś?”

„A myślisz, że kim jestem?”

„Kimś, kto zna właściwe słowa” – podsuwam.

„Mam nadzieję”.

„Do jutra”.

Idę do siebie i ze zdumieniem odkrywam, że Bodee już tam jest, odrabia lekcje przy moim biurku.

– Chcesz, żebym sobie poszedł?

– Nie.

Odrabiamy zadania, aż kilka godzin później przychodzi mama.

– O, cześć, Bodee. Ciężko pracujecie?

– Tak, proszę pani.

Mama przybiera przeproszającą minę.

– Mogłabym porozmawiać z Lexi?

– Oczywiście. – Bodee zbiera swoje książki, a ja zastanawiam się, czy tu wróci i czy wieczór był tak stresujący, że noc spędzi pod łóżkiem, a nie na nim.

– Wszystko w porządku? – pyta mama, mając na myśli awanturę, którą zrobiła Kayla.

– Ona zawsze jest o coś zła.

– To jest trudne. Craig jest częścią naszej rodziny od dawna.

Byłoby mi bardzo przykro, gdyby to się zmieniło, i wiem, że tobie też. Was dwoje zawsze łączył szczególny związek, ale ty nie jesteś w stanie tego naprawić, Lex.

– Nie mam zamiaru.

– To dobrze. Nie musisz czuć się winna czy odpowiedzialna, ani uważać, że Craig mógłby cię posłuchać. Jeśli mają być razem, muszą nauczyć się ze sobą kłócić.

– Ty i tata się nie kłóćcie.

Mama poklepuje mnie i psyka.

– Oczywiście, że się kłócimy. Tylko kiedy to robimy zawsze wiemy, że nadal się kochamy, i bardziej chcemy być razem niż postawić na swoim. Nie we wszystkim się zgadzamy.

Prawdopodobnie nie zgadzają się co do tego, gdzie wyjechać na wakacje albo na jaki kolor pomalować łazienkę, myślę, kiedy mama

wychodzi z pokoju. Nie spierają się o to, czy powiedzieć jej rodzicom, że zgwałcił ją chłopak, który od dawna niemal należy do rodziny.

Drzwi pokoju mamy na końcu korytarza zamykają się cicho, a ja wymykam się do pokoju Bodee'ego. Nie mam pewności, że on tam jest, ale intuicja podpowiada mi, gdzie go szukać. Pochylam się i podnoszę narzutę na łóżku.

– Mogę się przyłączyć? – pytam.

Bodee mruży oczy w świetle.

– Jasne.

Kładę się na podłodze i wsuwam pod łóżko, mój nos jest kilka centymetrów od stelaża, aż leżymy obok siebie.

– Miłe miejsce – mówię.

– Dzięki.

Odwracam się do niego i opieram policzek na jego ramieniu. On leży prosto, a ja na ukos.

– O czym myślisz?

– O mojej mamie – odpowiada.

Biorę go za rękę.

– Zastanawiam się, co by powiedziała, żebym zrobił, gdyby żyła.

– No i?

– Powiedziała, żebym wyszedł spod tego starego łóżka i poszedł do pokoju Lexi i czekał, aż zaśnie.

– Mądra kobieta.

– Najlepsza – mówi Bodee.

Więc wyłazimy spod łóżka jeszcze szybciej, niż się tam wsuwałam, i idziemy zastosować się do rady jego mamy.

## Rozdział 24

Następnego ranka przypominam sobie, że mój telefon wibrował, zanim zasnąłam. Zignorowałam go, bo myślałam, że to Hayden. Ale teraz sprawdzam kto dzwonił i widzę, że Heather. Wróciła z Miasta Obrażonych o dzień wcześniej niż się spodziewałam.

„Podjadę po ciebie rano”.

Wybieram kolejny strój, do którego pasuje szalik, ścielę łóżko i wyciągam z szafy małą stertę ubrań, w których drapię się w szyję. Wrzucam je do pralki, zanim ktokolwiek może zobaczyć, że się tam kręcę, i modlę się, żeby krew zeszła z pościeli.

– Podwieźć was? – woła mama, kiedy się maluję.

– Nie – odkrzykuję.

Nakładam tusz do rzęs, biorę torbę z pokoju i idę do kuchni, gdzie jest już mama i Bodee.

– Heather przyjeżdża – mówię.

Mama otwiera paczkę muffinów i przesuwa ją po blacie w moją stronę.

– Kryzys zażegnany, co?

Kiwam głową, rzucam muffina Bodee’emu i zdejmuję opakowanie ze swojego, a mama ćwierka wesoło dalej:

– Czterdzieści osiem godzin. Bodee, to informacja, która może ci się przydać. Większość problemów z dziewczynami można rozwiązać w ciągu czterdziestu ośmiu godzin.

– Dlatego właśnie nie ma nadziei dla mnie i Kayli – mówię.

– Alexi. – Wesoły nastrój mamy znika. – Nie mów tak.

– To prawda. Mówię prawdę. – Wyrzucam paperek po muffinie do śmieci. – Chodźmy – wołam Bodee’ego, zanim mama zacznie wygłaszać kolejny komentarz.

– Co u niej? – pyta Bodee.

– Nie mam pojęcia.

Przednie siedzenie jest puste, Liz siedzi z tyłu.

Słyszę, jak Heather mówi:

– Zimno tam, Bodee. Jedziesz z nami czy nie?

Burczę pod nosem, siadając obok Liz. Bodee z grzeczności, mam

nadzieję, zajmuje miejsce obok Heather.

A Heather zachowuje się nienagannie. Najwyraźniej zapomniała już o biwaku, zamiana miejsc w samochodzie jest tematem tabu, nie mówi też nic o innych sprawach. Ja też o nich nie wspominam, ani o Colliem ani o tym, że chyba rzeczywiście postanowiła wziąć się za Bodee'ego.

Liz ratuje sytuację.

– Mama mówi, że mogę zrobić u nas imprezę na Halloween.

Wymyśliła już potrawy.

– Hm. – Patrzę na Heather, na tył jej głowy i żałuję, że nie wiem, jak się robi lobotomię.

– Co – mówię bezgłośnie do Liz, wskazując Heather – ona wyprawia?

To początek rozmowy. Jedynej, jaka ma miejsce w samochodzie. Tylko między siedzącymi na tylnym siedzeniu.

– Eksperymentuje – odpowiada również bezgłośnie Liz i dodaje już normalnie: – Mam już listę gości, ale będę was potrzebowała do sprawdzenia, czy kogoś nie pominęłam.

– Cierpiącego Colliego – szepczę.

– To ona przez niego cierpiała. Nie da się z nią pogadać o... – Wskazuje głową Bodee'ego, a potem mówi na głos: – Dekoracje będą cudowne.

– Wszystko, co robisz, jest cudowne – odzywa się Heather. – Więc, Bodee...

(Nie znoszę sposobu, w jaki wymawia jego imię.)

– Miałbyś ochotę pójść ze mną na imprezę do Liz?

– Nie przepadam za imprezami – mówi Bodee po chwili.

– Mówisz jak Alexi. Nudno ciągle siedzieć w domu. No, Bodee, to tylko jeden wieczór. Będzie fajnie.

A jak nie będzie, przesunie cię z powrotem na tylne siedzenie, zanim zdążysz mrugnąć.

– Kiedy to jest? – pyta Bodee.

Heather parkuje samochód i mówi:

– W następny piątek.

– Muszę wtedy odwiedzić mojego brata, Bena.

Tłumię westchnienie ulgi.

– Ale może wpadnę później – dodaje Bodee.

Tępy drut. Miał odmówić.

– Nie jest idealnie – Heather klepie go po kolanie – ale będzie musiało wystarczyć. Może zafarbuję sobie włosy tak jak ty. Jak myślisz, jaki kolor byłby dla mnie najlepszy?

– Wiśniowy byłby ładny.

– Jaki to smak?

– Tropikalny poncz.

– Późno już – odzywam się i wyskakuję z samochodu. Mówię sobie, że to jego życie. Jej życie. Jeśli mają ochotę na Kool-Aidowe randki, czemu nie. Ale nie u mnie w domu.

Hayden czeka przy wejściu.

– Facet, który zna właściwe słowa, do usług.

– Brzmi dobrze – mówię i żałuję, że naprawdę tak nie myślę.

On się uśmiecha, i ja też, ale nie mogę zapomnieć, że Bodee powiedział „tak” Heather.

Później też nie mogę o tym zapomnieć. Kiedy siedzi w moim pokoju wieczorem. Ani kiedy dotrzymujemy obietnicy, żeby się więcej nie całować. Ani kiedy przez półtora tygodnia jeździ do szkoły na przednim siedzeniu. Ani kiedy Craig unika mnie na szkolnych korytarzach. Ani kiedy mówię Haydenowi, że spotkamy się na imprezie u Liz.

Nie mogę zapomnieć.

Nie mogę.

Na stoliku w tym tygodniu przerobiliśmy Joni Mitchell, jakąś rapową piosenkę, której prawie nie mogłam sobie przypomnieć i Beatlesów. Wczoraj, w czwartek, dodałam za namową Heather:

*Jeśli chcesz się ze mną spotkać, przyjdź jutro wieczorem do Liz Pullman. Ubierz się na czarno.*

– To będzie Hayden – mówi Heather.

– Wiesz, czy się domyślasz?

– Czuję to.

– Nie powiedział na razie nic, co by wskazywało, że to on – mówię.

Heather skręca warkocz i wiem, że zaraz zmieni temat, ze mnie na nią.

– Jest jakaś szansa, że spodobam się Bodee’emu? Jak myślisz?

– Jasne – odpowiadam, choć nie powiedział o niej ani słowa. Ani o tej dziewczynie z czwartej lekcji.

– Mówi o mnie?

– W domu niewiele rozmawiamy.

Przynajmniej ostatnio. Choć wcale nie spędzamy ze sobą mniej czasu, prawdę mówiąc, spędzamy go więcej. Niemal każdą chwilę w domu. On pilnuje, żebym nie wyładowywała się na szyi, i od sześciu dni tego nie robiłam. Ja pilnuję, żeby nie podciągał się pod łóżkiem.

Był jednak krótki nawrót ubiegłego wieczoru, po kolejnej trudnej rozmowie.

– Myślałaś jeszcze o tym, żeby powiedzieć prawdę? – spytał.

– Nie. A ty myślałeś o tym, żeby złożyć zeznanie?

– Przestań mówić tak, jakby to było to samo – zaproponował. – Bo nie jest.

– Nie, bo Craig nie będzie próbował mnie zabić.

Moje okrucieństwo nie odpycha go ode mnie, ale każe mu umilknąć. I wejść pod łóżko.

Z jednej strony jest mi lepiej. Fakt, że powiedziałam Bodee’emu, rozluźnił trochę napięcie. Ale z drugiej strony jest gorzej, bo nie mogę mu powiedzieć, że jest mi lepiej. Mamy inne definicje słowa „lepiej”.

Lepiej oznacza dzień, kiedy nie myślę o drapaniu się po szyi, a nie taki, kiedy nie myślę o Craigu.

Między mną i Bodeem trwa zimna wojna i nie ma nadziei na zburzenie muru. Ostatnio jedyne, co sprawia, że chowam się w szafie, to jak widzę go z Heather. Jasne, wątpię, żeby był zainteresowany, ale ulega jej.

– Ty i Bodee macie swoje sekrety – mówi Heather, podpisując kartkę z testem. – Jeśli nie rozmawiacie o mnie, to o czym czy o kim rozmawiacie?

– O jego mamie. Na ogół.

– Och, no tak. Jesteś jakby jego antydepresantem czy coś w tym stylu.



– Tak.

– Ja rozmawiam o tobie z Haydenem.

– A ja ciągle rozmawiam o tobie z Colliem. – No dobra, raz rozmawiałam. Ale to się liczy. Po biwaku, który okazał się katastrofą, odebrałam w końcu telefon od niego, a on przeprosił za to, że mnie pocałował. Plótł o tym, jakie to było dziwne i że w ogóle nigdy czegoś takiego nie planował. I że chciałby, żebym się tak od niego nie odcinała. Bo brakuje mu naszej przyjaźni.

Mnie zresztą też. Cholerny, pechowy lipiec. Może, z czasem, nasze rany się zabliznią.

Heather krzywi się na wspomnienie Coliego.

– Liz mówi, że go zaprosiła. – Zniża głos. – Słyszałam, że idzie z Maggie.

Otwieram szeroko oczy, ale opanowuję się, zanim Heather coś zauważy.

– Ty idziesz z Bode'em.

– Dziwny, dziwny rok. Gdybyś mi powiedziała w październiku w zeszłym roku, że Collie cię pocałuje a ja zaproszę gdziekolwiek Bodee'ego Lennox, uznałabym, że ci odbiło.

Dzwoni dzwonek.

– A ja musiałabym przyznać ci rację – odpowiadam.

W piątek, kiedy jest impreza, na stoliku są tylko dwa słowa:

*BĘDĘ TAM*

– Nie masz przebrania – mówi Bodee na mój widok, kiedy czekam na Heather przy kuchennym stole.

Unikałam go tego popołudnia, i on o tym wie, bo chodzi na piętach. Robi tak, kiedy jest nerwowy.

– Każdy widzi to, co chce – mówię.

Bodee parska śmiechem.

– Do zobaczenia.

Heather, która podjeżdża po mnie pół godziny później niż się umawiałyśmy, nie kryje rozczarowania moim brakiem kostiumu. Ona jest przebrana za egipską królową, ale ja patrzę tylko na jej włosy, które są naturalnego koloru, a nie wiśniowe.

– Fajnie? – pyta, potrząsając biodrami i gołym brzuchem. Ma na

sobie szarawary, które przywodzą na myśl raczej oldschoolowego McHammera niż Królową Saby.

– Zamarzniesz – mówię.

– Nie, jeśli pojawi się ktoś, kto mnie ogrzeje.

– Taaa – mruczę przez zaciśnięte zęby.

Kiedy podjeżdżamy pod dom Liz, serce tłucze mi się w piersi jak kanister w pustym bagażniku. Samochody stoją po obu stronach ulicy, żałuję, że nie przyjrzałam się uważniej liście gości i lepiej tego wszystkiego nie przemyślałam. Pajęczyny ciągną się od jednej magnolii do następnej, a w ogródku stoi równy rząd nagrobków. Żeby podejść do drzwi, muszę przecisnąć się między wampirem, Michaeliem Jacksonem i jedną z owiec z reklamy materacy.

– Na patio za domem jest jakiś facet w czerni – szepcze Liz, obejmując mnie ramionami.

– Czy to Hayden?

– Nie jestem pewna. – Rzeczywiście nie jest. – Ale może być, jest dość wysoki.

– Idź – popycha mnie Liz. – Sprawdź go.

– Fajny kostium – mówię i siadam.

Plastikowa ławeczka kołysze się, kiedy czarno odziana postać przesuwa się, żeby zrobić mi miejsce.

Kapitan podnosi palec, który z trudem wydobywa z fałd czarnej szaty, i pokazuje, żebym czekała. Potem pochyla się na lewo i wyciąga spod ławki małą białą tabliczkę. Na górze napisał „stół” i podkreślił to grubą linią.

Śmieję się, bo pomysł jest zabawny, i wyciągam mu z ręki marker. Nasze pismo też zabawnie wygląda, kiedy piszę po lewej stronie swoje imię, a po prawej znak zapytania i oddaję mu marker w nadziei, że napisze swoje. Oddaje mi marker.

*DZIĘKI, ŻE SIE ZE MNĄ SPOTKAŁEŚ* – piszę.

*TO NIE JEST PIOSENKA* – odpisuje.

*To składanka ode mnie dla ciebie*

*Czy ci się spodoba, kto wie?*

*Lecz ty dzwonisz o trzeciej rano*

*Słyszę muzykę w tle, a ty*

*cicho mówisz przez łzy  
piosenka numer trzy  
Jest o nas, na pewno  
I przez chwilę ja czuję to samo  
SPRYTNIE... NAPISZ JESZCZE COŚ*

Trzymałam ten tekst od września, ale teraz jest chyba właściwy moment.

*Chcę wiedzieć, kim jesteś  
wiedzieć, jak masz na imię  
Chcę zobaczyć twą twarz  
zobaczyć twoje serce  
Chce wreszcie wiedzieć, kim jesteś  
Śmiech pod czarną szatą. Wiem, że nadeszła chwila prawdy.  
Czas.*

Stanął.

W miejscu.

Hayden. Hayden Harper, w czarnej szacie Śmierci, roześmiany jak klaun. Zachwycony całą tą szaradą.

Ja też się śmieję, ale tylko ustami, bo moje serce płacze. Jestem taka łatwowierna. Kłamstwa, którymi sama siebie karmię bolą najbardziej. Dopiero teraz, kiedy patrzę na gwiazdora drużyny futbolowej zdaję sobie sprawę, jak bardzo byłam pewna, że zobaczę Bodee'ego.

– Zaskoczona? – pyta i bierze mnie za rękę.

– Nie. Heather od tygodni twierdziła, że to ty.

Hayden uśmiecha się szeroko.

– Rozczarowana? – pyta. Ale sposób w jaki zadaje to pytanie mówi mi, że tak naprawdę w ogóle nie bierze pod uwagę takiej możliwości. Kto nie byłby zachwycony na widok tego teraz trochę spoconego bruneta o stalowych oczach?

– Tylko tym, że nie ma już tajemnicy – kłamię.

– Dalej będę ci pisał piosenki. Takie jak ta Cameron Roots, którą teraz napisałaś. Jest świetna – mówi.

– To Bandana Rhoades – poprawiam go.

– Dzięki Bogu za Google – odpowiada ze śmiechem.

Nie zna tych piosenek, nie żyją w nim.

Dla niego to tylko słowa. Już to o nim wiedziałam.

Ale Kapitan Hayden to teraz moja rzeczywistość. Jest tu teraz przede mną, jest czystą kartą, której potrzebuję. Nie wie o Craigu ani o szafie, ani o szyi. Nic o mnie nie wie, i nigdy się nie dowie.

Skrzywiona. Złamana. Zepsuta. Jeśli potrafię ukryć to przed rodziną, o ileż łatwiej będzie ukryć to przed Haydenem. Przelecimy szybko przez ten rok, zrobimy trochę zdjęć, napiszemy na stoliku kilka piosenek, dołożymy się do grupowych wspomnień. Liz zejdzie się znowu z Rayem, zapewne jeszcze dzisiaj. A Heather wybaczy w końcu Colliemu. I będą trzy dziewczyny i ich trzej zawodnicy drużyny piłkarskiej.

Weź to. Weź to, mówię sobie. Ale jest to jak przeceniona para dżinsów z naklejką „wada ukryta” na metce: szukasz, szukasz i ciągle nie wiesz, co jest z nimi nie tak.

Weź to.

Więc biorę.

Całujemy się i tym razem jest inaczej. Nie ma przymusu ani zapachu whisky. Wszystko, czego potrzebuję, by moje życie było normalne, jest w tym pocałunku. Głębokim, namiętym. Wychodzę z transu dopiero w chwili, kiedy próbuje dotknąć mojej szyi. Odsuwam się lekko, a on sadza mnie sobie na kolanach i zapomina o mojej szyi.

Ja próbuję zapomnieć, że on nie jest Bode'em, więc wkładam w pocałunek całą siebie.

Co bardzo mu się podoba.

Podoba mu się to coraz bardziej, ale nagle trzaskają siatkowe drzwi i wiem, że już nie jesteśmy sami.

– Miałem nadzieję, że to się stanie – mówi Hayden, kiedy podnoszę się z jego kolan.

Bodee. Nie ubrał się na czarno. Nie przyszedł tu dla mnie. Nie jest moim Kapitanem.

I nie jest zadowolony.

– Hej, Kool-Aid – rzuca Hayden.

– Nie nazywaj go tak – mówię i wstaję.

– Ostatnim razem, kiedy cię pocałowałem, dał mi w nos. Więc

uważam, że „Hej, Kool-Aid” jest naprawdę delikatne.

– Bodee – mówię przepaszająco.

Ale Bodee odwraca się i wychodzi.

Hayden pociąga mnie z powrotem na swoje kolana.

– Niech idzie – mówi i całuje mnie w policzek.

– Nie rozumiesz.

– Och, rozumiem. – Hayden ma dołek w brodzie, którego wcześniej nie zauważyłam. Teraz wysuwa go w moją stronę arogancko.

– Podobasz mu się, a tobie jest go żal. Więc niechcący go zachęciłaś. Ale wierz mi, użalając się nad nim, nie wyświadczasz mu przysługi.

Dziewczyny takie jak ty nie umawiają się z facetami takimi jak on.

– On jest dla mnie ważny – mówię, ignorując całą resztę.

– Dobrze, więc idź. Pogadaj z nim. – Hayden mnie puszcza. – Ale wracaj zaraz, Alexi. Mam jeszcze inną grę, w którą możemy się pobawić z tą tabliczką.

W domu jest więcej ludzi niż wtedy, kiedy wychodziłam na patio. Popycham Marilyn Monroe na Elvisa, a potem Kapitaną Amerykę na Betty Boop (Maggie), żeby dostać się do drzwi.

Bodee jest prawie przy samochodzie Bena przy końcu ulicy, kiedy go doganiam.

– Zaczekaj. Proszę, zaczekaj! – wołam.

„Proszę” i Bodee są jak dżem i masło orzechowe. Bodee przystaje.

– On jest Kapitanem – mówię w nadziei, że to wyjaśni moje zachowanie.

– Na pewno.

Kopię w reflektor osadzony w chodniku.

– Dlaczego jesteś na mnie taki zły? Przyszedłeś tu, żeby bawić się z Heather.

Trzask. Trzask. Trzask.

– Lubisz go? – pyta.

– Lubisz ją? – odpalam.

– Nie, i wiesz o tym.

– A dziewczyna z czwartej lekcji? Ją lubisz?

Teraz jego kolej, żeby coś kopnąć. Oponę Bena.

– Tak – mówi.

– Więc jest jeden – jeden.

– Nie mogę uwierzyć, że wybrałaś jego. Jego, Alexi. On to...

Normalne życie, jak sądzę. Moja szansa na normalne życie jest tam, na patio, nie tu, na środku ulicy. Poza tym tak jest lepiej dla Bodee'ego. Jemu potrzebna jest dziewczyna z czwartej lekcji, normalna, nietknięta, nieskomplikowana.

Nie ja.

Myśli przesuające się przez mój umysł palą jak spirytus wylewany na ranę, ale chlapię nim na swoje obolałe serce jeszcze raz i podnoszę głowę.

– Wybieram jego – mówię.

I tym razem Bodee wierzy w moje kłamstwo i zostawia mnie na ulicy samą.

## Rozdział 25

Heather odwozi mnie do domu na czas, wtedy, kiedy miałam wrócić, czyli o wpół do pierwszej nad ranem. Nic nie mówi o nagłym przyjściu i wyjściu Bodee'ego. On zresztą zawsze był tylko przybraniem kawioru, którym jest Collie. A Collie, który przyszedł z Maggie, zapomniał o niej i przykleił się do Heather. A ona nie miała nic przeciw temu.

Sprawy między mną i Bode'em ciągle są grzaskie jak jesienne mokradła, ale związek Heather i Colliego nie musi zakończyć się tak jak życie wczorajszej gazety.

– Chcesz wiedzieć, co naprawdę stało się z Colliem? – pytam ją.

– Powiedział ci... o tej dziewczynie.

– Tak. – Ten chłopak mówił mi wszystko od przedszkola. Aż do tamtego meczu. Teraz, kiedy nasze życia rozpadają się w tym samym czasie, a ja swoim nieszczęściem nie mogę podzielić się z nikim, unikam go. Bo jego historia jest zbyt podobna do mojej. Seks. Błąd. Przeprasiny. – Obiecałam mu, że nic nie powiem – wyjaśniam. – Ale nie mogłam na niego patrzeć przez to, co ci zrobił.

– Więc dlaczego teraz mi mówisz? – pyta Heather.

– Bo jestem zmęczona. – Zbyt zmęczona. – I z powodu tamtej nocy, Heather. Tej awantury w forcie. Chcę, żebyś wiedziała, że między mną a Colliem nic nie ma.

– Wiem. Wiem. Tylko przykro mi, że powiedział tobie, a nie mnie.

– To co innego. Ja jestem tylko przyjaciółką. – Nie przypominam jej, że Collie jej powiedział. Ale w tak idiotycznym momencie, że po prostu musiał wydać się kompletnie niewiarygodny. – To się stało tamtego wieczoru po meczu, u mnie w domu – mówię.

Heather uderza pięścią w kierownicę.

– O Boże, daliśmy wtedy czadu – przypomina sobie. – Strasznie się pokłóciliśmy o to, że on tyle pije z chłopakami. Powiedziałam mu, że jeśli zamierza się zachowywać tak jak mój ojciec, może iść do diabła. Że mam dość nieudaczników w swoim życiu i nie potrzebuję kolejnego.

– Poszłaś sobie, a on był w rozpacz.

– Więc kto to był? Julie Raimer? Ona zawsze miała na niego

ochotę.

Potrząsam głową.

– Tanya?

– Heather, to była Maggie – mówię, zanim wymieni wszystkie dziewczyny, które kiedykolwiek siedziały z nami w stołówce.

– Maggie. Ale ona... dlaczego miałyby to zrobić?

Patrzę na nią znacząco.

– Maggie, Heather. Po prostu tam była.

Coś jak Hayden.

Heather wali rękami w kierownicę, a ja jej nie powstrzymuję.

– Czekaliśmy. Czekaliśmy tyle czasu, a potem on przespał się z nią.

– Był pijany. Wiesz, że nie zależy mu na Maggie.

– Tym gorzej. Dlaczego faceci sypiają z dziewczynami, których nie kochają?

– Bo...

Nie znam odpowiedzi.

– Przykro mi, że ci nie powiedziałam – mówię.

– Lex, nie wierzę, że kłamałaś, bo mu coś obiecałaś. Więc dlaczego?

Biorę głęboki oddech, bo Heather trafiła w dziesiątkę.

– Bo Collie jest jedną z niewielu stałych w twoim życiu. Twoja rodzina... sama wiesz. – Urywam, patrzę na nią, a ona kiwa głową. – I skoro nie musiałaś doświadczać tego bólu, nie chciałam cię do tego zmuszać. – Kładę dłonie na jej rękach, a ona się nie odsuwa. – Naprawdę mi przykro.

Heather kiwa głową ze zrozumieniem.

– Gdybym ja wiedziała coś takiego o tobie, też bym ci nie powiedziała. I Lex... cokolwiek się z tobą dzieje, mam nadzieję... mam nadzieję, że wkrótce będzie lepiej. Brakuje mi twojego uśmiechu.

Uśmiecham się.

– Tego prawdziwego.

– Do zobaczenia w poniedziałek – mówię.

Z salonu dobiega chrapanie. Zamykam kuchenne drzwi na klucz, podchodzę do kanapy i szturcham mamę, żeby ją zbudzić.



– Jestem w domu – mówię. – Możesz iść do łóżka.

Mama pociera oczy i zamyka książkę, która leży na jej piersi.

– Dobrze się bawiłaś?

– Tak. – Może pewnego dnia ją też przestanę okłamywać.

– To dobrze, kotku. – Mama dziobie mnie w policzek i okrywa się ciaśniej szlafrokiem. – Do zobaczenia rano.

Moje serce jest obolałe, jakby ktoś grał nim w baseball. Idę na górę i otwieram drzwi mojego pokoju.

Jest pusty.

Podchodzę do szafy, bo dobrze byłoby zakończyć ten koszmary dzień na podłodze, ale nie mogę jej otworzyć. Do gałki jest przyklejona mała kolorowa karteczka ze słowem „Zamknięte”.

Bodee. Zawsze pół kroku przed moim bólem.

Wpełzam więc na łóżko, nie przejmując się piżamą ani ciemnością, i robię jaskinię z pościeli. Zagrzebuję się w niej, poduszka tłumi słowa, które płyną z moich ust. Błagania i modlitwy:

– Dlaczego jestem taka głupia – wszystko jest zawsze nie tak – choćbym się nie wiem jak starała – co ja mam robić – och, Bodee – czy mi to kiedykolwiek wybaczysz – proszę – Bodee – proszę – Bodee – proszę – musisz mi wybaczyć.

– Wybaczam ci, Lex – odzywa się głos spod łóżka.

To zenujące, kiedy się orientujesz, że ktoś słyszał słowa nieprzeznaczone dla niczyich uszu. Ocieram twarz poduszką i zsuwam się z łóżka, aż mogę pod nie zajrzeć.

– Cześć – mówię.

– Śmiesznie wyglądasz do góry nogami – mówi.

– Śmiesznie wyglądam nogami do dołu. Dlaczego jesteś pod moim łóżkiem?

– Bo pod moje ktoś wsadził z powrotem pudła. – Jest zbyt ciemno, żebym mogła zobaczyć uśmiech na jego twarzy, ale za to słyszę go w jego głosie.

Ja też się uśmiecham, bo choć raz udało mi się o pół kroku wyprzedzić jego ból.

– Wyjdiesz? – pytam.

Nie odpowiada, ale słyszę szuranie i skrzypienie, i po chwili Bodee

wychodzi.

W trampkach i tak dalej, kładzie się na moim łóżku.

– Kim ja jestem, Lex? – pyta.

– Bodee – mówię.

– Pamiętaj o tym – mówi i ostrożnie obejmuje mnie ramieniem, a ja wtulam się w jego pierś.

Nawet jeśli wybieram Haydena, Bodee ciągle tu jest. Jest moja stałą. Śpimy w ubraniach, choć powinnam raczej powiedzieć, że w nich nie śpimy, bo żadne z nas jeszcze bardzo długo nie zamyka oczu.

Bodee nie wspomina o Craigu aż do wtorkowego ranka. Jest wcześniej. Koło wpół do piątej. Napięcie rosło od niedzieli, kiedy Craig pojawił się w kościele, usiadł w naszej ławce, a później zjadł u nas pieczeń z ziemniakami na obiad. Oboje z Kaylą byli spięci, ale zachowywali się poprawnie. Mama i tata wydawali się dziwnie powściągliwi. A Bodee i ja... cóż, jakoś przez to przeszliśmy.

A teraz jesteśmy jak dwa uparte byki, spięte rogami.

– Lex, musisz jej powiedzieć, zanim się dogadają. Nie wpuszczaj go tu z powrotem.

– Nie mogę. – Wysuwam się z jego objęć.

– Cóż, ja nie mogę dłużej tego robić.

Podpieram się na łokciu i pytam:

– Czego?

– Zostawać w twoim pokoju.

– Przykro mi, że to taki ciężar.

– Ćśś. Ktoś nas usłyszy.

Ma rację, ale uciszanie działa mi na nerwy.

– Więc – mówię sarkastycznie – nie możesz dłużej tego robić.

– Nie bądź taka. Wiesz, że ja tylko...

– A gdybym ja powiedziała ci to samo? Gdybym powiedziała: „Jesteś złamany i nie chcę cię w moim pokoju, dopóki nie zeznasz przeciw swojemu ojcu”?

Nie ma nic na swoją obronę, może tylko się ode mnie odsunąć.

– Widzisz, Bodee, to nie takie proste.

– Nic nie jest proste. I tak, jestem złamany, jak ty. Nie na tym polega różnica między nami tylko na tym, co zamierzamy z tym zrobić.

– Gówno prawda, Bodee. Nie możemy w kółko odbywać tej samej rozmowy. Wiesz, że już podjęłam decyzję. Nie chcę, żeby ktokolwiek się dowiedział. Muszę poradzić sobie z Craigiem sama.

Odwraca się do mnie, nocne światło wyostrza rysy jego twarzy. Ma zaciśnięte usta, nieubłagane oczy.

– Nie mogę ci na to pozwolić.

– Chcesz im powiedzieć.

– Tak. Ja też podjąłem decyzję. Jeśli ty nie powiesz, ja to zrobię.

– W takim razie cokolwiek to jest, cokolwiek jest między nami, jest skończone.

– Nie wiedziałem, że cokolwiek się zaczęło.

– Pocałowałeś mnie.

Te słowa przynoszą wspomnienie tamtej nocy, którą spędziliśmy razem w jego śpiworze.

– Pocałowałaś Haydena – odpowiada. – Jego wybrałaś.

– I znowu to zrobię. Wyprę się wszystkiego, jeśli powiesz Kayli albo moim rodzicom o Craigu.

Bodee zsuwa się z łóżka, jego tenisówki plaskają miękko na dywanie.

– Nie, Lex. Rozdrapiasz sobie szyję, a potem pewnego dnia okaże się, że spędziłaś dziesięć lat w szafie, drąc te same karty futbolowe.

Otwieram usta, a on otwiera drzwi, żeby wyjść i zatrzymuje się z cichym okrzykiem.

Próbuję go uciszyć, ale on cofa się do pokoju.

A za nim wchodzi Kayla.

– No, no. Czy to nie interesujące? – mówi Kayla sarkastycznie i zamyka za sobą drzwi.

– Och, nie zaczynaj. Tylko rozmawialiśmy – mówię.

– Craig i ja też dużo rozmawialiśmy.

Bodee odwraca się do mnie i mruczy:

– Nie wątpię.

– Spadaj Kayla, nic się tu nie dzieje.

– O piątej rano? W twojej sypialni? Jasne. Nie jesteś takim niewiniątkiem, jak wydaje się rodzicom.

– Wierz, w co chcesz. Tylko rozmawialiśmy.

Widzę tylko plecy Bodee'ego, ale strzela kostkami jakby łupał orzechy.

Kayla wchodzi dalej do pokoju, nasze szepty stają się głośniejsze.

– Wiesz, co myślę? Powiesz mi dokładnie, co takiego nagadałaś wtedy Craigowi, że mnie zostawił. A jeśli tego nie zrobisz, postaram się, żeby twój kolega od nocnych rozmów został z tego domu usunięty.

To cios poniżej pasa, ale nie reaguję.

– W banku uczą was używać pogroźek, czy jak? Nic mu nie nagadałam.

– Powiedziałaś mu, żeby mnie zostawił.

– Nie. Dlaczego miałabym to robić?

Pomijając oczywisty powód.

– Dlatego, że mnie nienawidzisz, jesteś zazdrosna i nie możesz znieść mojego szczęścia.

– Nie nienawidzę cię, Kayla. Jesteś moją siostrą.

– Craig zawsze był twoim bohaterem, a ja zawsze byłam wiedźmą.

– Craig nie jest bohaterem.

Kayla musiała chyba zapomnieć, że w pokoju jest jeszcze Bodee, bo na dźwięk jego głosu odwraca się gwałtownie.

– Co ty możesz wiedzieć? Jesteś tu od miesiąca.

– Dokładnie od trzydziestu czterech dni, i wiem więcej, niż ty – mówi Bodee i wstaje z brzegu łóżka.

Znam ten ton. Zaraz zrobi to, co zamierza, i powie jej wszystko.

– Nie, Bodee – mówię, usiłując zażegnać burzę.

– Tak, Alexi – odpowiada mi.

– Nie jestem głupia. Oboje coś ukrywacie i muszę dowiedzieć się, co to jest.

– Nie dowiesz się.

– Zrobię wszystko, co będę musiała, żeby zatrzymać Craiga.

Bodee staje między mną i Kaylą.

– Nie, nie zrobisz.

Kayla uderza go w pierś. Raz. Dwa.

– Ty nie masz tu nic do gadania.

Bodee łapie ją za nadgarstek i choć robi to delikatnie, ona próbuje się wyrwać, jakby chciał ją pobić.

– Przeciwnie, mam coś do powiedzenia i powiem to – mówi.  
O cholera. Cholera.

– Bodee.

– Wiem, jak wy rozmawialiście, ty i Craig wtedy, kiedy mieliście się opiekować Alexi – mówi jej prosto w twarz. Trzask. Trzask. Trzask. Bodee się nakręca. – Wiesz, o czym mówię, Kayla. – W jego głosie jest niesmak. – Jaki człowiek grozi sześciolatniemu dziecku? A ty groziłaś jej przez całe życie. Cóż, koniec z tym. Tym razem groziłaś jej po raz ostatni. I przysięgam, spróbuj, a przekonasz się, że to nie blef. I to ja się postaram, żeby Craig więcej się tu nie pojawił.

Kiedy kończy, oddycham głęboko. Częściowo dlatego, że nie powiedział, a częściowo dlatego, że nigdy dotąd nie słyszałam, żeby mówił tak stanowczo.

– Pożałujesz tego – syczy Kayla, z twarzą brzydko wykrzywioną przez złość. – Gorzko tego pożałujesz.

– Och, wierz, mi już żałuję – mówi Bodee. – Lex, po prostu jej powiedz.

– Nie mam nic do powiedzenia – powtarzam z uporem.

– Świetnie – mówi i idzie do drzwi. – W takim razie zostajesz z tym sama. Ja się wypisuję.

– To świr, tak jak jego ojciec – mówi Kayla, kiedy Bodee wychodzi.

– Nigdy. Więcej. Tak. O nim. Nie. Mów.

– I kto teraz grozi? A w ogóle, co to wszystko miało znaczyć?

– Nic. Nic.

Wszystko.

Kayla stoi w drzwiach pokoju, zaciska palce na framudze.

– Chcę, żeby on stąd zniknął, Lex. Nie chcę go w naszej rodzinie. I dopilnuję tego.

Wychodzi, zanim mam czas powiedzieć:

– Już go tu nie ma.

## Rozdział 26

Kiedy w końcu dowlekam się do prysznica, ręczniki są suche. W koszu nie ma pudełka po Kool-Aid. Ani wilgotnej szczoteczki do zębów koło umywalki.

Pozostałości po Bode'em.

Nie ma ich.

I nie ma Bodee'ego, nie siedzi w kuchni przy stole, nie czeka na śniadanie z takiego czy innego pudełka.

Mama szuka czegoś w lodówce.

– Głodna?

– Jakoś nie.

– Bodee zostawił ci pół batonika zbożowego.

– Zostawił mi?

– Tak. – Mama przesuwa w moją stronę kartonik z sokiem jabłkowym ruchem operatora wózka widłowego. – Ben po niego dzisiaj przyjechał. Nie mówił ci?

– Nie.

Wychodzę z kuchni i idę do gościnnego pokoju. Ben po niego przyjechał. Czy Bodee się wyprowadza? Odchodzi? Już nie wróci?

Nie mogę dłużej tego robić, tak powiedział.

Dowód. Potrzebuję dowodu, że tu zostaje. Dowodu, którego nie znalazłam w łazience.

Ale pierwsze co widzę, to Kopciuszek. W żółtej sukience, na wierzchu narzuty. Uśmiechnięta od ucha do ucha, jakby nie wiedziała, że wolałabym już nigdy jej nie widzieć. Białe podkoszulki, bielizna, przez którą zarumienił się pierwszego dnia – wszystko zniknęło. Trzy kraciaste koszule, które zwykle wisiały na plastikowych wieszakach, zamiast na tych starych, z drutu – zniknęły. Kolczyk pani Lennox też zniknął.

Podnoszę narzutę, zastanawiając się, jak zniosę ten ostatni gwóźdź do trumny.

Pod łóżkiem leżą pudła.

Cały mój świat chwieje się w posadach, jakbym stała na kajaku na jeziorze. Kolana uginają się pode mną. Siadam, a potem kładę się na jego łóżku twarzą do narzuty.

Nie mogę dłużej tego robić.

Zrzucam dekoracyjne poduszki na podłogę i... moja dłoń trafia na to, czego obawiałam się tu nie znaleźć.

*Topór. Zniszczona okładka wróciła na swoje miejsce.*

Otwieram książkę, która ma grzbiet zaklejony taśmą i czytam:

*Dla Bodee'ego*

*Mojego odważnego małego Briana.*

*Kocham cię.*

*Mama*

Zabrał wszystko inne, a to zostawił.

Dla mnie.

– Lex! – woła mama z kuchni. Niech woła. Nawet kiedy słyszę jej kroki na schodach, a potem na podeście. Leżę na łóżku, przesuważąc kciukiem po słowach, które napisała jego matka.

– Heather już jest – mówi mama.

– Mówił, kiedy wróci? – pytam.

– Nie. Powiedział, że musi spędzić trochę czasu z bratem. –

Poklepuje mnie po nodze. – Martwisz się o niego?

Kiwam głową i siadam, pozwalając, żeby mama zobaczyła moje łzy, ale nie książkę i dedykację jego matki. Mama zakłada więc, że płaczę nad Bode'em, a nie nad jej córką.

– Dobrze mu to robi. Oni obaj potrzebują trochę czasu razem. Może Bodee porozmawia z bratem. – Odwraca głowę, żebym mogła otrzeć łzy. – Heather czeka – przypomina mi.

Uwielbiam to w niej. Że jest taka jak ja. Uczuciowa, a jednocześnie zakłopotana swoją uczuciowością.

Wsuwam książkę do swojej torby i idę jak zombie do samochodu Heather. Liz znowu siedzi na przednim siedzeniu.

– Czekałabym jeszcze tylko minutę – mówi Heather. – Gdzie Bodee?

– Z bratem.

– Nie wyprowadził się chyba? – pyta Liz. – Bo zwykle chyba nie odwiedza brata, prawda?

– Nie wiem. Może.

Nasza trójka, która zmieniła się w czwórkę, a potem znowu w

trójkę, milczy. Wszystkie myślimy o Bode' em.

Heather mówi:

– No, cóż.

A Liz wzdycha i patrzy na mnie w lusterku. Poruszam się i odwracam do okna, żeby nie mogła mnie widzieć. I płaczę bezgłośnie.

Hayden bierze mnie za rękę i prowadzi, jak bezwładną lalkę, na pierwszą lekcję. Całuje mnie w policzek, jakby fakt, że objawił się jako Kapitan Liryka, zezwalał mu dotykać mnie na terenie szkoły.

Bodee' ego nie ma w klasie.

A później przy szafkach.

Kiedy Hayden zauważa, że dwa razy przekręciłam zamek szyfrowy swojej szafki, która się jednak nie otworzyła, pyta o kod i sam ją otwiera. W końcu zauważa też moje szkliste oczy.

– Wszystko w porządku, Lex?

– Nie bardzo – mówię, kiedy moja szafka się otwiera.

– Mogę coś zrobić?

– Nie bardzo.

Hayden podaje mi dwie książki, które wskazałam, i mówi:

– Zapytałbym, co się stało, ale pewnie i tak mi nie powiesz.

Ma rację. Więc mówię:

– Dzięki.

I odchodzę, zostawiając za sobą otwartą szafkę i zamek ciągle w rękach Haydena.

Nie biorę książki na trzecią lekcję, a mamy test próbny. Piszę na kartce tylko imię i nazwisko.

Idąc korytarzem, nagle zdaję sobie z czegoś sprawę.

Zdolność do posuwania się naprzód – nawet tak głupich ruchów jak wybranie Haydena, bo on nic nie wie, czy pomysł, że mogę być w normalnym związku i zapomnieć o Craigu – to wszystko zawdzięczam sile Bodee' ego. Bez niego nie wiem, jak to robić.

Na czwartej lekcji kładę głowę na stoliku, na pustym stoliku, i zamykam oczy.

– Nic nie napiszesz? – pyta Heather.

– Brak mi słów – mówię.

Kiedy wreszcie dzwoni dzwonek zwalniam się ze szkoły pod



pozorem migreny, wracam do domu i idę prosto do fortu.

Na ostatnim poziomie widzę ptaszka, maleńkiego ptaszka, który ląduje w oknie – tym samym, z którego wyglądaliśmy razem z Bode'em, ramię w ramię, i patrzyliśmy na las.

– Ćwir – mówi do mnie ptaszek i porusza skrzydełkami.

– Jest październik, kolego. Twój przyjaciele są już w drodze do ciepłych krajów – mówię do niego.

– Ćwir. Ćwir – on na to.

– Jak chcesz. Pewnie zostawili cię tutaj.

– Ćwir.

Ptaszek odlatuje, zostawiając za sobą piórko.

Tego ranka, w czasie sekundy między bólem a strachem, że Bodee wszystko powie, wyobraziłam sobie, jak by to było być wolną.

Taką właśnie mnie wyobraża sobie Bodee. Tego dla mnie pragnie. Wolności.

Wybór należy do mnie, uświadamiam sobie. Mogę być ptakiem, przyklejonym do szyby w stanie Tennessee, podczas gdy wszyscy moi kumple są już na Florydzie, albo mogę być ptakiem, który odlatuje.

Mogę być wolna.

Postanowiłam zachować moją tajemnicę, a teraz postanawiam ją ujawnić.

Chcę odzyskać swoje życie. Chcę skończyć z kłamstwami i samotnością. Nie chcę zgodzić się na ładniutkiego Haydena tylko dlatego, że nic o mnie nie wie. Haydena, który wyszukuje teksty piosenek w Google i pije whisky. Nigdy się w nim nie zakocham.

Ale teraz, jeśli nie podejmę ryzyka, wsiąknę w ten związek typu „obok siebie, nie razem”, bo to jest łatwe. Łatwe i puste.

Hayden jest może dobry na stoliku, ale nie jest dobry dla mnie. I mam już chłopaka, który mnie zna.

On mi wybaczy. Zaufa. Kiedy zamienię kłamstwa na prawdę.

Bode powiedział mi kiedyś – wtedy, kiedy siedział ze mną w szafie – że to, czego nie umiem powiedzieć, powinnam napisać.

– Słowa dadzą ci głos – powiedział.

Ostrożnie, żeby nie zniszczyć książki, odklejam okładkę i wyciągam długopis z kieszeni plecaka. Wewnętrzna strona okładki jest

pusta, czeka na moje słowa.

Wymaga odwagi, napisać to, co oczywiste.

Craig mnie zgwałcił.

Żuję nakrętkę długopisu i pozwalam słowom płynąć. Najpierw są jak letni deszcz na plaży, krople robią delikatne wgłębienia w piasku, które wygładzi wiatr.

Nie nazwałam tego gwałtem, bo właściwie nie powiedziałam nie. Ale on wiedział. On wie, że postąpił źle. Że dwudziestosześcioletni mężczyzna nie uprawia seksu z piętnastolatką. Użył prezerwatywy, więc miał czas, żeby zatrzymać się i wycofać. A później miał czas, żeby coś z tym zrobić. Powiedzieć. To by niczego nie naprawiło, ale mogłoby pomóc. Zamiast tego chce, żebym udawała, że nic się nie stało, żebym została w jego życiu, żeby mógł się całować z moją siostrą i karmić ją kłamstwami. Że ciągle jest przyzwoitym człowiekiem. Może kiedyś znowu nim będzie, ale już nie dla mnie.

Potem mój gniew zmienia się we wściekłość, przyciskam długopis, pisząc słowa, które powinnam była powiedzieć Craigowi.

Twój ból nie jest żadnym usprawiedliwieniem.

Tak samo jak samotność.

I pożądanie.

Zgwałciłeś mnie, a teraz ja zgwałcę ciebie. Odbiorę ci Kaylę, nasz dom, twój drugi dom, i twoją pracę. I mnie, jako twoją szwagierkę.

Będzie bolało, ale to nie będzie taki ból, jaki ty zadałeś mnie.

I nie będę tego żałowała. Nie jesteś moim najlepszym kumplem, jesteś samolubnym dupkiem i nienawidzę cię za to, co mi zrobiłeś!

## Rozdział 27

Kiedy wracam do domu, Kayla i Craig są w salonie. Nie dotykają się, ale siedzą na jednej kanapie i siedzą blisko siebie. Mój manifest, koniec normalnego życia Craiga i początek mojego, płonie w moim sercu.

Craig mnie zgwałcił. Nienawidzę cię za to, co mi zrobiłeś! I wszystko to, co pomiędzy.

Ale nie ma Bodee'ego, a chcę, żeby był.

Jest na mnie zły, ale znam go. Jeśli poproszę, przyjdzie, i wybaczy mi na tyle, żeby stanąć obok i wziąć mnie za rękę, kiedy będę mówiła Craigowi, żeby poszedł do diabła. Chłopak, który nauczył mnie stać z podniesioną głową, powinien zobaczyć, jak stoję.

Więc zaczekam.

Ale Bodee nie pojawia się w magiczny sposób. Nie jestem w stanie przywołać go tak, jak sprawiłam, żeby wziął mnie za rękę tamtego dnia, kiedy kopaliśmy żółędzie.

Siadamy do kolacji. Podaję Craigowi kawałek pizzy, z trudem panując nad wściekłością, która jest już tuż pod powierzchnią. Potem podaję mu seler i sos farmerski, i jeszcze sprite'a. Mam ochotę oblać go tym spritem i krzyczeć jak dwulatka.

W Craigu zaszła jakaś zmiana. Jemu też nie służy ten kamuflaż, te kłamstwa. Już nie patrzy na mnie tak, jakbyśmy byli najlepszymi kumplami. Nie je nic z tego, co podaję mu przy kolacji. W ogóle niewiele je, zauważam to. On stracił na wadze, ja drapię się po szyi. Nawzajem się odsłaniamy.

Ale nie będzie mi go żal. Tak jak kiedyś.

– Gdzie twój chłopak? – pyta Kayla.

– To nie jest mój chłopak – odpowiadam, nie patrząc na nią. – Nie ma go. Jest u brata, Bena.

– Bardzo dobrze – mówi Kayla i ignoruje pełne dezaprobaty spojrzenia rodziców.

W takich chwilach niemal nie jestem w stanie oddzielić jej od Craiga. Jedno słowo, jedna osoba, jedna istota, którą mogę pogardzać za to, co mi zrobili. Ale oni nie są jednością, a Kayla to moja siostra.

Smutek gasi mój gniew na nią, bo nie mogę zrujnować życia Craiga, nie rujnując przy tym jej życia.

Ona może mi tego nigdy nie wybaczyć.

Może znienawidzić mnie za to, że odebrałam jej Craiga, tak jak ja nienawidzę Craiga za to, co odebrał mnie.

Może powiedzieć mamie, zanim będę na to gotowa.

Z wierzchu może się wydawać, że to normalny posiłek. Jemy, rozmawiamy, podajemy sobie jedzenie, a potem sprzątamy w kuchni. Ale w mojej głowie zaczyna się lista różnych „może” dotyczących rodziców. Może każą mi iść do psychologa. Może będą mnie ciągle mieli na oku. Może będą się nade mną litowali. Może będą mnie traktowali jak antyczną figurkę z porcelany, której nie wolno dotykać.

– Uwaga, jest taka delikatna. – Słyszę, jak mówią tak o lampie po mojej prababci.

– Uwaga, jest taka delikatna. – Słyszę, jak mówią tak o mnie.

Rodzice na pewno nie pozwą Craiga do sądu. Nie wierzą w odwet.

Nasiąkłam tą ideą. Kolejny powód, dla którego tak dużo czasu zajęło mi dojście do tego punktu. Zrozumienie, że ujawnienie prawdy o tym, co się już stało, nie jest odwetem. Dostrzeżenie różnicy między filozofią „oko za oko” a poniesieniem konsekwencji.

Ale wierzą w uczciwość, ci moi rodzice. Gdyby mogli zobaczyć, co się dzieje w mojej głowie, powiedzieliby po prostu: „Kochanie, musimy być uczciwi, nawet jeśli to trudne”.

Więc będę uczciwa.

Nawet, jeśli to trudne.

I to mnie uleczy.

Tego wieczoru wyrzucam bluzki, w których się drapię. Jeśli będę potrzebowała nowej, a pewnie będę, przejdę przez ten most później. Dzisiaj nie dam Craigowi nic więcej ponadto, co już wziął.

Brak mi Bodee’ego, w taki sam sposób jak brak mi mojego dziewczectwa. Jakby odszedł na zawsze, jakbym miała go już nigdy nie odzyskać.

W łóżku nie mogę spać, ale powstrzymuję się od patrzenia na kratkę wentylacyjną. Przewracam się z boku na bok. Poprawiam poduszkę: raz wysoko, raz płasko. Kolana zgięte kolana wyprostowane.

Zwinięta w kłębek, rozciągnięta.

Liczenie nie sprowadza go z powrotem.

Im jest później, tym bardziej jestem ze sobą szczerą. Książka to nie wszystko, co mi zostawił. Zostawił mi... mnie. Mnie. Mnie samą.

I jeszcze więcej: Bodee zostawił mi nadzieję. Na miłość. Na pragnienie, by ktoś mnie dotknął, leżał koło mnie. Świadomość, że to możliwe, bym w takiej sytuacji nie odczuwała najpierw strachu. Ponieważ Bodee spał w tenisówkach, ponieważ pytał, czy może mnie pocałować, ponieważ potrafił zachować dystans. I tańczyć, trzymając mnie dwoma palcami, dopóki sama nie poprosiłam o trzy, cztery... całą dłoń na moim biodrze.

Wiem, że nadal jesteśmy okaleczeni. Rozbici. Oboje. Ale Bodee ma klej, którym skleja nas znowu w całość.

On jest miłością.

Czekam, aż zadzwoni budzik.

W samochodzie Heather i Liz nie pytają o Bodee'ego. Nie mówią nawet o Halloween. Po raz pierwszy w tym roku w ogóle nie rozmawiamy w drodze do szkoły. Trzymam w ręce zniszczony egzemplarz *Topora*, i czy Bodee wybrał dziś kolor kiwi, czarnej porzeczeki, wiśni czy tropikalnego ponczu – czy jakikolwiek inny – oddam mu książkę przy szafkach. Jeśli tam będzie.

Mijam wyciągniętą rękę Haydena i choć widzę jego uniesione brwi i pytające spojrzenie, które rzuca Heather, nie zatrzymuję się. Może Heather wzruszyła ramionami, żeby pokazać mu, że nie wie, ale nie jestem pewna, bo się nie odwracam.

Bodee'ego nie ma koło szafek.

Na stoliku nie ma tekstu, na co Heather mówi:

– Byłaś dla niego rano nieprzyjemna.

– Tak – rzucam. – Cóż, przeproś go ode mnie.

Ja też nie piszę żadnego tekstu, bo teraz już wiem, kto to naprawdę jest, i magia zniknęła.

Dzwoni dzwonek o czternastej czterdzieści pięć, idę do wyjścia. Głupio patrzę w stronę kwietnika, przy którym Bodee często na mnie czekał. Kolorowa krata sprawia, że patrzę drugi raz i omal nie wpadam na chłopaka, który spieszy się na lekcję gry na puzonie. Potykam się i

patrzę jeszcze raz.

Jest, naprawdę tam jest. Biegnę do niego.

On otwiera ramiona i obejmuje mnie. I kręci się ze mną w kółko, tak długo, aż zaczyna mi się kręcić w głowie.

– Tęskniłam za tobą.

– Na pewno, obejmujesz mnie w szkole – mówi Bodee.

– Tęskniłam za tobą – powtarzam. Jak powietrza.

– Byłem u Bena – mówi Bodee.

Odrzuca włosy, są krótsze i jasne. Po prostu jasne, zdaję sobie sprawę: takie jak na pogrzebie jego mamy. Wtedy, kiedy dzieliły nas całe kilometry.

– Mama powiedziała mi, że jesteś u niego.

– Lex, zrobiłem to. – Uśmiecha się, pokazując zęby. Które lśnią pięknie.

– Co?

– Złożyłem zeznanie.

Obracamy się w kółko jeszcze raz. Ściskam go mocno.

– Naprawdę?

– Tak. I czuję się inaczej.

Trzask. Trzask. Trzask.

– Ale nie brzmisz inaczej – żartuję i biorę jego ręce w swoje.

– Ty też jesteś inna. – Bodee prostuje moje włosy i uśmiecha się, kiedy jego ręka muska moją szyję. Uśmiecha się, kiedy widzi, że nie ma żadnych świeżych zadrapań.

Podaję mu okładkę z książki.

Czyta raz, drugi, może nawet trzeci.

– Kiedy to napisałaś?

– Wczoraj.

– Masz zamiar...?

– Mam zamiar wepchnąć mu to do gardła.

To nie jest śmieszne, ale oboje się śmiejemy. Może ze zdumienia, może ze zdenerwowania.

– Na pewno jesteś gotowa? – pyta.

– Nie – mówię. – Ale to bez znaczenia. Muszę to zrobić, nawet jeśli to trudne.

Liz dostrzega nas w drodze do samochodu Heather.

– Idziecie? – woła. Wygląda na zaskoczoną.

– Nie, wracamy na piechotę – odkrzykuje Bodee i mówi do mnie: –

Nie masz nic przeciwko temu?

Potrząsam głową i ruszamy.

– Wiesz, że będą o nas gadały.

– Nie pierwszy raz.

– I nie ostatni – mówię i oboje znowu się uśmiechamy.

– Możemy się tu zatrzymać? – Bodee wskazuje bramę z kutego żelaza, za którą zaczyna się cmentarz. – Chciałbym jej opowiedzieć o tym dniu.

– Myślisz, że ona o mnie wie?

Bodee wskazuje palcem niebo i mówi:

– Jestem pewny, że patrzy z góry. Pewnie gra na lutni z aniołami.

– Może to ona przysłała do mnie tego małego ptaszka. Jeśli tak, podziękuj jej ode mnie.

– To bardzo możliwe.

Bodee mówi, słońce zachodzi, a ja patrzę na niego. I myślę o tym, co powiem Craigowi.

Mali przebierańcy idą z nami chodnikiem. Jamnik przebrany za hot doga kroczy obok małego chłopca w kostiumie Batmana. Nie przypominam sobie Batmana z hot dogiem, ale śmieję się, kiedy atakują okolicę.

Zmierzch tłumi już jesienne barwy, kiedy wchodzimy na podjazd. Kolejna grupka przebierańców pociąga za nasz dzwonek, kiedy zbliżamy się drzwi.

– Zaczekajcie – mówię do nich i wślizguję się do środka po miseczkę słodczy, którą przygotowała mama.

– Dziękujemy! – wołają chórem, zbiegają ze schodków i pędzą do następnego domu.

– Gdzie twoi rodzice? – pyta Bodee.

– Zawsze pomagają przy imprezie dożynkowej na parkingu pod kościołem. – Zapalam świece w lampionach z wydrążonych dyń i stawiam miseczkę ze słodczymi koło drzwi. – Zwykle tak robię. Tu, na końcu ulicy, nie pojawia się zbyt wiele dzieciaków.

Craig zajeżdża pod dom i oboje z Kaylą wysiadają od strony kierowcy. Jeśli ona siedzi na środkowym miejscu, „na oklep”, jak to nazywają, to znaczy, że znowu są razem.

– Gotowa? – pyta Bodee.

– Uhm.

Bodee obejmuje mnie ramieniem.

– Nie będzie przewiązane wstążką, ale Bóg jakoś to powiąże – mówi.

– Co to znaczy?

– Mama tak mówiła, kiedy wiedziała, że czeka ją coś trudnego.

– Patrzcie tylko, kto wrócił – odzywa się Kayla.

– Cześć, Kayla – mówi Bodee, ignorując jej sarkazm.

– Musimy porozmawiać – mówię do siostry, nie dając jej czasu na atak na Bodee’ego.

– W końcu postanowiłaś powiedzieć prawdę? I potrzebujesz swojego kochasia, żeby trzymał cię za rękę?

Nie odpowiadam. Czekamy wszyscy, aż Craig przestanie buszować po lodówce. Każdy dźwięk jest wzmocniony, nawet cichy odgłos zamykanych drzwiczek lodówki. To już ostatni raz, kiedy kręci się po naszej kuchni, myślę, żeby dodać sobie odwagi.

Craig wchodzi do pokoju. Jego wzrok pada na mnie.

I on już wie.

Ściska w ręce puszkę ze sprite’em jakby to była broń.

– Kayla chce wiedzieć, co się dzieje. – Pierwsze słowa najtrudniej jest wypowiedzieć. – Ty jej powiesz, Craig, czy wolisz, żeby to wyszło ode mnie?

Zapada cisza, wszystko nieruchomieje, jest tak, jak jak zawsze wyobrażałam sobie ten moment. Jakby czasowi zabrakło tchu i musiał nabrać więcej powietrza, żeby wrócić do siebie.

Kayla patrzy to na mnie, to na Craiga, i teraz jest przerażona. Jakby nic, co sobie wyobrażała, nie mogło być trudniejsze od tej chwili tuż przed ujawnieniem prawdy. I ma rację. A będzie jeszcze gorzej.

– Lex, nie – mówi Craig, podnosząc rękę. – Nie rób tego. Proszę.

Ale na mnie „proszę” nie działa tak, jak na Bodee’ego. Jak działało na mnie kiedyś, kiedy Craig i ja byliśmy najlepszymi kumplami.



– Ty czy ja? Wybieraj.

Craig opada na kanapę i zasłania twarz rękami. Widzę, że drży. Ja też się trzęsę, ale Bodee obejmuje mnie ramieniem.

– Craig, o co tu chodzi? Co się dzieje? Powiedz mi – domaga się Kayla i siada, jakby nie była w stanie utrzymać się na nogach. Zostawia poduszkę między sobą a Craigiem i chwyta ręką podłokietnik, jakby przygotowywała się na tornado, które zaraz się tu rozpęta.

– Nie mogę – mówi Craig, dłonie tłumią jego głos.

– Jak wolisz. – Podaję Kayli książkę z otwartą okładką.

– Książka? Co to ma być, do diabła? Co...?

Jej wzrok pada na pierwsze słowa. Kayla krzyczy.

– Nie! Nie! Nie! – krzyczy, do mnie, do niego, do nas obojga.

Czyta dalej – widzi moją nagą duszę – kłamstwa, które przestałam opowiadać.

I wypada z pokoju.

Bodee patrzy Craigowi prosto w oczy i mówi:

– Jeśli ją tkniesz, kiedy mnie tu nie będzie, zabiję cię.

I wychodzi za Kaylą. Zatrzymuje się jeszcze w drzwiach, żeby się upewnić, czy Craig mu uwierzył, i idzie tam, dokąd ja nie mogę pójść, powiedzieć to, czego ja nie jestem w stanie powiedzieć.

Nie wiem, co Bodee mówi Kayli. Może: tak, to się naprawdę stało. Tak, Craig to drań. Tak, Lexi go kryła. Tak, Lexi potrzebuje twojego wsparcia. Tak, wiem, że to cię boli.

A może po prostu milczy i stoi koło niej, bo nawet jego milczenie jest cudowne.

Tak czy inaczej, kiedy Bodee jest z Kaylą, a Kayla płacze, ja patrzę jak życie odpływa z twarzy Craiga. On wie, tak jak ja, że to coś, czego nie można cofnąć.

Nie mówimy do siebie ani słowa. Bodee i Kayla wracają. Bodee obejmuje ją ramieniem i prowadzi do mnie. Po jej twarzy płyną łzy.

Uwierzyła mi.

Dzisiaj nie jest dziewczyną Craiga, jest moją siostrą, i chwyta mnie w objęcia.

Płaczemy razem, ale ona bardziej.

Bo ja już płakałam.

– On ci to zrobił? – To nie jest pytanie, ale musi to potwierdzić.  
Kiwam głową, opartą o jej ramię.

– On ci to zrobił. – Nie ma już nadziei, nie ma już żadnych wątpliwości. – O mój Boże, tak mi przykro, Alexi, tak mi przykro.

Żeby przestała, mówię:

– Już wszystko w porządku.

– Nieprawda. Nie jest w porządku. Bo on ciągle tu jest. Jak może być w porządku?

– Bo ty już wiesz. W końcu wiesz. – Łzy zbierają się, spływają, ściekają na podłogę. – Że mnie zgwałcił – mówię. Nie do Kayli, do siebie, głośno, w moim domu. Żeby usłyszeć, jak te słowa wracają echem. Żeby poczuć, jak to kłamstwo, rozprzestrzeniające się tu jak nowotwór, umiera. To nieporównywalna ulga, większa jeszcze niż ta, którą odczuwałam, kiedy powiedziałam Bodee’emu.

Wśród wszystkich reakcji, które sobie wyobrażałam, takiej nie było. Kayla opiekuńcza, Craig oklapły, mokra kluska na naszej kanapie. Kayla ociera łzy, wylane częściowo nad sobą samą i zmianami, jakie to wszystko oznacza, ale przede wszystkim nade mną. Potem odwraca się do Craiga.

– Ty to zrobiłeś?! – krzyczy i ciska w niego książką z moimi słowami. – Zrobiłeś to!

Craig płacze, naprawdę płacze, podnosząc znad książki wzrok pełen żalu i winy, i strachu.

– Przepraszam. Naprawdę przepraszam.

Kogo on przeprasza? Kaylę czy mnie? Bodee mocniej obejmuje mnie ramieniem, a Kayla wstaje.

– Co ty tu jeszcze robisz?! – krzyczy do Craiga.

On milczy.

– Ty zasrany... – Kayla puszcza swój gniew wolno, pozwala mu lecieć, klnie i wymyśla nowe przekleństwa. – Żeby teraz tak siedzieć tu i płakać... Powinam urwać ci jaja!

– Tak mi przykro, Kayla. Tak mi przykro.

I jest mu przykro. To słowo osłania go jak całun.

– Czego chcesz, Lex? Co mam mu powiedzieć? – pyta Kayla.

– Chcę tylko, żeby już poszedł.

– Tydzień – mówi Kayla. – Daję ci tydzień na złożenie wypowiedzenia i wyniesienie się z Rickman. Albo powiem wszystkim, co zrobiłeś Alexi.

– Och, nie, Kayla, nie... Kochanie, nie mówisz poważnie!

Teraz jest skupiony na niej. Jest przerażony, jakby to było więcej, niż może wytrzymać. Nie takiej kary oczekiwał.

Widzę tę jego minę „jestem taki samotny”, ale jednocześnie słyszę też dźwięk rozdzieranej prezerwatywy. Ten obraz wrył mi się w pamięć. Nie, nie będę patrzyła na jego złamane serce, ani słuchała, jak mu przykro. Już nie.

– Nie waż się tak zachowywać – mówi Kayla przez zaciśnięte zęby. – Nie waż się sądzić, że możesz tak po prostu...

– Ale... Alexi da sobie radę. To znaczy, teraz, kiedy wszyscy wiemy. Możemy przez to przejść, Kayla. Możemy...

– Mówisz poważnie? Czy całkiem postradałeś rozum? Naprawdę myślisz, że to możliwe? Masz szczęście, że nie wzywam policji i nie każę cię aresztować za gwałt!

Bodee kiwa głową, a ja chłonę gniew Kayli.

Nie ma w Craigu cienia godności, kiedy płacze:

– Ale Kayla... ja nie wiem, dokąd iść. Co robić.

– To nie mój problem.

– Ale ty mnie kochasz – mówi.

– Tak – odpowiada szczerze Kayla. – Ale na pewno spotkam jeszcze kogoś... kogoś innego, lepszego... od faceta, który zgwałcił moją siostrę.

– Kayla – mówi Craig błagalnie.

Kayla już skończyła, ale ja w końcu odnajduję swój głos, swoje słowa.

– Przestań, Craig, przestań tak do niej mówić, ty sukinsynu. – Bodee bierze mnie za rękę, bo głos więźnie mi w gardle. Ścisza ją i wiem, że gniew, który czuję, widać na mojej twarzy. – Nie ma powrotu, Craig. Tego nie można naprawić. Możesz tylko zrezygnować z pracy i wynieść się z Rickman. Możesz tylko wynieść się stąd, z naszego domu. Z naszego życia.

Craig siedzi, oniemiały, przerażony.

– Słyszałeś, co powiedziała Alexi. Wstawaj – mówi Kayla i trąca go nogą, żeby podniósł się z kanapy.

Łzy obsychają mi na policzkach. Po twarzy Craiga widać, że nareszcie zrozumiał.

– Wyjdź stąd. Natychmiast – mówię, a mój głos jest spokojny, pewny, zdecydowany. Nareszcie.

Craig podnosi się i potykając, wychodzi frontowymi drzwiami, a ja patrzę na nieotwartą puszkę sprite'a. Na zewnątrz zapala silnik samochodu.

Myślę: Littrellowie nie będą już musieli kupować sprite'a.

Tylko Craig to tutaj pił.

A jego już nie ma.

Nie ustalaliśmy tego między sobą, ale kiedy rodzice wracają do domu Kayla mówi:

– Zerwałam dzisiaj z Craigiem, to koniec. Skończyłam z nim na dobre. Czas, żebym... żebym wzięła się za swoje życie.

Mama zaczyna mówić:

– Och, kochanie...

Ale Kayla wyrzuca rękę do góry, ucina wyrazy współczucia.

– Nie będzie tu już przychodził. Tato, przy tylnych drzwiach jest kilka pudeł z jego rzeczami. Możesz to spalić?

– A jeśli jutro zmienisz zdanie? – mówi tata.

– Nie zmienię – mówi Kayla i patrzy na mnie.

– W porządku – mówi tata, obejmuje ją i ściska mocno. Domyślam się, że myśli "będzie tego żałowała, ale to dla niej cenna lekcja".

Mama i tata pewnie się popłaczą, kiedy dotrze do nich, że ich prawie-zięć naprawdę zniknął, ale na razie starają się wspierać Kaylę. Jest twarda, ale w objęciach mamy zaczyna płakać. Wiem, że nadejdzie dzień, kiedy w tym bezpiecznym miejscu powiem mamie całą prawdę.

Mama powiedziała Bodee'emu, że większość problemów między dziewczynami da się rozwiązać w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. Kayla i ja potrzebowałyśmy dziesięciu lat, żeby w ogóle zacząć.

Ja też obejmuję Kaylę.

– Powiesz mamie, dobrze? – szepcze mi do ucha.

Nie wyobrażam sobie, jak to zrobić, ale kiwam głową.

– W weekend.

– Pomogę ci – mówi Kayla.

W opiekuńczym kręgu naszej rodziny patrzę na Bodee’ego i myślę o słowach jego mamy.

Bo ona miała rację. Nie ma na tym wstążeczki.

I myślę, że Bóg jeszcze długo będzie starał się to powiązać.

## Rozdział 28

Mamo, idę z Bode'em do fortu.

– Jutro szkoła – przypomina mama.

– Nie będziemy tam długo.

Bodee i ja musimy porozmawiać. Z dała od szaf, kratak wentylacyjnych i stelaży łóżek. To popołudnie było jak roller coaster, od kwietnika pod szkołą, po rodzinne uściski. Niewiele mówiliśmy o zeznaniu i zniknięciu Bodee'ego, ani o tym co robił, kiedy go nie było, ani nawet o tym co się stało z Kaylą i Craigiem.

– Myślałam, że odszedłeś na dobre – mówię, kiedy jesteśmy już w lesie.

– Myślałem o tym.

– Wiem.

– Bo myślałem, że się poddałaś. I sądziłem, że nie dam rady stać i patrzeć, jak to się dzieje. Ale potem zdałem sobie sprawę, że sam jestem niewiele lepszy. Potępiłem cię za to, że milczysz, a sam też milczałem. Tak jak mi powiedziałaś.

– Wątpię, żebyś był zdolny do potępienia – mówię, chcąc, żeby wiedział, że wybaczyłam mu jego najostrzejsze słowa.

Bodee dziękuje mi uśmiechem.

– Postanowiłem, że skoro nie potrafię cię zmienić, może zdołam cię zainspirować. Co to było? Co sprawiło, że postanowiłaś powiedzieć?

– Ty – mówię.

– Ale nie wiedziałaś o zeznaniu.

– Nie. – Może kiedyś znajdę właściwe słowa, żeby to wyjaśnić. – Ale to byłeś ty.

– Cóż, chciałem, żebyś zrobiła to dla siebie. Bo ja złożyłem to zeznanie dla siebie. – Zastanawia się przez chwilę i dodaje: – No dobrze. Dla nas.

– Dosyć to mgliste, co? Ja. Ty. My – mówię i puszczam jego rękę, żeby wejść na drabinę. W forcie stoimy w jednym oknie, ramię w ramię, i patrzymy na polanę, choć jest już całkiem ciemno. Jak na jednej z tych grafik 3D, na których pojawia się nowy obraz, jeśli tylko patrzysz na nią dość długo.

Coś w tym jest.

Ja: dziewczyna, która została zgwałcona. On: chłopak, którego ojciec zabił matkę.

My: dziewczyna i chłopak, którzy przetrwali.

– Zrobiłam to dla siebie. Dla nas – mówię, używając jego słów.

– Nie dla Haydena? – pyta Bodee.

– Nie – mówię. – Haydena już raczej nie będzie.

– Dlaczego?

– Bo ty – mówię i biorę go za rękę.

– Ja?

– Ty. Wybieram ciebie.

Odwracam się od okna. Bodee też się odwraca. Wygląda na to, że nie ma nic przeciwko temu, kiedy obejmuję go za szyję ramionami i kładę policzek na jego koszuli.

– Bodee, kim ja jestem? – pytam, ciągle go obejmując.

– Alexi.

– Źle – mówię, podnoszę głowę i patrzę mu w oczy.

Ma zaciekawiony wyraz twarzy, a ja się zastanawiam, jak by wyglądał pod zielenią kiwi, zamiast pod czystą lemoniadą.

– W porządku, więc kim jesteś?

– Myślę, że jestem kimś nowym. Jeszcze nie wiem, kim. Nie przeszkadza ci to?

Bodee podnosi moje włosy i całuje mnie w szyję, a potem w czoło, a potem w policzek. Rozchyła usta a ja spodziewam się pytania.

– Nie musisz pytać o pocałunek – mówię.

I on nie pyta. Ten pocałunek jest najlepszy w moim życiu.

Może dlatego, że Craiga już nie ma.

Ale pewnie tylko dlatego, że to Bodee, i że on tu jest.

Kiedy wreszcie odsuwamy się od siebie, Bodee mówi:

– Lex, kim ja jestem?

Uśmiecha się lekko.

– Nie jestem pewna – mówię, bo wiem, że odpowiedź nie jest tak prosta jak jego imię.

– Imię? – pyta z uśmiechem.

– Bodee.

– Inne?  
– Kool-Aid? – pytam, dotykam nieufarbowanych jasnych włosów i owijam pasmo wokół palca.

– Jeszcze inne?

– Uch... nie wiem.

– A chcesz poznać tajemnicę? – pyta.

Kiwam głową.

– To ty jesteś dziewczyną z czwartej lekcji.

– Ja? – Nie rozumiem co to znaczy. – Ale...

*Sam, przed tym tłumem.*

*Sam. Przed tym całym tłumem.*

*Sam, w tym koszmarnym śnie.*

*Kim jestem w tej strasznej ciszy?*

*Czy oni słyszą mój krzyk?* – nuci cicho, nie odrywając ode mnie oczu. Pierwszy tekst, który zostawił dla mnie Kapitan.

Patrzę na niego przez chwilę pustym wzrokiem, a potem spływa na mnie zrozumienie.

– To ty? Ty jesteś Kapitanem Liryką? – To zbyt bajkowe, żeby było prawdziwe. – Ale dlaczego? Jak?

– Bo cierpiałaś, a ja nie wiedziałem, co powiedzieć. Pierwszego dnia szkoły, przy szafkach, zobaczyłem twoją szyję. Wiedziałem o takich rzeczach od mamy. Chciałem coś zrobić, ale nie wiedziałem co. – Muska kciukiem moje usta. – Zawsze miałaś w uszach słuchawki, więc postanowiłem spróbować.

Siadamy na podłodze i Bodee opowiada mi, jak czasami krążył po korytarzach w czasie przerwy obiadowej. I jak tego pierwszego tygodnia Heather i ja siedziałyśmy w sali po czwartej lekcji, i jak mnie zobaczył. I wiedział, że to jest mój stolik. I napisał te słowa w pustej sali, kiedy już wyszłyśmy, a potem czekał, czy mu odpiszę.

– Ale mówiłeś, że podoba ci się jakaś dziewczyna.

Bodee się uśmiecha.

– Nie miałem na myśli kogoś, z kim mam czwartą lekcję.

– Ale ja pytałam, czy ją znam, a ty...

– Lex, miałem po prostu nadzieję, że pewnego dnia spojrzysz na siebie i zrozumiesz, co widzę, kiedy na ciebie patrzę.



– A impreza? Kiedy prosiłam cię, żebyś się ze mną spotkał?  
– Poszedłem tam wtedy, żeby ci powiedzieć.  
– Ale nie byłeś ubrany na czarno.  
– Lex, widziałaś wszystkie moje ubrania. Pomyślałem, że nie będziesz miała mi tego za złe.  
– Nie mam. Ale... och. – Przypominam sobie pocałunek z Haydenem. – Chciałam, żebyś to był ty. Żałuję, że nie wiedziałam.  
– Tak. Ja też.  
On też myśli o tamtym pocałunku.  
– Ale skąd wziął się tam Hayden? Dlaczego był ubrany na czarno?  
– Mam tyle pytań. Ale chcę, żeby to było prawdą tak bardzo, że muszę wszystko sprawdzić, dwa razy.  
– Heather – odpowiada po prostu. – Ale nie bądź na nią zła, ona tak bardzo chciała dla ciebie dobrze, że powiedziała Haydenowi o Kapitanie Liryce. O stoliku, o spotkaniu, wszystko.  
– Heather ci się przyznała?  
– Tak – mówi i bierze mnie delikatnie za rękę. – W końcu.  
– Bodee, dlaczego mówisz mi dopiero teraz? – pytam. Było tyle okazji.  
Bodee wzdycha.  
– Kiedy pierwszy raz wspomniałaś o tych tekstach, byłem uszczęśliwiony. – Odwraca wzrok. Potem spuszcza go na swoje stopy. – Nie byłem pewny, czy ty byłabyś równie szczęśliwa, gdybyś wiedziała, że to ja. Obiecaliśmy sobie, że...  
– Nie będziemy się spieszyć – mówię, przypominając sobie nasz powrót ze szkoły w dniu imprezy.  
– Właśnie.  
– Tak czy inaczej, cieszę się, że to ty mnie zauroczyłeś, a nie tylko twoje słowa.  
– Ja też. – Patrzy na mnie tak, jakby coś rozważał, a potem mówi: – Skoro już wyznaję prawdę, muszę powiedzieć ci coś jeszcze. Powiedziałem komuś o Craigu.  
Moje nogi zmieniają się w galaretę.  
– Komu?  
Uczciwy Bodee. Powiedział, że powie, i powiedział.

– Liz. – Zaciska zęby i czeka, ale nie jest w stanie czekać długo. –  
Jesteś zła?

Zastanawiam się dłużej chwilę.

– Nie.

Liz nadawała się do tego idealnie. Ona może wiedzieć.

– Potrzebujesz przyjaciółki.

– Mam ciebie. – Obejmuję go mocno.

– Potrzebujesz więcej przyjaciół. Przed tobą jeszcze długa droga, Lex. Przede mną też. I przed Kaylą. I waszymi rodzicami, kiedy poznają prawdziwy powód, dla którego Craig wyjeżdża z Rickman. Nie będzie łatwo. A jeśli ja pójdę na noc do Bena albo ty wybierzesz się znowu na biwak? Ktoś jeszcze musi wiedzieć. Ktoś, kto cię kocha.

Myślę o tym przez całą drogę do domu, i o tym, jak subtelnie Bodee powiedział, że mnie kocha, wcale tego nie mówiąc. Myślę o tym, jaki jest mądry. Nigdy niczego nie przyspiesza. Ja też nie będę. Mam mnóstwo czasu, żeby powiedzieć te słowa, i wiele innych, w przyszłości.

I ma rację co do Liz, i cieszę się, że nie muszę jeszcze raz opowiadać swojej historii, żeby zrozumiała. Bo kiedy myślę o Craigu, ciągle mam ochotę coś rozszarpać.

Ale dzisiaj jest lepiej niż wczoraj. Rana ciągle boli, ale się kurczy.

Tego wieczoru leżę w łóżku, a Bodee leży koło mnie, w tenisówkach. Jest późno i jesteśmy zmęczeni. I powiedzieliśmy sobie już wszystko.

Coś każe mi liczyć.

Przymus jest wszechogarniający. Ciągle jeszcze, po stu trzech dniach...

Jeden.

Dwa.

Trzy.

Cztery...

Liczmy, aż dochodzimy do dwudziestu trzech...

Pięć...

Ale teraz nie muszę się już obawiać, że mrugnę...

Sześć...

Bo... siedem... bo mogę liczyć pocałunki Bodee'ego z

zamkniętymi oczami.

## Podziękowania

*Trzymam dwa palce podniesione do góry, bo wiem, że Bóg towarzyszył mi, inspirował mnie, kochał mnie, otwierał dla mnie drzwi, etc., kiedy pisałam tę książkę. Bez Niego by mnie tu nie było. Dzięki Niemu rozumiem, że po bólu nadchodzi pokój i miłość, i On zawsze będzie tym chłopakiem, który kocha mnie mimo wszystko. (Jak Bodee kocha Alexi).*

*Podziękowania, okrzyki, pochwały, błogosławieństwa i miłość:*

*Dla mojej agentki, Kelly Sonnack. Ilekroć ktoś pyta mnie o moją agentkę mówię, że jest wspaniała, twarda i błyskotliwa, i że ufam jej bezgranicznie. Gdyby mi poradziła, że wszyscy bohaterowie tej powieści powinni być małymi jeżozwierzami, spróbowałabym. Kelly, dziękuję ci za Twój zachwyt tą książką i za Twoją wizję mojej kariery. (I za to, że pracowałaś z Taryn Fagerness, wspierając tę książkę poza granicami kraju).*

*Dla Rosemary Brosnan. Dałaś mi najpiękniejszy prezent urodzinowy, jaki w życiu dostałam. Jesteś skarbnicą wiedzy, wiary, uczciwości, zachęt – nie wszystkie słowa się tu zmieszczą – ale wiedz, proszę, że z całego serca jestem Ci wdzięczna za to, że pozwoliłaś mi zostać częścią swojego zespołu.*

*Dla Andrei Martin. Dziękuję. Czuję, że gdybyśmy były w FBI (a nie chciałabyś?) byłabyś najlepszą partnerką na świecie.*

*Dla całego zespołu w wydawnictwie Harper: Karen Chaplin, Andrew Harwella, Alyssy Miele, Brenny Franzitty, Valerie Shea, Cary Petrus, Kim VandeWater, Patty Rosati, Olivii deLeon, Susan Katz, Kate Jackson i wszystkich, których nie znam, a którzy tak ciężko pracowali. Dziękuję za Wasze wsparcie i za to, że dzięki Wam było to wspaniałe przeżycie. Wszystkim Wam jestem winna wdzięczność.*

*Dla wspaniałych ludzi z branży: Sarah Davies, Tricii Lawrence, Erin Murphy, Tiny Wexler, Ruty Rimas, Josha Adamsa, Beverly Horowitz, Lizy Szabla i Kevon Lyon. Dodawaliście mi odwagi, której potrzebowałam.*

*Dla Ruty Sepetys i Sharon Cameron. Bez naszych rozmów w Los Angeles nie byłoby tej książki. Dziękuję za to, że mówiłyście: „Musisz*

*napisać tę książkę”, i za to że mnie słuchałyście. (I pozwoliłyście u siebie mieszkać).*

*Dla moich krytycznych partnerów i drogich, zdumiewających przyjaciół: Eriki Rodgers, Kristin O’Donnell Tubb (niech żyją Annie&Eve), Rae Ann Parker, Hannah Dills, Jessiki Young, Genetty Adair, Patricii Nesbitt, Janice Erbach, Sharon Cameron, Ruty Sepetys, Aliny Klein, Kate Dopirak i Jolene Perry. Z Waszą pomocą ta powieść nabierała kształtu, Wasze ślady są na każdej jej stronie.*

*Dla rodziny SCBWI i społeczności pisarzy we wszystkich moich miastach: Portii Pennington, Susan Eaddy, Katie McGarry, Bethany Griffin, Colette Ballard, Kurta Hampe, Mary Uhles, Davida Arnolda, Ashley Schwartz, Cassie Frye, Lauren Thoman, Tracy Barrett, Lin Oliver, Stepheny Moosera, Kim Turissi, Sary Rutenberg, Jennifer Jabaley, S.R. Johennesa, Victorii Schwab, C.J. Redwine, i Myry McEntire. To cała wioska.*

*Dla grupy moich wspaniałych przyjaciół: C.J. Schooler, Katie i Matta Corbinów, Leah Spurlin, Brooke Buckley, Jami Unland, T. i Sary Elisabeth. Czytaliście. Słuchaliście. Kochaliście. Byliście przy mnie. Jestem Waszą dłużniczką, na zawsze.*

*Dla dr Bruce’a Harrisa, za całe leczenie, jaki mi ofiarował.*

*Dla dzieciaków z UMC i uczniów LWC. Inspirujecie mnie. To ja jestem Waszą uczennicą.*

*Mojej rodzinie Potterów. Pozwalaliście mi pisać na wakacjach i opowiadać o książkach i pisarstwie.*

*Dla Adama. Zabrałeś mnie na Wyspę Księcia Edwarda. Nigdy nie narzekałeś, kiedy kupowałam książki zamiast artykułów spożywczych. Rozumiałeś, co to znaczy gonić swoje marzenie. Wierzę w Twój Nowy Jork! Zachwyć ich. Nosorożce na zawsze.*

*Dla mojej rodziny: mamy, taty, Matta, Angeli, Bryce’a, Brooklyn, babć, Barbary, Mike’a, Dave’a, Sheridon, Taylora, Daniela, Destin, Kristen, Clairborne’a, Shelby, Kurtisa, Matta, i Pat – kocham Was. I dziękuję za to, że mnie kochacie.*

*(I dla Jennifer Garner, którą bardzo chciałabym poznać. Niech żyje Sydney Bristow).*

*I w końcu, dla wszystkich moich czytelników. To Wy jesteście moją*

*lepszą połową.*

## Przypisy

<sup>[1]</sup> rodzaj oranżady w proszki (przyp. tłumacza)

